

1987

Styczeń

1

Odwilż, śnieg, potem lekki mróz, ok. -3° , a wieczorem – 7°

Budzik zadzwonił 15 minut po godzinie 8mej, więc mogłam spokojnie przygotować się do wysłuchania Mszy św. Przez radio z Kościoła św. Krzyża w Warszawie. Po ubraniu się i wysprzątaniu mieszkania poszłam odwiedzić mych sąsiadów pp. Petryków i zanieść im upominki dla wnucząt Kamili i Arianeki. Oni z kolei obdarowali mnie torbą suszonych grzybów. Zadzwoniły do mnie z życzeniami noworocznymi Halusia Żebrowska, Atka i Hanka Paszkowska. Oleńka i Danusia wróciły z Sylwestra w Zalesiu dopiero po południu. Oleńka została w Warszawie, a Danusia pojechała prosto do domu, bardzo zmęczona. Wykąpała się a ja przygotowałam zupę grzybową z kluseczkami na rozgrzewkę. Potem położyła się do łóżka i oglądałyśmy w TV dwa filmy, jeden polski Wajdy: Dyrygent, a drugi francuski z moim ulubionym nie żyjącym już aktorem Jean Gabin. Obydwa filmy były bardzo interesujące. Od jutra zabieram się do pracy – muszę napisać cały szereg listów do osób, które mi przesłały życzenia świąteczne i zrobić paczuszkę dla Magdy Paszak. Listy do przyjaciół francuskich wyślę przez Danusię, która wraca do Paryża 4 stycznia.

2

Mroźnie, rano było w Warszawie – 12 st., a Otwocku około -8° , o godzinie 10 wieczorem – 12° , a w nocy -16°

Wstałyśmy dzisiaj obie z Danusią dość późno o g.10. Danusia pozmywała wczorajsze naczynia w kuchni, potem wyszła na pocztę, a ja przygotowałam dla nas obiad nieco wcześniejszy, bo dziewczęta umówiły się na spotkanie w Warszawie około godziny 15tej. Poszły do banku „Polska Kasa Opieki” aby dla mnie otworzyć konto A, na które Danusia ofiarowała mi 1000 franków. Zabrało im to bardzo wiele cennego czasu! Okazało się, że nie można mi założyć konta, bez mej obecności, więc zrobiły je na nazwisko Oleńki, a ja będę miała pełnomocnictwo, ale też kiedyś muszę pojechać złożyć mój podpis. U Jerzyka pojawiły się dopiero przed godziną 18tą, więc Danusia miała tylko krótką lekcję i potem dalej sama rysowała. Wiem, że nie czuje się dobrze więc namawiałam ją aby ewent. Przenocowała w Warszawie, ale ona jednak woli wrócić do domu bo tu ma jednak ciepłutko, może się wygrzać w gorącej kąpieli i wyspać w wygodnym łóżku. Tylko ta droga do Otwocka w mroźną noc jest koszmarna! Więc wróciła do domu o 23 i była trochę rozczarowana, że nie ugotowałam rosołu ani zupy, tylko kanapki i herbatę a także mus jabłeczny. Największą przyjemność

sprawiła jej gorąca kąpiel, a potem jeszcze wypiliśmy kawę i układaliśmy pasjanse i znowu położyliśmy się późno spać, bo około 1/2giej.

3

Dzisiaj rano było jeszcze bardzo mroźnie -12, ale po południu ociepliło się i zaczął padać śnieg i o 10 wieczorem było tylko -5

Obudziłam się o 10 zupełnie wyspana, przygotowałam kawę i zaniósłam ją Danusi, która piła ją z zamkniętymi oczami, na pół śpiąc. Zajęłam się więc własnymi sprawami : kąpiel, mycie włosów itp. Danusia rozbudziła się naprawdę dopiero około południa. Zadzwoiła do Oleńki, że przyjedzie do niej około 15tej. W czasie gdy przygotowałam obiad, Danusia poszła po zakupy i przyniosła mi z PEWEKSU różne wspaniałości. Tak mnie rozpieszcza! Oleńka jest chora, leży w łóżku z kompresem. Spakowałam dla niej słoik rosołu z kurczaka, bułkę i jabłka. Danusia wyruszyła na stację. Za pół godziny wróciła, bo były zakłócenia pociągów, na dworcu tłum czekających pasażerów! Postanowiła nie jechać dziś do Warszawy i Jerzy zadał jej ćwiczenia rysunkowe do zrobienia. Zapomniałam napisać, że jeszcze wcześniej wysprzątałam dokładnie łazienkę, która błyszczy jak nowa. Ja wycerowałam Oleńce sweterek, a Danusi skarpety podczas gdy ona rysowała. Później przyszła do nas Monisia, która opowiedziała nam opowiadania autorów angielskich. Opowiadała w sposób interesujący, i w ogóle jest miła. Po jej odejściu zjadliśmy z Danusią kolację. Jutro chcę wysłuchać Mszy św. przez radio więc muszę położyć się wcześniej.

4

W nocy padał śnieg, temp. Około -5. Rano trochę się ociepliło. W południe -3, wieczorem -6 Obudziłam się na czas, żeby się ubrać i nastawić radio. Wysłuchałam Mszy św. Emitowanej z Warszawy. Potem zrobiłam kawę i obudziłam Danusie, która jest dziś w lepszej formie niż wczoraj. Wyprała dywanik łazienkowy i sweter Oleńki, wysprzątała mieszkanie i zrobiła porządek na balkonie. Potem zjadliśmy śniadanie. Danusia spakowała zięby pojechać do Warszawy. Skorzystałam z pięknego słońca, aby po raz pierwszy wyjść na dwór. Włożyłam botki, futro i brązowy beret .Odprowadziłam Danusie do poczty, a później trochę pospacerowałam wkoło domu oddychając świeżym powietrzem. Była to dla mnie wielka przyjemność. Nie gotowałam obiadu, bo Danusia być może zostaje na noc w Warszawie, albo przyjedzie późno, nakarmiona przez Oleńkę. Całe popołudnie szyłam zasłony do pracowni Oleńki. Kupiłam jej na gwiazdkę szare płótno w pasy, takie samo jak u mnie. Pewnie długo leżało by tu u mnie, gdyby Danusia nie skroila zasłon. I to było impulsem, że je same uszyłam. W TV po dzienniku, nadano koncert z filharmonii w Warszawie w którym gościnnie

wystąpił Memhin jako skrzypek i dyrygent z orkiestrą. Transmitowano tylko pierwszą część koncertu: Coucerto, Bacha na dwoje skrzypiec.

5

Śnieżny dzień – cały dzień padał śnieg, chwilami dość intensywny. -5° A wieczorem tylko – 3°

Rocznica śmierci Ksana. Aby uczcić pamięć Ksana, ojca mych dzieci, najlepszego przyjaciela, postawiłam od rana dużą świecę przy jego fotografii. Danusia przyniosła bukietik wonnych frezji, od nas trzech. Pomodliłam się do niego o opiekę nad nami. Jestem prawie pewna, że jest już w niebie, bo wyjechał z Francji, przed nami, w stanie łaski.

W południe Danusia pojechała do Warszawy i chodziła po mieście przez kilka godzin, otrząsając co jakiś czas śnieg z futra. Kupiła sobie czerwone botki, więc mogła przynajmniej zmienić obuwie, ale i tak gdy wróciła obie pary były przemoczone. Przygotowałam obiad na dwa dni, a potem przygotowałam cztery listy do przyjaciół, które Danusia zabierze ze sobą. Spodziewałam się, że przyjadą obie z Oleńką, tymczasem ona musiała pójść z Jerzym na koncert Lutosławskiego, więc przyjedzie do nas dopiero jutro na obiad. Cieszę się, że ją jeszcze zobaczę zanim pojedzie do Torunia, a poza tym pożegnalny obiad z Danusią będzie miłym zaskoczeniem tego okresu świątecznego dla całej naszej trójki. Wieczorem ułożyłyśmy z Danusią jeszcze kilka pasjansów, potem ona zmyła naczynia, a ja przygotowałam się do snu. Jutro wieczorem już będę sama, ale zostaną ze mną wspomnienia minionych pięknych dni.

6

W nocy temp. Spadła do -20° i utrzymywał się mróz około 18°. A wieczorem znowu zimniej, o godz.11 było już -23

Takiego mroźnego stycznia nie mieliśmy już od dawna, spadło też dużo śniegu, a silny wiatr tworzy wielkie zasy. 400 km dróg drugiej i trzeciej kolejności są nieprzejezdne. W szkołach podstawowych zawieszono zajęcia lekcyjne.

Wczoraj późnym wieczorem zatelefonowała Danusia, by mi powiedzieć, że szczęśliwie doleciała do Paryża, gdzie nikt na nią nie czekał. Przyjechała do domu taksówką i wyobrażam sobie jak się zmęczyła, żeby wnieść swoje dwie ciężkie torby na pierwsze piętro. W mieszkaniu jej zimno, ogrzewanie nie działa. Na szczęście wróciła już Simone, więc zamierzała pójść do niej, by się ogrzać. W moim mieszkaniu jest ciepło, ale martwię się Oleńką, która pomimo dużego mrozu pojechała do Torunia. Jerzy z którym rozmawiałam wieczorem, obiecał, że jeśli Oleńka do niego zadzwoni, to jutro powie mi jak dojechała i jak się czuje.

Po południu zaprosiłam trójkę „Czajczątek” z Bożeną i p. Różą na podwieczorek przy zupce. Dzieci zachowywały się bardzo dobrze, jak na wizycie, śpiewały kolędy, podziwiałały wszystkie figurki w szopce, a najbardziej je zachwyciły tańczące aniołki.

Ja dziś wcale nie wychodziłam z domu, ale przynajmniej uporządkowałam zaległą korespondencję i jutro mogę się zabrać za odpisywanie na najważniejsze kartki i listy, których nzbierało się bardzo dużo.

8

Dzisiejszej nocy było -30°, o g.10tej jeszcze -28°, natomiast pod wieczór mróz troszkę zleciał i było -16°

Mróz trzyma się srogi, najbardziej cierpią ptaszki, których całe chmary przylatują do mojego karmnika. Dzisiaj wysypałam im kilka razy w ciągu dnia bardzo pokrojony chleb, ryż i okruszyny ciasta. Zjadły wszystko błyskawicznie.

Przed południem przygotowałam list i paczkę świąteczną dla mych przyjaciół Paszków, a Bożenka zaniósła mi ją na pocztę.

Potem przebrałam jabłka i część pokroiłam do suszenia, część na przecier, a kilka jest jeszcze na tyle dobrych, że mogą jeszcze poczekać.

Jerzy zadzwonił do mnie, aby mi powiedzieć, że Oleńka szczęśliwie dojechała do Torunia, pociąg miał tylko 15 minut spóźnienia. Porozmawialiśmy jeszcze trochę o muzyce. Później zatelefonowała również Oleńka z Torunia. Czuje się nieźle, ale będzie musiała zostać tam do przyszłej środy.

Po południu napisałam kilka najpilniejszych listów i kartek. Jutro będę dalej załatwiała korespondencję. Atusia zatelefonowała, czuje się już trochę lepiej (po 4 punkcjach!) ale jeszcze nie wychodzi z domu. Dzisiaj wykapała swoją mamę w gipsowym pancerzu i Halusia była bardzo szczęśliwa, że jest porządnie wymyta. Wieczorem obejrzałam I część filmu japońskiego. Piętno śmierci!

9

Opłata TV i radia oraz skrytki pocztowej na 1987.

Temperatura podniosła się do -15° ale jest wiatr, pada śnieg, zadymka. Jutro ma być znowu mroźniej – 20°

Radio i TV za cały rok kosztuje w tym roku 2400 zł, a skrytka pocztowa 600. To znaczy że cenę opłaty za korzystanie z Radia i TV podniesiono rocznie o 600 zł!

Otrzymałam dziś uroczne życzenia od prof. Helperin ze Szwajcarii i miły list od Christiana Posłańca, a także pamiątkę świąteczną z kawą i małymi smakołykami od Aline z Belgii. Mam

wyrzuty sumienia, że nie napisałam do niej życzeń świątecznych, ale jeszcze to nadrobię i wyślę jej może jakiś drobiazg.

Śnieg padał prawie bez przerwy do godzin popołudniowych. W niektórych województwach ogłoszona alarm śniegowy. Pługi specjalne odśnieżają głównie drogi, a drogi drugiej i trzeciej kolejności są zasypane i w niektórych miejscach przejezdne tylko saniami.

Od jutra meteorolodzy zapowiadają zanikanie śniegu i jeszcze większe mrozy do -25 a nawet – 30° w Polsce. Dawno już nie mieliśmy tak zimnego stycznia. Mam nadzieję, że Oleńka nie zaziębi się na nowy przy swej pracy w Toruniu, myślę również o tym czy we Francji jest również zimno, bo wiem że Oleńka nie ma naprawionego ogrzewania, ale być może przeniesie się na kilka dni do Simone.

10

Nadal mroźnie g.8 rano – 24° Otwocku a w Warszawie -26, słonecznie

Pierwszy raz wykąpałam się bez obecności kogoś w domu, to znaczy, że wróciły mi siły na tyle, że nie odczuwam lęku przy wchodzeniu do wanny i wychodzeniu z niej. Potem zrobiłam pranie bielizny osobistej i dwóch sweterków.

W samo południe zatelefonowała Danusia, aby mnie trochę „rozgrzać”, bo była zaniepokojona komunikatami w telewizji francuskiej o mrozach, które u nas panują. We Francji na razie łagodna zima, ale i tam spodziewają się ochłodzenia. Pracy jeszcze nie ma, a zresztą strajki kolei i metra utrudniają się komunikowanie bezpośrednie. Francoise i Simone ucieszyły się paczkami, które im przyniosła. Jarosław ma już paszport o czym Danusia zawiadomiła telefonicznie p. Lidkę, a ja przekazałam tę wiadomość Jerzemu. Jutro będą u Danusi na obiedzie Anna i Jarek więc Jerzy spróbuje do nich zadzwonić.

Oleńka trzyma się dzielnie, ma dużo pracy i wraca w środę. Prosiłam Jerzego, aby ją zawiadomił, że Jarek ma już paszport, na pewno ją to ucieszy. Przetłumaczyłam list Karola i Krystyny z Wiednia i napisałam list podziękowania za zabawki dla przyjaciół z Nicei.

11

Mróz trochę mniejszy – 20°, ale zimny wiatr wschodni i padający śnieg, w nocy – 27°

Wstałam o godzinie 7:45, posprzątałam swój pokój, zjadłam śniadanie i przygotowałam się do wysłuchania Mszy św. przez radio. Potem zatelefonowałam do Janki, która oczywiście ma żal do Danusi, że nie zatelefonowała. Ale jakoś udało mi się odpowiedzieć na to, że Ania też do mnie nie dzwoni gdy wraca ze swych wypraw i nie mam o to żadnej pretensji, bo to jest sprawa ich młodych, nie będziemy sobie tym zawracać głowy. Potem rozmowa potoczyła się gładko o zimie, zdrowiu itp. Byłam zadowolona, że się przezwyciężyłam. Zadzwoniłam też

do Halusi, ciągle jeszcze tkwiącej w swym gipsowym pancerzu. Atusia jeszcze nie pracuje, ma silne bóle głowy i wychodzi tylko do lekarza na zabiegi.

Do mnie zatelefonował Jerzy. Okropnie marznie, wczoraj w mieszkaniu nie miał prądu, było tylko 10 stopni. Dziś podgrzał do 14 ale nie jest to temperatura sprzyjająca pracy. Oleńka czuje się nie najgorzej, rozmawiał z nią wczoraj wieczorem.

Próbowałam zadzwonić do Pani Wandy ale nie podnosi słuchawki, chciałam ją zaprosić na obiad na jutro bo zrobiłam dość dobre zawijane zrazy i galaretkę cytrynową. Pewnie wyjechała do sanatorium, bo wiem, że takie miała plany.

Poszłam odwiedzić Czajków i zaniósłam dzieciom galaretkę. U nich też jest chłodno, bo wiatr przewiewa przez drzwi wejściowe, ale jak zawsze pełno gwaru dzieciaków. Wieczorem obejrzałam w TV następny odcinek Sagi Rodu Forsyłów.

12

Śnieg padał przez cały dzień, temperatura około – 15°

Śnieg pada nieustannie. Pługi odśnieżają nie tylko jezdnię, ale również chodniki. Ptaszków wygłodniałych przybywa. Wysypuję im chleb pokrojony, biały ser pokruszony kilka razy dziennie.

Rano napisałam kilka kartek, np. do Bożeny, do Wandy, do Wolskiego a do Aline Derere wysłałam małą paczkę z serwetką jako upominek noworoczny. Na pocztę poszłam za mnie Bożena, która przyniosła mi kilka listów zagranicznych. Przede wszystkim Francie Best wysłała mi już wydaną biografię Freineta którą skończyłam w końcu sierpnia. Broszura jest dobrze wydana na dobrym papierze. Zrobiło to mi dużą przyjemność. Zadzwoiłam zaraz do Aleksandra, aby podzielić z nim swoje radość. Ustaliliśmy, że napiszę do Franceine z prośbą o przesłanie do Instytutu możliwie duże egzemplarzy do bibliotek Uniwersytetów wyższych szkół.

Po południu zgasło światło w całym OTWOCKU i musiałam przez prawie dwie godziny palić świece ale potem, gdy żarówki no nowo zaświeciły zrobiłam na drutach osatnie wykończenie kamizeli dla Jurka Trylskiego.

Wieczorem obejrzałam w TV interesujący film biograficzny o wielkim fizyku włoskim, twórcy Telegrafu i radia pierwszym fizyku wyróżnionym nagrodą nobla.

13

Rano było jeszcze – 15 stopni, ale pod wieczór ochłodziło się – 20°, a w nocy – 30°

Zatelefonowała do mnie p. Krystyna Lenartowska z WSP w Bydgoszczy prosząc o jak najszybsze przesłanie opracowania o pisarskim dziele Freineta. (Był to materiał z którym miałam wystąpić na sympozjum w Bydgoszczy przed pójściem do szpitala). Teraz ten

materiał jest im potrzebny do wystawnictwa wyników sympozjum. Obiecałam, że napiszę ten artykuł i wyślę go za kilka dni.

Najpierw jednak musiałam napisać list do Franceine Best. Potem zrobiłam sobie obiad i krótki odpoczynek. Po południu odwiedził mnie Jurek Trylski z całą torbą jabłek. Kamizelka, którą zrobiłam dla niego bardzo mu się podobała. Opowiedział mi o Bożence i dzieciakach, które trochę chorowały, ale teraz czują się już dobrze.

Po jego odejściu zabrałam Siudo mego artykułu i zdążyłam napisać 2 strony (a ma być 6).

W dzienniku TV pokazano spotkanie papieża Jana Pawła II z generałem Jaruzelskim w Watykanie. Było to wydarzenie wielkiej wagi i wszystkie kraje podawały komentarze na ten temat w swoich środkach masowego przekazu. Nie mam żadnych wiadomości od Oleńki. Może jutro wróci do Warszawy.

14

Rano o 9tej było -29°, a o 5 po południu – 19°, późnym wieczorem -24°

Mróz trzyma nas w swych okowach. Podobno dotarł również do Francji w wg radia było tam dziś rano -12 stopni. Biedna Danusia pewnie tam marznie.

U nas daje się we znaki brak węgla. w szkołach a nawet w szpitalach nie ma czym palić. Władzia, która dziś do mnie na chwilę zajrzała powiedziała, że w klasie było tylko 4 dzieci i nauczyciele pozostają tak ubrani jak na dworze, w czapkach, kurtkach lub płaszczach i jeszcze jest im zimno. Bardzo zimno jest u Jerzego, mimo, że elektryczność od wczoraj działa to osiąga ona najwyżej 10 stopni. Na szczęście czuję się dzisiaj lepiej. Powtórzyłam swoje zaproszenie, żeby oboje z Oleńką przyjechali się do mnie rozgrzać.

Cały dzisiejszy dzień poświęciłam na napisanie artykułu dla Bydgoszczy i skończyłam go właśnie w chwili gdy nam wyłączono światło. Bo i u nas wyłącza się elektryczność w całym, Otwocku na jedną godzinę dziennie w ramach oszczędności energii. Cieszę się, że już mam tę pracę za sobą i jutro już będę mogła zająć się gotowaniem, praniem i swoją osobą . Do północy niemal czekałam na telefon Oleńki i doczekałam się. Chwała Bogu wróciła z Torunia cała i zdrowa, ale we wtorek musi znowu tam wrócić, bo za 3 tygodnie jest premiera. A temperatura znowu spadła i jest w tej chwili -24 stopnie.

15

Trochę cieplej – 16°. Na jutro dalsze ocieplenie i opady śniegu

Wczoraj bardzo długo nie mogłam zasnąć, bo ciągle myślałam o dzieciach marznących sanatorium w złej dystrybucji węgla i ogólnej bezsilności. W końcu blisko g.2 wstałam, wypila kieliszek koniaku, przeczytałam kilka stron powieści i wróciłam do łóżka, zasnęłam prawie natychmiast.

Dzisiaj wstałam o wpół do 9 i zrobiłam wszystko co sobie zaplanowałam: kąpiel, pranie, mycie włosów.

Obrałam jarzyny na zupę i jabłka na kompot, przygotowałam świeżą porcję płatków owsianych z migdałami i rodzynkami na śniadanie. Potem przyszła Atusia, której wręczyłam leżące u mnie upominki dla Halusi i dla niej. Trochę porozmawiałyśmy o kłopotach zimowych.

Po obiedzie, zupełnie jaskim, bo p. Czajkowej nie udało się kupić mięsa, ani kurczaka, położyłam się na krótki odpoczynek po trudach poranka. Podświadomie cały dzień czekałam na telefon od Oleńki, ale prawdopodobnie tak jest zajęta swoim Jerzykiem, że po prostu nie ma czasu. Wieczorem oglądałam telewizję i zaczęłam robić na drutach nowe mankiety do starego swetra, co jest dość skomplikowane. Oleńka zadzwoniła bardzo późno, ale cieszyłam się, że mogłam usłyszeć jej głos.

16

Temperatura utrzymywała się jak wczoraj około – 12 do -15. ale silny wiatr jest nasilony. Obudziłam się dość późno, około godziny 9, a tymczasem ptaszki domagały się śniadania stukając dziobkami w podłogę pustego karmnika. Szybko ubrałam się żeby im wysypać przygotowany wczoraj drobno krojony chleb.

Po śniadaniu i posprzątaniu mieszkania zasiadłam przy biurku i przejrzałam jeszcze raz zgromadzoną od świąt korespondencję, wynotowałam nazwiska osób do których muszę jeszcze napisać. Zebrało się 20 listów i pocztówek mimo że część napisałam.

O obiedzie postanowiłam nie odbywać sjeisty, bo jeśli prześpię się w ciągu dnia, to mam trudności z zaśnięciem wieczorem. Zamiast się położyć czytam powieść Nevila. Koło godziny 5 miałam miłą niespodziankę wizytę p. Wandy Czerniawskiej, wypiliśmy kawę i porozmawiałyśmy o wielu sprawach. Bardzo ją lubię. W poniedziałek jeśli pogoda nie będzie zła mam pójść do niej do przychodni Kolejowej, bo obiecała mi czyścić z kamienia moją protezę.

Po dzienniku oglądałam w TV ciekawy program „Najpiękniejsze Ogrody Świata”. Oleńka zatelefonowała, że jutro przyjedzie około 16tej.

17

Podobna pogoda do wczorajszej, Temperatura – 14°, trochę słońca, mniejszy wiatr

Od rana cieszyłam się na przyjazd Oleńki i zaszłam się na parę godzin w kuchni, żeby przygotować dobry obiad- Pani Czajkowa odstąpiła mi ze swego zamrażalnika ładny kawałek wołowiny bez kości. Ugotowałam ją z jarzynami, zrobiłam sos chrzanowy, ugotowałam ziemniaki, zrobiłam sałatkę cykori i leguminę czekoladową. I dopiero przed samym

południem Oleńka zadzwoniła, że nie może dziś przyjechać, bo musi z Jerzym w Leśnej Podkowie, gdzie odbędzie się wernisaż wystawy jego obrazów. Przyjedzie więc dopiero jutro. Wszystko zatem odłożyłam pod drzwiami balkonowymi, gdzie jest najchłodniej, zjadłam trochę zupy i całą leguminę. Wypiłam kawę, nakarmiłam ptaszki i po małym odpoczynku naprawiłam wełnianą spódnicę. I właśnie wtedy zadzwoniła Danusia. W Paryżu jest bardzo zimno, śnieg i wiatr. U niej w mieszkaniu zamrzły okna. Ciepło jest tylko w kąpieeli i w łóżku. Ucieka więc z domu tam, gdzie jest cieplej do Simone. Pracy żadnej jeszcze nie ma. Wysłała mi paczkę z lekarstwami. Obiecałam jej, że jutro z Oleńką do niej zadzwonimy, Zadzwoniła Halusia jeszcze ciągle jest w swym pancerzu gipsowym, ale ma nadzieję że w poniedziałek już go jej zdejmą. Wieczorem słuchałam w programie II koncert Szopenowskiego z ostatniego festiwalu.

18

Mróz zelżał, rano -12°, w dzień słońce -9°

Budzik zadzwonił kilka minut przed 8, wstałam zaraz, ubrałam się, zašlałam łóżko, zjadłam śniadanie i byłam gotowa do wysłuchania Mszy Św. radiowej, którą zapowiadał ks. Biskup. On też dziś wygłosił homilię na temat jedności Chrześcijan. Bardzo pięknie zaśpiewał chór z Tarnobrzega. Podobno tyle chórów zgłasza się aby towarzyszyć mszy św.

Oleńka przyjechała po 13tej i zaraz zasiadłyśmy do obiadu. Potem poszłyśmy na krótki spacer – moje pierwsze wyjście z domu od wyjazdu Danusi. Upiłam się powietrzem! Oleńka zmyła naczynia i zrobiła sobie herbatę a dla mnie kawę. Pokazała fotografie z wystawy Jerzego, bardzo interesujące. Dostałam jedną na której jest Danusia. Zatelefonowałyśmy do niej jak obiecałam. Czekala na nasz telefon. Porozmawiały sobie z Oleńką ja zamieniłam z nią tylko serdeczności bo rozmawiałyśmy wczoraj. Zadzwoniła też do nas Hanka Paszkowska. Oleńka pojechała do Warszawy o 19:39. Jest bardzo zmęczona, ale jutro musi jechać na tydzień do Torunia. Podarowała mi 1000 zł i 1 dolara na szczęście!

19

Ładna, słoneczna pogoda zimowa. Wczesnym popołudniem było tylko – 8

Wyszłam dzisiaj, zaraz po wczesnym obiedzie na dłuższy spacer do przychodni Kolejowej przy dworcu, gdzie umówiłam się na 13:30 z Panią Wandą Czerniewską. Odczyściła mi trochę moją słabą protezę z kamienia, ale jednocześnie stwierdziła, że najwyższy czas, żeby zrobić sobie nowy, odpowiedni garnitur ząbków. Myślę, że jak tylko się cieplej zrobi to się tą sprawą zajmę.

Na poczcie czekało na mnie znowu kilka listów w tym od Anne Marie, Paula Poisson i kartka od Simona z wakacji,

Dopóki utrzyma się taka ładna pogoda będą codziennie wychodziła chociaż na krótki spacer. A chodzę teraz bardzo niepewnie i niezgrabnie. Na chodnikach jest suchy, rozdeptany śnieg, pod którym jest gruda lodowa. Tak, że łatwo się poślizgnąć. Żeby przejść przez jezdnię zawsze czekam aby się do kogoś doczepić. Mam nadzieję, że gdy śnieg stopnieje będę znowu poruszała się zgrabniej. Byle do wiosny!

Oleńka pojechała do Torunia. Przed wyjściem na stację zadzwoniła do mnie raz jeszcze żeby się pożegnać.

Wieczorem po dzienniku widziałam przemijający reportaż filmowy o Kambodży, gdzie podczas 3 letnich rządów wymordowano ponad 3 miliony ludzi.

20

Nadal utrzymuje się słoneczna pogoda, rano i wieczorem -12, w południe -9

Napisałam dwa ważne listy do Tereski Śliwińskiej, do Ireny Wojnaz, a także pocztówkę do Stefani Otozowskiej z prośbą o wiadomość o Mieczysławie z Zagórza, o którą już dwukrotnie pyta mnie Wiethenda z Francji.

Byłam na krótkim spacerze, ale jeszcze jest ciągle ślisko, więc z poczty wróciłam do domu. Otrzymałam dziś list o Tate, a którą udało mi się latem spotkać. Wśród wiadomości o członkach rodziny znalazłam wiadomość że jej syn i jedno żona zaadoptowali małą polską dziewczynkę, która jest podobno urocza, a na imię ma Marzena.

Halusi zdjęto dziś gips, złamanie dobrze się zrosło i teraz musi je rozruszać ćwiczeniami.

Miała dziś do mnie przyjechać na obiad p. Wanda Czerwińska, ale jakoś źle się porozumiałyśmy i nie przyszła. A szkoda bo zrobiłam dobry obiad z galaretką pomarańczową na deser! Zadzwoniłam do niej. Właśnie się pakuje na 14 dniowy wyjazd na narty do Zakopanego. Zobaczymy się dopiero po jej powrocie. W TV zaczęło australijski serial. Już po pierwszym odcinku wiem, że gdzieś go oglądałam, być może we Francji! Ale chętnie obejrzę go jeszcze raz, bardzo lubię tego aktora.

21

Trochę mroźniej i mniej słońca niż wczoraj. Rano było – 19, potem -14. Późnym wieczorem tylko -9

Wcale nie wiedziałam, że dziś święto Babci, o którym pamiętali jednak moi młodzi przyjaciele. Najpierw przyszła Bożena z Anią i Piotrusiem. Dzieci wręczyły mi uroczyste dwa tulipany w pękach i pięknie powiedziały: życzymy Babci zdrowka i 100 lat! Oczywiście poczęstowałam je cukiereczkami i podziękowałam serdecznie.

Później przyszła druga Bożena z Angeliką i Dominikiem, którzy znowu życzyli mi zdrowia i ofiarowali pachnącą frezję. Ostatnia przyszła Ania, po powrocie z przedszkola z dużym różowym kwiatem gerbery. I tak nie mając własnych wnucząt zostałam jednak Babcią.

Napisałam dwa listy i kilka pocztówek w odpowiedzi na życzenia noworoczne przyjaciół krajowych.

Zatelefonował do mnie Aleksander, który otrzymał od Franceine Best egzemplarz bibliografii Freinetowskiej. Podoba mu się to wydanie, wstęp Franceine i moja przedmowa. Twierdzi, że będzie to duża posuniecie dla wszystkich, którzy zajmują się badaniami naukowymi historii pedagogiki XX wieku. Miła chorowała i dopiero wstała po ciężkiej grypie, więc przyjadą do mnie trochę później niż zamierzali.

Nie mam wiadomości od Oleńki. Jeśli dziś wieczorem nie zatelefonuje, to ja jutro zadzwonię do Jerzego.

22

Pochmurnie i mglisto, w dużej części kraju już pada śnieg. – 6°

Śnieg zczerniał i zbrązowiał na wierzchu przy jezdni, która jest czarna, podobnie jak chodzeniu, od spali samochodów i rozdeptanego błota śniegowego. Tymczasem Meteorolodzy zapowiadają duże opady śniegu w najbliższych dniach, ale to nagłe ocieplenie jest bardzo męczące, tym bardziej że spadło ciśnienie.

Listonosz przyniósł mi paczkę od Danusi z lekarstwami, gąbkami do mycia naczyń i pachnidelkiem do ubikacji. Kochane dziecko, o wszystkim pamięta.

Po obiedzie zadzwonił Jerzy i przekazał garść najświeższych informacji od Oleńki. Jutro jedzie do poznania na sztukę teatralną. Do Warszawy wróci na kilka dni w przyszły wtorek więc na pewno mnie odwiedzi. Na mnie, taka pogoda jak jest obecnie wpływa bardzo niekorzystnie. Bołą mnie stawy i głowa. Nie mam na nic ochoty.

Skończyłam lekturę interesującej książki Cheonta w j. niemieckim. Jest to historia adopcji dziecka wietnamskiego, czteroletniej dziewczynki Kim przez rodzinę amerykańską liczącą trzech chłopców i oczywiście rodziców. Sposób jaki wszyscy starali się ułatwić temu zagubionemu dziecku uzyskanie poczucia bezpieczeństwa w atmosferze miłości było wzruszające. Późnym wieczorem było w TV film biograficzny. Prawdziwa uczta!

24

Jeszcze cieplej niż wczoraj. Dużo słońca. – 4

Rano napisałam dwa listy i zrobiłam pranie. Potem przyszła do mnie Władzia i przetłumaczyłam jej list do Karla i Krystyny, a także dodałam kartkę od siebie żeby im podziękować za piękną książkę, którą przesłali „tłumacze”. Jeszcze podczas wizyty Władzi

przyszła Halusia, już bez gipsu, weszła zadowolona z tego, że jest na emeryturze, wolna od wszelakiej dyscypliny służbowej. Przyniosła mi paczkę tunezyjskiej kawy od parzenia w sposób arabski. Jutro przyjedzie do niej Kubuś na całe dwa miesiące, bo w Wygodzie są choroby i bardzo złe warunki zimowe. Będzie miała dużo radości, ale na pewno wiele dodatkowej roboty.

Rozmawiałam dziś z Jerzym. Ma już dla mnie paczkę od Danusi zawierającą małą suszarkę do włosów i drugi biustonosz. Przywiozła ją znajoma Anna od której Jerzy ją odebrał. Być może Zbyszek wpadnie do Jerzego w poniedziałek. To byłaby okazja żeby ta przesyłka wcześniej do mnie dotarła.

Wieczorem oglądałam w TV niesamowity film : Port Lotniczy 77” Przebieg akcji ratunkowej wielkiego samolotu. Który zatonął. Fabuła filmu była fikcją, natomiast przebieg ratowania ludzi z zatopionego samolotu był prawdziwy.

25

Ranek szary i mglisty. Temp +1°, wiatr zachodni. Przelotne opady śniegu, potem deszczu Jak w każdą z ostatnich niedziel wstałam wcześnie aby posprzątać mój pokój, ubrać się ładnie, zjeść śniadanie przed Mszą św słuchaną z głośnika radiowego.

Potem zabrałam się do korespondencji i do obiadu zdążyłam zaadresować i nalepić znaczki na 13 listach i 4 pocztówkach oraz napisać 4 listy.

Po obiedzie i odpoczynku napisałam długi list do Danusi, cztery kartki i jeszcze jeden krótszy list. Zostało mi jeszcze 8 do zakończenia zaległej korespondencji, ale chyba zostawię je na jutro, bo już jestem naprawdę zmęczona.

Zatelefonowała Oleńka z Torunia. Przyjedzie na kilka dni we wtorek, a potem musi jeszcze raz wrócić do Torunia i została aż do premiery (14 lutego). Obiecała, że w każdym razie mnie odwiedzi w przyszłym tygodniu i o wszystkim opowie. Miałam też telefon od Hanki Paszkowskiej. Nie czuje się zbyt dobrze przy tej paskudnej pogodzie. Jutro ma przyjechać do OTWOCKA Zacka, która wpadnie do mnie odebrać Tygodnik Powszechny. A na dworze wicher wzmaga i ciągle pada deszcz przy temp. +2 stopnie więc śnieg topnieje gwałtownie i ulice są zalane.

26

Zocha Łepkowska g. 11-12

Zaczęło się małe ochłodzenie, w nocy -3°, padał suchy śnieg, wszystkie zalane wczoraj jezdnie i chodniki zamarzły i stała się gołoledź. Silny wiatr zachodni

Przed przyjazdem Zochy zdążyłam napisać jeszcze kilka listów, które zabrała, aby je wrzucić do skrzynki na pocztę. Wypiłyśmy razem kawę, trochę porozmawiałyśmy i już musiała iść na stację.

Monika Matysiak zadzwoniła z Instytutu Bad. Ped., podyktowałam jej przygotowany na prośbę Aleksandra szkic informacji o współdziałaniu IBP z FiMEM. Potem ugotowałam schab wędzony, a na żeberkach odciętych od niego, znakomity żurek.

Po obiedzie zatelefonowała Danusia. Usłyszenie jej głosu sprawiło mi wielką radość, chociaż martwię się tym, że nadal nie ma ona żadnej pracy. Pytała o moje zdrowie, o wieści od Oleńki i o pogodę u nas. A ja właśnie wczoraj napisałam do niej list, który dostanie za jakieś 10 dni.

Dziś odbyła się w sądzie rozprawa przeciw chuliganowi, który w sobotę napadł u nas w bramie na jedną z mieszkańek naszego domu, p. Wilczewską. Usiłował ją wciągnąć do piwnicy. Zdążyła krzyczeć „ratunku”, na co wszyscy wybiegliśmy na schody, a przestępca uciekł, ale syn p. Wilczewskiej i kilku młodych ludzi złapali go, jak się chował pod balkonem. Jest to recydywista, niedawno zwolniony z więzienia. Mimo to, o dziwo puszczono go dziś wolno, gdyż twierdzi, że był pijany i nic nie pamięta. Aż trudno uwierzyć, że ukarano go za ledwie grzywną. Jak można się przy takiej „sprawiedliwości” czuć w naszym kraju bezpiecznym?

27

Ułożyć Oleńce list do pp Danrlerów w Szkocji.

W nocy było -9°, w ciągu dnia -5°, wieczorem -8°. Słonecznie, bez opadów, b. ślisko!

Strasznie mi się nie chciało dzisiaj wstać, ale przed g. 9 jakoś się pozbierałam, a po śniadaniu poczułam się zupełnie nieźle. Do samego obiadu pracowałam nad korespondencją. Napisałam do Henriette Monegron. Paulette Quarante, Michel Barre, Pierre Lespina, do Zosi Szuch. Przetłumaczyłam też dwa listy dla Krysi Czajki i dwa dla Bożeny. Korespondencja między rodzinami polskimi i francuskimi zapoczątkowana przeze mnie w 1980 rozwija się i listy do tłumaczenia są coraz dłuższe.

W południe przyszła Krysia Czajka, przyniosła mi dzisiejszą pocztę i 10 świeżych jajek. Zabrała swoje i moje listy do wysłania.

Dziś w nocy zachorowała nagle p. Czajkowa. Nie ma żadnych typowych objawów grypowych, ani kataru, ani kaszlu, czy bólu gardła, a mimo to ma wysoką temperaturę 39° i bardzo boli ją noga ponad kolaniem. Wezwana lekarka nie mogła nic stwierdzić. Zapisła antybiotyki i aspirynę i powiedziała, że jeśli ból się nasili, to trzeba będzie się udać do chirurga. Poszłam odwiedzić moją biedną panią Różę, jak ją nazywa Oleńka. Leży cichutko i

drzemie, nie chce jeść ani pic. Bardzo mi jej żal, bo wczoraj jeszcze była bardzo wesoła i ożywiona, gdy przyszła do mnie.

Oleńka wróciła z Torunia i zadzwoniła do mnie o północy, żeby się przywitać.

28

W nocy było -11° , a rano już tylko -4° . Padał drobny suchy śnieg. Odwilży nie ma. Wieczorem -5°

Gdy obudziłam się dziś rano i wyjrzałam przez okno, cały świat był otulony welonem padającego drobnego śniegu. Urządziłam sobie kąpiel i z wielkim trudem obciąłam paznokcie u nóg.

Pani Czajkowa nadal leży (rano miała 38°) i noga ją bardzo boli. Dałam Bożenie rywanol i bandaż, żeby jej robiła kompresy pod ceratką. Zadzwoniłam do Zbyszka, bo chciałam go poprosić, żeby zajrzał do p. Czajkowej, ale Lidka powiedziała mi, że ma on dzisiaj dyżur w Międzylesiu i wróci dopiero jutro w południe.

Zatelefonowałam do Oleńki, jest zmęczona i boli ją szyja, poza tym ma całą masę spraw do załatwienia, a w niedzielę musi wrócić do Torunia, gdzie już tym razem zostanie aż do 14 lutego, tzn. do premiery „Zmierzchu”. Przyjedzie do mnie w sobotę na kilka godzin. Ja się cieszę.

W mojej teczce korespondencji zostały mi jeszcze trzy listy do odpowiedzi, ale dzisiaj nie miałam zupełnie na to ochoty.

Czytam interesującą książkę Kazimierza Iłakowicz „Trazymeński zajac”. Jest to zbiór krótkich opowiadań autobiograficznych. „Nie często zdarza się czytać książkę podobnie uroczą” – mówi o niej Piotr Kuncewicz – „Łącząc duże z małym, ważne z nieistotnym, nie odstąpiła od jednego bodaj, od serdeczności. I może ona to sprawia, że przemykamy się swobodnie i aż nazbyt pospiesznie nad bogactwem tej książki”.

29

Nowe ochłodzenie, wiatr północny. Rano temp. -6° , po południu -17° , późnym wieczorem (g. 11) -29°

Rano jak zwykle trochę pisałam. Ułożyłam list Oleńce do pp. Danrlerów, którzy znowu przysłali jej życzenia noworoczne z sutym upominkiem. Rozmawiałam z nią telefonicznie. Czuje się bardzo zmęczona. Pan Bogdan nastawił jej kręgi szyi, a masarze będzie miała dopiero w marcu. Na razie odczuwa ulgę, bo może swobodnie poruszać głową. Wczoraj oboje z Jerzym rozmawiali z Danusią, która nadal nie ma pracy i czuje się w swym wielkim domu bardzo osamotniona.

W południe odwiedziła mnie Halina Paradowska, świeżutka jak różany pączuszek. Warunki mieszkaniowe nic się nie zmieniły, ale jak twierdzi, przynajmniej jest u siebie i nie ucierpiała, ani ona ani dzieci z powodu mrozu. A mały Szymek (1 ½ roku) już chodzi i wchodzi w każdy kąt.

Po południu zadzwoniłam do Zbyszka i razem poszliśmy do p. Czajkowej. Okazuje się, że ma ona rzadko obecnie spotykana chorobę „różę”. Musi leżeć co najmniej tydzień, zażywać amficylinę z wit. B i robić kompresy.

Zbyszek też jest w złej formie. EKG wykazuje zagrożenie zawałem serca. Na dobitek Lidka ma grypę, więc on musi wyprowadzać psa dwa razy dziennie. Ma już bilet do Maroka (bezpłatny, kolejowy) i wystąpił o paszport. Zamierza wyjechać w pierwszych dniach marca przez Hiszpanię.

30

Mróz utrzymuje się. Rano było -27°. Świeci zimowe słońce. W dzień -17°, a wieczorem -24°. Rano napisałam dwa długie listy do Diellindy i do Christiana oraz przetłumaczyłam list Halinki Paradowskiej.

Bożenka załatwiła mi wspaniałe zakupy. Zdobyła kg polędwicy! Co jest prawdziwym sukcesem.

Otrzymałam od Danusi paczkę z klinexami, gąbkami, workami poubelle i pastę do butów. Druga paczka nadeszła od Jacques Brunet z kawą (1/2 kg). potem przyjechała Oleńka z pełną torbą prezentów: prześliczny hiacynt w doniczce, parówki, banany i grapefruity, a w dodatku druga paczuszką od Danusi ze ślicznym nowym biustonoszem i suszarką do włosów. Kochane mam dzieci!

Zjadliśmy razem obiad, potem Oleńka uprała sobie trochę szmatek, bo u niej nie ma od kilku dni wody. Poszła jeszcze odwiedzić Lidkę i Zbyszka, którzy oboje chorują i zaniósł im 1 grapefruita i kilka parówek. Bardzo ich ta wizyta ucieszyła, jak mi powiedział przez telefon Zbyszek. Po powrocie zostało już niewiele czasu, więc tylko wypila herbatę, spakowała manatki, w tym mokrą bieliznę do wysuszenia w domu i pojechała do Warszawy pociągiem 19.39. zadzwoniła do mnie od Jerzego, który wyszedł po nią na stację, ze szczęśliwie dojechała, chociaż w pociągu było zimno, a w Warszawie wiał mroźny wiatr.

31

Znowu zupełna zmiana pogody. Temperatura podniosła się do -5°, cały dzień świeciło słońce. Te wielkie amplitudy temperatury i ciśnienia są bardzo męczące. Nic dziś pożytecznego nie udało mi się zrobić. Można by powiedzieć, że przebałam cały dzień. Trochę czytałam prasę, w Przekroju znalazłam opowiadanie Dylana Thomasa „Wrogowie”, w doskonałym

tłumaczeniu Moniki Sujczyńskiej. Rozwiązałam z powodzeniem kilka krzyżówek. Odmroziłam lodówkę, korzystając z tego, że nie było wielkiego mrozu i mogłam wystawić wszystko na kilka godzin na balkon. Trykotowałam zaczęta przed kilku dniami białą trójkątną chustkę, według wzoru szarej, którą zrobiła mi Danusia w Paryżu. Prawie ją skończyła.

Po południu przyszedł do mnie Zbyszek i razem poszliśmy odwiedzić p. Czajkową, która czuje się coraz lepiej i w poniedziałek będzie mogła trochę wstać. Natomiast Zbyszek bardzo mnie martwi. Ból w klatce piersiowej nie ustaje. Wczoraj wieczorem już się spakował i chciał pojechać taksówką do szpitala na oddział kardiologii, ale potem poczuł się trochę lepiej i zaniechał swego zamiaru.

Zadzwoiła Danusia, ale absolutnie nic nie słyszałam. Usiłowałam połączyć się z nią przez parę godzin z przerwami. Niestety bez skutku. Może Oleńce się uda.

Wieczorem oglądałam w TV uroczą wesołą operetkę J. Straussa „Wesoła wdówka”.

Notes de janvier

Podsumowanie miesiąca stycznia.

Ogółem biorąc był to dobry miesiąc. Do 6 stycznia miałam przy sobie Danulkę a Oleńska odwiedzała mnie wielokrotnie.

Dostałam mnóstwo życzeń od przyjaciół i wiele innych upominków.

Odrobiłam zaległą korespondencję i napisałam jeden artykuł do Bydgoszczy.

Wielkie mrozy w ciągu dwóch tygodni zniosłam bardzo dobrze, a na dwór nie wychodziłam.

Daj Boże aby następne miesiące były równie szczęśliwe.

Jeśli pogoda się poprawi zacznę wychodzić na spacer.

Luty

1

Pogoda podobna do wczorajszej, chociaż było mniej słońca. Temp. – 5

Obudził mnie dzwonek budzika przed 8mą. Wstałam natychmiast, ubrałam się, zaślałam łóżko, zjadłam śniadanie i w sam raz zdążyłam przygotować się do wysłuchania Msz św. radiowej. Piękna była dzisiejsza ewangelia o kazaniu na Józka, w której Pan Jezus wypowiedział osiem błogosławieństw, a celebrant, ks. Majewski rozwinął je w swej homilii, nawiązując do współczesnego życia i szczególnie zwrócił się do chorych, niepełnosprawnych, samotnych ludzi przy głośnikach.

Skończyłam trykotowanie chustki – szala i wyprałam je razem z rękawiczkami.

Oleńka zatelefonowała, żeby się ze mną raz jeszcze pożegnać przed wyjściem na stację.

Pociąg do Torunia był o godzinie 15 z minutami.

Po obiedzie odbyłam drzemkę – potem sprzątnęłam kuchnię i oglądałam w TV film produkcji francuskiej. Była to powieść. Pamiętam, że była to w swoim czasie lektura na lekcjach języka francuskiego w Uczelni Dąbrówki.

Zatelefonowała do mnie p. Lenartowska z Bydgoszczy, dziękując za otrzymany referat – artykuł. Obiecuję przesłać swój artykuł do przygotowanej przez Teresę Śliwińską broszurki o wykorzystaniu techniki Freineta w nauczaniu j. polskiego w kl. I-III.

Telefon od Janki – wszystko u mnie porządku.

2

Ładna słoneczna pogoda, przy niewielkim mrozie około -4. Nadal ślisko

Nadszedł wieczór pierwszego dnia tygodnia i muszę przyznać, że nie spełniłam wczorajszego postanowienia powrotu do pisania wspomnień, ani też nie wyszłam na spacer mimo ładnej pogody. Natomiast zrobiłam kilka rzeczy, które od dawna na mnie czekały: wyczyściłam pastą wszystkie buciki i rozebrałam choinkę, spakowałam zabawki, szopkę i wszystkie akcesoria gwiazdkowe.

Przed tym jednak przyszedł do mnie Czajczątka z mamami, żeby pożegnać szopkę. Zaśpiewały ładnie kolędę W żłobie leży i każdej figurce oddzielnie mówiły do widzenia. To było naprawdę uroczne.

Odwiedziła mnie Pani Wanda, z pączkami, do których zaparzyłam dobrej kawy. Wyjeżdża w środę do sanatorium w Krynicy na trzy tygodnie. Przyszedł też Zbyszek, który czuje się odrobinę lepiej i razem odwiedziliśmy p. Czajkową, którą uznał za wyleczoną i pozwolił jej jutro opuścić łóżko po trochu zacząć chodzić.

I tak mi szybko przeszedł ten dzień, że nawet zaniechałam popołudniowej drzemki, a ponieważ w TV nie ma nic ciekawego to urządzę sobie kąpiel, potem jeszcze trochę poczytam, odmówię litanie do Najświętszej Panny, której święto dziś obchodzimy i położę się trochę wcześniej spać.

3

Pogoda bez zmian. Jeszcze nie ma prawdziwej odwilży jest trochę poniżej 0°. W nocy do -9° Zaspałam dziś, bo nie wstałam zaraz po przebudzeniu o 8mej i jeszcze trochę przytuliłam i zasnąłam ponownie. Obudził mnie telefon Aleksandra, który już był w Instytucie. A była godzina 10ta, co mi się już dawno nie przydarzyło.

Przyszła Ewa Walicka z długim listem do tłumaczenia. Przyniosła mi jabłek, marchwi i pietruszki. Krysia Czajka też mi przesłała dwa listy do tłumaczenia.

Dziś nadeszła paczka od Klary Blich z wełną ciemnobrązową. Jest to czytsa wełna Alpaga, ale bardzo cienka, więc będę musiała ją brać podwójnie. Mam nadzieję, że starczy na sweter zapinany, bo jest już 10 kłębków.

Zresztą jak się zorientuję, że mam za mało to poproszę Klarę o jeszcze więcej. Chciałabym, żeby sweter był podobny do góry mojej garsonki, która zgrabnie leży.

Pani Czajkowa zaczyna już trochę chodzić, na razie tylko w domu, ale noga jeszcze trochę puchnie. Byłam na krótkim spacerze. Jeszcze ciągle jest ślisko a niesprzątnięte chodniki pokryte są grubą warstwą śniegu, pod którym jest niebezpiecznie. Za to jest o wiele cieplej, szczególnie w słońcu. Ciekawe czy jeszcze wrócą wielkie mrozy?

4

Pogoda nadal słoneczna przy lekkim mrozie, w dzień około 0 °, w nocy -8°

Rana zatelefonowała do mnie Zosia Napiórkowska z Łomży. Zasygnalizowałam jej najpilniejsze sprawy Zespołu Animatorów Pedagogiki Freineta: wystawa w muzeum Wychowania w Ronem, sympozjum w Bordean i nasze seminarium marcowe. Wszystko to wymaga omówienia więc Zosia obiecała mi przyjechać w przyszłym tygodniu do mnie.

Napisałam list do Klary Block z podziękowaniem za przysłaną wełnę. Przetłumaczyłam 2 listy dla Krysi Czajki i zaniósłam je sama na pocztę i odbyłam niewielki spacer.

Po obiedzie odwiedziłam mnie na chwilę p .Wanda, która jutro wyjeżdża do Krynicy. Przyniosła mi 3 piękne cytryny i obiecała napisać kartkę.

Zaczęłam robić sobie sweter a właściwie żakiet z wełny od Klary. Długo szukałam odpowiedniego modelu, w końcu zdecydowałam się zrobić taki sam jak żakiet od mojej beżowej garsonki.

Późnym wieczorem odwiedziła mnie na chwilę Halusia. Ma u siebie Kubę z czego się cieszy. Wiadomość od Oleńki przekazał mi Jerzy. Jest ona bardzo zajęta, jak to zwykle przed premierą. A Danusia zadzwoniła wieczorem. Nadal jest bez pracy i bardzo się martwi.

Jutro napiszę list do Oleńki i może wyślę jej paczkę żywnościową.

5

Szary, mglisty dzień, temp +1

Wczoraj późnym wieczorem była emisja z międzynarodowych zawodów łyżwiarskich w Sarajewie. Pokazy były mniej interesujące niż w latach ubiegłych i mniej też było par tanecznych bo to tylko 9 państw w tym 3 pary radzieckie.

Czekając na ten program, który był o 23.20 zrobiłam ciasto na piernik, a potem piekłam go w piecyku godzinę. Tak że położyłam się spać po 1wszej czyli już dzisiaj. Byłam jednak zadowolona, że będę miała go włożyć do paczki Oleńki. Z samego rana napisałam do niej

długi, wesoły lisy, robiłam paczkę do której oprócz piernika włożyłam pudełko rodzynek, trochę kawy, czekoladę, dwa śliczne jabłka. Potem poszłam na pocztę dokonać wysyłki. Mam nadzieję, że sprawi to Oleńce radość i że paczka dojdzie szybko, bo paczki żywnościowe mają priorytet. Pogoda jest bardzo niemiła, szara i senna. Zaczyna się odwilż, więc w niektórych miejscach jest już błotnisto i mokro.

Wielka Katastrofa wydarzyła się w kopalni Mysłowice. Na skutek eksplozji metanu, życie straciło 17 górników a z 45 uratowanych 26 przebywa w szpitalu. Jednak sprawa bezpieczeństwa pracy w naszych Kopalniach szwankuje. Specjalna komisja rządowa bada przyczyny tego wypadku.

6

Odwilż, temp. +1, mgły i wiatr

Gwałtowna odwilż po bardzo mroźnym styczniu grozi powodziami. Wszystkie służby przeciwpowodziowe zostały postawione w stan gotowości. A swoją drogą jestem ciekawa czy spełni się przepowiednia z przed 60 lat, że około 9 lutego mogą być jeszcze większe mrozy niż w styczniu.

Rozmawiałam dziś z Aleksandrem o sprawach Zespołu Animatorów Pedagogiki Freineta. Jutro ma do mnie przyjechać z Miłą, więc będzie okazja do bardziej szczegółowych ustaleń. Bardzo się cieszę na to spotkanie, bo ostatni raz widziałam Aleksandra w końcu września, gdy odwiedził mnie w szpitalu razem z Franie Best.

Upiekłam tartę, ale nie wiem czy mi się udała, bo musi wystygnąć.

Wydziergałam już 2 motki nowej wełny i niestety widzę już, że wystarczy zaledwie na kamizelkę bez rękawów. Szkoda!

W TV w Monitorze Rządowym była dziś mowa o nowej podwyżce emerytur, niewiele z tego zrozumiałam.

Minęła 150 rocznica urodzin Aleksandra Puszkina. Muszę odnaleźć tomik jego poezji i poczytać sobie te piękne romantyczne wiersze, których już nie pamiętam.

7

Deszcz i plucha -4° stopnie, wiatr. Wieczorem ochłodzenie – 4°

Wszystko zdążyłam na czas przygotować, a nawet umyć sobie włosy przed przyjazdem moim miłych gości. Radość ze spotkania była obustronna. Miła cieszyła się kawą, Aleksander docenił herbatę, oboje z przyjemnością jedli moją tartę i ciasto czekoladowe, które mi rano podrzuciła Czajkowa.

Tak dawno się nie widzieliśmy, że mieliśmy sobie wiele do opowiadania i czas minął błyskawicznie do godziny 13, kiedy musieli już wracać do Warszawy. Miła podarowała mi butelkę soku z czarnej porzeczki.

Po południu zadzwoniła do mnie Oleńka. Nie otrzymała jeszcze mojego listu i paczki. Wydawało mi się, że ma trochę smutny głos, ale czuje się dość dobrze o jej prace są już na ukończeniu.

W piątek będzie próba generalna. Wiem od Jerzego, z którym też dziś rozmawiałam, że wybiera się on do Torunia w czwartek wieczorem. Na pewno jego obecność podniesie Oleńkę na duchu.

Pogoda jest okropna, deszczowa, wietrzna, szara. Zapowiadają na jutro ochłodzenie, śnieg postępujący w głąb kraju, wiatr zachodni i zawieje. U mnie na termometrze jest w tej chwili 0 stopni. Wyobrażam sobie jaka będzie gołoledź gdy wszystko się roztopi i zamarznie.

8

Nadal szaro i mglisto, rano -4°

Widzę przez okno jak ludzie zwłaszcza starsi żonglują po zamrzniętych chodnikach.

Po śniadaniu zapaliłam świecę i w pięknie sprzątniętym pokoju wysłuchałam Mszy św przez radio w Kościele św. Krzyża w Warszawie. Ksiądz prosił, by chorzy napisali na adres zakonu SS, że łączą się z całym Kościołem ofiarując swoje cierpienia.

Bardzo mi tęskno za moimi dziewczynami. Postanowiłam zatelefonować do Danusi, która się bardzo ucieszyła. Ciągle jeszcze nie ma pracy i żyje z zasiłku dla bezrobotnych. A syndyk przyciska, żeby zapłaciła dług za remont dachu. Powiedziała mi, że wczoraj zobaczyła idąc do Chińczyka na kolację mały Kościółek St. Nicolas de Champs, który był dotychczas zamknięty i pomyślała, że będę miała tam blisko, jak przyjadę. Weszła do środka i zapaliła świeczkę. Ucieszyło mnie to szczerze.

Zadzwoniłam też do Janki. Jest zaziębiona i kaszle, ale nie ma temperatury, na szczęście.

Zatelefonowałam też do Wiki, żeby jej trochę podnieść na duchu w jej samotności i czułam, że mi się udało.

9

Pogoda bez zmian, ale było trochę słońca, Temp. Około 0 st. Bardzo niskie ciśnienie.

Cały poranek, aż do obiadu, pisałam listy: do Hansa Jörga, Aleksandra (adresy FiMEM), Renée Raoux, SS Wizytka, Kazimierz Krukowski. Otrzymałam list od Madzi Gulińskiej, córki mojej zmarłej przyjaciółki z przed wojny, Józki Piekaczykowej. Smutny to list, bo pozostałe dzieci są bardzo nieszczęśliwe: Józek jest sparaliżowany, a Dorota chorująca na schizofrenię czuje się coraz gorzej znowu jest w Dziekance w Gnieźnie. Tylko Madzi życie ułożyło się

szczęśliwie, ma męża, dzieci i wnuki. Drugi list był od moich przyjaciół Paszków, którzy mi napisali wiele serdecznych słów i chociaż raz tylko spędziliśmy razem pół dnia to czuje, że to przyjaźń, która nas łączy jest szczerą.

Zatelefonował Jerzy. Powiedział, że Oleńska pracuje do 2giej w nocy, ale stosunki z Krystyną układają się dość poprawnie. Jest jednak zmęczona. Dobrze, że Jerzy wybiera się do Torunia w czwartek, będzie mieć Oleńka trochę radości.

Wieczorem oglądałam w TV najpierw ciekawy reportaż o Japonii, a potem drugą część francuskiego serialu. Skończyłam plecy nowego swetra.

10

Trwa dość ciepła pogoda, temp od 0° do 3°, roztopy

Zamierzałam dzisiaj wrócić do pisania moich wspomnień, ale najpierw muszę się naładować jak stary, długo nieczynny akumulator. Więc usiadłam w fotelu i dziergając na drutach wracałam myślą do lat spędzonych w Belgii. Uporządkowałam to co zostało w mej pamięci z tamtych czasów harcerstwo, obozy, szkoła, wakacje: jak nauczyłam się pływać. Zabawy, bale, przyjęcia, obóz wędrowny, Wielka głupia miłość, Dom harcerski, wojna emigrantów z Kopinów, Wizyta prymasa Polski. Strasznie dużo tego wszystkiego i nie wszystko mogę sobie dokładnie przypomnieć. Było jeszcze wesele u Kuropiuch reżyserowane przez wysłanego do nas z Polski instruktora teatrów ludowych. Spróbuję jednak upoić się tym wszystkim, najlepiej jak potrafię.

11

Temp. +2°, deszcz, odwilż

Spróbowałam wyjść na pocztę i chociaż jest to bardzo blisko zmęczyłam się. Chodniki nigdy nie oczyszczane są pokryte mroźną śniegową pod którą jest lód.

W dalszym ciągu przygotowuję się do pisania przeglądając notatki.

Zadzwonił Jerzy, by mi powiedzieć, że Oleńce nie udało się do mnie zatelefonować więc za jego pośrednictwem dziękuje mi za paczkę, która dziś dotarła.

Przeczytałam bardzo ciekawą książkę Jurija Dombrowskiego „Trzy opowieści o Szekspirze”. W swoim wstępie autor mówi: „Biografia Szekspira, a w każdym razie to, co jest bez sporne, wyznaczają nieliczne wyraźne punkty, jest to morze dziesiątek oficjalnych dokumentów i tyleż mniej więcej wzmianek pochodzi z czasów w których żył...”

Wydaje mi się, że życie Szekspira było ciężkie i nie wesołe. Ściślej, było to życie zaczące radośnie, a zakończone powolnym, ciężkim konaniem...

Jeśli oddalimy się do danych historycznych i wkroczymy w dziedzinę twórczości, to oczywistym się stanie jedno, Szekspir, nie wierzył w swój geniusz, jego genialność nie

przyczyniła mu żadnej radości. Swej sławy nie podejrzewał. Czy była mu z reszta potrzebna?”

12

Pogoda słoneczna, temp. powyżej 0°, wieczorem +4°

Muszę przyznać ze wstydem, że przebałam całą dzisiejszy dzień nie napisawszy ani jednego zdania, chociaż tak to sobie wczoraj obiecałam. Nie lubię nie dotrzymywać słowa nawet samej sobie. Ale z pisanem jest tak jak z malowaniem, trzeba mieć na to ochotę, a mnie na razie jej brak.

Bawiłam się sprawami kulinarnymi, zrobiłam pure z dyni i ziemniaków, a potem z połowy usmażyłam racuszki z dodatkiem jajka i mąki. Z drugiej połowy zrobię jutro kluski kładzione łyżką i do tego kapustę kiszoną z grzybami.

Pogoda była taka słoneczna, że wyszłam na spacer, grzęznąc niekiedy po kostki w kałuży.

Byłam na poczcie gdzie otrzymałam przesyłkę ostatniej książki Lewina: Korczak 0 Makarenko – Freinte.

Czekałam do późna na telefon Oleński, niestety nie doczekałam się. Pojechał dziś do niej Jerzy, więc na pewno są sobą zajęci, że nie starczyło jej czasu co rozumiem.

Wieczór spędziłam przed telewizorem, najpierw oglądałam film kryminalny, potem film angielski.

13

Nadal trwa odwilż – woda, błoto śniegowe, temp w południe -8°. W Tatrach halny

Wszystkie środki masowego przekazu poświęcają najwięcej miejsca zagrożeniu wojną nuklearną. Próby wybuchów jądrowych odbywają się w Ameryce. Francja dokonuje swych doświadczeń na południowym Pacyfiku. Jednocześnie odbywają się wielkie manewry armii amerykańskiej w pobliżu granicy, a także wzdłuż brzegów Libanii. Z chwili na chwilę można dojść do poważnych konfliktów zbrojnych, w których znowu zginie wielka liczba ludności cywilnej. Trwają walki między Iranem i Irakiem, Izrael napada na obozy uchodźców palestyńskich w RPA w więzieniach przebywają nie tylko czarnoskórzy dorośli ale tysiące dzieci. W tym samym czasie odbywają się manifestacje pokojowe w bardzo wielu krajach, konferencje pokojowe, aż wierzyć się nie chce, że ludzkość w swej ogromnej większości pragnie żyć rozwijając się w pokoju. Czyżby naprawdę zbliżał się kres życia planety>

Powstań, o Panie Boże, który stworzyłeś naszą piękną ziemię i zatrzymaj ten pęd ku zagładzie, bo sami możemy sobie z nim nie poradzić. Wierzę gorąco z całej siły, że nas nie opuścisz.

14

Pochmurnie, deszczowo, szaro, dość ciepło +5°

Rano wykąpałam się, umyłam włosy, zrobiłam małe pranie. Potem ugotowałam obiad na jutro i kilka najbliższych dni. Wystarczy zrobić sos i ugotować kartofle.

Liliana Chaciewicz przyniosła mi od Aleksandra kalendarz, upominek noworoczny, który przez półtora miesiąca do mnie wędrował i wreszcie wisi na ścianie. Jest bardzo ładny, ozdobiony reprodukcjami malarstwa polskiego.

Po obiedzi zadzwoniła Oleńka. Mój telegram list i paczkę żywnościową zrobiły jej dużą przyjemność. Jest z nią Jerzy, więc czuje się zadowolona. Dziś premiera, a jutro wieczorem wrócą oboje do Warszawy. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu, to mi wszystko opowie. Po południu odwiedziła mnie Halusia i nareszcie mogliśmy sobie trochę porozmawiać o Kubusiu, Rafale, Beacie i różnych sprawach na najbliższą przyszłość. W poniedziałek jedzie do Warszawy na konsultację do poradni tarczycowej, gdzie ostatecznie ma się zdecydować nad operacją. Ma się też zająć za jakąś kawalerską którą chce sobie kupić za oszczędności.

Rozwiązałam trudną krzyżówkę (ćwiczenie umysłowe)

Wieczorem oglądałam program TV.

15

Bardzo smutna, szara, deszczowa pogoda przez cały dzień. +5°

Kolejna samotna niedziela. Z krótkiego snu zerwał mnie dzwonek budzika, przed 8mą. Ubrałam się dość niechętnie, zjadłam śniadanie i przygotowałam się do wysłuchanie radiowej Mszy św.

Jestem smutna i nie mam na nic ochoty. Rozwiązałam wszystkie krzyżówki. Zmusiłam się do przygotowanie i zjedzenia obiadu.

Chciałam trochę odpocząć, ale za drzwiami pies, Pinio, szczeka i wyje, bo zostawili go samego.

Zadzwoniła do mnie Danulka. Jej też jest smutno w szarym, deszczowym Paryżu bez pracy i przyjaciela. Chciała wysłać Oleńce telegram na premierę, ale to duży wydatek, więc prosiła mnie żebym jej ucałowała w jej imieniu.

W telewizji też nie ma dzisiaj żadnego programu, który miałabym ochotę zobaczyć więc słucham muzyki z taśm magnetofonowych i układam pasjanse.

Zbyszek do mnie zatelefonował i powiedział, że moja modlitwa mu pomogła bo ból za mostkiem ustąpił. Rozmawiałam z Janką. Ania odlatuje z grupą goprowców z Zakopanego po jutrze do Nepalu, trochę się powspinać a przede wszystkim by zdobyć zezwolenia na

wyprawę na Makolę, przed północą zatelefonowała Oleńka już z Warszawy. Premiera się udała.

16

Taka sama pogoda jak wczoraj, trochę niższa temperatura rano +2°, wieczorem 0°

Zapakowałam i wysłałam paczkę z Papierem kolorowym do Instytutu, żeby można było zrobić fotokopię książek polskich o Freinecie, na wystawę w Muzeum Wychowania w Reennes i na symposium freinetowskie w Bordeane. Czy to nie dziwne, żeby tak poważna instytucja jaką jest IBN, nie miała papieru kredowego i musiała korzystać z pomocy prywatnych ludzi?

Napisałam też list do Baillet i jej matki, która jest w domu emerytów w Jednie. Poszłam na pocztę nadać te przesyłki, a mnie wręczono tam małą jeszcze gwiazdkową paczuszkę z herbata i słodyczami.

Oleńka zatelefonowała i przygotowuje się do małej wystawy, w tej samej Sali gdzie niedawno była ekspozycja obrazów Jerzego, w Leśnej Podkowie w domu parafialnym. Ma żeby przejrzeć to co się nadaje do pokazania.

Wieczorem po dzienniku TV, słyszałam przemówienie Gorbaczowa na FORUM, w którym wzięło udział ponad tysiąc uczonych, lekarzy, ludzi sztuki, pisarzy z kilkudziesięciu krajów, żeby umówić sposoby ratowania ludzkości przed zagrożeniem jądrowym. Przemówienie było bardzo inteligentne, interesujące i słuchałam go z ciekawością. W Forum brali udział duchowni wszystkich Kościołów i religii.

17

Lekkie ochłodzenie, nadal pochmurnie i mglisto, temp rano +4°, wieczorem -1°

Synoptycy zapowiadali opady śniegu, ale padał on tylko na zachodzie i w Bieszczadach. Jest w drodze do Polski centralnej. Pod koniec tygodnia mają być temperatury ujemne, ale na razie jest tak jak wczoraj.

Bardzo źle spałam tej nocy, bezsenność do 3ciej nad ranem. Dwukrotnie wstawałam, czytałam, słuchałam programu w radio. Dziś oczywiście zbudziłam się późno zupełnie rozbita.

Halusia była wczoraj w poradni tarczycowej. Pobrano jej na razie krew na badanie hormonalne, którego wynik ma być za trzy tygodnia i wtedy zdecyduje się w sprawie operacji.

Zadzwończyły do mnie koleżanki Bydgoszczy, aby omówić przesłany mi rozdział do zeszytu metodycznego, który przygotowuje Teresa Śliwińska.

Dzisiaj po obiedzie wcale się nie kładłam, może będę lepiej spała?

Czuje, że za mało przebywam na powietrzu i tu leży być może przyczyna mojej bezsenności. Będę się starała przezwyciężyć te zimowe lenistwo od jutra. Poszukałam w książce o ziołach które z nich pomaga spać i znalazłam że jest to majeranek. Zaparzyłam więc taką herbatę, no i zobaczymy?

18

Zachmurzenie pełne, mgły, pada śnieg, temp. +3° w nocy +1°

Od rana pada rzadki śnieg, który zaraz topnieje o temperatura jest powyżej 0.

Chyba ten majeranek mi pomógł, bo spałam całą noc.

Zatelefonowała Oleńka, że może jutro przyjedzie do mnie na kilka godzin. Boję się cieszyć na zapas, bo u Oleńki być może najczęściej znaczy nie, a tak jest bliższe znaczenia być może.

Wykonałam dzisiaj od dawna odkładaną pracę: uporządkowanie kredensu. Wyjęłam wszystkie słoiki z kompotami i konfiturami. Kilka kompotów musiałam wyrzucić, by były sfermentowane. Dwa słoiki kompotu z truskawek i malin przerobiłam na konfiturę z dodatkiem cukru. Przekonałam się, że nie warto robić kompotów z malin i truskawek, lepiej wykorzystać na konfitury.

Zabrało mi to dużo czasu, prawie do 16tej. Z małą przerwą na obiad. Ale warto się było potrudzić, bo teraz w kredensie porządek, aż miło. Odwiedził mnie Zbyszek. Czuje się lepiej. Podyskutowaliśmy o polityce. Obejrzał mój guzek na przedramieniu i kazał przykładąć opatrunek z maścią. Zalecił mi aspirynę przy posiłku.

19

Ciągle ta sama, wilgotna, zgniła pogoda, mglista, szara, deszczowa. Temp. 3°

Muszę napisać dzisiaj kilka listów w odpowiedzi na otrzymaną korespondencję: Francie Best, Louis Bean, Marie Sawie.

Wysłałam na pocztę, aby wysłać listy i odebrałam paczkę od Danusi, w której były filtry do kawy, nasadka plastikowa, do której wkłada się papierowe filtry, i herbatę od Simone. Jutro do obydwóch napiszę listy z podziękowaniem.

Zatelefonowała Zosia Napiórkowska, że przyjedzie do mnie w sobotę o 11, o czym zawiadomiłam Władzię Lachowicz, która też przyjdzie.

Moje domysły dotyczące Oleńki, okazały się słuszne. Ma tyle spraw do załatwienia, że umówiliśmy się dopiero na niedzielę. Rozmawialiśmy telefonicznie i dowiedziałam się, że wreszcie dzisiaj udało jej się połączyć z Danusią, która nadal nie ma pracy ale jest w dobrym nastroju, chwala Bogu! I nie gubi nadziei, że coś znajdzie.

Zrobiło się chłodno, chociaż termometr nie pokazuje tego, być może wiatr, który wieje z północy i zachodu sprawia takie wrażenie. Zrobię sobie ciepłą kąpiel, żeby się rozgrzać.

20

Nadal mglisto, bez słońca i mokro. Temp nieco wyżej zera

Utrzymuje się od wielu już dni bezsłoneczna, szara i mglista pogoda. Działa przygnębiająco. Przypominają mi się zimy w Belgii, kiedy człowiek czekał na słońce jak na wybawienie i czasem miało się wrażenie że już nie zaświeci. Ale jednak nadchodziła wiosna i słońce wracało.

Pogrążona w tej tęsknocie napisałam list do mojego słoneczka w Paryżu i dołożyłam kartkę do Simone, by jej podziękować za herbatę.

Zmusiłam się do wyjścia z domu, na pocztę, do „stodoły”, do sklepu warzywnego po jabłka i do kiosku po gazetę. Nie był to zbyt długi spacer, ale mnie trochę ożywił.

Po obiedzie umyłam włosy a potem upiekłam szarlotkę, żeby mieć coś dobrego na przyjęcie Zosi i Władzi, a w niedzielę na pewno będzie przyjemnością dla Oleńki.

Danusia Sutkowska tym zatem zmobilizowała się i dobrze przygotowała lekcję angielskiego, której zadałam w ubiegły piątek. Chętnie jej pomagam w nauce, bo ma spore zdolności, ale musi się nauczyć systematycznej pracy. Zaczynają się powodzie, na Wiśle. Pomaga wojsko. W wielu miejscach jest alarm powodziowy.

21

Rano sypał drobny śnieg z deszczem. Mgły, pochmurnie, temp. +2°

Godzina 11 – Zosia i Władzia. Przejrzeć materiały do zeszytów metodycznych, Uzupełnić adresy członków ZAPF.

Informator o pracach magisterskich, materiały na wystawę w Rennes.

Obie koleżanki przybyły punktualnie i w ciągu trzech godzin wykonaliśmy dużą pracę zgodnie z założeniami.

Na seminarium naukowe mam przygotować dyskusję na temat: sprawność arcydzieł w pedagogice Freineta.

Późnym popołudniem zaczął padać śnieg ale temperatura ciągle powyżej 0. więc pewnie zaraz stopnieje i będzie jeszcze bardziej mokro.

W programie TV wysłuchałam koncertu z Sofii, w którym brali udział muzycy i śpiewacy z krajów socjalistycznych. Myślę o Oleńce, która jest na swoim wernisażu. Jutro na pewno wszystko opowie.

22

Wczoraj śnieg już stopniał. Temp +2, pełne zachmurzenie, mokro, Wieczorem -2°

Msza święta radiowa, którą dziś wysłuchałam była celebrowana przez arcybiskupa Dąbrowskiego. W homilii, nawiązującej do ewangelii św. Mateusza o miłości bliźniego, była mowa o beatyfikacji w 1980. w Polsce jest 12 klasztorów.

Oleńka przyjechała w sam raz na obiad. Przywiozła mi kartkę od Danusi pełną serdecznych słów i myśli, do tego nowy niebieski szal i papierosy. Od Oleńki dostałam uroczy, małecki garnuszek do śmietanki i projekt jej wystawy. Ponieważ dawno się nie widziałyśmy, nie mogłyśmy się nagadać, tyle zebrało się rzeczy do opowiedzenia. Po obiedzie przyszedł Zbyszek, który już niedługo pojedzie do Maroka, a po drodze zatrzyma się na trzy dni w Madrycie i w Paryżu.

Wieczorem oglądałyśmy w TV dziennik, a potem dwa filmy.

Jeszcze trochę rozmawiałyśmy o wszystkim, co nas interesuje a w szczególności o Danusi, za którą bardzo tęsknimy, czas tak szybko zleciał, że poszłyśmy spać o północy.

23

Znowu pada śnieg i leży dookoła. Temp spadła do – 5, a w nocy do -11°

Dziś był bardzo trudny i męczący dzień. Przed 9 dałam Oleńce śniadanie do Łóżka a potem ona chciała zgodnie z obietnicą obudzić Jerzego. I się zaczęło – w żaden sposób nie można było połączyć się z Warszawą. Telefonowałyśmy obie co kilka minut do Jerzego i do kilku innych osób w Warszawie, wszystko bez skutku. Wreszcie Oleńka poszła na pocztę i tam jej spokojnie powiedzieli, że nie ma połączenia między Otwockiem i Warszawą. Oleńka zrobiła mi zakupy. Zjadła drugie śniadanie i pojechała do Warszawy. Ja natomiast zabrałam się za robienie pasztetu z części mięsa i wątróbki, To pracochłonne, ale wyniki pomyślne,

Ledwo zasiadłam by odpocząć i wypić kawę zadzwonił telefon i usłyszałam głos mojej Danusi. Ciągle czeka na pracę. Zawiadomi Jarka o przyjeździe Zbyszka około 10 marca, prosiła też żeby powiedzieć Zbyszkowi, że może u niej 2-3 dni pomieszkać . Prosiła, żeby do niej znowu napisać list, Zawiadomiłam Zbyszka, ucieszył się.

Rozmawiałam też z Oleńką, która szczęśliwie wróciła do W-wy, a nie zastawszy Jerzego poszła do fryzjera. Była u mnie p. Kuśnierek, przetłumaczyłam jej list, dałam moją princeskę wełnianą i 2 p pończoch,

24

Po mroźnej nocy -11, rano zaświeciło słońce i temp wzrosła do +1° a wieczorem -8°

Słońce to jednak wspaniały środek pobudzający.

Napisałam list do mojej Danulki oraz kartkę z życzeniami dla Luty Plaster. Poszłam na pocztę, a potem do zegarmistrza odebrać mój budzik z naprawy (300zł). Po drodze zobaczyłam garnek tej samej wielkości co mój zniszczony, więc go kupiłam za 249zł.

Po powrocie do domu zjadłam obiad i nawet czułam apetyt drzemki, czyli że spacer dobrze mi pomógł.

Zadzwonił do mnie Aleksander, by mi powiedzieć, że niestety nie mam żadnych dewiz na opłacenie książek zagranicznych, nawet dla instytutów. Potem przyjechała ze Świdra, ze wspólnoty p. Helena z prośbą o napisanie dla jednej z ich podopiecznych podania do Kanady o przyznanie renty po śmierci męża. Nie było to łatwe zadanie, ale myślę, że jakoś z tego wybrnęłam i cieszyłam się, że mogłam zrobić drobny uczynek dla nieznajomej.

Wieczorem oglądałam w TV szósty odcinek serialu "ptaki ciernistych krzewów". Oleńka nie zadzwoniła widocznie jest w pracowni, gdzie telefon ma uszkodzony.

25

Ocieplenie. Rano temp -1°. Mglisto, chłodno, pada śnieg wieczorem -8°

Jest tak szaro i smutno, że na nic nie mam ochoty. Tak naprawdę to nawet nie chciało mi się wychodzić z łózka, ale oczywiście przewyciężyłam się, ubrałam i nawet umyłam włosy co mi zazwyczaj pomaga podnieść samopoczucie.

Bożenka przysłała z Piotrusiem, żeby jej przetłumaczyć list do Marie Paulo i przyniosła mi śliczne frezje, które pachną.

Oleńka zatelefonowała do mnie. Ona też nie czuje się najlepiej. Jest niezadowolona z fryzjerki, która zrobiła jej trwałą tak że część włosów jest skręcona, a część nie. Bardzo ją to denerwuje. Poza tym była w ambasadzie po formularze wizy dla Zbyszka i dowiedziała się że nowe przepisy nie pozwalają na przekroczenie granicy francuskiej przed upływem 21 dni od jej wystawienia. Zbyszek jest załamany, bo jego bilet jest ważny do 30 marca.

Ta wiadomość jest ważna również dla mnie, bo jak będę jechała do Francji latem, to muszę dostatecznie wcześniej złożyć podanie o wizę. Przegapiłam termin zamówionej jeszcze jesienią Mszy św wdzięczności za szczęśliwe wyzdrowienie. Myślałam, że to 28 lutego a było to 19 lutego, a zatem nie wzięłam w innej udziału czego żałuję.

26

Słoneczny, mroźny dzień. Temp – 10°, w nocy -14°

Dzisiaj jest tłusty czwartek. Co oznacza u nas szczególnie spożywanie pączków i chruścików. Przed cukierniami ustawiają się kolejki po te przysmaki. Nawet w dzienniku radiowym tuż po informacji najcięższego kalibru, dotyczącej próby wybuchu nuklearnego w ZSSR spiker natychmiast przypomniał o tłustym czwartku i pączkach.

Poszłam więc i ja do cukierni i kupiłam 2 pączki, po powrocie do domu zadzwoniłam do Oleńki aby ją do tego zachęcić. Tak naprawdę, to nikt nie wie skąd się ta tradycja wzięła, ale funkcjonowała nawet podczas Okupacji w Warszawie.

Pani Czajkowa przyniosła mi talerzyk domowych chruścików zwanych faworkami.

Monika z IBN zawiadomiła mnie, że fotokopie okładek polskich książek są już gotowe. Musze w najbliższych dniach przygotować i wysłać do niej parę gazet, malarstwo dzieci i adresy na które Monika to prześle.

Otrzymałam kartkę z Krynicy od p. Wandy. Bardzo się ucieszyłam, że o mnie pamięta. Napisała mi że już 5 dni nie pali papierosów. Naprawdę jest dzielna, ja nie potrafię tego zrobić, ale obiecuję sobie że w okresie postu, który się zbliża ograniczę papierosy i wyrzeknę się słodyczy.

27

Nadal słonecznie i mroźnie, rano było -9°, potem -2°

Rano przyszła do mnie Bożena, aby jej przetłumaczyć list od Branudnów. Były tam i dla mnie pozdrowienia. Claudie oczekuje urodzin drugiego dziecka i żeby je donosić spędza ostatni miesiąc w szpitalu. Obiecała napisać jak urodzi się dzidziuś.

Wydaje mi się, że zainicjowana przeze mnie korespondencja między rodzinna z Francja i RFN jest dobrą formą zbliżania ludzi żyjących daleko od siebie. niektórzy wypadli z tego kręgu przez niedbałość, ale Ci którzy piszą do siebie naprawdę się zaprzyjaźnili. Z Francji i Wiednia nadsyłane są paczki z cennymi produktami żywnościowymi paczek. Dla dzieci ubrania i obuwie. Polskie rodziny wysyłają różne rzeczy. Ja jestem tłumaczką listów.

28

Nad ranem zaczął padać śnieg przy -2°, potem śnieg zmienił się w deszcz +1°. Szaro i mokro. Obudziłam się dzisiaj wcześniej niż w ostatnich dniach, o g.7:30. Przed przyjściem Basi Czarlińskiej zdążyłam posprzątać mieszkanie, zastawić obiad, przygotować wszystko do kawy. Zapakowałam też książkę Karola Wojtyły, którą kupiłam dla Basu jeszcze w grudniu na jej imieniny, ale byłam wtedy chora nie poszłam z życzeniami.

Basia przyniosła mi potrzebne leki i trzy prześliczne tulipany, które wniosły do domu powiew wiosny. Nie widziałyśmy się bardzo długo, więc porozmawiałyśmy sobie od serca przez blisko dwie godziny. Razem ze swą siostrą Helą, robi Basia interesujące rzeczy o wykładu w szkole medycznej pielęgniarek, opiekuje się szeregiem staruszek, wspomaga opuszczone koty, które dożywia.

Trzy pierwsze tygodnie lutego były dość ciepłe jak na sezon zimowy, dopiero 23ciego wróciła zima z mrozem i śniegiem, ale w ostatnich dniach lutego jest znowu ciepiej.

Napisałam wiele listów własnych i tłumaczeń korespondencji dla moich młodych przyjaciół.

Rozwiązałam moc krzyżówek polskich francuskich, ale niestety muszę przyznać z miejsca nie ruszyłam pisania mych wspomnień. Zabrakło mi po prostu natchnienia – a może pilności?

W pierwszym tygodniu marca czeka mnie duża praca: przygotowanie materiałów na wystawę freinowską w Muzeum wychowania w Ronnem. Historia naszego polskiego ruchu, gazetki z naszej szkoły, malunki dzieci, i fotokopie okładem i spisu treści książek o Freinecie. Wszystko to mam wysłać do IBN, skąd p. Monika wyśle paczkę do Francji.

Marzec

1

Słonecznie lecz mroźnie. Rano temp. – 8° wieczorem chłodniej -15°

Jak w każdą niedzielę uczestniczyłam w Mszy św. za pośrednictwem radia, podczas gdy Oleńka jeszcze spała. Potem zjadłyśmy śniadanie i obie umyłyśmy włosy. Podczas ich suszenia Oleńka zrobiła porządek w pokoju a ja przygotowałam wszystko do obiadu.

Myślałyśmy i rozmawiałyśmy dużo o Danusi, której we śnie Oleńki pokazał się król kierowy. To nas zachęciło do ułożenia pasjansa ciągle z tym samym pytaniem: czy naszej Danusi uda się wkrótce znaleźć jakąś interesującą pracę i dobrego poważnego przyjaciela. Martwimy się o jej sytuację i kłopoty. Pasjans wyszedł doskonale

Oleńka przyszła na cmentarz a ja przygotowałam obiad i nakryłam Dos Tolu. Wróciła bardzo zmarznięta i gorący rosół bardzo się przydał. Zaprosiłam Jerzego, aby przyjechał z Janem na podwieczorek. Oleńka poszła kupić babkę podolską i ciastka i spotkała ich po drodze. Też byli zmarznięci, ale gorąca herbata z ciastem i trochę czerwonego wina pomogły im się rozgrzać.

Przyszedł Zbyszek i czas upłynął nam miło i ciekawie aż do chwili odjazdu o 18:39. Potem oglądałam w TV dalszy ciąg filmu. Wypiłam herbatę, wykapałam się, przeczytałam psalm niedzielny z psalterza dawidowego i poszłam spać.

2

Nadal utrzymuje się mróz. O 8mej rano było -14°, świeci słońce

Wróciła p. Czajkowa. Przyniosła mi rano 1 bochenek chleba czerstwego, który sąsiadka chciała wynieść. Przez ponad godzinę kroiłam ten chleb na małe kawałeczki i mam pełne duże pudło w zapasie dla moich skrzydlatych stołowników, które są bardzo głodne i przylatują całą gromadą, gdy tylko im się wsypie nową porcję. Napisałam długi list do Danusi, bo czuję, że jej kontakt z domem potrzebny.

Moi przyjaciele Czajkowie sprawili mi dziś niespodziankę i przyszli mi powinszować z okazji imienin chociaż wiedzą, że obchodzę je kiedy indziej. No cóż, można mieć imieniny kilka

razy w roku, na żarty, tak jak się dzieli urlop. Piotruś i Joasia wyrecytowali trudne zdanie: żebyś zdrowa była i sto lat żyła. Dostałam cenną książkę: słownik teologii biblijnej i słodko pachnące frezje, które tak lubię. Po południu przyszedł ksiądz proboszcz po kolędzie poświęcił oba moje pokoje, porozmawialiśmy, dałam ofiarę na budowę domu parafialnego (500zł) w pierwszy piątek miesiąca można otrzymać Komunię św. w domu jeśli jest się chorym, starym lub niesprawnym. Spotka mnie to szczęście 6 marca. Wieczorem była w teatrze TV sztuka „Sąsiedzi”. Dobrze zagrana komedia.

3

Mróz trzyma się – szaro i mglisto, trochę przelotnego śniegu. Rano -14°. W nocy -20°
Z zaplanowanych prac na dzisiaj napisałam tylko dwa listy do Paulette i od Francine Best. Daniel Cap nie przyjechał, ani nie zatelefonował, ale zdaje mi się, że telefony znowu nie działają na linii Otwock – Warszawa. Usiłowałam kilkakrotnie dzwonić się do Wandy i do Oleńki, ale za każdym razem sygnał zajęty.

W końcu pod wieczór udało mi się połączyć z Wandą i umówiliśmy się na spotkanie przy małej czarnej w piątek o 12, bo potem idzie do przychodni.

Jutro Popielec, poprosiłam Czajkową, która pójdzie do Kościoła, by mi przyniosła trochę poświęconego popiołu. Dziś wykorzystałam ostatki, żeby się uraczyć słodyczami, bo w wielkim poście nie jem słodkiego za wyjątkiem łyżeczki miodu do płatków. Postanowiłam też ograniczyć palenie, do kilku papierosów dziennie, chociaż wiem, że nie będzie to łatwe. Będę też odmawiała w każdy piątek drogę krzyżową na intencję moich dziewczynek.

Późnym wieczorem udało mi się zadzwonić do Oleńki. Prosiła aby jej kupić książkę Tadeusza A. Zielińskiego o muzyce. Zrobię to idąc na pocztę. Muszę też podejść do kiosku i zapłacić za 2 Przekroje i rozrywkę.

4

Pogoda taka sama jak wczoraj, ale dużo śniegu, trochę cieplej -10°

Nie mogłam pójść do Kościoła, więc rano Czajkowa przyniosła mi popiół, posypała mi głowę mówiąc: z prochu powstałeś, w proch się obrócisz.

A więc zaczął się naprawdę post. Zrobiłam pierwszą próbę ograniczenia papierosów (do 12) pomagając sobie żuciem gumy.

Napisałam list do Henriette Moneyron w sprawie kongresu.

Byłam na poczcie gdzie mi doręczona paczuszkę z lekarstwem na wątrobę, czekoladę i kawę od siostry Boillet, która mieszkanie w NRD. Chciałabym znaleźć jakąś książkę niemiecką, żeby jej posłać z podziękowaniem.

Władzia przyniosła mi materiały naszej szkoły na Wystawę z dużym opóźnieniem, więc nie wiem czy zdążę je opracować i wysłać w tym tygodniu.

Kupiłam w antykwariacie książkę dla Jerzego, o którą prosiła Oleńka, a dla siebie kryminał, który zdążyłam przeczytać w jeden wieczór zamiast oglądania TV. Po południu przyszła Halusia, która miała być między 17 i 18 u dentystki, ale okazało się że musi czekać, więc przyszła do mnie i przy lampie wina spędziłyśmy czas aż do dziennika TV. Biedulka ma jeszcze ciągle kłopoty ze złamanym barkiem i chodzi na zabiegi.

5

znowu padał śnieg i wiało. Temp. -9°, wieczorem -11°

Bardzo się dzisiaj zmęczyłam, bo musiałam przygotować wysyłkę materiałów na wystawę freinetowską w Muzeum Wychowania w Ronem, a także napisać listy przewodnie do Michael Barte i Brunet, które trzeba posłać do Aleksandra listem expresem, by je poprawił i dostarczył p. Monice we wtorek. Zajęło mi to wszystko więcej niż pół dnia.

Bożena przyniosła mi wszystko na pocztę a ja zjadłam skromny obiad, położyłam się żeby odpocząć.

Potem przyszedł Zbyszek. Nie dano mu paszportu., bo osoba zapraszająca wg komputera wróciła do kraju. Teraz musi zdobyć zaświadczenie z Potwierdzeniem, że zapraszający wrócił już do Maroka, gdzie pracuje jako doktor jakiegoś przedsiębiorstwa. Zbyszek jest załamany, ja się też zmartwiłam. Prawdopodobnie nie zdąży już pojechać i bilet mu przepadnie, ale chce sprawę doprowadzić do końca i przynajmniej mieć nowy paszport.

Zadzwoiłam do Oleńki. Też się zmartwiła niepowodzeniem Zbyszka. Obiecała przyjechać do mnie na niedzielę. Jutro jest pierwszy piątek miesiąca ma mnie odwiedzić ksiądz z komunią. Będę się mogła wypowiadać i przyjąć Eucharystię. To dla mnie wielkie święto, do którego się kilka dni w myśli przygotowuję.

6

Rano – 10 stopni, potem słonecznie, zimny wiatr, Wieczorem padał śnieg -11°

Wstałam dość wcześnie, umyłam włosy, posprzątałam mieszkanie, zjadłam śniadanie i jeszcze zdążyłam zrobić rachunek sumienia i odmówić pokutę. W chwilę później przyszedł ksiądz Piotr, wysłuchał spowiedzi, udzielił mi Komunii świętej. Czuję się bardzo szczęśliwa.

O 12 przyszła mnie odwiedzić Wanda. Opowiadała o Krynicy. Wyglądała wspaniale, opalona, wesola. Wypiłyśmy kawę z pączkami, które mi przyniosła. Zaraz po niej przyszedł Zbyszek i dalej już ze sobą rozmawiali o różnych sprawach szkolnictwa Kolejowego, o trudnościach wyjazdowych. Zbyszek ma nadzieję, że uda mu się przedłużyć termin ważności biletu i może jednak zdąży pojechać do Francji i Maroka w zamierzonym terminie.

Po obiedzie trochę się zdrzemnęłam, potem odmówiłam drogę krzyżową.

Zadzwoiłam do Oleńki. Prawdopodobnie przyjedzie do mnie dopiero w niedzielę zostanie do poniedziałku, bo jutro są urodziny Jana i musi trochę pomóc w urządzeniu uroczystości dla niego.

Rozmawiałam telefonicznie z Aleksandrem, który już dzisiaj otrzymał wysłany wczoraj list i obiecał, że dopilnuje aby przesłali do Francji z Instytutów w przyszłym tygodniu.

Wieczorem obejrzałam TV film radziecki „miłość” trochę naiwny, ale interesujący.

7

Śnieg padał całe przedpołudnie, znowu cały świat jest biały. Temp – 8°, w nocy -11°

Wykonałam dziś do obiadu kilka brudnych robót, wyprałam wełniane pantofle moje i Oleńki, uprałam i trochę naprawiłam sukna pod buciki dla przychodzących z dwory, wyczyściłam moje kozaczki i białe sznurowane buciki. Niestety już się wybrudziły a były to najwygodniejsze trzewiki. Szkoda.

Jutro spodziewam się Oleńki, więc zrobiłam zawijane zrazy, które właśnie się smażą.

Małgosia przyniosła mi w prezencie kawałek szynki, słoik śmietany, 5 jajek i trochę kaszanki, którą zaraz zjadłam na obiad. Wszystko to przyniosła ze wsi mama Bożeny. Ja zaniósłam im paczkę kakao, które otrzymałam w przesyłce od siostry Baillet.

Bardzo się tą krzątanią zmęczyłam.

Pani Czajkowa wyjechała na dwa dni, więc musiałam zmyć naczynia o posprzątać w kuchni.

Zarobiłam też trochę porządku z doniczkami, które bardzo wystrzeliły w górę i trzeba było je przyciąć. Z obciętych gałązek mam spory bukiet zieleni.

Już prawie 10 godzina wieczorem, a Oleńka dotychczas nie zadzwoniła. Widocznie może gości na urodzinach Jana i jest zajęta. Może nie wie która jest godzina, a ja nie chcę przeszkadzać.

W TV nic ciekawego, więc słucham muzyki i robię na drutach.

8

Dziś trochę cieplej, Rano było -8°, później tylko -5°

Zima nie ustępuje. Co prawda mróz zelżał, ale wszędzie jest biało po wczorajszych opadach śniegu, którego nikt nie sprząta z chodników.

Wysłuchałam Mszy św. przed radio, nakarmiłam ptaszki i potem zebrałam się to przygotowania świątecznego obiadu z myślą o Oleńce. Niestety moje dziecko zadzwoniło, że nie może dziś przyjechać, bo urodziny Jana są właściwie dopiero jutro, a dziś przyjedzie rodzina Ciocia Terenia, Wuja Jeremi a jutro koledzy i Oleńka. Nie chce zostawić Jerzego samego z tym wszystkim. Zatem przyjedzie we wtorek. Trochę mi żal, ale zadzwonił Pierre,

który dopiero z mego listu dowiedział się, że bibliografia jest już wydana. Francine jest dla niego bardzo niedobra. Nie rozumiem dlaczego? Zatelefonowała też Janka i chwilę sobie porozmawialiśmy głównie o Ani i o górach.

Rysiek z Piotrusiem przyszli złożyć mi życzenia z okazji dla kobiet z kwiatkiem. Napisałam długi list do Danusi, który jutro wyślę. Będzie miała co czytać. A poza tym trudno to ukryć, jest mi smutno że samotnie spędzam tę niedzielę, tęsknię za słońcem, ciepłem, kwiatami, nie chce mi się wychodzić z domu na śnieg i zimno, więc wypełniam sobie czas jak mogę i czekam na wiosnę.

9

W nocy – 11°, w dzień słonecznie i dość ciepło, wieczorem -8°

Przed południem było na dworze tak słonecznie, że poszłam na mały spacer. Zaniósłam na pocztę list do Danusi, a od niej otrzymałam dużą kopertę zawierającą dwa bloki z kalkami do korespondencji i 2 paczki do kopert. Otrzymałam też bardzo miły list od Claine Bloch, która opisała mi ich życie i poinformowała że wysyła mi jeszcze 8 kłębków wełny.

Jednym słowem tydzień zaczął się dla mnie interesująco. Dostałam też zaproszenie na seminarium, które odbędzie się 21. III w IBNP w Warszawie. Mam wygłosić referat o technice sprawności w pedał. Freineta. Mój udział zależy od tego czy Hirek pojedzie z Władzią samochodem i będzie mógł mnie zabrać, bo pociągiem wolałabym do wiosny nie jeździć.

Przyszła Władzia z Maurycym aby złożyć mi życzenia od grona nauczycielskiego. Dostałam bon na 500 zł, kartkę i parę ciastek z ich podwieczorku w szkole. To bardzo miło, że zawsze pamiętają chociaż z tych koleżanek, które pracowały ze mną zostały z 3 lub 4.

Zadzwoiłam do Oleńki, Była w bardzo złym humorze, Nie udało jej się dostać na przedstawienie Wajdy w Teatrze, mimo, że ma wejściówkę. Pójdzie tam jutro na spektakl a potem przyjedzie do mnie późnym wieczorem i zanočuje.

10

Słonecznie. O godzinie 9tej było -7° potem ociepliło się do +3° i w nocy było -10°

Gdyby nie widok śniegu na poboczach jezdni, można by dziś pomyśleć , że zaczęła się wiosna.

Obudziłam się zmęczona przed godziną 8. Zmusiłam się do wstania i dla rozruszania zrobiłam spore pranie bluzek i bielizny, które wczoraj zamoczyłam. Po skończeniu pracy i wypiciu dobrej kawy poczułam się lepiej.

Zaczęłam pisać historię naszego ruchu freinowskiego dla Michaela Barre, ale niewiele zrobiłam, bo musi to być ogromny skrót nadający się na wystawową planszę. Przyszedł

Zbyszek. Był wczoraj w Polservisie i przywiózł zaświadczenie żądane przez biuro paszportowe. Doręczył je dzisiaj i ma dostać paszport za 2 tygodnia. A listu kolejowego nie da się przedłużyć, ale może dostać nowy bilet który przysługuje emerytom tylko 1 raz. Tak że pojedzie dopiero w końcu marca, albo i w kwietniu.

Telefonowała Luta. Od dwóch miesięcy okazuje na zapalenie dróg oddechowych i żadne antybiotyki jej nie pomagają. Cieszyła się, że pamiętam o niej i napisałam na imieniny.

Wieczorem przyjechała Oleńka i przywiozła mi piękne książki w prezencie.

Po kolacji poszła do Lidii przekazać prośbę Jarka o odpis dowodu osobistego, potrzebny mu, bo chce siwe Francji ożenić. Potem jeszcze trochę rozmawialiśmy po północy poszliśmy spać.

11

Piękny słoneczny dzień, rano – 9° w dzień +5°, wieczorem znowu -12°

Obudziłam się przed g. 8 i zaraz wstałam ciesząc się, że Oleńka śpi obok w pokoju. Przygotowałam śniadanie i sprawdzwszy, że Oleńka też już nie śpi przyniosłam je do pokoju i razem już zjadliśmy co nieco i opowiadaliśmy sobie o minionym tygodniu. Ptaszki też brały udział w naszym posiłku. Czas płynie szybko na rozmowie kimś bliskim i zanim zasłaliśmy łóżka i posprzątałyśmy była już 11. Przyszedł Zbyszek razem z Oleńką poszli do miasta po sprawunku. Oleńka jak zawsze hojna dla mnie, kupiła mi 10p wiarusów, jabłka, krem do rąk, proszek do prania, herbatę dużą butelkę wina na Wielkanoc. Usiłowałyśmy wielokrotnie zadzwonić do Danusi, ale bez efektu. Martwimy się obie jej samotnością i ciągłym oczekiwaniem na pracę.

Przygotowałyśmy obiad bardzo Oleńce smakował. Potem jeszcze wypiliśmy kawę i ułożyłyśmy dwa pasjanse które tym razem nie wyszły. Wyszłam razem z Oleńką i odprowadziłam ją do poczty. Jest jeszcze ciągle ślisko i jednak dość chłodno. Na poczcie zastałam 2 listy, od Anna. Wieczorem czytałam pamiętniki Ernbuga.

12

Mroźna noc – 16°, Poranek słoneczny o godzinie 8 było -12° później w południe – 4°, nadal słońce.

Ranek spędziłam na pisaniu listów do Rity Galambas, Ewy Wojdy, Krystyny Kowalczyk, a także nad krótką historię naszego polskiego ruchu freinowskiego na wystawę w Ronen. Tu praca przyszła mi trudno, bo jak zamknąć najważniejsze fakty 30 lat w 1, 2 stronach?

Spodziewałam się telefonu od Daniela Cep, ewentualnie jego wizyty, którą warunkowo ustaliliśmy telefonicznie na dzisiejszy dzień. Niestety nie przyjechał.

Czytałam wspomnienia Ilii Erenburga i nie mogę się od tej lektury oderwać. Co prawda całe tło polityczne nie zawsze do mnie dociera, ale obraz Paryża z początku tego wieku, przemawia do ludzi w okresie pierwszej wojny światowej, szczególnie zaś sylwetki pisarzy i malarzy żyjących w tym czasie.

Niektóre zakątki Paryża są mi znane.

13

Ocieplenie rano -5°. Słonecznie. W nocy ma być mroźnie – 10°

Napisałam listy do Teresy i Kazia. Zadzwoiłam do Szkoły w sanatorium, aby podziękować za kwiatek i upominek na święto kobiet. Poszłam na pocztę, po drodze złożyłam życzenia imieninowe Bożenie. Dałam jej książkę „Wrzos – Rodziewiczówny”. Krysi na pocztce powinszowałam z okazji imienin i dałam tabliczkę czekolady.

Zbyszek przyszedł mi powiedzieć, że Lidka telefonowała do Danusi, a ponieważ jej nie było przekazała informacje dla Jarosława. Po powrocie ze spaceru usiłowałam zatelefonować do Aleksandra i Janki, ale nie mogłam się połączyć z Warszawą.

Przyszedł Jurek Trylski z kwiatkiem, jeszcze z okazji Święta Kobiet. Złamał rękę i ma założony gips, korzysta więc ze zwolnienia lekarskiego.

Skończyłam lekturę I tomu książki Erenburga. Z niecierpliwością czekam na następne tomy, które ma mi przywieźć Oleńka. Niestety przyjedzie do mnie dopiero w przyszłym tygodniu, bo w sobotę i niedzielę spędzi na omawianiu sztuki „Lulu”, którą jej znajomy reżyser przygotowuje dla teatru toruńskiego. Odmówiłam Drogę Krzyżową na intencję moich dziewczynek, bo dziś drugi piątek Wielkiego Postu.

14

Ciepły, słoneczny dzień, rano -4°, w południe 5°, wieczorem -9°, na noc zapowiadano -13° w centrum

Rano zrobiłam małe pranie, ugotowałam obiad i potem jeszcze pracowałam trochę nad historią naszego Ruchu freinowskiego. W tekście Aleksandra w jego Tryptyku pedagogicznym jest kilka wzmianek, ale również znalazłam kilka wskazówek.

Oleńka nie zadzwoniła ani wczoraj, ani dziś do 16tej.

A jednak pomyliłam się. Wieczorem miałam telefon od obydwu córek od Danusi, a potem Oleńki. Danusia chciała dowiedzieć się jak się przygotowuje kapustę z grzybkami. Niestety nad brak jej pracy i przepraszała, że dlatego nie może pozwolić sobie na częste dzwonienie do mnie. Prosiła mnie też, aby jej napisać jak się gotuje polski barszcz. Tak mi żal, że jest nie tylko samotna, ale dodatkowo ma poważne kłopoty finansowe. Będę dalej się wytrwale modliła i ufam mocno, że w końcu Miłosierdzie Boże się nad nią pochyli.

Oleńka zaczęła już pracować z Michałem nad spektaklem i jutro też będą dalej rozmawiali nad planami dekoracji do „Lulu”.

Bożenka przyniosła mi pizzę, tradycyjnie w sobotę pieczoną przez Rysia i miseczkę sałatki jarzynowej. Niestety jestem już po kolacji, więc zjem te smakołyki jutro na drugie śniadanie.

15

W nocy było -13°, a w środku dnia +5. Dużo słońca i wyraźne ocieplenie, wieczor°em -5

Całą niedzielę spędziłam samotnie.

O godzinie 9tej wzięłam udział w radiowej Mszy św, co mnie trochę pocieszyło.

Po obiedzie poszłam na spacer nieco dłuższy niż zazwyczaj, który trwał całą godzinę.

Postaram się chodzić co dzień trochę dalej, aby nabrać sprawności.

W ciągu całego dnia miałam tylko dwa telefony. Atusia zadzwoniła mi powiedzieć, że prawdopodobnie nie przyjedzie na seminarium 21 marca, bo ma sesję na uniwersytecie od jutra. Poradziłam jej, by napisała albo zatelefonowała do Instytutu p. Moniki Matysiak.

Czuję się dziś chandrowo – na nic nie mam ochoty, ciężko mi na serce, ciężami kłopoty dzieci, którym w niczym nie mogę pomóc. Może jest temu trochę winna pogoda – spadło ciśnienie.

Uciekam w lekturę zupełnie błahego kryminału.

Przeczytałam go w całości, bo taką lekturę trzeba dokończyć, aby się dowiedzieć rozwiązania zagadki, a potem się zaraz zapomina.

Jestem zmęczona i bołą mnie oczy. Trochę też za dużo dziś wypaliłam papierosów. Ale od jutra zabiorę się do pracy i wrócę do wstrzemięźliwości w której od środy popielcowej się ćwiczyłam.

16

Znacznie cieplej. Rano było tylko -4°, a w dzień +3°, mniej słonecznie. Wieczorem już -8°

Do obiadu starałam się skleić historię naszego Ruchu Freinowskiego. Nie wiele posunęłam się do przodu. Pisanie mi jakoś nie wychodzi.

Po obiedzie poszłam na spacer. Jest jeszcze bardzo mokro i miejscami ślisko, ale w powietrzu zwłaszcza w miejscach nasłonecznionych czuje się nadchodzącą wiosnę. Dnie są coraz dłuższe, słońce zachodzi około 17tej.

Wstąpiłam na pocztę. Żadnych listów dla mnie nie było. Poszłam potem do biura obsługi abonentów telef. Aby się dowiedzieć co oznaczają cyfry na rachunku telefonicznym. Przy okazji dowiedziałam się że 1 minuta rozmowy z Warszawą kosztuje 8 zł, a minuta z Paryżem 265 zł.

Wieczorem w teatrze TV obejrzałam trzech jednoaktówek radiowych Terleckiego. Za rok przyjdą do pani znów. Doskonała obsada.

17

W nocy był mróz -8° . Nad ranem ociepliło się i padał śnieg. Temp. o 9tej 0° a potem $+3^{\circ}$, wieczorem tylko -1°

Gdy się obudziłam świat był biały. Nad ranem padał śnieg, później stopniał, bo temp wzrosła do $+3^{\circ}$ i dookoła zrobiło się błoto. Jest pochmurna i wieje wiatr.

Byłam na poczcie. Skrytka pusta. Może to i dobrze, bo jeszcze nie odpowiedziałam na kilka listów.

Napisałam list do Danusi z przepisem na barszcz, bo mnie prosiła. Zadzwoiła Oleńka, że wpadnie do mnie na godzinkę około 17tej. Przywiezie mi dalsze tomy Erenburga i opowie o swej pracy. Bardzo się cieszę na tę wizytę.

W klepach mięsnych kompletna pustka. Mówi się o nowej podwyżce cen. Jakoś to przeżyjemy! Oleńka przyjechała zgodnie z obietnicą. Opowiedziała mi treść sztuki Lulu, wypiliśmy kawę, ułożyłyśmy dwa pasjanse a potem poszła na górę powinszować Zbyszkowi, który ma dziś imieniny. Namówił ją by została do jutra i poszła rano zrobić zdjęcie rentgen. kręgosłupa i stóp.

Zjadłyśmy kolację i potem obejrzałyśmy kolejny odc. serialu „Ptaki ciernistych krzewów” a także konferencję prasową Urbana. Dziennikarze zagranicznie stawiają podchwytliwe pytania a Urban doskonale sobie radzi sprytem, ironią i zjadliwością.

18

Pierwszy raz temperatura dodatnia w całym kraju od 1° do 5° . Słonecznie. Wieczorem 0° Oleńkę od samego rana spotkał zawód, Zbyszek zadzwonił, że laborant, który miał jej robić zdjęcia zachorował.

Zjadła więc tylko śniadanie, zabrała notatki i pojechała do Warszawy. Jeszcze zdążyła napisać kilka słów na liście do Danusi, który skończyłam dziś rano.

P. Międzyzicha z Liceum Medycznego zaprosiła mnie do wygłoszenia pogadanki o Korczaku w przyszłą środę. Przyjedzie po mnie samochód, więc mogę tam być bez względu na pogodę.

Przetłumaczyłam długi list jednej Pani, zarobiłam 1000zł, bo jest to ktoś z poza kręgu mojej grupy korespondencji między rodzinnej, i wiem, że mogę pozwolić sobie na taką opłatę.

Kochana pani Czajkova zaopatrzyła mnie w mięso. Na razie skończyłam biuletyn historii ruchu freintowskiego w Polsce i jutro go przepiszę, żeby móc zabrać kopię dla Aleksandra w sobotę. Zadzwoił do mnie też p. Cep z ambasady Francuskiej, przyjedzie do mnie jutro po obiedzie. Uzgodniłam z Aleksandrem, że mogę zaprosić go na sobotnie seminarium.

Oleńka przywiozła mi drugi tom pamiętników Erenburga i śliczną książeczkę Brandstaettera, którą chciałam dawno mieć.

19

W nocy spadł śnieg, było -3° . W dzień słońca 5° . Wielka chlapa. Wieczorem -1°

Aż do obiadu przepisywałam historię Ruchu Frenetowskiego w Polsce. Bardzo wiele musiałam poprawiać w biuletynie, sprawdzać historię niektórych słów, tak że zabrało mi to mnóstwo czasu i została jeszcze jedna, a może dwie strony do przepisania. Oczywiście pisałam to po Francusku, a potem będę musiała to przetłumaczyć na użytek zespołu.

Ledwie zdążyłam zjeść obiad, gdy przyjechał Krukowski z Kalisza, żeby ze mną omówić swój eksperyment. Nie mogłam go długo zatrzymać, bo o 15:30 wyczekiwałam Daniela Cep. Przyjechał punktualnie i jak zwykle wymieniliśmy upominki, on mi dał paczkę kawy, a ja mu słoik konfitur. Bardzo żałuję, że nie mogę przyjść w sobotę na nasze zebranie, ale na niespodziewany wyjazd służbowy do Łodzi. Pogawędziliśmy o różnych sprawach przy kawie z ciasteczkami i Daniel obiecał, że niedługo znowu mnie odwiedzi.

Po jego wyjeździe zadzwoniła Tereska, która zapraszałam na nocleg przed ostatnim zebraniem, może przyjechać tylko na pół dnia do instytutu i tam się spotkamy.

Oleńka zadzwoniła, że u nich zepsuł się telefon. Czarkowska zawiadomiła mnie, że Hanka przyjdzie do mnie na obiad jutro o 14tej. Mam już zupeł, usmażę placuszków z jabłkami, bo jutro piątek.

20

Przygotować referat „Arcydzieła i sprawności”

Hanka P. g. 14

Pogoda bez większych zmian. W ciągu dnia dość słonecznie, wieczorem $+2^{\circ}$, niskie ciśnienie bar. Zaczął padać deszcz

Do samego południa kończyłam przepisywanie i poprawianie wczorajszego tekstu, potem zajęłam się obiadem. Hanka przyjechała punktualnie i zasłała stół nakryty i gorącą zupeł. Na drugie danie usmażyłam placuszki z jabłkiem, które nam bardzo smakowały. Ale najważniejsza była radość jaką obie odczuwałyśmy z tego spotkania po długim niewidzeniu się. Hanka zeszczuplała i zmizerniała. Zważyła się i okazało się, że zgubiła 3kg, Mówi, że nie wie czemu to przypisać, bo odżywia się tak jak zawsze, ale przyznała, że koło południa czuje się zmęczona. I tak jest bardzo dzielna. Czas zleciał tak szybko, że nawet nie zauważyłyśmy, że zaczyna się ściemniać i trzeba się pożegnać. Obiecałam, że jak tylko będzie cieplej, przyjadę do niej obejrzeć mieszkanie.

Po odjeździe Hanki przygotowałam się do jutrzejszego referatu. Który ma stanowić dyskusję. Bardzo się zmęczyłam.

Zatelefonował Aleksander, że jutro nie będzie mógł wziąć udziału w naszym seminarium, bo zaziębił się, ma katar i początek kaszlu. Szkoda, że go nie będzie, zawsze potrafi wniesć coś ciekawego do dyskusji.

Spodziewałam się, że Oleńka do mnie zatelefonuje ale widocznie ich telefon jest uszkodzony, a nie miała czasu pójść na pocztę.

Odmówiłam drogę krzyżową w Intencję mych córek.

21

Seminarium freinetowskie w Instytucie

Władzia przyjedzie po mnie o 9.45

Nad randem spadł śnieg, potem padał deszcz z przerwami. Temp 0° do +2°. Wiatr południowo-zachodni

Pojechałam do Warszawy z Władzią i Hirkiem, który zabrał też Maurycego.

Podczas pobytu w Warszawie, pani Czajkova z pomocą Małgosi, pięknie wysprzątały nasze mieszkanie. Umyły okna, zapastowały podłogi i wytrzepały dywany.

Tymczasem zebranie w Warszawie można uznać za bardzo udane. Było 25 osób, dużo młodych. Przyjechała Bogusia z Wrocławia i Teresa Śliwińska Poznania, Wanda z Gdańska. Były przedstawicielki Katowic, Kalisza, Bydgoszczy i Warszawy. Zebranie przeprowadzono sprawnie. Zosia Napiórkowska z Łomży je prowadziła. Jest bardzo dobrą następczynią. Referat, który wygłosiłam wzbudził żywą i interesującą dyskusję. W sprawach organizacyjnych omówiliśmy dalsze plany.

Wróciłam bardzo zmęczona, lecz zadowolona. Pani Czajkova dała mi kubek barszczu i kartofle, potem się trochę przespałam. Zadzwoiła Oleńka, że będzie mogła przyjechać do mnie dopiero w przyszłym tygodniu. Pogoda jest bardzo przykra, mżawka i mgła.

22

Rano było jeszcze -1 i szadź, potem prawdziwie wiosenna, słoneczna pogoda +4°

Jeszcze jedna bardzo samotna niedziela upiększona tylko – a raczej jednak podwójnym udziałem we Mszy św. Postanowiłam pójść do Kościoła na nabożeństwo południowe, gdy już będzie ciepło, ale ni będąc pewną czy tam dojdą, wołałam najpierw wysłuchać mszy radiowej. I tak właśnie zrobiłam. Potem zaczęłam przepisywać jeszcze raz historię Ruchu Freinetowskiego w Polsce, , żeby jeden odpis mieć dla siebie, a drugi wysłać do Pierre Lespina jako materiał do tegorocznego Annmize de la FIMEM. Szybko mi się to znudziło i po 2 stronach, odłożyłam tę pracę na jutro. Zabrałam się do korespondencji Wielkanocnej,

zaadresowałam koperty i już było południe. Ubrałam się ciepło i poszłam do kościoła. Jakoś przezwyciężyłam z Bożą pomocą swój niedowład i powoli dotarłam do celu. Trafiłam na początek rekolekcji. Wysłuchałam pierwszej nauki Ojca Jezuita o znaczeniu rekolekcji. Z wielką radością przyjąłm komunię świętą i bez zmęczenia wróciłam do domu. Usiłowałam zadzwonić do Danusi, ale bez skutku. Więc napisałam do niej list. Wieczorem obejrzałam w TV pierwszy odcinek nowego serialu włoskiego.

23

Od rana słonecznie. Temp+5 stopni, wieczorem nadal +5, nocą -3

Tydzień zaczął się wesoło, bo już o 8:30 listonosz przyniósł mi paczkę od Alex z Holandii, a potem gdy poszłam na pocztę znalazłam tam jeszcze paczkę od Danusi zawierającą papierowe ręczniki, papier toaletowy i chusteczki papierowe. O tej paczce Danusia mówiła mi wczoraj, bo jednak późnym wieczorem, prawie o północy udało mi się uzyskać połączenie z moim dzieckiem. Sytuacja jej jest naprawdę nie wesoła. Nie otrzymała też jeszcze moich dwóch ostatnich listów z 2 i 4 marca, powiedziała mi że Anne przyjeżdża do Warszawy 28 marca i że wysłała na mój adres paczkę tamponów dla Oleńki. A ja się ciągle za nią modlę. Przeczytałam dziś książeczkę o matce Marcelinie, założycielce zakonu. Przed złożeniem ślubów zakonnych była mężatką, potem znudził się jej mąż i jeden syn, ale mimo iż była zakonnicą zajmowała się wychowaniem córki Karoliny. Kiedy ta już dorosła i wyszła za mąż, przez długie lat żyła z dala od Boga.

Oleńka nie odezwała się. Pewnie nie mogła. Teraz już chyba wyjechała do Łodzi.

24

Pochmurnie, ale temp. +4°. Bardzo niskie ciśnienie. Wieczorem zaczął padać deszcz +1°

Dzisiaj rano byłam dość żwawa i dzielna. Do g. 10 zrobiłam spore pranie i umyłam włosy.

Potem posprzątałam mieszkanie przepisywałam, poprawiając go jednocześnie, tekst francuski dla Muzeum Wychowania w Ronen.

Zadzwoniłam do Liceum Medycznego, że pamiętam o jutrzejszym wykładzie i że nie muszą wysłać po mnie samochodu, bo już się rozruszałam i przyjdę pieszo.

Przepisuję tę historię ruchu freinetowskiego w Polsce ciągle coś dopisuję, poprawiam i w końcu będzie to gotowe nie wiem kiedy, bo wciąż mi się nie podoba. A jednak czas nagli i powinnam wysłać tekst do Michela Baree jak najrychlej, wiedząc jak ślamazarnie działa nasz poczt.

Odwiedził mnie Zbyszek i przyniósł mi 3 egz. Tygodnika Powszechnego. To jest jednak wspaniałe czasopismo, na wysokim poziomie i przede wszystkim wiarygodne. Zbyszek nie

ma jeszcze ciągle paszportu i najprawdopodobniej podróż do Maroka weźmie w łeb. Pożyczył ode mnie II tom K. Erenburga, który już skończyłam czytać.

Wieczorem obejrzałam TV ostatni odcinek filmu seryjnego Ptaki ciernistych krzewów z Richardem Chamberlainem w roli głównej. Smutna, ale piękna saga wielkiej miłości.

PiM zapowiada na jutro deszcz.

Nadleciały wróbelki, więc wiosna już się zaczęła.

25

Odebrać pończochy z naprawy.

Deszczowo, pochmurnie, temp od 1° do +5°

Po śniadaniu i sprzątnięciu mieszkania udałam się do Liceum Medycznego. Dom wygląda zupełnie taksami jak ub. roku. Trwa remont, więc wszędzie pełno zastawionych rusztowań, narzędzi, tylko robotnicy mało widoczni. Spotkałam jednego, który mi pokazał drogę do aktualnego wyjścia a na moje zdziwienie jeszcze nie widać końca remontu, powiedział to potrwa osiem lat.

Miałam referat o Korczaku i jego systemie wychowawczym dla I i II klasy oraz harcerek. Wydaje mi się, że dziewczęta były zaciekawione, bo słuchały w dużym skupieniu u śmiały się w odpowiednich momentach, a na zakończenie wręczyły mi wiązanek kwiatów jako podziękowanie.

W drodze powrotnej wstąpiłam do biura meldunkowego, aby mi wpisano numer ewidencyjny ludności Otwocka w dowodzie osobistym.

Zadzwoiła Oleńka, która wróciła z Łodzi. Właśnie był Zbyszek u mnie, więc namówiła się na piątek rano na zdjęcie rentgenowskie kręgosłupa. Przyjedzie jutro wieczorem i przenocuje, by rano pójść do laboratorium ze Zbyszkciem.

Telefonowała Wanda. Chciała mnie zabrać do restauracji na obiad, ale podziękowałam i zaprosiłam do siebie pozwalając na przyniesienie główki sałaty. Nie mam zaufania do restauracji, a na dodatek ceny są horyzontalne. Szkoda narażać żołądek i za to płacić.

26

Padał deszcz i mżawka, niebo całkowicie zakryte chmurami. Temperatura +7°

Nie chcąc sprawić pani Wandzie zawodu, już od 10 zajęłam się sprawami kucharskimi. Zrobiłam krem czekoladowy, żeby mógł się wychłodzić i zastygnąć. Ugotowałam zupę grzybową na posiekanych i zasmażonych łyżeczką oliwy grzybów. Do tego oddzielnie ugotowany makaron. Obrałam i ugotowałam ziemniaki i włożyłam je pod koc. Przygotowałam winegrete do sałaty. Nakryłam stół i właśnie gdy wszystko robiłam przyszła Wanda z sałatą, jabłkami i pączkami. Bardzo się ucieszyliśmy i wypiliśmy wodę mineralną.

Obiad udał się znakomicie – befsztyki smażyłam w ostatniej chwili na suchej patelni.

Na kawę i deser przyszedł Zbyszek, bo chciał z Wandą porozmawiać i poradzić się w sprawie możliwości przedłużenia biletu przez jej znajomości. Wanda wyjechała o 17. Chociaż miałyśmy czas na rozmowę. Zadzwoił Aleksander. Mój tekst mu się podoba. Jedzie za tydzień na Węgry.

Oleńka zatelefonowała, że przyjedzie około 20tej. Bardzo się na nią cieszę i mam dla niej cały obiad, Anie nie będę nakrywała stołu dopóki jej nie zobaczę, bo dla niej czas nie istnieje i może przyjechać o północy jak i podczas dziennika TV.

27

Wypogodziło się i świeciło słońce. +6°

Przygotowałam śniadanie i podałam Oleńce do łóżka,

Przed 10 poszła ze Zbyszkim do szpitala, gdzie wykonano jej zdjęcia. Wróciła przed dwunastą i miała wielką pokusę, żeby się ze mną wybrać na spacer, ale przypomniałam jej że w Warszawie czeka nią sobota przy makiecie. Nie była zadowolona, bo twierdzi że życie jest krótkie, że powinno się je maksymalnie wykorzystywać na to co sprawia przyjemność i bawi. Ciężko wzdychając poszła jednak na stację na pociąg o 12:09 a po południu zatelefonowała do mnie żeby mi podziękować że ją wygnałam. I gdzie tu mówić o konsekwencji kobiety?

Po południu, aż do zmroku pracowałam na historię ruchu Freinetowskiego, a potem odpoczywałam słuchając muzyki, rozwiązałam kilka krzyżówek, ułożyłam parę pasjansów.

Zadzwoił do mnie Aleksander, jeszcze kaszle i jest zakatarzony. W pierwszych dniach marca jedzie na tydzień na Węgry i opowiedział mi zachrypniętym głosem, że spotka się z prof. Azpadem, sympatycznym, grubym Węgram, którego poznał podczas zjazdu ekspertów.

Zrobiłam sobie kąpiel z pianką, mam nadzieję, że będę dobrze spała.

28

Od rana leje deszcze prawie bez przerwy. Bardzo niskie ciśnienie

Do obiadu skończyłam nareszcie tę ciężką robotę i w poniedziałek wyślę do Michaela Barre.

Jest tego 6 stron!

Mimo deszczu poszłam na pocztę, ale w mojej skrytce był tylko świstek z banku potwierdzający wpłatę telefoniczną. Tak padało, że zrezygnowałam ze sprawunków i wróciłam do domu.

Oleńka zadzwoniła, że rozmawiała telefonicznie z Danusią. Anne przywiezie mi list od niej. Oleńka postanowiła pojechać na lotnisko uściskach swoją przyjaciółkę, zabrać od niej to, co przywiozła, a potem może jej się uda mnie wieczorem odwiedzić. Ale ja nie za bardzo w to wierzę, bo pogoda jest paskudna! Zobaczymy.

No i okazało się, że jednak przyjechała i to tylko na godzinkę. Ze wzruszeniem przeczytałyśmy list Danusi i obejrzałyśmy przesłane skarby. Dla mnie nasiona, fotografie, które mi zrobiła tutaj jesienią, czekolada, krzaczek tymianku, który zaraz posadziłam w doniczce i paczkę papierosów. I to wszystko w momencie gdy nie ma pieniędzy i siedzi w długach. Ale hojność i przywiązanie do Oleńki i do mnie jej naturą.

29

Rozpogodzenie – słońce za mgłą. Temp +10°

Zmieniony czas- trzeba wstać o godzinę wcześniej, co wymaga przyzwyczajenia się do innego rytmu. Wysłuchałam Mszy radiowej, a potem postanowiłam pójść do Kościoła. Włożyłam dziś pierwszy raz mój szary płaszcz, który mi kupiły dziewczyny. Gdy spojrzałam do lustra, przypomniało mi się, że właśnie tak samo byłam ubrana, gdy Danusia mnie fotografowała.

Napisałam do niej długi list, żeby znowu miała trochę lektury domowej.

Po powrocie z Mszy św, przygotowałam sobie obiad i zdrzemnęłam się godzinkę. Po południu przyszedł Rysiek Czajka, który chciał przegrać taśmę dla księdza Piotra, niestety okazało się, że w moim patefonie jest jakaś wada i operacja się nie udała. Zabrał więc płytę i taśmę, aby dać do przegrania koledze, który ma dobry sprzęt. Przypomni mi jak się nagrywa, być może skorzystam z magnetofonu żeby nagrać niektóre wspomnienia zamiast pisać brulion.

Pod wieczór przyszła Władzia. Napisałam jej dwa listy do Anne – Marie i do Karolów.

Zadzwoiła Oleńka, bardzo pracuje. Nie udało się jej połączyć telef. Z Dominisią co ją zasmuciło. Myśli, że będzie mogła wpaść do mnie w środę.

30

Dość pogodnie ale raczej chłodno. Zimny wiatr,

Dużą niespodziankę sprawiłam mi dzisiaj Hanka Paszkowska, przyjeżdżając do Otwocka. Zjadłyśmy razem skromny obiad i porozmawiałyśmy o sytuacji w kraju, która wcale nie jest wesoła. Ludność przyjęła nie zapowiedzianą wcześniej podwyżkę cen zupełnie bez protestu. I właśnie ta bierna rezygnacja budzi obawy. Przecież to już prawie dziesięć lat trwa kryzys gospodarczy. Podobnie jest ze wszystkimi artykułami. Przetłumaczyłam Bożenie 3 listy i dopisałam do nich kilka słów od siebie.

Nadeszła paczka z wełną i mlekiem w proszku id Savoir.

Wysłałam dziś listy do Danusi i innych.

Zadzwoniła Oleńka – nadal nie może uzyskać połączenia z Danusią. Przyjedzie być może w środę, bo w czwartek jedzie do Torunia. Bardzo mnie ponagla żebym odłożyła wszystkie inne sprawy i bym zaczęła dalszy ciąg moich wspomnień. Chyba już niedługo się do nich zabiorę.

31

Pochmurny, szary dzień, pada deszcz, wieje chłodny wiatr. + 4°

Taka pogoda jak dzisiejsza przypomina raczej Zaduszki aniżeli początek wiosny. Dla poprawienia sobie humoru zrobiłam pranie i umyłam włosy przed śniadaniem. Potem pisałam listy do Alex Visser, Hansa i Zygmunta. Poszłam na pocztę i zastałam w skrytce 2 listy do przetłumaczenia, a dla siebie broszurkę o podwyżce emerytury. Mimo wnikliwej analizy tego pisma nic nie rozumiałam. Muszę udać się do ZUSu i poprosić o wyjaśnienie. Po obiedzie dzwoniła Halusia, że chce kupić dla Atki rower i zostawić u mnie w piwnicy. Wiedząc jak się źle czuje i do tego ta paskudna deszczowa pogoda poradziłam jej by poprosić o tę przysługę Bożenkę Czajkę. Poszłam więc na dół i Bożenka zgodziła się zrobić zakup i wyłożyć pieniądze (10000zł) Wróciłam na górę i zadzwoniłam o tym do Halinki, która bardzo się ucieszyła. Po dokonaniu zakupu, Bożena przyszła mi o tym powiedzieć i po raz trzeci musiałam zatelefonować do Halusi. Rower jest w piwnicy i Atka może go jutro odebrać. Zatelefonowała Oleńka – przyjedzie jutro pod wieczór na kolację. Obiecała mi przywieźć moją ulubioną książkę „ Dzieci Jerozolimów: i pożyczoną od Jerzego płytę z muzyką Mendelssohna. Jest chłodno więc chyba wcześniej pójdę spać.

Notes de mars

Nie zbyt ciekawy był ten miesiąc. Wiosna nie spieszy się z nadejściem. Znowu nie tknęłam nawet mojej głównej pracy „wspomnień”.

Byłam w Warszawie na seminarium freinowskim.

Opracowałam historię Ruchu pedał. Freinowskiej w Polsce,

Miałam pogadankę o Korczaku w Liceum Medycznym. Dwa razy byłam na Mszy w Kościele.

Był jeden telefon od Danusi i ja do niej też zatelefonowałam jednej niedzieli.

Oleńka dzwoni prawie codzien (czasem ja do niej)

Dostałam wzruszający list od Danusi, tymianek, papierosy i nasiona roślinek na balkon. Przetłumaczyłam dużo listów w ramach korespondencji między rodzinnej z Francją.

Kwiecień

1

Zimno, ponuro i mokro - rano 3°, wieczorem 2°

Miałam dziś szczęśliwy dzień, bo przyjechała Oleńka i podczas jej pobytu u mnie zadzwoniła Danusia. Nareszcie ma pracę. 15 maja wyjeżdża na Martynikę i będzie tam robiła dekoracje do sztuki teatralnej Iny Cesave. Tak się tym ucieszyła, że musiała do mnie zatelefonować i wielką radością było dla niej, że może podzielić się swym szczęściem nie tylko ze mną, ale także z Oleńką. Słuchałyśmy całej rozmowy obie (na 2 telefony). Powiedziała mi, że wyśle mi zaproszenie od 20 sierpnia do 20 października, w ten sposób zdąży już wrócić do Paryża, żeby mnie przyjąć osobiście na lotnisku.

Moje listy z całego miesiąca otrzymała dziś wszystkie jednocześnie. Twierdzi, że bardzo ją podtrzymują na duchu u prosiła o następne.

Oleńka wydaje się bardzo zmęczona. Jutro jedzie do Torunia, a w poniedziałek do Gdańska. Zbyszek chce mnie jutro zabrać do Międzyzlesia. Mam rano zatelefonować do dr Wolskiego i dowiedzieć się czy może mnie przyjąć. Gdybym rzeczywiście pojechała to mogę zawiadomić p. Mądrycką z Liceum pielęgniarstwa, że nie będzie mnie w domu o 12-tej, bo chciała do mnie przysłać uczennicę w tym czasie.

Zasiałam roślinki na rozsadę: estragon, bazylię, tymianek, petunie, powój i cynię.

2

Zadzwonić do dr Wolskiego, zawiadomić p. Mądrycką, że mnie nie będzie.

Znowu słoneczny, pogodny dzień. temp. rano 3°, w południe 6°, wieczorem 6°, w nocy 2°.

Jak tylko pogoda się poprawia i od rana świeci słońce, to budzę się wcześniej i wstaję bez przykrości. Zadzwoniłam do dr Wolskiego po godzinie 8 i dowiedziałam się, że mogę przyjechać na kontrolę dziś przed południem. Zawiadomiłam o tym Zbyszka, który jeszcze przedtem musiał pojechać po paszport - wreszcie mu go przyznano po 3 miesiącach.

Pojechaliśmy do Międzyzlesia około godziny 11. Zbyszek poszedł do Dyrektora spróbować się dowiedzieć czy jego bilet kolejowy ważny do 30 marca można by przedłużyć. Ja tymczasem udałam się na oddział chirurgiczny. Dr Wolski obejrzał moją bliznę, zbadał mnie i był raczej zadowolony. Obejrzał też ten mały, niepokojący guzek na przedramieniu i powiedział, że jeśli się zdecyduje to chciałby go wyciąć i wysłać na badanie. To będzie mały zabieg ambulatoryjny za znieczuleniem miejscowym. Zbyszek ma uzgodnić z nim termin, najlepiej blisko Świąt, bo wtedy jest mniej roboty. Potem jeszcze zrobili mi trzy zdjęcia rentgenowskie klatki piersiowej, bo dr Wolski chciał sprawdzić płuca. Tymczasem Zbyszek załatwił pomyślnie swoją sprawę, która wydaje się jest na dobrej drodze. Bardzo mu tego życzę. Obiecał mi, że jak umówi z dr Wolskim odpowiedni dzień na mój zabieg, to mnie sam zawiezie do szpitala. Oleńka zadzwoniła przed wyjazdem, żeby się ze mną pożegnać. Rozmawiała jeszcze raz z Danusią.

3

G. 9-10 Książd Piotr (taśma), przyg. paczkę dla siostry Mieczysławy.

Szaro i chmurno. Temp. rano 3°, w dzień 6°, wieczorem tylko 2°

Mimo szarości dnia w moim sercu świeci słońce, bo ks. Piotr przyniósł Komunię Świętą, co mnie bardzo uszczęśliwiło.

Później poszłam na pocztę i po zakupy. Wiał nieprzyjemny wschodni wiatr.

Po powrocie do domu zrobiłam sobie dobry obiad postny - zupa jarzynowa, omlet z zieleniną, jabłko i czarna kawa.

Po południu przeczytałam gazety (Słowo Powszechne i Przekrój), rozwiązałam kilka krzyżówek.

Chciałam się trochę zdrzemnąć, ale mi się to nie udało, bo ciągle myślę o Oleńce i o Jerzym. Chcę im podsunąć myśl wspólnego wyjazdu, chociaż na kilka dni. Oleńska jest nieszczęśliwa w tym dziwnym związku z Jerzym. Z tego co mi czasem opowiada jest jakby "nieakceptowana", ciągle ją gani, a nikt nie może być szczęśliwy, gdy jest niedowartościowany. Kocha jego mądrość, talent, muzykę, ale nie czuje swego miejsca w jego codziennym życiu, chociaż wiele czasu poświęciła i nadal poświęca, żeby jego dom był ładny i czysty. Ale to wszystko to nie to, czego pragnie. Modlę się za nią i za Danusię gorąco. Dzisiaj odmówiła, Drogę Krzyżową na ich intencję. Zatelefonowałam do Janki. Jest szczęśliwa, że ma znowu Anię przy sobie i pomaga jej w przygotowaniach do następnej wyprawy himalajskiej. W TV nic ciekawego!

4

Utrzymuje się chmurna pogoda, chłodno rano 2°, w ciągu dnia 8°, wieczorem 3°

Spędziłam cichy, samotny dzień. Nikt mnie nie odwiedził i nikt nie zatelefonował poza Aleksandrem, który powiedział mi, że w dzisiejszym "Trybunie Ludzi" przeczytał recenzję o toruńskim spektaklu Babela "Zmierzch". Recenzja jest bardzo pochlebna i analityczna. Wymienia scenografa Aleksandrę Semenowicz.

Żeby podnieść samopoczucie zrobiłam sobie kąpiel, pedicure i tygodniowe pranie. Odbyłam krótki spacer, ale zimny wiatr szybko zawrócił mnie do domu.

Po południu rozwiązywałam krzyżówki i trochę oglądałam program telewizyjny. Po dzienniku wyświetlono film francuski-komedię "Wał Atlantycki". Fabuła była osnuta wokół wydarzeń w Normandii przed wielkim desantem, ale w gruncie rzeczy film ten, mimo, że był zabawny, nie podobał mi się.

W tygodniowej audycji "Czas" reporter pokazał między innymi kasety video nagrane przez Jacka Fedorowicza wprost z Telewizji Polskiej, ale sparodiowane i stanowiące gorzką satyrę naszych programów.

Przypomniało mi to dowcip, który opowiedział wczoraj Rysiek Czajka: Co to jest jaszczurka? Jaszczurka jest to krokodyl po przejściu przez socjalizm.

5

Pogoda bez zmian. Ciągłe jeszcze chłodno około 3° rano do 6° wieczorem. Przelotny deszcz, krótkie przejaśnienia, krótka burza.

Jak zwykle w niedzielę Mszy Św. radiowej. Potem pisałam listy do Danusi, Jerzego Semenowicza, Ciszyńskich w Luboniu i do swojej Pauletki

Pogoda się tymczasem trochę poprawił, więc poszłam na Mszę Św. do naszego Kościoła. Z radością przystąpiłam do Komunii św.

Po powrocie do domu przygotowałam sobie obiad i wtedy zatelefonowała Oleńka z Torunia. Jutro rano jedzie Gdańską skąd wróci dopiero we wtorek późnym wieczorem, więc zadzwoni do mnie w sobotę rano. Czuje się dość dobrze i jest zadowolona ze współpracy z Michałem. Powiedziała jej o recenzji na temat "Zmierzchu" we wczorajszym Trybunie. Prosiła, żeby jej ten numer zdobyć, bo go nie widziała.

Po południu oglądałam program w Telewizji, był ciekawy reportaż o głuchołazach, potem interesujący wywiad Grzegorza Woźniaka z amerykańskim mistrzem polskiego pochodzenia Brzezińskim na temat normalizacji stosunków polsko-amerykańskich. Wieczorem obejrzałam jeszcze trzeci odcinek serialu "Quo vadis" osnuty na powieści Henryka Sienkiewicza, niezbyt udany. Zadzwoniła do mnie w ciągu dnia Żebrowska i Zbyszek.

6

Cały dzień był za deszczowy i wietrzny. Temp. około 3°

Taka pogoda jak dzisiejsza zupełnie mnie paraliżuje. Kocham słońce i ciepło - nie na darmo urodziłam się w gorące lipcowe popołudnie. Wanda Czerniewska zatelefonowała kołog.11, że wpadnie do mnie przed swym dyżurem. Tym razem nie mogłam jej zaprosić na obiad, bo po prostu nic nie ugotowałam. Zaparzyłam więc tylko dobrej kawy, którą wypiliśmy zagryzając przyniesionymi przez nią pączkami. Opowiedziała mi o kłopotach jakie ma z synem. Z wielkim trudem doprowadziła go do matury, potem skończył roczny kurs pedagogiczny i podjął pracę w Domu Dziecka w Michalinie. Ma własne mieszkanie odziedziczone po dziadku. Związał się z koleżanką z tego samego zakładu i w maju ma się odbyć ich ślub. Ale z tego co mówi matce wynika że właściwie jej nie kocha i już na zapas wspomina o rozwodzie. Chce zdawać na studia pedagogiki opiekuńczej, ale boi się, że może nie zdać

egzaminu. W dodatku jest chory, a nie chce się leczyć, więc Wanda żyje w ciągłym napięciu i zmartwieniu. Nie mogłam jej niczego poradzić, ale wydaje mi się, że już sam fakt podzielenia się ze mną swoimi troskami trochę ją uspokoił.

Zbyszek zajrzał na chwilę i przyniósł artykuł o "Zmierzchu" dla Oleńki.

7

Nareszcie pokazało się słońce. Jednak chłodny wiatr wieje zimnem. Temp. rano 3°, potem około 8°

Powoli, stopniowo się ociepla i może wreszcie się prawdziwa wiosna.

Dużo czasu poświęciłam dzisiaj na lekturę pamiętników Ilii Erenberga. Zdumiewająca jest ilość ludzi pióra, z którymi się przyjaźnił i o każdym z nich pisze coś ciekawego. pisarze radzieccy zajmują oczywiście najwięcej miejsca- o wielu do tej pory nic nie wiedziałam, ale pisze również o poetach i pisarzach amerykańskich, francuskich, niemieckich i polskich. Pięknie opowiada np. o Tuwimie, z którym łączyła go szczerą przyjaźń. Nareszcie też dowiedziałam się dokładniej kim był Izaak Babel autor "Zmierzchu" do którego Oleńska robiła dekoracje w Toruniu.

Po południu odwiedziła mnie Monika i powiedziała mi, że jadę z ojcem na lotnisko zawieźć list dla Jarka z dokumentem, o który prosił. Napisałam list do Danusi i dołączyłam mój kryształowy kieliszek i krzyżówki. Poprosiłam Zbyska, żeby mnie też zabrał na lotnisko - to dla mnie duża przyjemność taka wycieczka.

Pojechałam więc z nim i Moniką. Anna ślicznie wyglądała. Powitała mnie jak kogoś bliskiego, a także Marcel uściskał mnie i ucałował. Wieczorem zadzwoniła Basia Czarnowska, która po radzie z dr Troczyńską podała mi telefon internistki dr Witczak, którą mogę poprosić o opiekę lekarską. Jestem jej bardzo wdzięczna.

8

Ciepło, ale pochmurnie i mglisto. temp. ok. 10°. Bardzo niskie ciśnienie.

Oleńka wróciła z Gdańska o g.11. Zatelefonowała do mnie, żeby się przywitać. Ma bardzo dużo roboty i spraw do załatwienia także do mnie będzie mogła przyjechać dopiero w sobotę albo w niedzielę.

Pierwszy raz mogłam dziś pójść na spacer bez nakrycia głowy. Kupiłam sobie emaliowany niebieski garnuszek, litrowy; oddałam do naprawy zegarek. Byłam też na poczcie: nadeszła paczka dla Oleńki na mój adres, zawierająca opaski hig. od Danusi. Poszłam do sklepu warzywnego i zafundowałam sobie sałatę za 80zł. I pomyśleć tylko, że kilka lat temu główka sałaty o tej porze roku kosztowała 5 zł, a w lecie 2 zł. Ceny zupełnie powariowały, podróż do

Paryża kosztowała w latach 80-tych 6000zł w obie strony, a teraz 68000zł, czyli o 1000% drożej!

Skończyłam regularne karmienie ptaszków. Pani Czajkowa zdjęła karmik i choinkę. Okazało się wbrew oczekiwaniom Oleńki, że nie zapuściła korzeni w doniczce, a trzymała się tak świetnie, bo była na dworze i dobrze usadzona w ziemi. W najbliższych dniach będzie można wystawić korytka z pelargoniami na balkon, ale trzeba jeszcze trochę poczekać.

Niskie ciśnienie sprawia, że czuję się całymi dniami ślamazarna i śpiąca, więc położę się wcześniej spać.

9

Do południa mglisto i chmurnie. Po południu słońce, temp. około 10°

Pięcioma listami i czterema kartkami zakończyłam dziś bieżącą korespondencję. Gdy wracałam z poczty spotkałam Halusię Z., z którą właśnie się do mnie wybiera. Opowiedziała mi niezwykłą historię. Otóż w 48 roku, gdy studiowała w Gdańsku poznała pana, który studiował prawo, a jednocześnie pracował w banku razem z ciotką Halinki. Był wymizerowany, bo przeżył Oświęcim dokąd go wywieziono po aresztowaniu w Tatrach, gdzie jako przewodnik prowadził ludzi na Węgry. Chodzili z Halinką, którą nazywał Halszką na długie spacery. Potem zniknął, Halusia pokochała Tadzia i wyszła za mąż i zapomniała, że jakiś Karol w ogóle istniał. Tymczasem on został prawnikiem specjalistą od prawa lotniczego i morskiego, osiadł w RFN, ożenił się, rozwiódł, wychował córkę i teraz po prawie 40 latach zaczął poszukiwania Halszki Herbert. Pomógł mu w tym przyjaciel z ławy szkolnej, który odnalazł trop i przyjechał do Otwock, by to wszystko Halince opowiedzieć. Teraz otrzymała ona list od swojego adoratora, który chce ją zaprosić do RFN. Naprawdę niezwykła historia. Po południu zadzwoniła Danusia. Ucieszyła się moim listem z krówkami i kieliszkiem, fotografiami od Oleńki i płytę od Jerzego. W końcu kwietnia przyjeżdża do Polski na występy ze swoim baletem i ma się z nami skontaktować, a Oleńka przyjedzie być może w sobotę.

10

Mglisto, sennie, przelotny deszcz, wiatr. temp. około 10°

Moja miła koleżanka Justyna Rogińska napisała do mnie, że urodziła trzeciego syna Marcinka i jest bardzo szczęśliwa. I jak tu nie wierzyć w telepatię. Właśnie wczoraj myślałam o niej i wysłałam jej życzenia świąteczne, pytając czy dziecko, którego oczekiwała już przyszło na świat.

Wychodziłam dziś z domu dwa razy. Rano byłam na poczcie i w Banku (oddać rachunki za gaz i energię elektryczną). W opłatach za elektryczność miałam nadpłatę, więc będę płaciła dopiero od sierpnia.

Wieczorem wybrałam się do Kościoła na Drogę Krzyżową. Odprawiał ją bardzo pięknie, z wzruszającym komentarzem ksiądz Piotr. Skorzystałam też ze spowiedzi, bo przy konfesjonale proboszcza nie było prawie ludzi. Odbyłam więc spowiedź i Komunię Wielkanocną.

Oleńka zatelefonowała. Ma bardzo dużo pracy, ale umówiliśmy się, że przyjedzie do mnie jutro po południu i zanočuje. Będziemy miały więc dla siebie trochę czasu na porozmawianie. Pani Czajkowa przyniosła mi pietruszkę na natkę i wsadziła do korytka warzywnego. Wszystkie zasiane roślinki powoli wychodzą. Tylko tymianek od Danusi nie przyjął się i usycha.

11

Ranek mglisty i chmurny, 5st. w ciągu dnia trochę słońca, wzrost temp. do 8°, wieczorem silny wiatr.

Byłam na krótkim spacerze na poczie i po zakupy. Ugotowałam zupę pomidorową na kostce od entze-cote. Mięso wyciągnęłam na befsztyki. Po południu przyjechała niespodziewanie Oleńka co sprawiło mi ogromną radość. Z ochotą zjadła zupę, befsztyk i sałatę. Potem przy kawie układaliśmy pasjanse. Przyszła do nas Monika na pogawędkę. Opowiedziała nam dużo ciekawych obserwacji dokonującej się w ZSRR przemiany zwłaszcza w dziedzinie kultury. Obiecała, że po świętach zawiezie mnie do Warszawy na kontrolę w przychodni onkologicznej przy ul. Grenadierów. Martwię się, bo zgubiłam gdzieś emerytalną legitymację zawierającą kartę ubezpieczalnią. Myślałam, że Oleńka będzie mogła przenocować i jutro pójdziemy na spacer, po zakupy, do Kościoła. Ale to tylko takie marzenie, bo wiem, że musi do wtorku zrobić makietę, która jedzie na dwa dni do Torunia, więc nie ma chwili do stracenia.

Zjadłyśmy jeszcze razem kolację i potem moje dziecko pojechało do swojego życia i swych zajęć, a ja zostałam sama na niedzielę palmową. Oleńka zostawiła mi 300 zł na zakup palmy ozdobnej i bukietu liści brzoze. Tymczasem obejrzę jeszcze program telewizyjny i pójdę spać.

12

Dzień pochmurny i deszczowy, chłodno i około 5st wieczorem 4st. Niedziela Palmowa.

Wczoraj położyłam się spać dużo po północy, to też dzisiaj wstałam późno, a śniadanie jadłam dopiero o 10-tej.

Było tak zimno, że idąc do Kościoła musiałam włożyć jesionkę. Padał drobny deszcz. Przed Kościołem kupiłam dwa bukiety z palmami, jeden dla mnie, drugi dla Oleńki. Teraz obydwie poświęcone podczas Mszy św. Stoją w glinianym wazoniku i uświęcają mój dom.

Liturgia niedzieli palmowej jest bardzo piękna i wzruszająca. Czytanie opisu całej Męki Pańskiej trwa dosyć długo, a chociaż są to rzeczy znane, wrażenie jest zawsze wstrząsające. Po powrocie do domu zaczęłam przygotowywać obiad i wtedy przyszedł Halinka Paradowska z córeczką Kasią. Napisałam jej życzenia wielkanocne dla Susette Kaufmann. Potem zaprowadziłam ją do Bożeny, która miała trochę rzeczy dla małego Szymka. Po obiedzie zadzwoniła Oleńka. Pracowała wczoraj do godziny 4 rano nad makietą. telefonował też Zbyszek, powiedziałam mu, że Danusia leci na Martynikę już 12 maja, więc musi przyspieszyć swój wyjazd do Paryża, jeśli chce ją zastać w domu. Zadzwonił też Janusz Rabandal z życzeniami wielkanocnymi, a ja napisałam do niego kartkę. Napisałam list do dr Wolskiego też z życzeniami na Święta.

13

Dr Witczak - internista, amb. w szpitalu 795041 w 94

Pogodnie, słonecznie, rano 4st, w południe 11°, wieczorem 4°

Pierwszy naprawdę wiosenny dzień; przez kilka godzin mogłam siedzieć w fotelu przy otwartym oknie. Zaraz się człowiek czuje różnie. Zatelefonowałam do p. dr Witczek, która była uprzedzona przez dr Truszczyńską. Zgodziła się mnie wziąć pod swoją lekarską opiekę. Mam do niej zadzwonić we wtorek po Świętach.

Byłam na małym spacerze - na poczie, w Kiosku Ruchu po Przekrój, w pawilonach, aby oddać zegarek do naprawy i pończochę do podniesienia oczek.

Gdy wróciłam do domu zatelefonowała Oleńka, która wczoraj rozmawiała z Danusią. Bardzo się martwiła, że powiedziała Danusi o swoim marzeniu wyjazdu razem z nią na Martynikę, a jej było przykro, że nie może tego marzenia spełnić. Oleńka prosiła, żebym w moim liście do Danki wytłumaczyła jej, że ma do niej najmniejszego żalu, a zresztą i tak nie mogłaby pojechać wcześniej niż 15 lipca i miałyby tylko miesiąc na pobyt, zatem woli odłożyć taki wspólny wyjazd na inny rok.

Po obiedzie usiadłam sobie przy otwartym oknie i uszyłam czarną pół-halkę pod różne ciemne spódnice.

Halinka Zebrowska zadzwoniła z prośbą o pożyczanie jej 8000zł, bo nie dostała jeszcze swojej renty. Muszę jutro pójść podjąć pieniądze z mojego konta.

Pani Czajkowska kupiła mi piękną połędwicę wołową. Dałam jej dalsze 2000zł za zakupy świąteczne: mąkę, jaja, masło roślinne, biały ser, majonez, włoszczyznę.

14

Wyjąć z konta 8000zł dla Halusi. Wysłać list dla Danusi. Znowu szaro, chmurno i chłodno. W nocy 2°, w dzień 6°

Trudno zrozumieć te ciągle zmiany pogody. Wczoraj cieszyłam się, że już będzie wiosna, a tymczasem dzisiejszy dzień odsunął moje marzenie o wiosnie o słońcu i o zieleni.

Przyszła p. Kuśmiarkowa z bardzo długim listem od pp Blumbachów w RFN od jej córki. Przetłumaczyłam go od razy, żeby go mogła wysłać.

Potem napisałam list do Danusi i poszłam na pocztę podjąć pieniądze dla Halinki Żebrowskiej, a jednocześnie zgłosiłam w biurze napraw telekomunikacji, że mój telefon nie działa. Obiecano mi sprawdzenie.

Trochę jeszcze pospacerowałam, ale zimny wiatr szybko mnie zagnał do domu.

Po obiedzie zadzwoniła do mnie z poczty, że telefon jest już naprawiony. Niestety zbyt późno, żebym mogła usłyszeć głos Oleńki, która wyjechała o 10tej do Torunia.

Przyszła Halusia Ż. pożyczyłam jej pieniądze, o które mnie prosiła i III tom Prousta. Rozmawiałyśmy o książce Ilii Erenburga, którą wcześniej czytałam.

Wieczorem zadzwoniłam do Wandy Czerniewskiej i zaprosiłam ją jutro na obiad, bo mam befsztyki z polędwicy i uważam, że smutno jeść samemu taką dobrą rzecz. Przyjedzie o g. 12tej.

15

G. 8 Wanda Czerniewska. Pada deszcz temp. rano 3°, w dzień 6°, wieczorem 6°, w nocy 2°

Prawie cały dzień mżyło lub padał deszcz. Skorzystałam z chwili przerwy, by wyjść na pocztę z listem do Hanki Paszkowskiej. Potem przygotowałam obiad. Wanda przyszła o 12 tej i musiała się spieszyć na 13.15 do przychodni. Na szczęście stół był nakryty, zupa gorąca, kartofle w garnuszku pod kocem. Szybko umyłam sałatę, którą Wanda przyniosła (winegretka już była gotowa). Po zjedzeniu zupy usmażyłam dwa krwiste befsztyki. Mój gość był zachwycony tym prawdziwie francuskim obiadem. Na desce miałyśmy ryż na surowych jabłkach polany mleczkiem waniliowym i czarną kawę. Poplotkowałyśmy trochę i już Wanda musiała iść do swej pracy. A ja posprzątałam i na chwilę się położyłam.

Zapytałam Wandę czy mogłaby się zająć zębami Oleńki i zgodziła się. Ma przyjść do niej do przychodni (poniedziałek, środa, piątek, w godz. 2-4).

Zadzwoniła Luta. Ciągle jeszcze choruje na zapalenie groźnych dróg oddechowych (5 antybiotyków w ciągu 2 miesięcy). Obiecałam, że zadzwonimy do niej z Oleńką w sobotę. Potem przyszła Władzia z prośbą o przetłumaczenie listu z Wiednia od Karolów Dietz.

Dostałam list od Francisze Bert. Wysłała na adres Instytutu 10 egz. mojej bibliografii. Zupa napisała kartkę z życzeniami. Opiekuję się dziećmi brata, który pojechał do Anglii (4 dziewczynki, najmłodsza ma 11 miesięcy).

16

Odebrać pończochę z naprawy. Pochmurno, temp. 8st., przelotny deszcz, silny wiatr pn. zachodni, w nocy ma być 2°

Bardzo niewiele mam dzisiaj do zapisania. Sytuacja w kraju nie poprawia się. Ludzie uganiają się godzinami, stoją w kolejkach, żeby się zaopatrzyć w żywność świąteczną. Mnie na szczęście pani Czajkowa robi sprawunki, razem ze swoimi, bo gdybym sama miała stać to wolałam jeść tylko to co można łatwo kupić.

Tradycja polska (być może nie najmądrzejsza) wymaga, żeby stół wielkanocny był obficie zastawiony.

Ja dzisiaj spędziłam wiele godzin w kuchni, ugotowałam barszcz, jarzyny na sałatkę, buraki na botwinkę i upiekłam babkę.

Byłam na poczcie, gdzie wręczono mi paczkę od Anna -Maria, a w niej 4 pary bucików dla niemowlaka. Zaraz po świętach wyślę je Justynie Rogińskiej dla jej nowonarodzonego synka. Zatelefonowałam do Oleńki, która pilnie pracuje u siebie w pracowni. Prosiła, żebym się nie męczyła przygotowaniem potraw na święta, ale ja uważam, że dopóki ma się jeszcze mamę, to niech wie, że zawsze można u niej podjąć coś dobrego i odpocząć od wszystkich trudów i kłopotów. Moja mama też tak robiła i nie na darmo nazywano ją Babcią-dogadzalską.

17

Trochę chmur i deszczu, trochę słońca przy bardzo silnym wietrze pn. zachodnim. Temp. 6° Pracowity dzień, jak przystało na Wielki Piątek, poszłam po południu do Kościoła na chwilę adoracji najświętszego Sakramentu w miejscu, gdzie dziś wieczorem ułożony zostanie Chrystus w grobie.

Cały dzień spędziłam w kuchni-usmażyłam mięso i upiekłam sernik wiedeński (bez ciasta). Byłam na poczcie, gdzie ku memu zdziwieniu zwrócono mi 2 broszurki, które wysłałam do siostry Dietlindy do Jeny. Zwrócili je Niemcy, widocznie coś im się nie podobało, na przyklejonej kartce jest napis: zawartość niezgodna z listą rzeczy dozwolonych do wysyłki. Zupełnie nie rozumiem, co mogło być niedozwolonego w dwóch nowelach, jedna to opowieść kryminalna, a druga zwyczajna historia miłosna. Muszę je jeszcze raz dokładnie przejrzeć, może znajdę o co chodzi.

Pani Czajkowa zrobiła porządek na balkonie i powiesiła dwa korytka z ziemią, żebym mogła przesadzić sadzonki powoju i cynii wyhodowane w pojemnikach na oknie. Nic więcej nie mogłam zrobić prócz ugotowania jajek w łuskach cebuli, bo skaleczyłam sobie mocno palec wskazujący u prawej ręki, który przy lada wysiłku krwawi. Siedzę więc sobie przy stole i rozwiązuję krzyżówki, czytam czasopisma.

18

Zadzwoń do Luty z życzeniami. Silny północny wiatr. +5°. wieczorem ochłodzenie do 1°

Rano skończyłam ostatnie przygotowania do posiłku wielkanocnego, zrobiłam sałatkę jarzynową, ćwikłę.

Umyłam włosy i uprałam sobie bluzeczkę i kilka drobiazgów. Nakryłam do stołu i oczekując przyjazdu Oleńki czytałam Przekrój. Moja córuchna zjawiała się tak jak obiecała o 15 tej i zaraz zasiadłyśmy do obiadu.

Podarowała mi na Wielkanoc piękną bawełnianą bluzkę w zieloną i białą kratkę, która mi się bardzo podobała. Dostałam też białe rękawiczki do letnich sukienek. Ode mnie Oleńka dostała czekoladę i herbatę.

Przyszła do nas Monika na pogawędkę, potem Oleńka odprowadziła ją do domu, a ja położyłam się na krótki odpoczynek.

Wieczorem oglądałyśmy mroczny film telewizyjny o Edith Piaf i jej wielkiej miłości, bokserze Marcel Cedrcan. Edith Piaf była niezwykłą osobowością i wielką gwiazdą piosenki o wielkim niepowtarzalnym głosie. Modliła się zawsze do św. Tereski. Jej pasją życiową była miłość o niej śpiewała we wszystkich piosenkach. Usiłowałyśmy tysiące razy połączyć się z Danusią ale telefon był niełaskawy i nie udało nam się usłyszeć jej głosu.

19

W nocy było bardzo chłodno, rano tylko 1st., ale potem zaświeciło słońce i ociepliło się do prawie 10°

Wstałyśmy dosyć późno, bo prawie o 9tej. Po lekkim śniadaniu, Oleńka poszła na cmentarz zapalić światełko na grobie Babuni. Udało mi się dodzwonić do Danusi, ale niestety usłyszałam tylko i niezgrabnie powiedziałam jej kilka słów. Nowe rozczarowanie.

Janka zatelefonowała, by mi złożyć życzenia Wesołych Świąt.

Podczas spaceru Oleńki, zdążyłam nakryć stół do świątecznego obiadu i po jej powrocie poszłyśmy do Kościoła. Okazało się jednak, że jest to Msza szczególna połączona z chrztem około 20 niemowlaków. Obawiając się, że nabożeństwo przeciągnie się bardzo długo postanowiłyśmy, że wrócimy do domu a na Mszę pójdę o 18 tej. Przed wyjściem z Kościoła rozmawiałyśmy chwilę z księdzem Piotrem.

Zadzwoń Hanka Paszkowska. Przyjedzie w środę.

Po powrocie do domu zasiadłyśmy do stołu. Podzieliłyśmy się święconym jajkiem i odczytałam ewangelię św. Mateusza o Zmartwychwstaniu Pańskim. Wszystkie potrawy bardzo nam smakowały, ale ciągle żałowałyśmy, że nie ma z nami Danusi.

Potem przyszli z życzeniami Zbyszek, Monika i Edzio, wypiliśmy herbatę i pogawędziliśmy dobrą chwilę.

Po ich wyjściu Oleńka zaczęła się zbierać do drogi. Wyszliśmy razem ona na stację, a ja do Kościoła na Mszę św. Bardzo się zmęczyłam, ale byłam szczęśliwa, że mogłam przyjąć Komunię św. Wieczorem obejrzałam V odcinek Quo vadis (serial Telewizji Włoskiej).

20

Ciepło około 10°, po południu padał deszcz.

Przed wyjściem do Kościoła spotkała mnie radosna niespodzianka, zatelefonowała Danusia, która podobnie jak ja usiłowała się do nas wczoraj przedrzeć po linii telefonicznej, która ciągle była zajęta. I właśnie wtedy gdy na kilka minut wyszła z domu po pieczywo, mnie udało się połączyć z jej mieszkaniem. Jest zdrowa i dobrej myśli. Pracuje bez wytchnienia. Opowiedziałam jej jak obchodziłyśmy we dwie z Oleńką Święta Wielkanocne. Jej telefon sprawił mi ogromną radość. Zaraz do odłożeniu słuchawki zatelefonowałam do Oleńki, żeby jej powtórzyć co mi Danusia powiedziała.

Potem poszłam na Mszę świętą. Po powrocie z Kościoła przygotowałam sobie obiad, pozmywałam naczynia i trochę się przespałam. Deszcze padał do wieczora. Przedłużyłam sobie o kilka centymetrów moją brązową spódniczkę, co zajęło mi czas do wieczora.

Po kolacji oglądałam film telewizyjny pt. "Fedora", o życiu starzejącej się aktorki, która w pewnym momencie podstawiała za siebie swą córkę zabierając jej w ten sposób jej młodość i osobowość. To było okrutne i egoistyczne. Koniec był tragiczny, bo córka rzuciła się pod pociąg, ale jeszcze na katafalku oddawano jej hołdy jako "Fedora".

21

Telefon do p. Witczak. Cały dzień był pochmurny i deszczowy. Temp. ok. 8°

Muszę ze wstydem przyznać, że dzisiejszy dzień potraktowałam jako "trzecie święto" i nic nie zrobiła. Jedyna pożyteczna rzecz, to wysłanie paczki z trzewiczkami dla Justyny Rogińskiej. Gdy na chwilę deszcz ustał, wyszłam na pocztę wysłać paczkę, po drodze kupiłam 0.5 kg krówek dla Danusi, które Zbyszek jej zawiezie.

Oleńka zatelefonowała do mnie. Pracuje pilnie nad scenografią do "Luki"

Przeczytałam Tygodnik Powszechny, obejrzałam Dziennik Telewizyjny i ciekawy reportaż przyrodniczy z Nowej Zelandii.

Zadzwoiła do mnie Iza i gorąco mnie namawiała, żebym dalej pisała swoje wspomnienia. Kiedyś przeczytała jedno z nich i twierdzi, że piszę tak obrazowo, że dokładnie zapamiętała to krótkie opowiadanie.

A mnie się nic nie chce-chyba winna temu pogoda. Nie umiem żyć bez słońca. Rozwiązałam kilka krzyżówek, żeby ćwiczyć pamięć i to wszystko na co mnie na razie stać.

Otrzymałam list od Jacques Masson z NTimes. Jego córka Cecill ma małą córeczkę, dwuletnią Marion. Callette już jest na emeryturze i zajmuje się wnuczką, gdy Cecille idzie do szkoły. Uczy j. angielskiego w liceum. Druga córka pracuje w cyrk jako wołyżerka. Teraz Jacques jest ze swoją klasą na Węgrzech.

22

Słonecznie, ale chłodno. Tylko 4° rano, a wieczorem 3°

Bardzo się cieszę na przyjazd Hanki. Przygotowałam dobry obiad.

W międzyczasie zajrzała Halusia. Ciągle jeszcze nie może się posługiwać prawą ręką, którą złamała przed Bożym Narodzeniem, mimo wielu zabiegów rehabilitacyjnych. Zamierza pojechać na wczasy do Zakopanego ze swoim wnukiem Kubusiem.

Hanka przyjechała koło godz. 14-szybko podgrzałam barszczyk i zasiadłyśmy do stołu. Hanka wygląda dobrze i jak zawsze jest pogodna. Opowiedziała mi jakiego mają wspaniałego księdza w swoim obrządku. Nie ma tam jeszcze kaplicy, a mimo to odprawia wszystkie Msze i nabożeństwa przed zwykłym krzyżem wbitym w ziemię wśród krzaków na podwórku. Jest już ołtarz zabetonowany, a na nim tabernakulum. Od Wielkiego Czwartku, w którym trzydzieścioro dzieci przystąpiło do I Komunii Św. była aż do rezurekcji adoracja Najświętszego Sakramentu w dzień i w nocy przez wszystkich lokatorów osiedla. Po obiedzie i kawie odprowadziłam mego miłego gościa do autobusu i poszłam na pocztę. Gdy wróciłam do domu przyszedł na pogawędkę Zbyszek. Załatwił już wszystkie formalności związane z podróżą do Maroka. Wyjedzie 9/10 maja. W Paryżu zobaczy się z Danusią, więc wyślę przez niego list i krówki dla niej.

23

W RUCHU odebrać 5 tygodników dla Hanki Paszkowskiej 9-13, dać je Basi Czarnowskiej przed wtorkiem.

Chłodny wiatr, chmurno, temp. 8°

Zaraz po śniadaniu poszłam do "Ruchu" na ul. Warszawską, by odebrać dla Hanki "Tygodnik Powszechny". W biurze były dwie panie - zwróciłam się do młodszej, która spokojnie powiedziała mi, że nie ma ich ze sobą i mam przyjść jutro. Gdy wyraziłam zdumienie, że gazety nie swoje zabrała do domu i już Hanka nie mogła ich w sobotę odebrać, to starsza koleżanka powiedziała: "Trzeba mieć wyrozumiałość, dla tych, którzy chcą czytać Tygodnik". Powiedziałam im moje zdanie na ten temat i w końcu obiecano mi zostawić czasopisma jutro rano w kiosku koło mego domu. Ciekawa jestem czy dotrzyma słowa.

Na pocztce znalazłam list ze Szwajcarii od Potera Steigera, który przysłał mi fotografię swej pięknej córeczki urodzonej 20 marca 87 r., której moi młodzi przyjaciele nadali imię Halinka. Napisałam list do nich z powinszowaniem. Perrovi Laspine wysłałam historię polskiego ruchu Freinetowskiego z krótkim listem.

Uporządkowałam biurko, odkładając wszystkie listy do odpowiednich teczek. Teraz już nic nie stoi na przeszkodzie, abym wróciła do moich opowiadań pamiętnikarskich.

W południe zadzwoniłam z życzeniami do Jerzego. Wieczorem oglądałam w telewizji uroczy film "Skrzypek na dachu", z życia folkloru żydowskiego na Ukrainie. Był to raczej Music - hall. Piękno tradycji, pochwała życia i telewizji. ten film zyskał podobno światowy sukces.

24

Isć rano do kiosku po gazety.

Od rana słonecznie, temp. o g.9 tej, + 10°. Gdyby nie zimny wiatr, byłoby zupełnie znośnie.

Po południu zachmurzenie

Drzewa przed moimi oknami ciągle jeszcze mają czarne gałązki. Czekają na słońce i ciepły deszcz, żeby rozwinąć pączki kwiatowe. Wieje chłodny wiatr z zachodu

Nareszcie udało mi się odebrać Tygodniki Powszechne dla Hanki. Zawiadomię dr Czarnowską, że może je zabrać.

Wywietrzyłam futro, ubrania zimowe. Spakowałam botki, ciepłe pantofle, wełniane suknie, kożuszek i futro do dużego kufra. Wyjęłam z niego kostiumy i letnie obuwie. Bardzo się zmęczyłam. W trakcie pracy odwiedziła mnie siostra Mieczysława, opiekunka ludzi chorych. Dałam jej mój stary, zimowy płaszcz dla którejś z jej staruszek.

Po obiedzie poszłam do pawilonów odebrać zegarek z naprawy, a po drodze kupiłam "Przekrój", "Słowo" i pęczek rzodkiewek na kolację do białego sera.

"Dar uśmiechu

Uśmiech nic nie kosztuje, a daje tak wiele!

Wzbogaca tego, który go otrzymuje, a nie zubaża dającego.

Teraz chwilę, lecz jego wspomnienia jest często nieśmiertelna.

Uśmiech - to odpoczynek w zmęczeniu,

To odwaga dla duszy złamanej,

To pociecha dla serca w żałobie,

To najpewniejsze antidotum stworzone przez naturę na wszystkie troski.

A jeżeli Ci odmówiono uśmiechu, na który zasłużyłeś- bądź szczodry daj swój własny,

bo nikt nie potrzebuje bardziej uśmiechu - jak ten,

który nie potrafi ofiarować go innym"

(tłum. z francuskiego z Ruchefort du Garg.)

Ten tekst przysłała mi Tereska Śliwińska z Poznania.

25

G. 11 Zosia Napiórkowska

Rano pogodnie, świeciło słońce $+10^{\circ}$, w ciągu dnia zachmurzyło się i spadł deszcz. Temp. wzrosła do 16°

Pani Czajkowa pomogła mi wynieść na balkon korytka z pelargoniami i warzywami. Zasadziłam powój i cynie z wyhodowanych w domu sadzonek. Ale to korytko trzymałam jeszcze na oknie, bo w nocy może być chłodno.

O g. 11 przyjechała Zosia Napiórkowska (przysłała mi parówki, pasztet i jabłka). Zaraz po niej przyszła Władzia Błachowicz i przy kawie omówiliśmy plan pracy Zespołu freinetowskiego.

W ostatnią sobotę maja chcemy zrobić spotkanie aktywu dla dokładnego opracowania uroczystego seminarium z okazji 30lecia Ruchu Fr. w Polsce. Planujemy je na listopada tego roku.

Aleksander, który do nas zadzwonił podsunął nam kilka wskazówek związanych z tym przedsięwzięciem. Po drodze zatelefonowała do mnie Danulka. Powiedziała mi trochę o swej pracy. pod koniec miesiąca wyśle mi zaproszenie i dwie małe paczki (jedna z lekarstwem), a drugą z watą, filtrami do kawy i kilkoma drobiazgami do kuchni. jej telefon bardzo mnie jak zwykle ucieszył.

Zaraz po nie odezwało się moje drugie dziecko, aby zapytać jak się czuję. Jutro jedzie do Torunia i musi skończyć makietę, więc nie mogła dzisiaj przyjechać.

Po tych dwóch miłych memu sercu telefonach poczułam wielką senność. Pewnie dlatego, że ubiegłej nocy cierpiałam na bezsenność. Położyłam się więc i spałam prawie dwie godziny.

Mam nadzieję, że mi to nie przeszkodzi zasnąć dzisiaj. Jest tak ciepło na dworze (o g. 22 było $+10^{\circ}$) że odłączono ogrzewanie. Ale PIM zapowiedział na jutro ochłodzenie.

26

Znowu chłodno - rano 4st, padał śnieg i deszcz ze śniegiem, zimny wiatr wieczorem 3°

Tegoroczna pogoda przypomina huśtawkę. W ciągu dnia temperatura spadła o 12° ! Spadło trochę śniegu, który od razu stopniał. Byłam jednak na Mszy św. o g.11. Ładną, krótką naukę dla dzieci miał ks. Piotr.

Po powrocie do domu zjadłam obiad. Potem robiłam na drutach ciepłą kamizelkę z włóczki ze starego swetra. Przyda mi się do bluzek i letnich sukienek.

Tak bardzo się ochłodziło, że poprosiłam p. Czajkową, aby z powrotem wniosła do domu korytka z roślinkami, bo boję się, że zimno mogłoby zwarzyć moje pelargonie.

Co też porabiają dziś moje kochane Dziewuszki. Oleńka pojechała do Torunia i przypuszczalnie spędzi dzisiejszy wieczór z Krystyną Meisznerową na rozmowach o spektaklu, który Oleńka przygotowuje z Michałem Kwiecińskim.

Danusia pracowała na pewno cały dzień nad makietą dla spektaklu Iny Cesave na Martynice, a wieczorem może poszła na kolację do Simone. Mam ochotę napisać list do Danusi i wysłać go na adres mamy Simone do Fort de France, żeby Danusia znalazła go tam jako powitanie od mamy.

Wieczorem był w TV ostatni odcinek serialu włoskiego "Quo Vadis" według powieści H. Sienkiewicza. Ekranizacja nie była najwyższej klasy.

27

Telefon do p. dr Witczak

Rano pochmurnie, temp. 4°, w południe 8°, nadal chmurno i wietrznie.

Zadzwoiłam rano do p. dr Witczak. Mam przyjść do niej na badanie w środę o g. 11 (zabrać kartkę ubezpieczalni i spis zażywanych leków). Pani dr Czarnowska przyjedzie po Tygodniki dla Hanki jutro około 3. Napisałam list do FIMEM i zaczęłam list do Danusi. Wysłałam na pocztę. Zimny wiatr zapędził mnie szybko do domu. Ozdobne drzewa owocowe przed moim domem są jeszcze zupełnie nagie. Czyżby zmarzły tej zimy?

Po obiedzie przespałam się trochę, chociaż boję się, że może mi to przeszkodzić w zaśnięciu wieczorem. Z milej książeczki Romana Brandstaettera "Bardzo krótkie powieści" - przeczytałam dziś!

"Książeczka adresowa"

"Z mojej książeczki adresowej, którą prowadzę dla własnej wygody od wielu lat coraz częściej wykreślam adresy przyjaciół i znajomych. Z mojej książeczki adresowej ubywa coraz więcej nazwisk, jest coraz więcej grobów. Moja książeczka adresowa upodabnia się do starego cmentarza gęstym zwalonych nagrobków, zarośniętych gęstym zielskiem. A było w niej kiedyś tyle adresów"

Wieczorem obejrzałam spektakl teatru z Moskwy Czechowa: Iwanow. Znakomici aktorzy. Bardzo mi się podobała ich gra. Przedstawienie trwało prawie do północy.

28

Ok. g. 13 dr Czarnowska po Tygodnik Powszechny

W nocy 0°, rano 3°, pochmurnie, w południe 8°

Niebo zasnuwane ciężkimi szarymi chmurami. Ani jednego promyczka słońca.

Napisałam list do Danusi, następny zawiezie jej Zbyszek, który ma wyjechać 10 maja. Zadzwoił Jerzy St., aby mi powiedzieć, że Oleńka musi zostać w Toruniu do piątki. Wobec tego nasz czwartkowy wyjazd do Warszawy musi ulec przesunięciu na następny tydzień. P. dr Czarnowska zabrała Tygodnik Powszechny dla Hanki Paszkowskiej. Wieczorem zadzwonił Zbyszek, aby mi powtórzyć tę samą wiadomość od Oleńki, która od dwóch dni nie mogła się ze mną połączyć. A potem, ledwie odłożyłam słuchawkę i odezwali się Hotel Kosmos w Toruniu i Oleńka jednak osiągnęła to co chciała. Musi zostać do piątku, aby skończyć wszystkie projekty, które podobno bardzo się podobają, ale wymagają długiego czasu na wykonanie przez krawcowe. W Toruniu jest zupełnie ładna pogoda i na trawnikach w parku kwitną pachnące fiołki. U nas jeszcze zimno. W nocy ma być temp. 0st. ale na jutro chmurka zapowiedziała ocieplenie do 15 st. Może wreszcie zajaśnieje słońce, na które z takim utęsknieniem wszyscy czekają. Daj to Boże!

29

g. 11 badanie – szpital I piętro, dr Witczak, ambulatorium obok oddzi. neurologicznego
Słonecznie, ciepło, rano 11°, w południe 14°
Aż trudno uwierzyć, że pogoda może się tak zmienić w ciągu jednej nocy. Wczoraj było pochmurnie i zimno, a dziś od rana jest słoneczny, ciepły, prawdziwie wiosenny dzień.
O g.10.30 pojechałam autobusem do szpitala. Poznałam dr Witczak, która jest kierownikiem przychodni szpitalnej i odtąd będzie się opiekowała moim zdrowiem. Jest bardzo sympatyczna i rzeczowa. Osluchiła mnie i zmierzyła ciśnienie (140/80). Zaleciła kontynuowanie leków, które biorę dotychczas z dodatkiem 2x w tygodniu. Mam przychodzić na kontrolę raz w miesiącu.
Ubrałam się zbyt ciepło i zmęczylam się wracając usiadłam na ławce przy ul. Dzierżyńskiego. tam zobaczył mnie Zbyszek i zabrał samochodem do domu.
Cały dzień można było żyć przy otwartym oknie. Co prawda hałas z ulicy i zapach spalin samochodowych nie należy do rzeczy przyjemnych.
Wieczorem p. Czajkowa wyniosła po raz drugi korytka z pelargoniami na balkon.
W Telewizji ciągle jest dużo gadania na temat drugiego etapu reformy. Członkowie Rządu spotykają się z załogami różnych zakładów przemysłowych, ale rozmowy ich - moim zdaniem - nie są szczerze.
Robotnicy prawie wcale nie zabierają głosu, a ten co przyjechał na zebranie z "góry" nie ma z nimi autentycznego kontaktu.

Cały dzień słoneczny i ciepły, temp. około 20°

Rano zrobiłam dosyć duże pranie. Część bielizny powiesiłam na balkonie (pierwszy raz w tym roku).

Byłam na spacerze w samym tylko swetrze i z gołą głową. Kupiłam sobie dużą piękną sałatę - za 100 zł cena spadła na 70 zł. Wykończyłam kamizelkę na drutach.

Zadzwoiłam do Janki. Ponieważ jej mieszkanie leży w pobliżu trasy jutrzejszego pochodu więc wszyscy musieli wywieść swoje samochody i Ania również szukała właśnie jakiegoś parkingu dla swej Łady.

W telewizji mówi się tylko o jutrzejszym święcie, a jutro już od 8 rano zaczną się transmisje pochodów różnych miast Polski w Moskwie i stolicach Krajów socjalistycznych.

Starałam się dzisiaj wykonać jak najwięcej prac domowych i innych, bo postanowiłam zakończyć moje długie wakacje pooperacyjne i od jutra zabieram się do systematycznego pisaniu dalszego ciągu mych wspomnień. Chcę na to poświęcić pierwsze ranne godziny, zaraz po śniadaniu. Może uda mi się wykształcić w sobie taki sam nawyk codziennego pisania, jak to ma miejsce z tym dziennikiem, w którym piszę każdego wieczoru od 10 lat.

Notatki

Cały kwiecień był chmurny, deszczowy i chłodny. Święta Wielkanocne upłynęły mi radośnie w towarzystwie z Oleńką i w bliskości myślowej z Danusią, która do mnie zatelefonowała. Załatwiłam mnóstwo korespondencji.

Byłam jeden raz w Warszawie na lotnisku. Ostatnie dwa dni miesiąca przyniosły w końcu upragnione słońce i ciepło.

Moje rośliny zmęczone zimą wywędrowały na balkon.

Zrobiłam sobie na drutach brązowy komplet: spódnice i sweter.

Postanowiłam zakończyć okres nieróbstwa rekonwalescencyjnego i zabrać się do dalszego ciągu mych wspomnień od 1 Maja.

Maj

1

Nadal pogodnie, słonecznie i ciepło. Rano 15°, potem w ciągu dnia 20°

Dotrzymałam słowa i zaraz po śniadaniu zasiadłam do pisania. Nie idzie mi to zbyt gładko, odwykłam. Napisałam jednak kilka stron wstępu do okresu belgijskiego, z anegdotką o Królowej Astrid.

Po obiedzie zadzwoniła Oleńka, że może dziś do mnie przyjechać na kilka godzin, bo od jutra rana będzie malowała projekty kostiumów, a w środę jedzie znowu do Torunia, by je oddać. Ucieszyłam się bardzo, że ją zobaczę.

Szybko umyłam naczynia po moim posiłku i wyszłam na stację, żeby jej zrobić przyjemność. Spotkałyśmy się w pół drogi i poszłyśmy na spacer kasztanową aleją wzdłuż torów. Kasztany już mają kępki listków. Wszystko zaczyna zielenieć.

Po powrocie do domu przygotowałam kolację. Oleńka opowiedziała mi ze szczegółami o swoich przeżyciach w teatrze, o swej pracy nad dekoracjami do "Luki", które się wszystkim podobają. Dobrze się jej współpracuje z reżyserem, a to jest ogromnie ważne.

Ułożyłyśmy jeszcze kilka pasjansów i już nadeszła pora jej odjazdu. Odprowadziłam ją do poczty, potem ona mnie z powrotem do domu. Jest piękna noc z maleńkim rogalikiem księżycy, który przybiera. Może piękna pogoda utrzyma się do pełni.

2

Kupić Oleńce I t. Przybyszewskiej w księgarni

Rano 15°, w południe 23° (w słońcu). Słońce lekko "przydymione chmurami"

Po śniadaniu posadziłam do korytka sadzonki trybula, basilic, papryki. Mam nadzieję, że się przyjmą.

Następnie poszłam na pocztę, gdzie zresztą nic dla mnie nie było, a potem do księgarni, aby spełnić prośbę Oleńki. Kupiłam I t. Listów Stanisławy Przybyszewskiej (300zł).

Zatelefonowałam do Oleńki, żeby jej o tym powiedzieć. Była bardzo zadowolona, bo Jerzy od dawna szuka tej książki, ma bowiem dwa dalsze tomy.

Wreszcie koło 17tej zasiadłam do pisania mych belgijskich wspomnień i napisałam kilka dalszych stron. Idzie mi to na razie dość ciężko, bo wyszłam z wprawy, ale sądzę, że jeśli będę codziennie, z uporem pracowała, to w końcu będzie jakiś efekt.

Pogoda jest upalna, choć trochę zamglona. Przy otwartym oknie z ulicy dochodzi hałas przejeżdżających pojazdów.

Spodziewałam się, że Oleńka zatelefonuje jeszcze raz do mnie zatelefonuje razem z Dominikiem i właśnie tak się stało. Porozmawiałam sobie z nim po francusku, wspominaliśmy spektakl z lat siedemdziesiątych, który był jego dziełem. Obiecał pozdrowić od nas Danusię, a dla mnie przywiózł od niej papierosy i czekoladę.

3

Słonecznie, ciepło, około 20°

Dziś święto Konstytucji 3-Maja i Matki Bożej, Królowej Polski.

Byłam na Mszy św. o g.10tej. Kościół był tak przepełniony, że z trudem znalazłam siedzące miejsce. Bardzo mnie wzruszył zaśpiewany hymn "Boże coś Polskę" na zakończenie nabożeństwa z tym samym zakończeniem, które było podczas okupacji "Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie". I pomyśleć, że to właśnie brzmiało dziś we wszystkich Kościołach i Kaplicach w Polsce, gdzie katolicy stanowią prawie 90% ludności.

Po powrocie do domu napisałam kilka stron pamiętnika. Potem zrobiłam sobie obiad. Zatelefonowała Oleńka, która pilnie pracuje. Była to jedyna rozmowa jaka urozmaiciła moją samotność.

Przespałam się godzinkę. Ułożyłam pasjansa, trochę poczytałam. Podlałam mój balkonowy ogródek.

Po kolacji wyszłam na spacer (zamierzam to robić codziennie).

Wieczorem był bardzo interesujący film w TV, Różewicza: "Dama w kapeluszu " z Hanną Mikuć w roli głównej.

W "Pegazie" zainteresowała mnie wypowiedź Hanuszkiewicza o roli aktora, zwłaszcza młodego pokolenia, w kształtowaniu kultury.

4

Taka sama pogoda jak wczoraj, rano 15st., w dzień około 23st., wieczorem 14st.

Wczoraj miałam trudność z zaśnięciem do g. 3 rano, to też dziś obudziłam się później niż zwykle. Mimo to napisałam trzy dalsze strony wspomnień, a także dwa listy, które wymagały szybkiej odpowiedzi - do Hewiette Morgern i Zosi Napiórkowskiej.

Oleńka zatelefonowała, że niestety nie zdążyła skończyć swej pracy i nasz planowany wyjazd z Moniką jutro do Warszawy, odpada. Ponieważ Monika wraca w niedzielę z Moskwy, a Oleńka będzie miała czas dopiero w przyszłym tygodniu, pojedę do Warszawy autobusem.

Po południu zatelefonowała Halinka Ż., która wróciła z Krakowa, gdzie była na zjeździe absolwentów swojego roku medycyny. Bardzo zadowolona ze spotkania z kolegami po 40 latach.

Zadzwoiła też Wanda Cz. Umówiliśmy się, że jutro o 12.30 zabierze mnie do Anina i pójdziemy na spacer wiosenny do lasu.

Wieczorem w TV oglądałam "Antygonę" Anonille'a w reżyserii Łapickiego. Bardzo udane przedstawienie tej starożytnej sztuki we współczesnej konwencji.

Potem pokazano jeszcze interesujący spektakl z teatru im. Jaracza w Olsztynie, Pantomima Teatru Głuchoniemych "Bankiet". Trochę to było niesamowite, ale bardzo ciekawe i w pięknej oprawie muzycznej.

5

Piękna, słoneczna pogoda, rano 15°, w ciągu dnia 22°

PIM zapowiedział na dziś ochłodzenia, tymczasem od rana jest ciepło i pogodnie. Według mnie zostanie tak samo do pełni księżyca, bo pierwszy ciepły dzień był podczas nowiu.

Rano trochę pisałam o moim pobycie w Belgii. Byłam też na pocztce, ale wysłana do mnie paczka od Jacques Masson jeszcze nie nadeszła.

W południe przyjechała do mnie Wanda Czerniewska i po wypiciu kawy pojechaliśmy na spacer do lasu w okolicy kwiaciarni "p. Dębami". Posiedzieliśmy godzinkę na leżakach podziwiając ożywiającą się pogodę różnorodnością odcieni zieleni i śpiew ptaków. Potem pojechaliśmy do Anina do domu Wandy, gdzie przygotowałyśmy wspólnie mały posiłek, znakomitą jajecznicę i dużą miskę sałaty z surowymi pieczarkami. Razem z przyjacielem Wandy p. Andrzejem, który właśnie przyjechał wypiliśmy dobrą kawę i gawędziliśmy o różnych sprawach.

Wanda odwiozła mnie do Otwocka samochodem pod sam dom około g. 19tej.

Tymczasem moja kochana pani Czajkowa kupiła dla mnie kilogram wędzonego schabu i zdjęła mi z pawlacza duże, ciężkie walizki z letnimi ubraniami. Jutro rano będę mogła dokonać wymiany zimowych sukienek na letnie. Trochę rzeczy oddałam siostrze Mieczysławie dla biednych.

6

Trochę chłodniej, rano było 8°. Duże zachmurzenie aż do godzin po południowych, potem trochę słońce, w dzień temp. 12°, wieczorem 8°

Nadeszła pierwsza z sygnalizowanych przez Danusię paczuszek i moje leki nasercowe, filtry do kawy, serwetki, chusteczki papierowe i 1 gąbka do mycia naczyń.

Całe przedpołudnie zajęło mi wyjmowanie letnich ubrań i ułożenie w walizkach zimowych swetrów, bielizny, szlafroka itr., po uprzednim wywietrzeniu ich na balkonie.

Wiele wyjętych letnich sukienek wymaga uprasowania, czekam więc na panią Czajkową.

Tymczasem od dwóch dni wyłącza się u nas prąd od g 9tej do 3ciej. Podobno jest to związane z pracami, wykonywanymi obok naszego bloku, (jakiś duży wykop, nie wiadomo w jakim celu). Odwiedził mnie Zbyszek. W niedzielę wyjeżdża, mam przygotować list do Danusi (z dodatkiem "Krówek", które Danusia bardzo lubi.

Oleńka pojechała do Torunia i ma wrócić w piątek, a do mnie wybiera się w sobotę. Bardzo pracowity był ten mój dzień, bo oprócz sprzątania i układania rzeczy zrobiłam pranie, poukładałam wszystko co mi pani Czajkowa uprasowała. Przygotowałam trzy sukienki, jeden sweterek i trochę bielizny dla biednych. Jutro siostra Mieczysława je odbiera. W pracy nad

wspomnieniami napisałam tylko dwie strony, ale jednak dotrzymałam sobie słowa, że co dzień choć trochę napiszę.

7

Pogodnie, lecz chłodno. Rano 8°. Później słońce przygrzało do 18. Wieczorem powiał zimny północny wiatr i znowu tylko 6°

Odpisałam na list "Kraski", która prosiła mnie o kilka informacji dot. obozów roboczych w Ciasnym Dworku w latach 1926-1930, życzenia imieninowe do Zosi Czyńskiej i poszłam na pocztę, gdzie doręczono mi drugą paczuszkę z kawą, watę i filtry od mojej Danusi.

Po powrocie do domu napisałam do niej długi list, który doręczy jej Zbyszek.

Po obiedzie zrobiła, trochę na drutach. Odwiedziła mnie siostra Mieczysława, aby zabrać przygotowane rzeczy dla jej podopiecznych. Podarowała mi pudełko marmoladek i czasopismo ks. Orionistów "Misjonarz". Bardzo miło się z nią rozmawia, opowiedziała mi m. in. wiele ciekawych rzeczy o ludziach niepełnosprawnych, z którymi ma we wrześniu pojechać na pielgrzymkę do Lourdes i bardzo się na to cieszy.

Przepaliła mi się żarówka w łazience, ale na szczęście miałam jeszcze jedną zapasową i p. Rysiek przyszedł mi ją wymienić.

Chciałam iść dzisiaj na Mszę św. i majowe nabożeństwo, ale p. Czajkowska odradziło mi, bo właśnie dzisiaj jest bierzmowanie młodzieży licealnej i starszej przez Biskupa Kędziorka i będzie tłok oraz bardzo długa uroczystość. Zostałam więc w domu i oglądałam program telewizyjny.

8

Pochmurnie i zimno. W nocy 4°, rano 8°, zimny północny wiatr, wieczorem 6°

Wczoraj do późnej nocy oglądałam w TV znakomity spektakl dramatu Ibsena: Nora w wykonaniu teatru angielskiego. Poszłam spać dobrze po północy i bardzo długo nie mogłam zasnąć. To też dzisiaj obudziłam się dopiero o g. 9tej.

Jest bardzo zimno. W domu 14 stopni, bo nie grzeją już kaloryfery. Jestem ciepło ubrana.

Mam nadzieję, że Oleńka nie wyletniła się zbyt daleko jadąc do Torunia i że się nie zaziębi.

Biedne moje roślinki na balkonie! Drżą z zimna, bo chociaż wiatr wieje z północy, to jednak jego powiewy bardzo im dokuczają.

Skończyłam pisać rozdział o Limburgii, muszę go jeszcze przepisać.

Odwiedziła mnie Atusia z Halinką. Atusia zdała już pięć egzaminów, jeszcze tylko jeden jej został i będzie miała zaliczony rok. Zuch dziewczyna! Halinka zwróciła mi pożyczkę (8000zł). Ma już nowy samochód Malucha, ciemnobezowego. Obiecała, że w niedzielę zawiezie mnie do Kościoła. W przyszłym tygodniu jedzie z Kubusiem do Zakopanego, a

przed tym jeszcze ma remont-malowanie dużego pokoju, w którym woda z dachu utworzyła wielkie zacieki.

Na jutro PIM zapowiedział zimno.

9

Dosyć pogodnie, ale zimno. W nocy była temp. 2°, w dzień od 8°-10°

Rano napisałam kilka stron pamiętnika, a później oglądając w TV uroczystości związane z 42 rocznicą zwycięstwa nad Faszystowskimi Niemcami wykończyłam długi bardzo ciepły sweter dodając kołnierzyk szalowy z resztek wełny.

Przyjechała Oleńka zziębnięta i zmęczona, bo dopiero dziś raniutko wróciła z Torunia. Przywiozła mi papierosy i czekoladę od Dominika. Nakryłam szybciotko stół i zjadłyśmy dobry obiad. Oleńka powiedziała mi o katastrofie lotniczej, która wydarzyła się w pobliżu lotniska. Otworzyłyśmy TV i dowiedziałyśmy się szczegółów. Rozbił się i spłonął samolot lecący do Stanów Zjednoczonych, do New York. 183 osoby (172 pasażerów i 11 członków załogi) zginęło. Nikt nie został uratowany. Ogłoszono dwa dni żałoby narodowej. Bardzo się tym przejęłyśmy. Przyczyny katastrofy bada specjalna komisja rządowa.

Jutro Zbyszek wyjeżdża do Maroka przez Paryż. Oleńka prosiła zawieźć mu list ode mnie do Danusi. Swoje listy i wódkę polską zawiezie jutro na dworzec wschodni.

Po kolacji odprowadziłam Oleńkę na stację. Było bardzo zimno. Po powrocie do domu wysłuchałam jeszcze relacji radiowej o tej straszej katastrofie. Podano nazwiska wszystkich ofiar. Odmówiła za nich: "Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie".

10

Od rana świeci, jasne słońce. Temp. 9°, później ociepliło się do prawie 20°. Silny wiatr.

Rano było tak zimno, że włożyłam ciepły kostium płaszcz udając się do Kościoła z Halusią. Tymczasem tak się ociepliło, że w Kościele musiałam zdjąć płaszcz. Halusia jest bardzo mizerna, wróciły sensacje nadczynności tarczycy i chyba będzie musiała się poddać operacji dość szybko.

Po obiedzie przyjechały Janka z Anią i zabrały mnie na cmentarz. Bardzo się bałam co tam zastaniemy, bo Oleńka była ostatnio raz na gronie Babuni w Wielkanoc, wtedy kwitły krokusy. A tu spotkała mnie miła niespodzianka. Zakwitł niebieściutko barwinek otaczający wieńcem cały grób. Zakwitły też bratki posadzone przez Anię jesienią. W sumie nasz grób wygląda bardzo ładnie. Zapaliłyśmy trzy znicze, zmówiłyśmy pacierz i przyjechałyśmy do domu. Zaparzyłam kawę, do której miałam ciasteczka i czekoladki. Panie pojechały do Warszawy. Zatelefonowała Oleńka-przekazała Zbyszkowi na dworcu wschodnim listy do

Danusi i do Jarosława oraz upominki dla nich. Ciągłe jeszcze mówi się w Radio i Telewizji o wczorajszej katastrofie lotniczej. Napływają listy kondolencyjne z całego świata.

11

Trochę słońca, trochę deszczu. Zimny wiatr z półn. zachodu. Temp. rano 10°, w dzień do 16°, wieczorem 5°

W moim mieszkaniu jest tylko 14 stopni, więc gdy się cicho siedzi i pisze odczuwa się chłód. Włożyłam dziś dresy od Pauletki. Szkoda, że są takie jaskrawo niebieskie! Muszę w tym roku kupić sobie czarne lub granatowe dziane spodnie sportowe. To jednak wielka wygoda, gdy jest zimno. Skończyłam pisać w brudnopisie rozdział o Limburgii i o tym jak się nauczyłam pływać. Jutro przepiszę to wszystko na czysto i może napiszę ciąg dalszy "W Liege".

Oleńka zatelefonowała. Jutro jedzie na dwa dni do Torunia, a potem będzie wolna przez kilka tygodni. Zadzwoiła do mnie Zosia Napiórkowska. Chce jednak spróbować uzyskać wyjazd służbowy na Kongres w Clermont-Ferrand, wykorzystując zaproszenie, jakie jej wysłałam. Nie bardzo wierzę, aby się to udało, bo organizatorzy nie mogą w tym roku pokryć kosztów pobytu (750FF) ale być może będzie miała szczęście. Drugą zainteresowaną osobą tym Kongresem jest Władzia. Zosia ma z nią rozmawiać dziś wieczorem na ten temat i poradzić jej jakie ma poczynić starania. Bardzo bym się cieszyła, gdyby obie mogły wyjechać do Francji, bo ożywiłoby to kontakty nasze z kolebką Ruchu Freinetowskiego.

12

Pogodnie, potem pochmurnie. Rano 3°, o g. 10 już 13°, wieczorem 15°

Ciągle jest zimno. Dziś święto pierwszego z zimnych ogrodników PANKRACY, który zresztą obszedł się z nami dość łagodnie.

Cały dzień byłam dzisiaj śpiąca i mało aktywna. Nawet na pocztę nie chciało mi się wyjść. Niewiele też napisała. Deprawuje mnie wiatr. Jest to obok zimna, ta siła przyrody, która budzi we mnie zawsze jakiś nieokreślony niepokój.

Zmusiłam się jednak do kąpieli i zrobiłam małe pranie. Robiłam na drutach i słuchałam radia. Jednak drzewka przed moim domem częściowo zmarzły. Dzika śliwka ma dwa duże konary zupełnie bezlistne, tymczasem druga połowa jest już zielona, a nawet na jednej gałęzce pojawiły się małe różowe kwiatki.

W TV program zupełnie nieciekawym. Przewaga publicystyki, której nie lubię nawet gdy jestem w dobrej formie.

Oleńka jest w Toruniu, albo w Bydgoszczy, gdzie miała przyjechać samochodem z teatru po zakup materiałów na stroje i dekoracje.

A Danusia z pewnością jest zagoniona ostatnimi przygotowaniem do odlotu na Martynikę. Może jutro zatelefonuje do mnie.

13

Deszcz, przelotne, pochmurnie, ale dość ciepło około 6°

W moim samopoczuciu nic się nie zmieniło. Nadal czuję się osłabiona. I nic dziwnego, bo ciśnienie jest dziś wyjątkowo niskie 992.

W południe wyszłam na spacer między dwoma deszczami. Na poczcie zastałam list od Pauletki z Marsylii. Michał bardzo chorował przez kilka dni leżał w szpitalu, a Paulette nadal dokucza wybite ze stawu barkowego ramię, które leczy na różne sposoby już od zeszłej jesieni, a poprawa ciągle niewielka. Poszłam na ul. Hożą, żeby zobaczyć rozkład jazdy autobusów miejskich, bo jutro mam pojechać do Sanatorium Marchlewskiego na uroczystość 40-lecia. Nie bardzo mam na to ochotę, ale jednak wypada się tam pokazać, bo przecież przez 15 lat moje losy i uczucia były z nim związane. Tymczasem na dwóch przystankach nie ma wcale rozkładów jazdy. Jacyś chuligani już zerwali. Pójdę więc ot tak, na los szczęścia koło g.10tej, a jak zobaczę, że długo nie ma autobusu to po prostu zafunduję sobie taksówkę chociaż to duży wydatek.

Czekałam dziś prawie cały dzień na telefon z Paryża, ale widocznie Danusi nie udało się połączyć z Otwockiem.

14

G. 11 Uroczystość 40-lecia w Sanatorium Marchlewskiego. Pochmurnie 14°, ulewny deszcz od południa do nocy. Wieczorem 7°. BONIFACY

Wczoraj czekałam do północy na telefon Danusi, ale niestety nie usłyszałam jej głosu. Teraz wychodzę z domu na całe południe i nawet gdyby zadzwoniła to mnie nie zastanie. Muszę się więc uzbroić w cierpliwość aż do 20 sierpnia gdy spotkamy się w Paryżu.

O 11.30 przyjechała po mnie Marylka Pawłowska. Przy bramie Sanatorium powitali mnie harcerki i harcerze w mundurkach i gromkim: Czuj, czuj czuwaj! Przyjechało sporo dawnych pracowników, lekarzy, nauczycieli i pracowników.

W części oficjalnej A. Ustinowicz pełniący obecnie funkcję dyrektora szpitala, a dawniej jeden z podległych wychowawców powitał gości przybyłych. Wymieniając niektórych po nazwisku, w tym i mnie. Przywitał też inny dawny wychowawca Czesław Zimiński, teraz inspektor oświaty i wychowania o zasługach naszej szkoły w szerzeniu innowacyjnej metody Freineta. I znowu usłyszałam kilka ciepłych słów.

Zostałam odznaczona pamiątkowym Urzędu Miasta i Kuratorium Warszawy "za szczególne zasługi dla rozwoju oświaty w stołecznych województwie warszawskim". Otrzymałam

również medal zasłużonego pracownika szpitala dla dzieci w Otwocku do tego kwiaty i wyhaftowaną przez dzieci poduszkę. Szkoła przygotowała piękną wystawę. Sanatorium poczęstowało nas przybyłych flaczkami po warszawsku i ciastem z herbatą. Rozpadał się deszcz, więc dr Nowarecki zabrał Hankę Paszkowską na dworzec, a mnie podwiózł do samego domu.

15

Rozpogodzenie, rano 10°, w południe 17°, wieczorem 9°. Zimna Zośka.

Wczoraj późnym wieczorem zadzwoniła Oleńka, która właśnie wróciła z Torunia. Jest bardzo zmęczona i musi odpocząć, więc najwcześniej mogę się jej spodziewać w sobotę albo w niedzielę.

Dzisiejszą noc przerwała mi jakaś pijana kobieta około g. 2 natarczywie dzwoniła do drzwi. Znowu ktoś się pomylił, domyślałam się, że szukała meliny alkoholowej, która jest w następnym bloku. Zdenerwowałam się i długo nie mogłam zasnąć. Obudził mnie telefon Halusi o g. 8. Chciała się dowiedzieć kilku szczegółów do podania o przejazd, które chce dziś złożyć na wyjazd do RFN. Wczoraj podczas uroczystości w sanatorium nie miałyśmy czasu aby porozmawiać.

Byłam na poczcie nadeszło zaproszenie od Danusi. W "Pawilonach" stanęłam w kolejce po papier toaletowy. Nie miałam torby więc na chodniku wszystko mi się rozsypało. Ale są jeszcze dobrzy ludzie. Jedna pani pomogła mi zbierać rolki, druga ofiarowała mi plastikową reklamówkę i tak szczęśliwie wróciłam do domu. Rozmawiałam przez telefon z Oleńką. Z Toruniem ma przez kilka tygodni spokój. Zamierza przyjechać do mnie i może nawet przenocuje. Aż boję się cieszyć na zapas, bo z nią nigdy nic nie jest pewne.

Koło naszego bloku dokonano głębokich wykopów, aby przyłączyć do naszej kotłowni c.o. aż do restauracji współczesnej i bloku mieszkalnego, w którym się znajduje.

16

Zimno i deszcz prawie nieustanny, chwilami ulewny. Temperatura cały dzień około 10°

Przedpołudnie spędziłam w kuch, aby przygotować obiad na dwa dni.

O g. 14tej przyjechała Oleńka tak zziębnięta, że trzeba było włączyć piecyk elektryczny, aby się mogła rozgrzać.

Po obiedzie opowiedziała mi o swojej pracy w Toruniu i Bydgoszczy. Układałyśmy pasjanse. Potem Oleńka zaczęła czytać, a ja trochę odpoczywałam i wtedy zupełnie niespodziewanie zadzwonił telefon i usłyszałyśmy głos Danusi. Nie mogła wyjechać 14 jak zamierzała, bo musiała wysłać przed odlotem mnóstwo paczek z materiałami (180kg) do Fort de France i ponadto uzyskać potrzebne zezwolenie i specjalne efekty pirotechniczne. Jedzie więc dopiero

jutro o g 17tej. Teraz chciała się z nami pożegnać. Opowiedziała Oleńce o Zbyszku, Jarosławie, o Benoit i Anusi z Marcelem, ja zaś słuchałam wszystkiego w drugim telefonie. Byłyśmy obie z Oleńka wzruszone. Daj jej Boże Mój szczęśliwą podróż, dobrą pracę i zadowolenie i czuwaj nad nią, gorąco Cię proszę.

Oleńka zdjęła korytka i ostawiła je na oknie i na ziemi, bo ulewa waliła strugami wody na młode, bezbronne rośliny.

Potem Oleńka poszła na chwilę do p. Lidii, żeby jej powiedzieć o Jarosławie i o Zbyszku.

Po kolacji, bardzo późnej położyłyśmy się wcześniej spać, bo obie czułyśmy się zmęczone wzruszeniami, deszczem i zimnem.

17

Pogoda trochę się poprawiła. rano jeszcze padał deszcz. po południu rozpogodziło się i temp. z 8°, rano, podniosła się do 17°

Wstałyśmy późno 9.30. Po śniadaniu i sprzątnięciu mieszkania poszłyśmy do Kościoła na ostatnią Mszę św. Wróciłyśmy koło g. 14 Oleńka próbowała połączyć się z Paryżem, po kilku próbach udało się usłyszeć głos Danusi. Właśnie miała wyjść poszukać taksówki. Niestety Benoit, który obiecał odwieźć ją na lotnisko zawiódł (nie mógł). Danusia została sama z bambetkami, torbami, makietą, którą miała przepiłować na 2 części, żeby móc ją nadać na bagaż.

Ucieszyła się, że jeszcze raz mogła nas usłyszeć i powiedziałyśmy sobie dużo serdeczności. Było nam smutno z Oleńką, że nasza biedna Danka musi się męczyć sama bez niczyjej pomocy. Odlatuje o 17tej a w Fort de France będzie za 8godzin.

Zjadłyśmy obiad i oglądałyśmy w TV powtórzony spektakl "Skrzypek na Dachu". Ja oglądałam ją po raz drugi, a Oleńka znała z lektury. Chociaż odbiór był fatalny, to jednak obie byłyśmy zadowolone, że mogłyśmy go zobaczyć i usłyszeć.

Teraz Oleńka poszła na cmentarz do Babuni, żeby odetchnąć świeżym powietrzem a ja wpisałam do Kalendarza zaległy dzień wczorajszy i jednocześnie dzisiejszy.

18

Zimno i pochmurnie z niewielkimi przejaśnieniami. Rano 9°, w ciągu dnia około 16°, w nocy 4°

Ten ciągły chłód i niskie ciśnienie działające demobilizująco na jakąkolwiek sensowną aktywność.

Oleńka wyjechała zaraz po śniadaniu. Wczoraj wieczorem zdążyłyśmy napisać długie listy do Danusi i Oleńka wrzucił je do skrzynki w Warszawie. Może prędzej dotrą na Martynikę.

W południe, gdy się trochę ociepliło pojechałam autobusem do Urzędu Paszportowego. Było dużo ludzi. Powiedziano mi, że w tym roku mogę wypełnić skrócony formularz, więc zrobiłam to na miejscu. Znaczek (100zł) kupiłam po drodze w kiosku. Mam się zgłosić po paszport za 10 dni.

Do domu musiałam wrócić pieszo, bo w tych godzinach jest duża przerwa w kursowaniu autobusów. Jakoś szczęśliwie dotarłam do domu, ale jednak się zmęczyłam.

Przygotowałam sobie obiad, potem trochę poleżałam. Przyszła Bożenka Trylska, zmartwiona, bo odmówiono jej przyjęcia dzieci do przedszkola. Pomogłam jej napisać odwołanie i poradziłam, aby się udała do Wydziału Oświaty do inspektora Zimińskiego. Myślę, że jej pomoże.

Wieczorem zadzwoniła Tereska Śliwińska. Bardzo kochana, obiecała odwiedzić Fidelka i powiedzieć mi co się u nich dzieje.

19

Znowu pada deszcz, temp. o g. 10 było 12°, zimno! Po południu trochę się roz pogodziło późnym wieczorem 8°

Nic się dziś ważnego nie wydarzyło, ani na świecie ani w moim domu. Przeczytałam a właściwie przejrzałam nadesłane z Francji czasopisma pedagogiczne. Pedagogika Freineta jest żywa i nadal aktualna. Podąża za nowościami. W klasach dzieci posługują się kasetami video, komputerami, zajmują się telematyką, a jednocześnie dalej piszą poezję.

W południe poszłam na pocztę. Był dla mnie tylko jeden list od Heli z Lubonia z życzeniami imieninowymi na 22 r. Utrykowałam spory kawałek spódnicy, słuchając koncertów z radia w IV programie i audycji poetyckiej o Mandelstamie.

Wieczorem zadzwoniła Oleńka. Umówiliśmy się jutro o g.11 na przystanku. Wietrznie, aby pójść do przychodni onkologicznej. Przygotowałam potrzebne dokumenty (karta wypisu ze szpitala)

Wykąpałam się, umyłam włosy i wybrałam z mych ubrań to co jutro na siebie włożę.

Rozwiązałam kilka krzyżówek i nastawiwszy budzik na g.7.30 położyłam się spać.

20

Rano 12°. Dzień był pogodny, słoneczny i dość ciepły, temp. ok 18°, wieczorem rozpadał się deszcz i temp. spadła do 9°

Pierwszy raz od września ubiegłego roku pojechałam samodzielnie do Warszawy autobusem o g 9.18. Droga bardzo piękna. Kwitną drzewa owocowe, dość nieśmiało za to krzewy bzu obsypane są wielkimi kiściami kwiecie we wszystkich odcieniach liliowych. Na kasztanach są biało-różowe stróżki wyglądają jak świece na choince. Z Oleńką spotkałam się w

umówionym miejscu. Badanie kontrolne w przychodni wypadło dobrze jestem zdrowa dzięki Bogu. Na następną kontrolę mam przyjechać za miesiąc.

Pojechaliśmy potem autobusem 501 do Łazienek. Jak tam pięknie. Na stawie pływały małe kaczuszki ze swymi matkami, urocze. Poszliśmy do Jerzego na śniadanie. Zobaczyłam kilka jego obrazów. Jego pracowitość jest zdumiewająca, a jej efekty - obrazy zachwycające.

Znowu usiadliśmy do autobusu aby pojechać do Banku PKO na ul. Czackiego. Tam spędziłyśmy ponad godzinę w okropnym tłumie (zła organizacja), ale w końcu załatwiłyśmy otwarcie dla mnie konta dewizowego na które Oleńka przelała mi 800FF (od Danusi) Zrobiłam też dla niej upoważnienie do podejmowania pieniędzy z mojego konta.

Potem poszliśmy pieszo na Powiśle wstępując po drodze na lody i wróciłam do otwocka pociągiem.

Na poczcie była dla mnie paczka od Jacques Masson o której już sądziłam, że zaginęła (była w drodze 6 tygodni).

21

Pochmurnie, deszcz o g. 10 temp. 10°, Po południu trochę słońca, termometr na balkonie wskazał 18st. Wieczorem 18°.

Znowu zimno. Na rozgrzewkę upiekłam trochę ciasta (placek poznański z kruszonką i małą babkę mieszaną z dodatkiem płatków kokosowych i rodzynek). Piecyk gazowy ogrzał trochę całe mieszkanie, ale później znowu zrobiło się zimno. Od złej pogody i kłopotów gospodarczych w kraju uciekłam w lekturę angielskiej powieści szpiegowskiej.

Na poczcie nic dziś dla mnie nie było. Oleńka zatelefonowała obiecując przyjechać do mnie jutro, bo są to moje imieniny.

Martwi mnie jej zdrowie. Skarży się na ciągłe bóle głowy, migreny przy jednoczesnych zaburzeniach żołądkowych. Moim zdaniem powinna udać się do lekarza i muszę ją jutro o tym przekonać.

Ja też czuję się dziś niezbyt dobrze, ale przynajmniej wiem dlaczego. Po prostu zjadłam zbyt dużą porcję świeżego ciasta, które obciąża mi żołądek, stąd ból głowy, pogłębiany jeszcze przewlekłym katarem i na pewno brakiem ruchu na świeżym powietrzu.

Oby już zawsze nastała słoneczna pogoda, która zachęci do spacerów.

22

Rano było trochę chmurno, potem piękna słoneczna pogoda i temp. w południe w słońcu na balkonie u mnie 30°, ale ogólnie około 20°, wieczorem chłodniej 14°

Wrócił Zbyszek z swej dalekiej podróży, która zresztą skończyła się na Hiszpanii, bo z Maroka zrezygnował. W Barcelonie obejrzał wiele cennych zabytków i Museum Picassa ale było tak zimno i deszczowo, że bardzo wymarzył. Opowiedział mi o Danusi zapracowanej przed swym wyjazdem na Martynikę do n-tej potęgi. Na szczęście Simone odprowadziła ją na lotnisko. Zbyszek przywiózł dla Oleńki całą torbę rzeczy od Danusi a od Jarosława butelkę whiskey dla Jerzego. Wiele osób złożyło mi życzenia pisemnie (Hela z Lubonia, Hanka Paszkowska, Jurek Semenowicz), telefonicznie (Luta i Janka), osobiście z kwiatami i prezentami Beata Basia Czarlińska, Zbyszek i przede wszystkim Oleńka, od której dostałam śliczną, granatową, bawełnianą bluzkę o modnym kroju i uroczy bukiet maleńkich niebieskich kwiatków. Od Jerzego Oleńka przywiozła mi książkę wspomnień George'a Simona z interesującymi fotografiami. Beata podarowała mi od siebie i swojej mamy piękne wydaną książkę o Impresjonistach z doskonałymi reprodukcjami ich dzieł.

Oleńka jest w złej formie. Zbyszek stwierdził zaburzenia (i to przewlekłe) w działaniu trzustki i zalecił odpowiednie leki, które jej przyniósł i dość ścisłą dietę. Dzień był bardzo udany. Wieczorem obie byłyśmy zmęczone, więc wcześniej poszłyśmy spać.

23

Bardzo chmurno i zimno 10°-14°, przez cały dzień, silny wiatr północny wieczorem 10°

Oleńka spędziła prawie cały dzień w łóżku czytając i drzemiąc. Tylko w południe ubrała się i wyszła po zakupy.

Na obiad zrobiłam gotowanego kurczaka bez jarzyn, kartofle z wody z masłem i kompot z jabłek. Mimo, że zażywa leki regularnie, ciągle męczą ją mdłości i nawet torsje. Wieczorem jadła tylko ryż. Wydaje mi się jednak, że ogólnie czuje się trochę lepiej. Kilka razy rozmawiała telefonicznie z Jerzym, który z pewnym żalem co prawda, ale zgodził się, żeby została u mnie jeszcze przez jutrzejszy dzień. Miała też rozmowę z Michałem Kwiecińskim na temat strojów do spektaklu toruńskiego "Luki". Dużym wydarzeniem dla Oleńki był niespodziewany telegram Jarosława. Przekazał nam pozdrowienia od Simone.

Zbyszek zajrzał na chwilę, żeby dowiedzieć się o samopoczucie Oleńki.

Jeśli o mnie chodzi to spędziłam ten dzień dość leniwie, bo poza przygotowaniem posiłków czytałam Wspomnienia Simona, oglądałam reprodukcję impresjonistów i przeczytałam dwie nowe kryminały Simona ze sławnym komisarzem .

Pogoda jest okropna. Na południu Polski jest powódź. Wiele ludzi straciło dach nad głową i cały dobytek.

24

Zupełna zmiana pogody. Słońce, niewiele chmur, ciepło w ciągu dnia do 20°

Rano umyłam lodówkę i ułożyłam w niej wszystko co wieczorem wyniosłam na balkon. Przygotowałam śniadanie dla Oleńki i dla siebie, podczas śniadania zrobiło mi się bardzo niedobrze, spościłam się jak mysz i musiałam się położyć. Oleńka zawiadomiła Zbyszka, który przyszedł zmierzyć mi ciśnienie, osłuchał serce, zaaplikował mi jakąś miksturę. Na szczęście nic nie stwierdził poważnego, ale nie pozwolił mi dzisiaj iść na Mszę św. co mnie bardzo zasmuciło. Poleżałam godzinkę, potem ubrałam się ponownie i przygotowałam obiad. Tymczasem Oleńka poszła na cmentarz zasadzić bratki na grobie Babci. Wróciła bardzo zadowolona ze spaceru.

Po obiedzie przyszedł Zbyszek, słuchaliśmy muzyki, oglądaliśmy książki, rozmawialiśmy o Danusi, Martynice, o Jarosławie i Paryżu. Spędziliśmy kilka miłych chwil.

Na kolację zrobiłam kluseczki kładzione na twarogu, dobra dietetyczna kolacja.

Potem przyjechał Jerzy, przyszedł raz jeszcze Zbyszek i przy herbatce, winie cięście imieninowym rozmawialiśmy do 10.30. Jerzy z Oleńką wrócili do Warszawy, a ja posprzątałam w kuchni, wywietrzyłam mieszkanie i położyłam się spać koło północy.

25

G. 12 Wanda Czerniewska. Podobnie jak wczoraj, słońce i pogoda temp. od 12° rano do około 20° w słońcu, a wieczorem 10°

Jeszcze ciągle nie czuje się dobrze. Nudności trochę ustąpiły, ale brak mi ochoty do zajmowania się jakąś poważniejszą pracą.

Rano napisałam list do Colette i Jacques Massonów. W południe przyszła Wanda Cz., z którą spędziłam miłą godzinkę przy kawie. Bardzo jej smakował poznański placek z kruszonką. Lubię ją szczerze, tak świetnie opowiada o wszystkim.

Cz. Zimiński prosił, żebym przetłumaczyła trzy pisma francuskie dot. wymiany polsko-francuskiej dzieci. Naturalnie chętnie się zgodziłam i o 2.30 przyszła jego sekretarka, której podyktowałam tekst tych listów w j. polskim.

Potem zjadłam skromny obiad i położyłam się na odpoczynek. Zasnęłam na blisko 1.5 godziny. Przeczytałam "Przegląd Katolicki", w którym był bardzo interesujący artykuł Prymasa Glempa na temat stosunków PRL z Kościołem na przestrzeni od 1945 roku do chwili obecnej. Jasny, logiczny bardzo odważny wykład. To, że nic w nim nie ocenzurowano świadczy o tym, że Prymas Glemp cieszy się mimo wszystko szacunkiem władz polskich. Pani Czajkowska przyniosła specjalne wydawnictwo dotyczące wizyty Jana Pawła II w Polsce "Papież".

Zadzwoeniłam do Oleńki. Czuje się trochę lepiej. Jest w pracowni i omawia ze swym reżyserem kostiumy do "Luki".

Pogoda, słońce. Po zimnej nocy, rano temp. 10°, później około 20°, wieczorem 14°, w nocy 4°

Kochany Zbyszek zbadał mnie dziś rano i okazało się, że ciśnienie mam dobre 140/80, serce w porządku, natomiast mam podrażniony woreczek żółciowy i to jest przyczyna mego złego samopoczucia. Zalecił mi aby rano na czczo wypijać mały kieliszek oliwy z oliwek z dodatkiem kilku kropel cytryny, potem na kilkanaście minut zażyć 1 tabletkę wegetalginy. No i oczywiście pilnować diety-nic smażonego, mało tłuszczu i jaj, żadnych konserw ani rzeczy ostrych. Mało soli.

Umyłam włosy, a gdy już wyschły poszłam do miasta. W PEWeksie kupiłam sobie oliwę. Cytryn niestety nigdzie nie ma, ale mam jeszcze jedną w domu to na razie mi wystarczy.

Po powrocie do domu ugotowałam warzywa (marchew, pietruszkę, seler, por)-włożyłam ostatni kawałek polędwicy wołowej i to był mój obiad.

Rozmawiałam telefonicznie z Janką. Ma już paszport i jadę z Anią samochodem do RFN w piątek. Po południu była u mnie Atusia na podwieczorku. Podarowałam jej moją bluzeczkę białą z angielskim haftem, na którą bardzo się ucieszyła. Porozmawiałyśmy sobie długo i serdecznie, jak za czasów, gdy przychodziła do mnie często, wówczas gdy jej mama była w Tunezji.

Oleńka zadzwoniła-czuje się trochę lepiej. Zamierza przyjechać jutro lub pojutrze z Teresą Dziadą, która jest bardzo chora i nie wie co jej dolega. Oleńka pragnie, aby Zbyszek ją zbadał, bo mamy obie bezgraniczne zaufanie do jego niezwykłego daru intuicji lekarskiej, tak ważnej w stawianiu diagnozy.

Nadal ładna pogoda. Ciepłej. Rano 15°, w dzień około 20°

Wygląda na to, że pogoda się trochę uspokoiła, nie wiadomo na jak długo. Dziś jest ciepło i słoneczni. Wszystko jest zielone, na trawnikach kwitną mleczko żółte, wesołe, kwitną też bzy, drzewa owocowe, kasztany.

Dzień zaczęłam od wypicia kieliszka oliwy z paroma kroplami cytryny. Trudno powiedzieć, żeby mi ten koktajl smakował, ale czego by człowiek nie wypił dla poratowania zdrowia.

Atusia przysłała po lekcjach na chwilę i przyniosła mi 2 cytryny. Bardzo jej jestem wdzięczna, bo w handlu nigdzie ich nie ma ani w Otwocku ani w Warszawie.

Po obiedzie wyszłam na krótki spacer. Na pocztę był dla mnie tylko jeden list. Od Danusi żadnego znaku życia-jej paczuszka wysłana przed 14 maja jeszcze nie nadeszła. Oleńka zatelefonowała, że jutro przyjedzie do mnie Teresa Dziadą koło g. 16 tej.

Nic mi się nie chce robić, ciągle jeszcze nie czuję się najlepiej i jestem zmęczona. Czytam więc jeden z kryminałów, który pożyczył mi Jerzy i robię na drutach spódnice. To na razie wszystko na co mnie stać.

28

G. 16 Teresa Działak i Oleńka. Pochmurno, ale ciepło. Rano 15° w południe 23°, wieczorem 13°

Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie Teresa Śliwińska, która na moją prośbę odwiedziła Fidelków, wiadomości niewesołe. Maryjka jest b. chora umierająca, Maćka trzyma się dzielnie i pielęgnuje ją najserdeczniej. Pomaga im bratanek z żoną (Tomek i Ewa). Dzisiaj rano napisałam do nich list i wysłałam paczkę (kawa, czekolada, herbata, cukierki francuskie do ssania, chusteczki papierowe). Maćka na pewno się ucieszy z kawy, bo wiem, że bez niej czuje się bardzo źle. Poszłam zaraz na pocztę i tam mi powiedziano, że paczki żywnościowe dochodzą bardzo szybko (3-4 dni).

Jest bardzo duszno. W powietrzu wisi deszcz a może burza.

Spadł krótki deszcz, ochłodziło się prawie o 10stopni. Oleńka przyjechała z Teresą Dziadak o g.16tej. Zrobiłam im kanapki z serem i herbatę. Kochana Oleńka przywiozła mi 6 szklanek i piękną patelnię i pół kurczaka.

Zbyszek zbadał Teresę i uwolnił ją od lęku, że ma chore nerki. Stwierdził, że jej bóle pochodzą z okolicy lędźwiowo krzyżowej kręgosłupa. Dał jej odpowiednie lekarstwo.

Wróciły do Warszawy o g. 18.39. Ugotowałam kurczaka w rosole z warzywami, zjadłam kolację i obejrzałam w Telewizji dziennik, film francuski "Komisariat policji, ciekawy program publicystyczny "Sprawa dla reportera".

29

Chłodno. Wiatr. Dość pogodnie. Rano 10°, po południu 13°, wieczorem 9°

Wstałam dziś wcześnie (g. 7). Posprzątałam, zjadłam śniadanie i czekam na samochód, aby pojechać do sanat. Marchlewskiego na nagranie audycji radiowej dot. historii szkoły. Dzwonił p.Zimiński z prośbą o przetłumaczenie formularza wizowego dla Konsulatu francuskiego. Oczywiście chętnie się zgodziłam i ktoś z Domu Dziecka ma przyjść do mnie o g. 12tej.

Nagranie odbyło się w miłej atmosferze mojej dawnej, małej kancelarii szkoły. Redaktorka p. Sawicka była bardzo zainteresowana sylwetkami dzieci chorych z moich wspomnień. O Freinecie nie było czasu, aby dokładniej opowiedzieć. Zaproponowałam, aby zrobić na ten temat oddzielną audycję w jesieni, w związku z 30leciem Ruchu Freinetowskiego w Polsce.

Z domu dziecka "nikt nie przyszedł ani nawet nie zatelefonował do g.15 tej. Poszłam więc po zakupy - w aptece: validol, krople do oczu, na rynku: sałatę i rzodkiewki, w kiosku: gazety. Na balkonie moje rośliny są mizerne. Pani Czajkowa przywiązała nitki do pnącego powoju, może się wzmocni, gdy będzie cieplej. Niestety PIM zapowiada zimny weekend. Zatelefonował Kazik Krukowski z Kalisza, że nie może przyjechać na jutrzejsze zebranie, bo organizuje Święto Dziecka.

30

G. 11 spotkanie Sztabu Freineta. Pochmurnie i zimno, o g. 9 rano było 8°, w ciągu dnia 10°, wieczorem 7°

Wstałam wcześniej i przed śniadaniem zdążyłam zrobić pranie. Przygotowałam dobrą herbatę i babkę dla moich gości. Przyjechała prawie równocześnie o 11 Zosia Napiórkowska, Władzia Błachowicz, Ewa Słodownik i Monika Matysiak. Omówiliśmy kolejno:

1. Udział naszego Zespołu w Kongresie Ekspertów Freinetowców w Poznaniu (12 osób)
2. Upoważnienie dla Jacques Massona do reprezentowania nas na Walnym Zjeździe FIMEM w Albanii (w Hiszpanii). Zapoznaliśmy się ze sprawozdaniem FIMEMu z 1986r. i wytycznymi z działalności w 1988r.
3. Wstępne przygotowania do seminarium z okazji 30lecia naszego Ruchu Freinetowskiego (listopad 1987)

Po wyjeździe koleżanek przygotowałam sobie obiad, a po zmyciu naczyń oglądałam w TV doskonały spektakl w reżyserii Kuca: "Opowieści Hollywoodu". Znakomitą kreację stworzył Gajos. Treścią sztuki były problemy i życie pisarzy niemieckojęzycznych w Ameryce podczas II Wojny Światowej.

Zadzwoiła Oleńka, może wpadnie do mnie jutro. Miałam telefon od prof. Kruszewskiego, który widział się z Hansem Jörgiem i ma dla mnie lekarstwo. Wyśle mi je pocztą.

31

Nadal zimno i chmurno. Temp. rano 9°, w południe 11°. Później trochę słońca 14° wieczorem.

Wczoraj późnym wieczorem usłyszałam głos Danusi z Martyniki, gdzie aktualnie jest 40stopni ciepła. Rozmowa była z kabiny telefonicznej bardzo krótka (1 minuta), ale moja radość było ogromna. Nasz list wysłany przed 2 tygodniami doszedł do niej. Można więc wysłać następny. Najważniejsze to, że jest zdrowa.

Natychmiast zadzwoniłam do Oleńki, żeby i ona mogła się cieszyć.

Dzisiaj spałam trochę dłużej i na Mszę św. poszłam dopiero na 12.30. Coraz bliżej do przyjazdu Ojca św. Trwają wielkie przygotowania. Ksiądz proboszcz przekazuje nam

najświeższe informacje i zachęca do spełnienia trzech warunków godnego uczestnictwa w Kongresie Eucharystycznym 1) zachowanie trzeźwości, 2) uczynki miłosierdzia i pojednania ze wszystkimi 3) przystąpienia do sakramentu pokuty. Ponieważ czułam się zmęczona poprosiłam jakichś państwa mających miejsce w samochodzie i jadących w stronę poczty o podwiezienie, co chętnie zrobili.

Po powrocie do domu zjadłam obiad, a potem położyłam się na krótki odpoczynek.

Zatelefonowała Oleńka. Nie mogła dziś przyjechać do mnie, ale obiecuje wizytę w przyszłym tygodniu.

Rozwiązałam bardzo trudną krzyżówkę, co mi sprawiło zadowolenie. Wieczorem napisałam list do Danusi, który jutro wyślę.

Notatki na miesiąc maj

Maj był bardzo chłodny. "Chmurka" redaktorka PIMU w TV powiedziała, że to był najzimniejszy maj stulecia.

Miałam sympatyczne imieniny, wiele osób złożyło mi życzenia, dostałam cenne upominki od Oleńki, Jerzego i Atusii, kwiaty i listy od przyjaciół. Sanatorium im. Marchlewskiego zaprosiło mnie na uroczystość 40 lecia, podczas którego otrzymałam medal za zasługi dla rozwoju oświaty.

Przeczytałam kilka interesujących książek, zobaczyłam w TV sporo dobrych filmów i sztuk teatralnych.

Byłam na kontrolnym badaniu w przychodni onkologicznej, gdzie uznano mnie za zdrową. Miesiąc ten zakończył się dla mnie radosnym akcentem, jakim był telefon od Danusi z Martyniki.

Czerwiec

1

Chmurno i zimno. rano temp. 8°, w południe 12°, w nocy 2°

W domu jest zimno (14°). Nie można włączyć piecyka elektrycznego, bo wyłączono światło, więc podgrzewam się piekarnikiem gazowym.

Skończyłam pisanie listu do Danusi i poszłam nadać go na poczcie jako Express (100zł). Potem udałam się do Banku z zawiadomieniem o podwyżce czynszu, który od 1IV1987 r. wynosi 1261zł w tym 445 zł mies. za ogrzewanie. Zajmująca się moim kontem bankowym, pani Krystyna przyjęła moje zlecenie spłaty nadwyżki za ub. dwa miesiące w czerwcu zatem z czynszem według nowej stawki i w następnych miesiącach będzie za mnie opłacała 1261zł.

Zatelefonowała Oleńka, że przyjedzie jutro około g. 15tej.

Wieczorem w teatrze Telewizji Teatr Rozmaitości przedstawił spektakl pióra Karola. Wojtyły, naszego papieża "Promieniowanie Ojca". Bardzo trudna i nie w pełni jasna treść tej sztuki, mimo doskonałej gry aktorów wydała mi się zbyt intelektualna, zbyt filozoficzna. Słuchałam bardzo uważnie, a jednak nie wszystko zrozumiałam. (Było to powtórzenie z 1983r).

Napisałam wreszcie list do organizatorów poznańskiego zjazdu Freinetowców-Esperantystów, na który mnie zaproszono. Z pomocą słownika ułożyłam w j. eparanto list z przeproszeniem, że nie mogę przyjechać i pozdrowieniami dla uczestników tej imprezy.

2

Pogoda bez zmian. padał deszcz. Temperatura około 12°, późnym wieczorem 7°

Przedpołudnie spędziłam na pisaniu różnych listów i porządkowania "papierków".

Po południu przyjechałam Oleńka z piękną, jasnoróżową różą, książkę Simoneno od Jerzego i kubkiem z oraz kawałkiem kiełbasy od Teresy Działak.

Zjadłyśmy razem obiad dietetyczny, który z myślą o niej ugotowałam.

Potem przyszedł Zbyszek i zabrał Oleńkę do swego garażu, gdzie namalowała mu na samochodzie paski, czerwoną farbą odblaskową przywiezioną z Paryża. Zabrało im to sporo czasu, ale za to przynieśli mi bukiet pięknego, białego, podwójnego bzu. Oleńka opowiedziała mi o Danusi, która wczoraj do niej zatelefonowała o północy z Martyniki, gdzie była tymczasem godzina 6ta wieczór i właśnie zachodziło słońce. Danusia ma dużo pracy, ale jest zdrowa i wesoła. Mieszka w domu Sesairów, ma tam własny pokój i jakoś znosi upały tropików (45stopni). Zjadłyśmy razem kolację i już nadszedł czas odjazdu mojego Olaska. Zostawiła mi 500 zł, żebym sobie kupiła szklany wazon, taki na 1-3 kwiatów, bo doszła do wniosku, że żaden z moich wazonów kolorowych nie nadaje się np. na różę.

Obiecałam jej, że położę się dziś wcześniej spać. Niestety nie dotrzymałam tej obietnicy, bo lektura książki Simenona tak mnie wciągnęła, że musiałam ją doczytać aż do rozwiązania interesującej zagadki kryminalnej. Poszłam spać o północy.

3

Trochę cieplej. Więcej słońca. Po rannym chłodzie temp. wzrosła do 18°, wieczorem 9°

Skończyłam przepisywanie bibliografii moich publikacji i wysłałam Hance Olechnowicz, która mnie o nią prosiła. Napisałam też list do prof. Kruszewskiego z podziękowaniem za przesłanie mi lekarstwa, które mu dał dla mnie Hans Jörg.

Potem wyszłam na pocztę i do pawilonów. Kupiłam sobie szklany wazon od Oleńki, a także znalazłam płócienne, sznurowane pantofle higieniczne, które już teraz kosztują 761zł (a poprzednie dwa lata temu 149 zł).

Pani Czajkowa przyniosła mi 1 kg schabu wędzonego i 3 cytryny, które zdobyła gdzieś Bożena. Prawdziwy skarb.

Trochę później dostałam dalsze trzy cytryny, które przysłała mi Ewa Słodownik za pośrednictwem Atki, z którą się wczoraj spotkała w Warszawie. Prawdziwy skarb! Będę mogła przez kilka tygodni kontynuować kurację oliwną. Naprawdę Pan Bóg mnie rozpieszcza jak mówi Zula Moes.

Od Władzi Błachowicz, która leży, bo jest zaziębiona dostałam telefon Ewy i zaraz do niej zadzwoniłam, by jej serdecznie podziękować.

Wieczorem oglądałam w TV film chiński "Tajemnica Buddy" bardzo interesujący przez swoją egzotykę.

Znowu się ochłodziło i bardzo spadło ciśnienie, więc wezmę ciepłą kąpiel i położę się z cichą nadzieją, że może jutro będzie cieplej.

4

Wilgotny niż z przelotnymi, krótkimi deszczami, temp. około 19° w dzień.

Napisałam długi list do Jacques Masona, załączając upoważnienie do zaprezentowania naszej polskiej grupy Freineta na RIDEF w Almania (Hiszpania), zwłaszcza na Walnym Zgromadzeniu.

Około południa poszłam do miasta. Na poczcie była kartka od Zygmunta z Hamburga. Oddałam zakupione wczoraj "zdrowotne płótniki", bo okazały się trochę za małe. Poszłam do Samopomocy chłopskiej, ale sklep miał być otwarty dopiero o g 14tej. W Pawilonach kupiłam sobie nową antenę pokojową. (Może będę miała lepszy odbiór programu II-go), a także 2 żarówki.

Po powrocie do domu przygotowałam sobie i zjadłam obiad i następnie raz jeszcze udałam się do sklepu Samopomocy chłopskiej. Mój trud się opłacił, bo znalazłam ładne niebieskie płócienne pantofle, które nadają się do letnich sukienek.

Odwiedziła mnie Wanda Czerniewska. Sprawiała mi tym dużą radość. Teraz ma urlop, a po nim przechodzi na emeryturę. Sprzedała swój prywatny gabinet dentystyczny za 400000zł.

Jeszcze raz wyszłam dzisiaj z domu, tym razem do Kościoła na Mszę św. i nabożeństwo czerwcowe, a przede wszystkim po to by przystąpić do sakramentu pokuty przed przyjazdem Papieża. Gdy wracałyśmy do domu z p. Czajkową spadł duży deszcz, ale to nie zachwiało mojej wielkiej radości z Komunii św.

5

Cały dzień z małą przerwą w południe lał deszcz, chwilami intensywny. Temp. ok. 18°, bez wiatru

Rano przyszła do mnie Bożena Czajka, żeby jej przetłumaczyć list, który dostała wraz z paczką od Maria Paula Savoye. W liście było i do mnie kilka miłych słów, a także torebka kawy w paczce Bożeny, która natychmiast napisała odpowiedź, bo w południe wraca na wieś do mamy, gdzie spędza wakacje z Asią i Piotrusiem, a przyjechała tylko na dwa dni, że zdać ostatni egzamin. Przetłumaczyłam jej list i dopisałam kilka zdań od siebie. Bożena jest dobrą korespondentką.

Korzystając z krótkiej przerwy w deszczu poszłam na pocztę i po sprawunki. Oddałam kupioną wczoraj antenę, bo Oleńka ma jedną, której nie używa i może mi ją przywieźć. Zwrócono mi pieniądze bez zastrzeżeń. Nadeszła urocza kartka od Danusi!

Zatelefonowałam do Oleńki. Umówiliśmy się, że przyjedzie jutro po południu i zostanie przez kawałek niedzieli. Bardzo się na to cieszę. Zrobię flan ryżowy (ryż zapiekany z jabłkami i jajkiem).

Dziś w TV był reportaż z Rzymu "przed wizytą Ojca Świętego w Polsce". Specjalni wysłannicy polskiej Telewizji zostali upoważnieni przez Papieża do pokazania fragmentu dnia powszedniego, prywatną bibliotekę, ogrody Watykanu, audiencję na placu św. Marka itd. Był też wywiad z fotografem papieża, z krawcem, z organizatorem podróży Jego Świątobliwości.

6

Nareszcie cieplej trochę słońca. Temp. ok. 15° rano do 19° po południu.

Pani Czajkowa zrobiła u mnie przedświąteczne porządki - umyła okna, sprzątnęła balkon i wypastowała podłogi. Jutro przecież Zesłanie Ducha Świętego, czyli Zielone Świątki, a poza tym już w poniedziałek przyjeżdża Papież.

W czasie pastowania podłogi zeszłam na dół do Hani i Małgosi z robótką, bo zapach pasty przyprawia mnie o ból głowy i nawet kaszel. U nich już wszystko wysprzątane i na oknie wisi portret Jana Pawła, stoją kwiaty i chorągiewka. Hania kupiła też dla mnie te emblematy i po południu z Oleńką ozdobimy nasze okno. Jeśli komuniści z każdej okazji wywieszają swe flagi i hasła, to my katolicy też chcemy jakoś pokazać, że opowiadamy się za Papieżem.

Zrobiłam dla Oleńki flan ryżowy z jabłkiem, który bardzo jej smakował. Ona zaś wypucowała do połysku moją starą antenę pokojową i ekran telewizora.

Ułożyliśmy pasjansa i zaczęliśmy razem oglądać film sensacyjny austriacki, bo Oleńka musiała wcześniej wrócić, bo była obławowana i Jerzy miał po nią wyjść na stację ewent. z Janem.

Ja skończyłam oglądać film, który skończył się niezbyt ciekawie, zjadłam kolację i trochę czytała prasę niedzielą.

7

Pieśń na Kongres Eucharystyczny

Do końca nas umiłował

Tyś na pustkowiu chleb rozmnożył Pani,

byśmy do nieba w drodze nie ustali.

Tyś stał się Manną wędrowców przez ziemię,

dla tych co dotąd przy Tobie wytrwali.

Panie dobry jak chleb,

bądź uwielbiany od swego Kościoła,

bo Tyś do końca nas umiłować, do końca nas umiłował.

Ziarna zbierzemy, odrzucimy chwasty,

niech ziemia nasza stanie się ołtarzem,

a chleb Komunią dla spragnionych Ciebie.

Panie dobry jak chleb...

Ty nas nazwałeś swymi przyjaciółmi

jeśli spełnimy, co nam przykazałeś

cóż my bez Ciebie Panie uczynimy

Tyś naszym życiem i Oczekiwaniem.

Panie dobry jak chleb....

Tyś za nas życie swe na krzyżu oddał,

a w znaku chleba z nami pozostałeś

i dla nas zawsze masz otwarte Serce

bo Tyś do końca nas umiłowałeś

Panie dobry jak chleb...

Byłam na Mszy św. podczas której był chrzest kilkorga dzieci. Trwało to dość długo, ale była to piękna uroczystość.

Po południu Halusia przyjechała do mnie i byłyśmy same więc mogłyśmy porozmawiać do syta o wszystkim, co nas interesuje. Siedziałyśmy na balkonie, prawie w lesie. Dokoła pachniały bzy i było dosyć ciepło bo sąsiednią drogą przejeżdża w niedzielę sporo pojazdów.

8

Rano padał deszcz, potem się trochę rozjaśniło. jest ciepło - rano 18°, potem upał 27° - wieczorem burza i deszcz.

10.45 Przylot Ojca Świętego samolotem do W-wy

11.00 Powitalna ceremonia na lotnisku

15.30 Spotkanie z przedstawicielami Rządu PRL

18.15 W Kościele Wszystkich Świętych Msza św. na otwarcie II Krajowego Kongresu Eucharystycznego

g.9.30 Jestem gotowa do witania Papieża, oczywiście za pośrednictwem Telewizji. Mieszkanie sprzątnięte, okno udekorowane-o 10tej, gdy zabrzmią dzwony we wszystkich Kościołach w Polsce zapalę świecę.

Powitanie na lotnisku trwało długo, bo papież poza normalnym rytuałem zamieniał kilka słów z witającymi go przedstawicielami Rządu, Episkopatu, Korpusu dyplomatycznego, Katolickich organizacji społecznych i wiernych, którzy wyciągali do niego ręce ponad barierką i podawali mu dzieci. Przemówienie powitalne Wojciecha Jaruzelskiego, Prymasa Glempa i Papieża były bardzo wyważone. Mnie najbardziej wzruszyło, to że ludność śpiewała gromkim głosem: "My chcemy Boga w książce, w szkole..." i Boże coś Polskę z obecnym refrenem: "Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie..."

Po południu przyjechała Oleńka.

Razem wzięłyśmy udział w Mszy św. koncelebrewanej przez Papieża w Kościele Wszystkich Świętych. Mimo iż miałyśmy przed sobą tylko ekran Telewizyjny, stanowiło dla nas to nabożeństwo autentyczne przeżycie religijne. Szczególnie homilia Jana Pawła II była bardzo piękna i wzruszająca. Potem rozpętała się straszna burza z ulewą ale Oleńka zdecydowała się jednak wrócić do W-wy. Jutro jedzie do Torunia.

9

Po wczorajszej burzy ochłodziło się. Rano 16°. Niebo zachmurzone. Spadł deszcz. Wieczorem 14°

9.15 Przylot helikopterem Jana Pawła II do Lublina na Majdanie

16.00 Msza św. z święceniami kapłańskimi w Lublinie

Po Mszy św. odlot do Tarnowa

Nic mi się dziś nie udało usłyszeć, ani w radio, gdzie na późno usiłowałam wyłowić program IV, ani w telewizji, która nadaje w Lublinie tylko program lokalny. Zapewne fragmenty Mszy św. z Lublina zostaną pokazane w dzienniku telewizyjnym.

Napisałam list do Danusi i wysłałam również tłumaczenie listu Anna-Maria Besnard do Grażyny Stempki. Na pocztę nic dziś dla mnie nie było.

Halusia prosiła, żeby jej pożyczyć poduszki elektrycznej i następny tom Prousta. Podjechała samochodem i zeszłam na dół, bo nie ma teraz koło mojego miejsca na zaparkowanie. Wygląda mizernie i dość uroczo kuleje, bo dolegają jej ścięgna i kolano.

Oleńka nie zdążyła do mnie dziś zadzwonić, ale wiem od Jerzego, że wczoraj szczęśliwie dojechała na Ekspres do Torunia. Może stamtąd do mnie zatelefonuje. W końcu udało mi się wysłuchać radio reportaż z pobytu Papieża w KULU w Lublinie gdzie przez kilka lat wykładowcą.

10

Ranek pochmurny, ale dość ciepły. Po południu trochę słońca i wzrost temp. do 19°

g. 9.00 Msza św. z beatyfikacji Karoliny Kózki w Tarnowie

16 Odłot helikopterem do Krakowa

18.30 Msza św. w Katedrze na Wawelu z bezpośrednią transmisją w TV

O g. 9 nastawiłam radio i wysłuchałam Mszy św. i uroczystości beatyfikacji Karoliny Kózki. Odbiór był bardzo dobry. Organizacja chyba lepsza niż w Warszawie. Musiały być tłumy ludzi z bliższych i dalszych diecezji (Sandomierz, Kielce, Radom, Zamość, Nowy Sącz i jeszcze inni). Byli także goście z Węgier (prymas Węgier), z Czechosłowacji, Kanady, Stanów Zjedn. Ameryki. Komunię św. rozdawało 1200 księży. Wszystko to trwało prawie 3 godziny.

Po obiedzie zadzwoniła Danusia (u niej była g. 8, u nas 14.30). Bardzo ciężko pracuje. Dostała już mój list z 31 maja. Jest zdrowa. Rozmowa była bardzo krótka, bo nie miała "monet" do automatu. Ale zawsze to wielka radość usłyszeć jej głos.

O g. 18.30 zaczęła się uroczysta Msza św. celebrowana przez Papieża na Wawelu.(obraz mogłam oglądać w II programie TV, a głos z IV programem Radia).Mszę św. poprzedziła uroczystość wyniesienia na ołtarz pod Krucyfiksem skrzynki z relikwiami błogosławionej Jadwigi Królowej Polski, która rezygnując z ziemskiej miłości wyszła za mąż za Wł. Jagiełłę i przez to doprowadziła do chrztu Litwy i Rusi. Litwa obchodzi właśnie 600lecie chrztu. Śpiewał chór filharmonii krakowskiej. Papież robił chwilami wrażenie bardzo zmęczonego, ale wytrwał dzielnie do końca.

11

Bardzo piękna słoneczna pogoda, temp. ponad 20°, w ciągu dnia, wieczorem 16°

10.00 Przylot Ojca św. samolotem do Szczecina

11.00 Msza św. na Jasnych Błoniach, koronacja figury Matki Bożej Fatimskiej

19.00 Przylot do Gdyni - spotkania z ludźmi morza, 19.20 program IV

20.30 Odpłynięcie statkiem do Sopotu i skąd uda się do rezydencji Biskupa gdańskiego w Oliwie

Msza św. w Szczecinie, g. 10.55 transmisja TV pr I

Liturgia w Szczecinie była piękna i wzruszająca. Na Jasnych Błoniach zebrały się wielkie tłumy wiernych. Doskonała organizacja. Zarówno Msza św. jak i cała liturgia towarzysząca była związana z tematyką rodziny katolickiej. Małżonkowie odnowili swe ślubowania małżeńskie. 600 kapłanów roznosiło Komunię św.

Po obiedzie przetłumaczyłam list Władzi do Anne-Maria dopisałam kilka zdań od siebie i dołożyłam fotografię Papieża z dzieckiem na ręku. Poszłam na pocztę wysłać ten list, a tu w skrzynce niespodzianka list od Rity Galambos, która 17 maja urodziła córeczkę, której nadano imię Zofia. Ogromnie się ucieszyłam.

O g.19.20 była transmisja spotkania Papieża z ludźmi morza. W swej homilii Papież przeprowadził wnikliwą analizę pojęcia "solidarność" w najszerszym ogólnoludzkim zakresie. Podkreślił, że słowo to zostało użyte po raz pierwszy właśnie w Gdyni. Wielotysięczny tłum wiwatował pięknie śpiewały połączone chóry wyrażając swoje przywiązanie do Kościoła i miłość dla papieża Polaka.

12

Taka sama słoneczna pogoda jak wczoraj. Bardzo ciepło. rano 16°, potem 23°, wieczorem 16°

9.05 Spotkanie z młodzieżą Westerplatte

10.30 Przeływ statkiem do Gdańska

11.05 Spotkanie z chorymi w Bazylice Mariackiej

15.30 Msza św. na Zaspie w Gdańsku, Radio IV

18.00 Odlot do Częstochowy

21.00 Apel Jasnogórski

Oglądałam i słuchałam w pr. I i IV przebieg spotkania Ojca świętego z młodzieżą na Westerplatte, dokąd przybył statkiem marynarki wojennej Mewa, w pełnym oflagowaniu. Było 12000 delegatów reprezentujących młodzież z całej Polski, głównie studentów.

To było wspaniałe przeżycie nie tylko dla obecnych tak, ale również dla tych, którzy podobnie jak ja uczestniczyli w nim za pośrednictwem telewizji. Trudno opisać entuzjazm młodzieży witającej Jana Pawła II, ich skupienie w czasie liturgii słowa, której dawali aplauz gromkimi oklaskami.

Po południu odwiedziła mnie Wanda Czerniewska, wypiliśmy razem kawę. Przyłączył się do mnie Zbyszek i wspólnie omawialiśmy wystąpienie Jana Pawła II. Zbyszek zarejestrował

niektóre z nich na kasetach video, żeby Monika i Edzio mogli je zobaczyć, gdy przyjadą na wakacje z Dubnej. Wanda jutro jedzie nad morze ze swoim przyjacielem Andrzejem i to do Dąbek, gdzie ma zamiar pojechać w sierpniu Oleńka z Jerzym.

Wzruszające spotkanie papieża z chorymi w Bazylice Mariackiej i Mszy św. w Gdańsku zobaczyłam tylko we fragmentach w dzienniku TV, bo radio nic nie transmitowało. Oleńka ma wrócić z Torunia dziś późnym wieczorem.

13

Słońce za lekką mgłą. Już rano było 18°, wieczorem 16°

10.00 Przylot helikopterem do Łodzi

10.35 Msza św. z Pierwszą Komunią św. 1000 dzieci

19.10 Przylot Papieża do Warszawy

19.30 Spotkanie ze światem Kultury i Sztuki w Kościele św. Krzyża

Radio program IV Msza św. w Łodzi g. 10.25

Do g. 10 zdążyłam posprzątać i przygotować obiad na dziś i na jutro. Miałam nadzieję, że może Oleńka przyjedzie, ale ona jest zajęta bardzo wieloma sprawami, a w środę musi znowu jechać do Torunia. Zatelefonowała dziś do mnie dwa razy. Może uda się jej mnie odwiedzić w poniedziałek albo we wtorek. Rozumiem ją i nie mam najmniejszego żalu.

O 10.25 wysłuchałam przez IV program Radio Mszy św. w Łodzi, gdzie 1500 dzieci ze wszystkich parafii przystąpiło do I Komunii św. (Papież osobiście podał Komunię św. 100 dzieciom, w tym 8 urodziło się w roku, gdy Jan Paweł został wybrany Papieżem. Jak pięknie umie on przemawiać do małych dzieci.

Rysiek Czajka zrobił dziś dobry uczynek, założył mi dachową antenę.

Zatelefonowała Janka, że wróciły z Anią z Niemiec. Jest bardzo zadowolona ze swojej podróży. Wieczorem poszła na Mszę św. i jestem szczęśliwa, że mogłam przyjąć Komunię św. bo jutro będę oglądała w TV transmisję Mszy św. i procesji w Warszawie. Od nas wyrusza pielgrzymka o g. 23.15. Pani Czajkowa i Hania wezmą w niej udział.

14

Nadal ładna pogoda słońce i ciepło, już rano było 19°, a później około południa 26°. Po południu niebo się zachmurzyło, była silna burza.

9.00 Msza św. dla chorych transmit. przez Radio z Kościoła św. Krzyża z homilią Papieża

10.00 Msza św. na zakończenie Kongresu Eucharystycznego na Placu Defilad

12.45 Procesja Eucharystyczna od Pl. Defilad do Kolumny Zygmunta

15.00 Spotkanie z biskupami polskimi

17.15 Ceremonia pożegnania na lotnisku TV

18.00 Odlot Jana Pawła II do Rzymu

Wczoraj przed północą przechodziła w pobliżu mego domu pielgrzymka naszej parafii, która ze śpiewem w kierunku Wału Miedzeszyńskiego. Po drodze dołączały parafie Kresy, Świder, Józefów, Michalin itd. Dzisiaj punktualnie o 10tej zaczęła się transmisja Mszy św. z Placu Defilad. Były ogromne tłumy ludzi skupionych zachowujących porządek.

Po Komunii św. Papież z asystą zaczął specjalnym samochodem -ołtarzem z Monstrancją procesję przez miasto do Kolumny Zygmunta. Ale tę część zobaczymy dopiero w Dzienniku TV.

O g. 17.30 zaczęła się transmisja pożegnania Papieża na lotnisku. po przybyciu na Okęcie Jak Paweł II odbył z gen. Jaruzelskim długą rozmowę w cztery oczy, która trwała prawie godzinę. Tymczasem TV nadawało koncerty z Zamku Królewskiego. Na lotnisku trwała oczekiwanie-członkowie Rządu, Episkopat, Korpus dyplomatyczny, posłowie katoliccy, Rada ekumeniczna i tłum wiernych, cały czas śpiewający, a także kompania honorowa WP i dziennikarze. Gen. Jaruzelski i prymas Glemp wygłosili przemówienie pożegnalne, potem Papież pożegnał Polskę. O g.19.30 samolot wystartował, wszyscy do końca czekali aż samolot polecą w górę. Za 7 godz. i 50 minut Jan Paweł II będzie w Rzymie.

15

Upał, burza, ulewy deszcz, temp. do wieczora 28°, po burzy ochłodzenie do 16°

Smutno zrobiło się po odlocie Papieża, zupełnie jakby odjechał bardzo bliski. Napisałam sześćostronicowy list do Danulki ze wszystkimi szczegółami wizyty Ojca Świętego i fotografiami wyciągniętymi ze Słowa Powszechnego. To już mój czwarty list wysłany na Martynikę.

Byłam w biurze paszportowym (tłum osób). Mam już paszport, a przy okazji dowiedziałam się, że nie wolno mi pojechać nigdzie poza Francję, bo byłoby to poważne wykroczenie, za które byłabym pozbawiona paszportu przez 2-3lata. W przypadku gdy zechce się gdzieś dalej pojechać, musi to figurować w zaproszeniu i w wypełnianym podaniu o paszport.

Pod wieczór jeszcze przed burzą zrobiłam porządek na balkonie. Przesadziłam moje sadzonki, wyrzuciłam zniszczone fiołki. I pomyśleć, że kiedyś miałam ich kilka doniczek i pięknie, długo kwitły-fioletowe i białe!

Zadzwoiła do mnie Hanka Paszkowska, że jutro do mnie przyjedzie, bo potem udaje się na dłuższy czas do Nałęczowa. Bardzo się cieszę na to spotkanie. Będziemy mogły podzielić się wrażeniami z wizyty Jana Pawła. Wieczorem była wielka burza z piorunami i ulewny deszcz. Oleńka zatelefonowała, że może przyjedzie do mnie czwartek.

16

Duże ochłodzenie. Rano było tylko 12°. Dzień chłodny, silny wiatr. W południe 14°, potem znowu 12°

Napisałam dwa listy do Hansa Jörga i Alex Viz. Potem zabrałam się do przygotowania dobrego obiadu na przyjazd Hanki.

Pani Czajkowa przyniosła mi wielki bukiet mięty. Część włożyłam do wazonu a resztę obrałam i wyłożyłam na okno do zasuszenia.

Hanka przyjechała zziębnięta, ale jak zawsze dzielna i uśmiechnięta. Od razu zasiadłyśmy do stołu i żeby się rozgrzać wypiliśmy trochę czerwonego wina, które zostało z moich imienin. Ponieważ nie zobaczymy się do świąt, więc już dziś złożyłam jej życzenia i malutki upominek, książeczkę Karola Wojtyły: "Promieniowanie ojcostwa" i paczkę kawy. Potem jeszcze do niej napiszę do Nałęczowa. Muszę też pamiętać, żeby na czas wysłać życzenia do mojej Danusi na 26 lipca.

Porozmawiałyśmy sobie od serca dzieląc się naszymi przeżyciami z tego pięknego radosnego tygodnia z Ojcem Świętym. Hanka jest dzielniejsza niż ja, bo była i na powitaniu Papieża i na Mszy św. na Placu Defilad.

Jeszcze jeden telefon od Oleńki-przyjedzie jutro wieczorem, ale w czwartek musi wrócić do W-wy przed południem, bo wieczorem jedzie z Michałem Kwiecińskim do Torunia. Cieszę się, że ją zobaczę choć na krótko, bo się stęskniłam.

17

Nadal chłodno, ale bez deszczu i wiatr ustał. Rano 12°, w południe 16°, wieczorem 11°

Jestem dziś "jakaś niepozbita". Rano umyłam włosy i podczas gdy schły zapaliłam w kuchni piekarnik. Spodziewając się przyjazdu Oleńki upiekłam słodką bułkę, ale zostawiłam ją za długo w piecu i ma grubą, twardą skórkę. Potem wyszłam na pocztę, gdzie Krysia Czajka dała mi do przetłumaczenia dwa listy od jej korespondentów Abeggów z Alzacji. Okazuje się, że urodził im się synek, na którego tak bardzo czekali, a Krysia też czekała na tę wiadomość. Otrzymał imię Matkiem czyli Mateusz.

Po obiedzie zajrzał Zbyszek i przyniósł mi jednego Maigreta. Dałam mu adres Danusi. żeby mógł do niej napisać na imieniny.

Oleńka zatelefonowała, że jednak nie może dziś przyjechać, bo jest umówiona z robotnikiem, który ma jej w pracowni wykonać pewną pracę związaną z dodatkowym pokoikiem, który jej sąsiadka Agata oddaje do dyspozycji Oleńki z okazji swej wyprowadzki. Jest to dla Oleńki wielka i ważna sprawa, ale też będzie ją to sporo kosztowało. Jutro przed południem (zamiast wieczorem) jedzie do Torunia i chyba nie zobaczę jej aż do niedzieli. Ano-mówi się trudno i

kocha się dalej. Tymczasem uciekłam w lekturę i do wieczora przeczytałam cały kryminał: "La voleuse de Maigret".

18

Chłodno, rano 13°, dwie burze z silnym wiatrem i deszczem, temp. w południu 15°, potem znowu tylko 11°

Do południa pisałam listy. Poszłam na Mszę św. na g. 13.00 i trafiłam jeszcze na zakończenie procesji Bożego Ciała. Potem była krótka Msza odprawiana przez księdza Piotra. Czuło się, że miał zmęczony głos, bo przecież śpiewał od g. 10 w ciągu całej procesji. Przyjęcie Komunii św. jak zawsze bardzo mnie uszczęśliwiło.

Po powrocie do domu zrobiłam sobie obiad, zmyłam naczynia i położyłam się na godzinkę, żeby odpocząć. Oleńka zadzwoniła przed wyjazdem do Torunia . Byli z Jerzym na Mszy św. u Wizytek,

Wyszukałam sobie starą powieść do której lubię wracać, o św. Łukaszu.

Dwie burze z rzęśnistym deszczem przeszły nad Otwockiem. Nadal jest bardzo chłodno

19

Jeszcze chłodniej o g. 7 temp. 8°. Potem padał deszcz też zimny. Wieczorem trochę cieplej 15°

W sklepach znowu pusto. Nie ma mięsa, ani wędlin. Brakuje masła roślinnego i margaryny. O kurczaku nie ma co marzyć. Jednym słowem nie wesoło. Na targu jest sporo jarzyn, ale ceny odstraszać ludzi o małych dochodach.

Napisałam dziś wszystkie zaległe listy, Paulette 40, Francise Best, Henry Landroit, Wanda Frankiewicz , Zosia Napiórkowska, Bożena Tryska. Napisałam też do Stanisława Demokratycznego, prosząc o skreślenie mnie z listy członków. Polityka przestała mnie interesować.

Pani Genia Petryka prowadząca Kiosk Ruchu, zachowała dla mnie dwa ostatnie numery Tygodnika Powszechnego. Mam w ten sposób wiarygodną i dokładną kronikę całej pielgrzymki Ojca świętego w Polsce. Wszystkie Jego homilie oraz przemówienie przewodniczącego Rady Państwa i powitalne wystąpienia prymasa Polski Józefa Glempa. Jest to naprawdę fascynujące choć niełatwa lektura.

Zatelefonowała do mnie Halinka Żebrowska. Kolano bardzo jej dokucza myśli, że chyba ma zerwane ścięgno i będzie musiała udać się do ortopedy w szpitalu J. Krasickiego. Ponieważ jej wyjazd do RFN może nastąpić 1 lub 2 lipca, urządza przyjęcie imieninowe w przyszły piątek. Chce też zaprosić na nie pp. Szujczyńskich, ale na razie ich telefon nie odpowiada.

Zupełna niespodzianka. Jest słonecznie i trochę cieplej. Rano było 15°, a później około 18°. Obudziłam się dzisiaj dość późno i długo marudziłam z ubieraniem się, sprzątaniem i śniadaniem. Dobra pani Czajkowa kupiła mi pół małego kurczaka. Będę miała jutro świąteczny obiad. Koło południa wybrałam się na targ. Kupiłam kwiaty i małe goździki, sałatę, pęczek młodej marchewki, 1 nie duży ogórek i kilogram ziemniaków. Wydałam na te skromne zakupy ponad 500zł. Po powrocie do domu ugotowałam skrzydełko z marchewką i zieleninę na mój dzisiejszy obiad, a resztę kurczaka (4 małe porcje) udusiłam na jutro. Może Oleńka przyjedzie na obiad, bardzo bym się ucieszyła.

Znowu przerwałam pisanie pamiętnika. Ciągłe jeszcze tkwię w Belgii, w latach tuż przed wybuchem II Wojny. Odczuwam niechęć, niejasną dla mnie i ciągle znajduję sobie jakieś rzekomo ważniejsze sprawy. Tymczasem w korespondencji jestem na bieżąco, zdrowie mam nie najgorsze poza drobnymi dolegliwościami związanymi z wiekiem, więc co mi przeszkadza? Chyba lenistwo? Złej uczennicy zawadza rąbek u spódnicy. Muszę się absolutnie z tym uporać, bo czas płynie nieubłaganie naprzód i niewiele mi go już zostało, a wstyd byłoby zostawić robotę nieskończoną!

Zatelefonować do Janki na 75 letnie urodziny.

Również piękna pogoda jak wczoraj. Słońce przelotne zachmurzenie, temperatura w południe 22°. Prawdziwy dzień lata.

Oleńka wróciła do Warszawy dopiero dzisiaj przed południem i wybiera się z Jerzym na plażę, a później przyjedzie do mnie

Przed pójściem do Kościoła zadzwoniłam do Janki, żeby jej złożyć życzenia urodzinowe na wstępne 25 lat w zdrowiu i radości. Ania kupiła swej mamie piękne kwiaty i tort urodzinowy. Dobra z niej córka.

Dziś na Mszy ks. Piotr wygłosił bardzo interesującą homilię o tym, że "powinniśmy traktować Jezusa Chrystusa jako osobę i szukać z Nim ciągłego kontaktu. Wielu Katolików-mówił-uważa, że jeśli spełni minimów przykazań spowiadanie się z okazji świąt, odmawianie codziennych modlitw, to czuje się w porządku. Są to jego zdaniem Katolicy praktykujący, ale w głębi serca niewierzący, bo w istocie rzeczy nie szukają kontaktu z Bogiem, nie kochają Chrystusa, nie odczuwają radości z jego obecności w Eucharystii".

Ks. proboszcz pożegnał dziś naszych wikarych, ks. Andrzej zostaje z woli Biskupa przeniesionych do dużej nowej parafii w Skierniewicach, a ksiądz Piotr został wyznaczony na dalsze studia w Uniwersytecie Katolickim Lubelskim. Ta druga decyzja wydaje mi się mądra

i słuszna, chociaż żałuję, że już nie będę widywała ks. Piotra, do którego się bardzo przywiązałam.

Wychodząc z Kościoła spotkałam Halusię. Kolano ciągle jej dokucza i chodzi z trudnością, ale jest w dobrym nastroju.

22

Ciepło od rana, prawie 20° o g.10tej. Chmurzy się i jest parno-zapowiedź burzy lub deszczu. Wieczorem 18°

Przetłumaczyłam kartki dla Krysi Czajki i zaniósłam jej na pocztę. Dostałam od niej sałatę i piękny koperek z ogródka w Celestynowie.

W Samopomocy chłopskiej udało mi się oddać za duże płócienné pantofelki i zwrócono mi pieniądze.

Napisała do mnie Aleks. Nasze listy się rozminęły. Mam nadzieję, że spotkamy się podczas mego pobytu w Paryżu,

Po południu odwiedził mnie Jurek Trylski, jak zawsze z kwiatkami (które zresztą sam dostał wczoraj od przyjaciół z okazji piątej rocznicy ślubu) i z borówkami. Bożena jest z dziećmi na wakacjach nad Bugiem. Jeszcze ciągle sprawa przyjęcia dzieci do przedszkola nie jest załatwiona. Dałam Jurkowi dla jego mamy jedną z moich sukienek letnich (holenderska). Znalazłam upominek dla Halusi na jej imieniny, pamiątnik Isadory Dulkan. Myślę, że jej się spodoba. Muszę jeszcze coś wymyślić dla Wandy Czerniewskiej i dla Władzi Błachowicz, która mnie zaprosiła na g.18 w sobotę. Wanda urządza swe imieniny trochę później, bo do końca miesiąca jest na wczasach nad morzem.

Obejrzałam w TV bardzo interesujący film produkcji Czechosłowackiej. Biografia Ludwika Pasteur'a. Zatelefonowała Oleńka: roboty w jej pracowni zaczynają się jutro po południu i potrwać kilka dni. Jerzy ucieszył się przesłanym przeze mnie Tygodnikiem Powszechnym zawierającym w 2 momentach pełny opis wizyty Papieża w Polsce.

23

G. 11 program III R. audycja-lekarza Sanat. Dzień pochmurny. Temp. ok. 20°. Wieczorem nieco chłodniej 16°

Napisałam długi list do Danusi (piąty z kolei), a potem do Bogusi Kollek, która prosiła mnie o wskazówki do referatu jaki ma przygotować na spotkanie w Poznaniu. Oleńka zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że ma już dla mnie formularz z Ambasady francuskiej, załatwiła mi też ubezpieczenie w "Warcie: u rezerwację w Air-France na 20 sierpnia. Podanie o wizę wysłać pocztą. W związku z tym muszę sobie zrobić odbitkę zaproszenia na kserografie, bo mogłoby się zdarzyć, że list zginie w drodze. Poszłam więc na ul. Poniatowskiego, gdzie jest mały

zakład fotokopii. Niestety dziś był nieczynny i muszę tam iść jutro jeszcze raz. Po południu poszłam do Kościoła, bo jest to przecież oktawa Bożego Ciała. Była Msza św., podczas której mogłam przystąpić do Komunii, nabożeństwo czerwcowe i na koniec procesja dookoła Kościoła.

W Telewizji nie było dziś nic ciekawego, więc znalazłam sobie jakiś stary francuski kryminał bardzo skomplikowany i sensacyjny. W miarę czytania przypomniła mi się cała akcja poszczególne postacie, ale rozwiązania zagadki nie mogłam sobie przypomnieć, to też musiałam doczytać książkę do końca. Położyłam się bardzo późno, dobrze po północy.

24

Zadzwoń do Janki na imieniny. Zachmurzenie zmienne, okresami słonecznie, temp. około 20

Zatelefonowałam do Janki, żeby jej złożyć życzenia imieninowe. Ania pod koniec tygodnia wyjeżdża na wspinaczkę w Alpy i Janka będzie przez 6 tygodni sama. Twierdzi, że już do tego przywykła i ma dosyć różnych zajęć, które wypełniają jej samotne dni.

Pogoda mimo chwilowych zachmurzeń jest bardzo piękna. Odbyłam spacer na ulicę Poniatowskiego, gdzie zrobiłam sobie fotokopię zaproszenia Danusi, a potem wróciłam aleją wzdłuż torów, wstępując po drodze na pocztę. Nie było dla mnie żadnych listów.

Po powrocie do domu umyłam włosy i w czasie ich suszenia zrobiłam na drutach zaczęty sweterek.

Podobnie jak wczoraj poszłam do Kościoła na procesję i na Mszę św. W drodze powrotnej, Hania Czajka, która mi towarzyszyła, zostawiła mnie na ławie przy stacji i poszła nazbierać kwiatków na jutrzejsze wianki, bo zgodnie z tradycją na ostatniej procesji oktawy Bożego Ciała będzie święcenie ziół.

Po kolacji obejrzałam bardzo interesujący film radziecki o życiu w Tajdze. Potem wysłuchałam wystąpienia dyr. N. Banku Polskiego, na temat planu umocnienia polskiego pieniądza. Muszę przyznać, że niewiele z tego zrozumiałam po za tym, że nie przewiduje się wymiany pieniędzy.

25

Bardzo chłodny, deszczowy dzień. Temperatura w południe 13°

Uplotłam dwa wianuszki z rozchodnika, koperku, mięty, liść selera, trybuli, rumianku i paru kolorowych kwiatków dla ozdoby.

Długo nie mogłam się dziś dodzwonić do Oleńki i niepokoiłam się, że może ktoś jest u nich chory, ale w końcu udało mi się z nią połączyć. Ma tak dużo spraw do załatwienia przed

wyjazdem jutro o 6tej rano do Torunia, że nie zdąży już do mnie przyjechać. Formularz wizowy wysłał mi jeszcze dziś listem ekspresowym. Może go do końca tygodnia dostanę.

Po południu spotkała mnie duża przyjemność, zadzwonił do mnie Noel Rist, żeby się dowiedzieć czy już jestem zdrowa i co się dzieje z Danusią, której telefon nie odpowiada. Powiedziałam mu, że Danusia, która pracuje w teatrze na Martynice, a ja czuję się dobrze i przyjadę do Paryża 20 sierpnia. Słyszalność tej rozmowy była lepsza niż z Warszawą.

Mimo deszczu i chłodu poszłam do Kościoła na zakończenie oktawy Bożego Ciała z procesją i poświęcenie wianków. Byłam zdumiona wielką ilością ludzi, mimo, że to dzień roboczy. Bardzo wiele młodzieży również mężczyzn i młodych chłopców, którzy modlą się ze skupieniem klęcząc na obu kolanach. Samych ministrantów było ponad 50. Komunię św. udzielało 4 księży w środku Kościoła i w bocznych nawach. Wróciłam do domu dopiero koło g. 20, bardzo szczęśliwa, że mogłam w tej uroczystości uczestniczyć.

26

G. 18-Halusia Żebrowska. W nocy było 7°, rano 11°, potem dość słonecznie 16°

Obudziłam się zmęczona, bez porannej rześkości. Nie mniej zmusiłam się do zrobienia prania, które powiesiłam na balkonie. Wywietrzyłam pościel. Krysia z poczty zawiadomiła mnie, że są do odebrania dwie małe paczuszki, a także sałata z jej ogródka. Paczuszki były od Danusi z Martyniki. Kawa, wata i cytryny. Niestety większość ucierpiała w drodze. Wycisnęłam je i sok wlałam do buteleczki, a miąższ namoczyłam z cukrem jako dodatek do herbaty.

Po rannym słońcu zachmurzyło się i lada chwila spadnie deszcz, ale bielizna zdążyła trochę przeschnąć.

Po południu wybieram się na imieniny do Halinki Żebrowskiej. Mam autobus o g. 17 z ul. Hożej. Po drodze kupię jakiś kwiatek. Jeszcze raz wyszłam do pawilonów odebrać zegarek z naprawy.

Wieczór u Halusi był uroczy. Spotkałam ludzi nie widzianych od prawie dwudziestu lat pp. Zakrzewscy, którzy objechali pół świata. Ostatnio byli we Francji i opowiadali bardzo interesujące rzeczy. Była też znajoma Halusi z Ameryki, malarka, autorka portretu Tadzia Żebrowskiego. Harasiewiczowie, to moi starzy znajomi, z którymi widuję się od czasu do czasu. Zbyszek i Lidia też dobrze się tak czuli (tak mi się wydaje). Halusia czuła się uszczęśliwiona, bo właśnie Rafał obronił swoją pracę doktorską.

27

G.18. imieniny Władzi Bł. Pada deszcz, temp. rano 15°, w dzień 18°, bardzo parno, Władysław. Po deszczu ochłodzenie 15°

Dziś imieniny mego ojca. Myślałam o nim i pomodliłam się za spokój jego duszy. Pani Czajkowa przyniosła mi rano kawałek wołowiny z kostkami. Ugotowałam je z cebulą i przyprawami ziołowymi. Z dodatkiem bułki i jajka uzyskałam po zmieleniu sześć niewielkich kotletów, więc mam na jutro i poniedziałek podstawowe danie na obiad. Po obiedzie trochę się przespałam (ciągle jestem zmęczona!) A potem poszłam do Władzi Błachowicz na imieniny. Nasza stara gwardia już się po trochu rozjechała na wakacje, także była tylko Halusia i Ala Mrokowa. Wspominałyśmy z niejakim rozweseleniem dawne czasy, gdy ja kierowałam szkołą. Wróciłam do domu dosyć wcześnie i nie chciało mi się nawet oglądać telewizji. Rozwiązałam kilka krzyżówek, ułożyłam pasjansa ciągle czekając na telefon od Oleńki, bo miała dziś wrócić z Torunia na dwa dni pozałatwiać sprawy pracowni przed następnym wyjazdem, który będzie długi. Mam nadzieję, że nie zapomniała wysłać mi formularz po wizę francuską wczoraj. Chyba nadejdzie w poniedziałek.

28 czerwca

Pogoda zamglona zachmurzona ale dość ciepło-temp.22st. w południe.

Rozboliła mnie noga-już od kilku dni trochę mi dokuczała. Zostałam w łóżku, zabieg kompresy z ziwanoku, ale wiem z doświadczenia, że to musi potrwać do 10 dni. Mszy św. wysłuchałam przez radio, odprawił ją dzisiaj biskup diecezji gdańskiej i modliliśmy się za ludzi morza.

Zadzwoiła Oleńka-przyjechała na dwa dni do Warszawy i przyjedzie do mnie na chwilę. Na Festiwalu otrzymała nagrodę za scenografię "Zmierzchu".

Przyjechała Oleńka, zrobiła obiad, który razem zjadłyśmy. Opowiedziała mi o swej pracy, która jest ciężka i niewdzięczna. Na szczęście ona ją lubi. W pracowni ma trochę więcej miejsca, ale urządzeniem i wykończeniem zajmie się dopiero po premierze Luki, która będzie 12 lipca i do tego czasu musi być w Toruniu. Jest bardzo kochana ta moja Oleńka, przywiozła mi śliczne groszki pachnące, papierosy, cztery kryminały od Jerzego, sucharki i słoiczek miodu. Niestety musiała wcześniej wrócić do Warszawy i znowu jestem sama, ale zabrała formularz wizowy, który wypełniałam i ona go jutro rano złoży w ambasadzie francuskiej.

Jutro napiszę list imieninowy do Danusi i wyślę jej dwie książeczki Dostojewskiego (jedna od Oleńki).

29

Ciepło i słonecznie temp. około 22st.

Oleńka zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, iż złożyła w Ambasadzie francuskiej moje podanie o wizę. opowiedziała mi jaką gehenną jest w tym roku załatwienie spraw wizowych. Ludzie stoją całymi godzinami za bramą, nieraz po kilka dni! Mój termin odebrania wizy przypada na 20 lipca, ale to wcale nie znaczy, że w tym tygodniu wpiszę mi ją do paszportu. Mam zamiar napisać do konsula z prośbą o wyznaczenie mi konkretnego terminu odbioru wizy, ale unikając kilkakrotnego wyjazdu w tej sprawie do Warszawy. Nie potrafię zrozumieć tej nowej procedury. Na ogół Francuzi mają dobrą organizację pracy w urzędach. W poprzednich latach przychodziło się rano, aby złożyć podanie i opłatę a paszport odbierała tego samego dnia po południu, a było nieraz do 150 osób załatwianych w ciągu jednego dnia. teraz tylko 35 osób może otrzymać wizę, a pozostali muszą wielokrotnie przychodzić w tej samej sprawie. Tymczasem w konsulacie RFN potrafię załatwić do 800 wiz w ciągu jednego dnia.

Noga boli mnie trochę mniej, ale nadal robię kompresy z ziwanu i nie wychodzę z domu. Przetłumaczyłam długi list dla p. Kasperskiej i zarobiła 1000zł. Napisałam list imienny do Danusi i wysłałam jej książeczkę "Bajki Leonarda Da Vinci" w tłumaczeniu Leopolda Staffa.

30

Pierwszy, naprawdę upalny, letni dzień. Temp. prawie 30st. Od samego rano było bardzo ciepło i parno, myślałam przez chwilę, że będzie burza.

Włożyłam letnią sukienkę martynikańską od Simone. jest bardzo szeroka i przewiewna.

Pielęgnuję nogę kompresami i jest już trochę lepiej. Może jutro już będę mogła zejść po schodach i chociaż pójść, a potem posiedzieć gdzieś w cieniu na ławce.

Ciekawa jestem kiedy wróci Wanda Czerniewska - może przedłuży sobie pobyt nad morzem przy tej pięknej pogodzie. Jutro zadzwonię do Halusi Ż. i jeszcze raz jej złożę życzenia we właściwym dniu. Nie wiem czy otrzymała już paszport, ani kiedy wyjeżdża do Niemiec. Na razie ma u siebie swego ukochanego wnuczka Kubusia, co ją bardzo uszczęśliwia.

Bardzo mi się wydaje pusto bez Oleńki, która zawsze do mnie telefonowała. Wyobrażam sobie jak ciężko musi jej być w zamkniętym teatrze i mogłaby chodzić ze swoim Jerzykiem na plażę.

Przysłała p. Czajkowa. Zapłaciłam jej za czerwiec 2000zł+1000zł za pranie, która obiecała mi zrobić w tych dniach.

Ten gwałtowny napływ ciepła jest bardzo męczący, szczególnie, że noga nie pozwala się ruszać z domu, ale trudno, trzeba to jakoś cierpliwie poczekać.

Tegoroczny czerwiec był bardzo kapryśny. Dużo zimnych dni deszczu i wiatrów. Moja praca twórcza leży odłogiem. Jedynym radosnym okresem był dla mnie i chyba dla wielu osób - tygodniowy pobyt naszego Papieża w Polsce. Niestety nie mogłam go zobaczyć bezpośrednio, ale nawet oglądanie telewizyjnych przekazów, słuchanie radio i czytanie sprawozdań w prasie katolickiej było radosnym przeżyciem.

Lipiec

1

Upał + 32⁰ w cieniu. Na noc PIM zapowiedziało 17⁰.

Zupełnie zapomniałam, że niektórzy moi przyjaciele znający mnie jako Halinę, będą mi dzisiaj winszowali. Ledwo zdążyłam się ubrać gdy przyszedł Jurek Tryski z bukietem róż, znakomitym tortem - sernikiem (na zimno). Potem przyszła moja sąsiadka p. Renia z kwiatkami i mydełkiem. Koło południa przyjechała Wanda Czerniewska z bukietem fioletowych stróżek, które tak lubię i wiązanką małych goździków (mignonettes). Wyglądała wspaniale po pobycie nad morze, opalona ładnie mimo, że cały czas było tam chłodno. Zrobiłam dobrą kawę i podjadłyśmy sobie sernika, poplotkowałyśmy o wszystkim. Było bardzo miło. Popołudniu przyszły z życzeniami koleżanki z mojej dawnej szkoły. Tym razem zrobiłam dla odmiany herbatę, która najlepiej gasi pragnienia. Marysia i Władzia przyniosły mi różyczki w pąkach, a do nich dwa ładne koszyczki plecione z Zofii na ciasteczka lub owoce. Miała przyjść pani Renia z Danusią, ale nie mogły się oderwać od zaczętej pracy, więc zaniósłam i kawałek mojego pysznego sernika. Również p. Czajkowej i Heni zaniósłam porcyjkę.

Wieczorem podlałam spragnione kwiatki na balkonie i wyniosłam wszystkie wazon, żeby odetchnęły nocnym chłodem.

2

Przygotować rzeczy (sukienka i buciki) dla Bożeny T.

Dzień pochmurny, parno, temp. około 22⁰

Cały dzień naprawiałam starą nocną koszulę, która miała za ciasne pachy i rękawki. Najtrudniej jest pruć własną dokładną robotę!

Byłam na poczcie i w sklepie warzywnym, gdzie kupiłam sobie 1/2 kg truskawek i 1/2 kg młodych kartofli.

Po południu przyszedł Jurek Tryski i zabrał rzeczy przygotowane dla Bożenki. Jutro jedzie do niej i do dzieci, za którymi bardzo tęskni. Poczęstowałam go kawą, a on opowiedział mi jak się robi sernik z galaretką. Świetnie zna się na sprawach kulinarnych. Okazuje się, że przed

ślubem należał do Klubu Kawalerów, którzy się razem ćwiczyli w gotowaniu i pieczeniu. Było ich sześciu chłopaków, którzy woleli bawić się takimi sprawami aniżeli pić wódkę i chodzić na dyskoteki. Teraz już zostało tylko trzech, którzy się dotychczas nie ożenili. Bardzo mi się tak historia podobała.

Koło g. 18-tej zadzwoniła do mnie Danusia (na Martynice była 12-ta, więc miała przerwę obiadową). Rozmowa była ogromnie krótka, bo dzwoniła z automatu, ale i tak usłyszenie jej głosu sprawiło mi wielką radość. Jest strasznie zapracowana i prawie nie wychodzi z teatru, nawet nie widziała jeszcze Simone, która jest tam już od 26 czerwca. Są straszne upały powyżej 40°.

3

Wbrew zapowiedziom PIMU, było słonecznie i bardzo ciepło, około 25° w nocy 15⁰

Alfred

Myślałam dziś o moim bracie Fredziu, który tak młodo i tragicznie zginął w Oświęcimiu w 1942 roku. Myślę, że Pan Bóg przyjął do siebie jego duszę i że spoczywa w spokoju.

Napisałam list do Konsula Francji w Warszawie, z prośbą o podanie mi dokładnego odbioru wizy. Wydaje mi się, że list został dobrze sformułowany i załączyłam zaadresowaną do siebie kopertę, ze znaczkami na odpowiedź, wysłałam go jako polecony. Nie wiem czy będzie z tego jakiś pożytek, ale przynajmniej zrobiłam co mogłam i mam jednak nadzieję, że mi to pomoże. Zatelefonowała dziś do mnie Oleńka z Torunia. Ma bardzo dużo pracy, ale czuje się nieźle, zachowując dietę. Teraz mam wiadomości od obydwóch dziewczynek.

Danusia Chrzanowska zadzwoniła, żeby mnie zapytać czy może do mnie jutro przyjechać z Krasą. Obie były kiedyś dziećmi dworcowymi, a teraz przygotowują pracę monograficzną o gaździnie i spodziewają się ode mnie dodatkowych informacji z moich wspomnień z obozów roboczych w Cisowym Dworcu.

Pani Renia, moja sąsiadka przyniosła mi dzisiaj miseczkę świeżutkich truskawek ze swej działki.

Zadzwoniłam do Janki, która jest znów sama, bo Ania pojechała w Alpy na 6 tygodni. Czułam, że zrobiłam jej przyjemność.

4

g. 5-ta Danusia Chrzanowska i Krasa.

Pochmurny i troszkę chłodniejszy dzień, najwyższa temp. 23°, a wieczorem 17°. Na noc PIM zapowiada 12° w Centrum.

Wczoraj skorzystałam z tego, że noc miała być chłodniejsza i opróżniłam lodówkę, żeby się odmroziła. Co prawda nie mam żadnego mięsa, ale masło, jajka i cytryny też potrzebują

chłodziarki. Więc wyniosłam wszystko na balkon. Dziś rano umyłam lodówkę i napełniłam ją na nowo.

Popołudniu miałam gości. Najpierw przyjechały Danusia Chrzanowska i Krasa z kwiatkami i małą babką. Zrobiłam herbatę i rozmawiałyśmy o Dworku i druhnie Oleńce - odpowiedziałam im na kilka pytań, bo pracują nad książką o gaździnie.

Potem przyjechał p. Hubert Krzyżanowski z żoną i synkiem. Nie widziałam ich od 17 lat, więc było o czym sobie opowiadać. Gdy byłam u nich ostatnim razem mieli małą córeczkę Zosię, która była jeszcze wtedy w pieluszkach, a teraz jest już po maturze. Janek ma 9 lat. Hubert jest już zupełnie siwy. Ze wzruszeniem wspominaliśmy dawne czasy, gdy często przyjeżdżał do mojej szkoły, by nam nagrać audycje freinetowskie, jest on bowiem redaktorem redakcji Francuskiej w polskim Radio. Dowiedziałam się, że wizę francuską można sobie załatwić przez ORBIS za 700 zł. Jeśli nie dostanę żadnego listu od Konsula to właśnie tak zrobię.

5

Po chłodnym poranku, 15°, dzień nastał na zmianę chmurny i słoneczny. Temp. w ciągu dnia około 23°, potem ochłodzenie do 15°, w nocy ma być 11°

Przed wyjściem do Kościoła uprządkowałam mieszkanie i zaopatrzyłam kwiaty w wazonach w świeżą wodę. Błękitne ostróżki osypują już listki, róże rozwinęły się zupełnie i też niedługo opadną. Tylko goździki - mignonetki trzymają się najdzielniej.

Kościół był wyjątkowo przepełniony. Przyszła duża grupa kolonijna dzieci, około setki ze swymi wychowawczyniami. Na szczęście minęły czasy, gdy nie wolno było dzieciom uczęszczać na Mszę Św. Sama pamiętam jak dla swoich dzieci pisałam specjalne pisma, że życzę sobie aby me córki uczestniczyły w nabożeństwach. Zadzwoiłam do Zbyszka, bo dawno go nie widziałam. Niestety ciągle jeszcze nie czuje się zbyt dobrze, szczególnie przy tej niewyrównanej pogodzie, którego "wieńcówka" nie lubi. Nic ciekawego nie ma w Telewizji, więc zabawiałam się rozwiązywaniem krzyżówek, czytałam Przegląd Katolicki i czasopisma Teatr i Przekrój.

Halusia jeszcze ciągle nie otrzymała paszportu, a ma rezerwację lotu do Monachium przez Budapeszt na 15 lipca i musi zapłacić za bilet do najbliższego piątku. Zadzwoiła Janka, bardzo jest oszołomiona bez Ani, ale czuję się nieźle.

6

Rano było jeszcze chmurno i chłodno, 15° a potem zasłoneczniło się i temperatura wzrosła do 25°.

Napisałam siódmy list do Danusi, a jeśli Oleńka dziś nie zatelefonuje, to jutro napiszę do niej do Torunia.

Na poczcie nic dziś dla mnie nie było. Oddałam stary film, żeby mi zrobiono 6 fotografii urzędowych. Mogą mi się przydać, jeśli nie teraz to w przyszłym roku. Kupiłam 1 kg ziemniaków młodych i pęczek marchewki (140 zł).

Nadal nie mogę się zabrać do kontynuacji mych wspomnień, za to rozwiązuję krzyżówki i robię na drutach nową garsonkę na pobyt we Francji.

Po południu odwiedziła mnie Halusia. Była pierwszy raz w odwiedzinach u Rafała, żeby mu powinszować doktoratu. Było bardzo miło. A paszportu nadal jeszcze nie otrzymała.

Zajrzał też Zbyszek. Niestety źle wyglądał i bardzo się źle czuje. Prosił, żebym się za niego modliła. Twierdzi, że powinien położyć się w szpitalu, ale czeka na przyjazd Moniki. Powiedział mi też, że telefonował do Jerzego, który jest w dobrej formie; ma w tej chwili w domu Jana, ale pewnie wyjedzie on gdzieś na dalsze wakacje, bo Jerzyk zamierza pojechać w czwartek do Oleńki do Torunia.

Spotkała mnie przykreść. Złamała się moja ulubiona laska francuska. Muszę wrócić do brzydkiej, starej;

7

g. 10 - Basia Cz.

g. 19 progr. III R - audycja: Szkoła

g. 20 film francuski T.V.

Bardzo ciepły, słoneczny dzień 26°

Rano zrobiłam pranie i powiesiłam na balkonie, żeby ładnie pachniało. Napisałam list do Oleńki, mojego kochanego Świerszczyka i wysłałam go idąc na pocztę.

Odwiedziła mnie Basia Czarłńska; przyniosła mi lekarstwa. Poczęstowałam ją dobrą kawą i galaretką z truskawek. Spędziłyśmy razem prawie dwie godziny, omawiając wizytę Papieża i plotkując na różne tematy codziennego życia. Dowiedziałam się wreszcie dlaczego nie otrzymałam odznaczenia. Basia interweniowała w tej sprawie kiedyś w K. W. i tam jej powiedzieli, że jest to nie możliwe, bo należałam do K. O. R. U. (żałuję, że nie jest to prawda!) Basia uwielbia dobrą herbatę, a zapasy jej się skończyły, więc dałam jej puszkę Earl-Grey, którą miałam u siebie, co ją szczerze ucieszyło.

Zadzwoiła Hanka z własnego telefonu w jej mieszkaniu (331589). Przyjechała do W-wy tylko na dwa dni w związku z zakładaniem telefonu i zaraz wraca do Nałęczowa. Bardzo się ucieszyłam!

Wysłuchałam audycji radiowej, nagranej podczas 40-lecia Sanatorium. Opowiadałam w niej o różnych dzieciach, które się u nas leczyły i uczyły. Wypadłam wcale nieźle.

Pani Czajkova była dziś w lesie na jagodach i przyniosła mi kubeczek. Były pyszne!

8

Odebrać fotografie. Po południu Ewa z Kubusiem.

Wielki upał, około 30°, łagodzony lekkim wiatrem.

Napisałam dodatkową kartkę do Oleński, bo we wczorajszym liście zapomniałam o kilku sprawach (laska i chustka indyjska).

Zapowiada się wielki upał, więc włożyłam dziś sukienkę z Martyniki, która jest tak luźna, że nie potrzeba nawet biustonosza.

Umyłam włosy i uprałam letnią sukienkę, którą nosiłam w ostatnich dniach oraz jedną spódnicę. Myślę, że na pocztę i spacer wyjdę dopiero wieczorem, gdy się trochę ochłodzi. Tymczasem robię na drutach rękawy do nowej garsonki.

Dostałam miłą kartkę od Teresy Ś, która z mężem obchodzi srebrny jubileusz małżeński w Krakowie, gdzie przed 25 laty odbyły się ich zaślubiny. Do godzi. 18-tej czekałam na Ewę z Kubusiem, którzy mieli ode mnie zatelefonować do Halinki, żeby po nich przyjechała. W końcu i ona się zniecierpliwiła, a ponieważ miała w mieście jakąś sprawę do załatwienia, zajrzała do mnie, a potem wróciła do domu i już stamtąd do mnie zadzwoniła, że dzieci się znalazły. Po prostu poszli do niej od razu ze stacji. Wszystko więc zakończyło się pomyślnie. Dziś w telewizji program jest nieciekawym. Podlałam spragnione kwiatki na balkonie. Wszystkie pelargonie mają pączki kwiatowe, ale narazie tylko jedna kwitnie w pełni (różowa).

9

Deszcz i ochłodzenie - w dzień 18° pod wieczór tylko 14°, w nocy 12°

Bardzo źle dziś spałam. Wielokrotnie wstawałam, chodziłam po mieszkaniu, zjadłam mały "pokurek" o g. 2 w nocy, słuchając cicho radia. Wreszcie, gdy o 3ciej zaczął padać deszcz, wyniosłam fotel z balkonu i wreszcie po zażyciu 1/2 tab. Reladozmu usnęłam i spałam do 8:30.

Zbyszek przyszedł mi powiedzieć, że Monika przylatuje w poniedziałek. Od razu poprawiło mu się samopoczucie. Pożyczyłam mu "dr. Jivago" w wersji francuskiej.

Od Oleńki żadnych wieści. Nie udało mi się połączyć z Jerzym. Pewnie pojechał do Torunia. Natomiast miałam radosną niespodziankę. Telefon od Danusi z Simone i jej mamą. Dziś zaczyna wakacje, tak bardzo jej potrzebne. Opowiedziała mi, że podczas obiadu po prozono ją by zaśpiewała po polsku. Na co ona odpowiedziała, że może śpiewać tylko z Oleńką. Na to

zebrani zaczęli śpiewać Oleńka n'est pas là, quel dommage oh la la! Komponowali tak długą balladę o Oleńce, posługując się znanymi sobie słowami polskimi nie zawsze najwytworniejszymi, ale było to bardzo zabawne. Halusia ma nareszcie paszport, czekała na niego dzisiaj w biurze paszportowym od 8 - 3ciej, bo nie mieli jakiegoś numeru ewidencyjnego, ale w końcu jej go dali.

10

Ochłodzenie. Rano 13°, w południe 16°, później 22°. Silny wiatr zachodni. Spadek temperatury do 10° o g. 11

Pani Czajkowa kupiłam mi 1/2 kg wędzonego schabu. Jest to rarytas przy ogólnym braku mięsa. Postanowiłam ugotować na kostkach barszcz. Obieranie i krajanie warzyw (buraczki, łodygi z listkami, marchew, cebula) zabrały mi całe przedpołudnie.

Na obiad zrobiłam leniwe pierogi z homogenizowanego serka i zjadłam je z jarzynami z zupy. Cieszę się, że Danusia ma już wakacje, wspominając wczorajszy jej telefon.

Moja garsonka jest już prawie gotowa. Poprawiam jeszcze spódnicę, a potem trzeba połączyć wszystkie części, uprasować, przyszyć kieszenie i będę miała ładną nową kreację na chłodne dni wrześniowe i październikowe.

Poszłam na pocztę, gdzie znalazłam list od Francine Best. Pisze, że wysłano w marcu 10 egz. Bibliografii Freineta, ale nazwisko adresata jest mi nieznane. Prześlę ten list Aleksandrowi, może coś z tego zrozumie.

w poniedziałek wyślę do Danusi następny list (ósmym z kolei) i dołączę dwa ostatnie przekroje, może sobie poczyta podczas wakacji.

Obeszałam wiele sklepów i nigdzie nie znalazłam płynu do mycia naczyń, ani małych baterijek do radia. Natomiast kupiłam dla Danusi trzy siteczka plastikowe różnej wielkości, bo u niej zawsze tego nie ma, żeby przecedzić herbatę.

11

Zimno i pochmurno. W nocy było 9° o g. 10 było 15°, wieczorem tylko 10°

Przykro mi, że Oleńka nie zatelefonowała do mnie od 3 lipca, ani nie napisała chociaż małej pocztówki. Wysłałam dziś do niej telegram z życzeniami udanej premiery.

Byłam na targu. Jest taki kolorowy - pełno pięknych, świeżych jarzyn, a z owoców truskawki i czarne jagody. Zamiast mięsa, którego w Otwocku zupełnie nie ma, kupiłam sobie na niedzielę duży bukiet margaretek za 120 zł i 1/2 kg truskawek, z których zrobiłam 4 miseczki galaretki.

Niesłusznie posądzałam Oleńkę o zapomnienie, zatelefonowała w południ. Ciężka praca skończona. Dziś próba generalna, a jutro premiera. Wróci zapewne w poniedziałek, a do mnie przyjedzie we wtorek lub w środę.

Skończyłam moją garsonkę. Trzeba ją jeszcze tylko dobrze wyprasować "a la patle monille", aby wygładzić szewki. Jeśli jutro będzie nadal tak chłodno jak dzisiaj, to będę mogła włożyć ją idąc do Kościoła.

Małgosia z Anią wróciły z wakacji. Były na wsi u siostry p. Róży pod Kielcami. Ania przysłała się ze mną przywitać. Urosła trochę i jest ślicznie opalona.

W TW. (pr.II) słuchałam pięknego koncertu z Filharmonii pod dyрекcją Sydney'a Hearth.

12

Rano 18°, trochę słońca w południe 20°. Po południu wielka burza i deszcz.

Wczoraj poszłam spać dobrze po północy, to też wstałam dziś dopiero po g. 9tej. Halusia zatelefonowała, że przyjedzie po mnie samochodem na Mszę Św. o g. 12:30. Tak też się stało. Była to bardzo długa i uroczysta Msza połączona z chrztem 6ciorga dzieci.

Po powrocie do domu zjadłam obiad, umyłam naczynia i położyłam się na krótki odpoczynek. Tymczasem zerwała się wielka burza z piorunami i ulewnym deszczem. Zdążyłam na czas wynieść fotel z balkonu.

Powietrze oczyściło się i pachnie ozonową świeżością.

W II pr. telewizji obejrzałam i wysłuchałam dwóch interesujących audycji. Filmowa biografia Witolda Małcużyńskiego "Romantycznego odtwórcę Szopena" Audycja była długa, zawierała wiele jego koncertów od wczesnej młodości w wielu sławnych salonach koncertowych świata. Prawdziwa uczta pięknej muzyki.

Druga audycja była niezmiernie ciekawa i oryginalna. Młody, 30 letni A. Modrzejewski, wielki miłośnik Reymonta stworzył "Wydawnictwo Domowe". Przepisuje i ilustruje dzieła Reymonta. Zaczął od "Chłopów". Przeniósł się z żoną Aliną do Lipiec i tam z pasją, wielkim nakładem pracy tworzy jakby na nowo, w rękopisie bogato ilustrowanym dzieła swego mistrza.

13

Basia Czarlińska około g. 10.

Pochmurno z chwilowymi przejaśnieniami. Rano 15°, w dzień około 20°, wiatr. Dość chłodno. Wieczorem 13°

Basia Czarlińska przyniosła mi lekarstwo i zdrowotne płócienne botki, a j jej ofiarowałam moje węgierskie pantofle, dla mnie za wąskie, na nią w sam raz.

Wysłałam na niewielki spacer - do pralni, gdzie oddałam do czyszczenia płaszczy i beżową garsonkę, a potem na pocztę. Niestety nie było żadnych listów, tylko dwie gazetki francuskie. Listu z Konsulu Francji jeszcze nie otrzymałam. Specjalnie mnie to nie martwi, ale jestem po prostu ciekawa, czy otrzymam odpowiedź na moją petycję w sprawie odbioru wizy.

W Radio mówiono dziś o spotkaniu nauczycieli Freinetowców - Esperantystów. Żał mi, że nie mogłam tam pojechać. Ano, niedołężność jest jednym ze smutniejszych atrybutów starości.

Zbyszek wpadł na chwilę. Jest cały "w skowronkach", bo wieczorem o 21ej jedzie na lotnisko po Monikę.

Oleńka się jeszcze nie odezwała. Nie wiem jak wypadła premiera Lulu i czy już wróciła z Torunia. Może zadzwoni wieczorem?

Tymczasem wyjrzało słońce i mimo wiatru zrobiło się ciepło.

Halusia zostawiła u mnie na przechowanie: 2 małe podłużne paczuszki z precozjami (są w szufladzie pod lodówką) koszyczek ze srebrnymi monetami (wśród konfitur), teczkę z dokumentami (na półce pod oknem razem z moimi teczkami).

Wieczorem oglądałam w TV, dwie części filmu dokumentalnego o Marii Dąbrowskiej.

14

Do godzin popołudniowych było pochmurno, wietrzno i chłodno - od 15^o rano do 18^o w południe. Potem 22^o, wieczorem 14^o

Zadzwoniła Oleńka około g. 11tej i bardzo zasnym głosem powiedziała mi, że premiera była sukcesem, dekoracje spotkały się z uznaniem. Wrócili z Jerzym wczoraj po północy. Czuje się bardzo zmęczona. Zamierza przyjechać do mnie jutro.

Zadzwonił Aleksander. Jedzie na wakacje do Konstaneina 17 lipca i przedtem jeszcze do mnie zatelefonuje. Wysłałam ósmy list do mojej "Martynikanki", a także liścik z życzeniami imieninowymi do Hanki Paszkowskiej do Nałęczowa.

Telefon od Wandy Cz. prosiła mnie o parę rozmów francuskich. Zaproponowałam jej wypróbowaną metodę codziennych rozmów telefonicznych w j. francuskim. W końcu miesiąca jedzie do Francji, więc chce sobie trochę przypomnieć.

PIM zapowiada na najbliższe dni podobną pogodę do dzisiejszej, to znaczy niezbyt ciepło.

Jakoś to lato w tym roku nas nie rozpieszcza! Halinka Ź. zadzwoniła żeby się ze mną pożegnać. Wyjeżdża jutro rano pociągiem na lotnisko. Odprowadzi ją Rafał. A Beata jedzie na wakacje w czwartek. Tak więc opróżnia się coraz bardziej mój świat znajomych i przyjaciół. Ciekawa jestem czy Oleńka jutro przyjedzie?

15

Rano było chłodno, tylko 14°, ale potem szybko się ociepliło i w południe było już 21°, a później około 25.

Zadzwoiła Oleńka. Wybierają się z Jerzym na plażę, a stamtąd przyjedzie do mnie popołudniu. Prosiła, żeby jej kupić na targu czarnych jagód, więc po drugim śniadaniu wybrałam się do miasta po zakupy. Ceny są horrendalnie wysokie: pomidory 350 zł, jagody 400 zł, czereśnie 600 zł (za 1 kg).

List z Konsulatu francuskiego jednak nadszedł. Zawiadamia on mnie, że aby oszczędzić mi czekania, mogę odebrać wizę, poczynając od 20.VII. bezpośrednio po okazaniu tego listu urzędnikowi wpuszczającemu do Ambasady.

Muszę o tym powiedzieć Oleńce i Jerzemu, na pewno się ucieszą, że miałam pomysł napisania do Konsula.

Dostałam też przemiły list od Rity z fotografią jej córeczki; Sophie. Jest urocza w wieku 6 tygodni!

Oleńka z Jerzym przyjechali około 6tej prosto z plaży. Oboje ładnie wyglądają opaleni i zadbani. Oleńka miała na sobie długą, czarną spódnicę i jasno-beżową bluzeczkę.

Nakarmiłam ich młodymi ziemniakami z jajkiem sadzonym i na deser jagody, a do tego dzbanek herbaty. Porozmawialiśmy o teatrze; dekoracje Oleńki wszystkim się podobały. Jutro i pojutrze czeka ją jeszcze spora robota w Teatrze Powszechnym, dokąd mają być przeniesione dekoracje "Zmierzchu" z Torunia, a potem remont w jej pracowni.

16

Odebrać w pralni płaszcz i garsonkę (800 zł).

Dzień dość słoneczny, temp. około 22° ale chłodny wschodni wiatr. Wieczorem nadal ciepło 17°

Rano, jeszcze zanim się ubrałam przyszła Monika, żeby z mojego telefonu zamówić rozmowę z Moskwą, bo ich aparat źle łączył. No i udało się po wielu "nakręcaniach" uzyskać połączenie z Centralą Międzynarodową. Po śniadaniu wykończyłam szczegóły mojej nowej garsonki. Potem poszłam na pocztę i do pralni odebrać rzeczy z czyszczenia. Po powrocie do domu przyszyłam guziki do płaszcza.

Obiad miałam skromny: młode kartofle, marchewka i kefir, a na deser reszta jagód z cukrem i kawa. Popołudniu odwiedziła mnie Władzia, jak zawsze z kwiatkiem. Otrzymała list z Gremoble, który okazał się listem dla mnie. Pierre Germaine, Freinetowiec pomylił się w adresie.

Potem miałam miłą wizytę Moniki. Pokazała mi album Wilna i opowiedziała o wycieczce do tego miasta z Edziem. Bardzo dziwne wrażenie, wzruszające zrobiło na nich to, że czuli się jak w Polsce. We większości kościołów odbywają się polskie nabożeństwa, pełno jest polskich reklam i napisów, na ulicach słyszy się wszędzie mowę polską. W Ostrej Bramie jest zawsze dużo ludzi modlących się żarliwie, odmawiających różaniec; na kolanach wstępują na kolejne stopnie wiodące do cudownego obrazu. dookoła niego wiszą wota z polskimi napisami np. " Z wdzięczności dla Matki Bożej, która uratowała mnie z rąk Bolszewii". Podczas pobytu Moniki i Edzia w Wilnie przygotowywano się właśnie do uroczystości 600-lecia Chrztu Litwy. Wszystko było wzruszające.

17

Dziwna pogoda. Nie ma słońca, a jest bardzo ciepło (24° o g. 11tej) i parno. Po południu burza i deszcz. Temp. nadal wysoka 30°, w nocy 20°.

Zrobiłam dość duże pranie. Wymieniłam moją pierzynkę na lekki koc.

Zatelefonowałam do Janki. Na szczęście któraś z sąsiadek zaopatrzyła ją w warzywa i truskawki. Od Ani nie ma jeszcze wiadomości. Byłam w Banku i podjęłam z mego rachunku 80000 zł, z czego za 1000 zł kupiłam znaczek pocztowy.

Popołudniu ściemniło się i przeszła krótka burza z małym deszczem. Jednak powietrze wcale się nie odświeżyło. Nadal paro i upalnie, o g. 18tej było 30°.

Zadzwoiła Oleńka. Musi pracować jeszcze w poniedziałek, a w sobotę i w niedzielę będzie zajęta robieniem makiety dopasowanej do sceny Teatru Powszechnego, która jest znacznie mniejsza od tej w Toruniu. Musi też sporządzić spis, strojów, które trzeba uzupełnić lub wypożyczyć i wykaz prac do wykonania przez poszczególne pracownice. Prowizorycznie umówiliśmy się na wtorek, dla odebrania mojej wizy i wykupienia biletu lotniczego. Tymczasem Monika, która u niej była przywiezie mi masło roślinne i zieloną paprykę.

Wróciłam Pani Czajkowa. Onel bruheuz! Przyniosła mi całą miskę pięknych truskawek z ogrodu teściów Roberta.

18

Pogoda jest podobna do wczorajszej. Już o 8ej rano było 20°. Niebo zakryte chmurami. Może znów będzie burza, nadal bardzo duszno temp. o 9 - 23°.

Całe przedpołudnie spędziłam w kuchni. Z dużej części truskawek (około kg) zaczęłam smażyć konfitury. Ugotowałam schab wędzony, na kostkach przyrządziłam biały barszczyk.

Ukręciłam i upiekłam niewielki placuszek (2 jajka, 100 gr cukru, 50 gr serka homogenizowanego, 50 gr margaryny, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, troszkę soku cytrynowego, cukier waniliowy i utarta skórka z 1/2 cytryny). Będzie coś słodkiego do kawy!

Po południu posłaniec firmy polonijnej przyniósł mi 2 dość duże paczki od Noela Rista. Prawdziwe skarby! Oliwa słonecznikowa, kilka paczek kawy, czekolada, herbata, sardynki, serki topione, burak wędzony, salami, ryż i 3 puszki sardynek. Część dałam p. Czajkowej, przygotowałam przydział dla Oleńki i jeszcze dość dużo zostało dla mnie.

Jest niesamowicie gorąco u mnie (na dworze oczywiście też). Jedyne chłodniejsze miejsce jest łazienka, bo okna obu pokoi wystawione są na południowy zachód.

Jutro będę pisała listy: do Ristów, Danusi, Teresy Śliwińskiej.

Robert był dziś na rybach. To od wczesnej młodości było jego wielkie hobby. Dostałam od niego średniej wielkości szczupaka. Połowę zjadłam na kolację, a drugą mam na juro na obiad.

19

Chmurno, duszno, ciepło. Rano 20°. Przelotny deszcz. W południe 26°.

Rano skończyłam smażenie truskawek i gorące przełożyłam do 4 słoików. Zadzwoiłam do Janki, żeby jej było mniej smutno, bo nie tylko jest sama, nie wychodzi na świat, ale co gorsza nie ma dotychczas żadnej wiadomości od Ani z Chamonix.

Między dwoma deszczami poszłam do Kościoła na Mszę Św. o 12:30. Zmęczyłam się, ale wróciłam szczęśliwa z Panem Jezusem w sercu.

Na obiad miałam biały barszcz, rybę na zimno i miseczkę sałaty. Pozmywałam naczynia i schroniłam się w lekturę "Ogniem i Mieczem" Henryka Sienkiewicza. Od wielu lat nie zaglądałam do tej książki i z prawdziwą przyjemnością przeżywałam na nowo niezwykle przygody Skrzetuskiego, Zagłoby, Longina Podbiłęty, Wołodyjowskiego, strasznego Bohuna i wspaniałego wodza księcia Jeremiego Wiśniowieckiego.

Już wszystkie pelargonie kwitną na moim balkonie, a także powój, pnący się w górę aż do balkonu p. Celinki, otworzył kilka dużych fioletowych dzwonków. Szkoda, że ulica jest taka hałaśliwa, że uniemożliwia to siedzenie na balkonie wśród kwiatów.

Oleńka zadzwoniła wieczorem, że już skończyła makietę i jeszcze robi tylko różne spisy wskazówki dla pracowni i tel. wszystko to musi oddać w poniedziałek w Teatrze Powszechnym.

20

Pogoda bez żadnych zmian. Rano 18°. Zachmurzenie prawie całkowite, wiatr wschodni. W dzień 26°, wieczorem 17°.

Napisałam długi list do Danusi (dziewiąty) oraz dokończyłam zaczęty wczoraj list do Noela z podziękowaniem za paczki.

Pogoda jest szara i smutna. Wieje silny, wschodni wiatr. Wszystkie pelargonie już kwitną, a także kilka dużych, fioletowych dzwonków otworzyło się na powoju pnącym się w kierunku pani Celinki. Gdyby nie ten piekielny hałas samochodów przejeżdżających non-stop po naszej ulicy, można by posiedzieć z książką w wygodnym fotelu na balkonie!

Zrobiłam małą paczkę dla Fidelków (kawa i czekolada dla Maćki, a dla Maryjki "Bauauia" świetna mączka dla dzieci i dla chorych na wzmocnienie). Zapakowałam mały karton i zaraz poszłam na pocztę. Powiedzieli mi, że dojdzie bardzo szybko jako paczka żywnościowa. W skrytce znalazłam dwa listy, jeden od Hewziette z materiałami na kongres w Clermont-Ferrand. Nie jestem jeszcze pewna czy tam pojadę, bo jednak 750 + podróż z Paryża to sprawa bardzo kosztowna, jak na 4 dni.

Rozmawiałam z Oleńką. Sprawa jutrzejszego spotkania w Warszawie potwierdzona. Więc nastawiłam budzik na 6tą. Pojadę autobusem o 7:23. Przygotowałam ubranie i torebkę z dokumentami i drobiazgami, wykapałam się i pójdę wcześniej spać. Mam nadzieję, że uda mi się zasnąć, bo jest dopiero 10:30, a to dla mnie wczesna godzina.

21

Po chłodnym poranku (16°) zrobił się wielki upał do 30°, a wieczorem znów chłodniej (18°). Co za dzień! Wstałam o g. 6tej, o 7:15 pojechałam autobusem do Warszawy. Przeszłam przez park łązienkowski do Ambasady Francuskiej, gdzie zaopatrzona w list Konsula zgłosiłam się bezpośrednio do szafa działu wizowego, który przyjął mnie niezwykle uprzejmie. Oddałam paszport, zapłaciłam 2400 zł za wizę (chyba jakaś niżkowa). Poproszono mnie o zaczekanie w poczekalni, tam spotkała mnie Oleńka. Ponieważ było trochę czasu poszła obudzić Jerzego i zanieść mu śniadanie, a potem do mnie wróciła. W niespełna 2 godziny otrzymałam paszport już zaawizowany (60 dni).

Poszłyśmy do pracowni. Byłam bardzo ciekawa jak teraz wygląda. I nie zawiodłam się. Dodanie jednego pokoiku bardzo ją poszerzyło i rozjaśniło. Gdy będzie wymalowana i uporządkowana stanie się na pewno pięknym atelier artystki.

W "Locie" na Waryńskiego udało nam się bardzo szybko kupić bilet (razem z dopłatą za 5 kg nadwagi w drodze powrotnej, zapłaciłam 78 600 zł + 1 dolar, który na szczęście Oleńka miała przy sobie). Odwiedziłyśmy 4 wielkie sklepy konfekcyjne i Oleńka kupiła mi śliczną, lnianą kurteczkę koloru jasno-morelowego, a dla siebie "pajacyk" koloru różowego.

Po bardzo miłej wizycie u Jerzego wróciłyśmy do Otwocka. Oleńka poszła z Moniką na cmentarz, a ja przygotowałam kolację. Obie byłyśmy "skonane" całodniowym wysiłkiem (szczególnie ja). Oleńka poza tym jest bardzo zmęczona i rozdrażniona, więc zaraz po kolacji poszłyśmy spać.

22

Do późnego południa było pochmurnie, koło g. 17tej zaświeciło słońce. Temp. około 24°.

Po śniadaniu Oleńka usmażyła kurczaka, obrała fasolkę, posłała moje łóżko, jednym słowem była bardzo aktywna i dużo mi pomogła. Potem poszła na cmentarz posadzić kwiatki na grobie Babuni, a ja w tym czasie skończyłam smażenie konfitur z czarnych jagód i włożyłam je do ośmiu słoików. Nakryłam do stołu, ugotowałam fasolkę, zaparzyłam dzbanek herbaty z dodatkiem mięty.

Po powrocie Oleńki, z dużym bukietem polnych kwiatów, zaraz zasiadłyśmy do obiadu, bo obiecała Jerzemu, że wyjedzie stąd o 14:39. Zdążyła jeszcze umyć naczynia, zapakować swoje zakupy i moje prezenty z paczki od p. Rista i pojechała.

Zadzwoiłam do Wandy, że jestem wolna i może do mnie przyjechać na pogawędkę francuską. Czekając na nią odpoczęłam i nawet trochę się zdrzemnęłam.

Wanda zupełnie nieźle radzi z j. francuskim, ma dobry akcent, tylko brak jej słówek różnych wyrażen. Nauczyłam ją jak się posługiwać metrem i wypisałam jej drogę z dworca Garre de L'Est, na stację St. Lazzara skąd jedzie dalej do Caeu w Normandii do swych przyjaciół.

Cały dzień spodziewałam się telefonu od Danusi, ale nie odezwała się. Mam nadzieję, że dobrze odpoczywa w Diamont.

Na jutro PIM zapowiada polepszenie pogody.

23

Od rana piękna pogoda, o g. 8ej 21°, w południe 28°, potem o g. 17tej 33°, wieczorem 20°.

Po dobrze przespanej nocy zregenerowałam się i z ochotą powitałam nowy dzień. Umyłam włosy, rozwiesiłam na balkonie uprane wczoraj 2 swetry, napisałam list do Konsula Francji z podziękowaniami za wydanie mi wizy bez czekania.

Dokonałam trudnego zadania - sama naprawiłam sobie letnie pantofle.

Pani Krysia Czajka przyniosła mi jeszcze jedno małe wiaderko czarnych jagód. Część zaniiosłam p. Czajkowej, a resztę smażę na kilka następnych słoików konfitury.

Byłam na poczcie i na targu. Kupiłam zielonego koperku i pokroiłam go drobniutko na smażenie. Zadzwoiłam do Janki. Na reszcie ma kartkę od Ani, więc czuje się spokojna.

Aleks przysłała mi paczkę z używanymi ubraniami jesiennymi. Zadzwoiłam do Władzi i znalazł się dla niej kostium granatowy, kamizelka wełniana i ciepła wełniana spódnica. Bardzo się ucieszyła, bo naprawdę nie ma się w co ubrać. To, co zarabia ledwo starcza na wyżywienie. (Hirek zajmuje się wyłącznie swoimi wyścigami i daje dla domu tylko 7000 zł.)

Oleńka zatelefonowała. Pracowała cały dzień w teatrze, jeszcze jutro musi oddać jeden rysunek techniczny, a potem będzie nareszcie wolna i odpocznie. Może przyjedzie w sobotę. A od Danusi żadnych wiadomości.

24

Pogoda odmieniła się. Całe niebo zachmurzone. Pada deszcz. Temp. o g. 11, było 20°. Popołudniu słonecznie, 23° a wieczorem znowu ochłodzenie do 16°.

Wyprałam 2 letnie, długie sukienki, bluzkę, nocną koszulę i kilka serwetek.

Skończyłam smażenie konfitur i włożyłam do 5 większych słoików. Teraz mam już w zapasach 17 słoików, w tym 4 truskawek.

Dziś imieniny mojej pocztowej przyjaciółki, która obdarzyła mnie jagodami. Zanoszę jej jako upominek paczkę kawy. Czekam na przerwę deszczu, aby pójść na pocztę i po gazety.

Koło południa wypogodziło się i zaświeciło słońce. Poszłam więc na pocztę i po zakupy. Po obiedzie trochę odpoczęłam i wtedy zadzwoniła Janka, porozmawialiśmy dobrą chwilę. Potem czytałam Przekrój i rozwiązywałam krzyżówki.

Pani Czajkowa wyprasowała moje pranie. Bardzo jestem ciekawa czy Oleńce udało się dziś zakończyć pracę w Teatrze. Czekałam na telefon od niej, ale jeszcze bardziej czekałam na telefon od Danusi, bo nie mam od niej żadnej wiadomości.

Późnym wieczorem oglądałam w TV film o Modiglianinie, którego kreował Gerard Philipe. Bardzo smutna i wzruszająca opowieść o wielkim malarzu tworzącym wspaniałe dzieła w biedzie, a nawet nędzy, nie docenionego za życia.

O północy zadzwoniłam do Oleńki, która była z Jerzym w teatrze i właśnie wrócili.

25

Pada deszcz. Ochłodzenie. Rano 15° w południe 20°. Wieczorem wypogodziło się, ale temp. spadła do 16°.

Nareszcie uporządkowałam papiery na biurku, odłożyłam do odpowiednich teczek to, co już załatwiłam. Pozostało mi do napisania kilka listów, ale to nic pilnego.

Pani Czajkowa przyniosła mi kawałek wołowiny, dusiłam ją ponad 3 godziny i jeszcze jest twarda.

Oleńka zatelefonowała, że dziś nie może przyjechać, bo wybierają się z Jerzym do Wesołej obejrzeć obrazy p. Nowosielskiego. Jutro też pewnie nie ma co na nią liczyć. Nie mam do niej o to żalu, bo tak się ostatnio napracowała, że chce w te pierwsze wolne dni odpocząć, ale trochę mi smutno samej.

Rozwiązałam kilka krzyżówek i namiętnie czytam "Potop" Sienkiewicza.

Wieczorem poszłam na spacer. Na skwerku za Domem Kultury posiedziałam na ławeczce podziwiając pięknie kwitnące lipy i oddychając świeżym powietrzem.

Cały dzień spodziewałam się w skrytości telefonu od Danusi. Co też tam robi na tej Martynice. Czy pamięta, że jutro są jej imieniny? Może pojedę z Simone do St. Anne, do pani Soim. Jest tam piękna plaża. Mam nadzieję, że jest zdrowa i że dobrze wypocznie po trudach minionego roku.

26

Nadal pochmurno - temp. rano 18° w południe 20°. Spadł deszcze, o g. 17tej temp. 15°, a wieczorem o g. 23 już tylko 11°.

Imieniny Danusi. Modliłam się za nią na Mszy Św. tak gorąco, jak tylko matka może prosić Boga o zdrowie i szczęście swego dziecka.

Po powrocie z Kościoła, pokrzepiona na duchu Komunią świętą, przyrządziłam sobie obiad, a potem dalej czytałam „Potop”.

Zadzwoiła moja stara przyjaciółka z Budapesztu Gabriella Osz. Trudno mi mówić w j. Esperanto, ale jakoś umówiliśmy się, że przyjedzie do mnie w środę przedpołudniem. Ona bierze udział w Kongresie Esperantystów w Warszawie, a w środę ma dzień wolny. Muszę sobie trochę przypomnieć słowniczek esperaneli, bo nie używając tego języka od lat, wiele zapomniałam.

Oleńka zadzwoniła. Odpoczywa. W Warszawie jest mroczno i zimno. U nas też po deszczu temp. Spadła do 15°. Musiałam włożyć ciepły sweter.

Mała Ania przyniosła mi kawałek pysznego, imieninowego ciasta. Zrobiłam galaretkę z ananasa (z puszki), żeby jakoś uczcić imieniny Danusi.

Skończyłam pierwszy tom Potopu. Wspaniała lektura! Przypomina chwilami Trzech Muszkieterów Dumasa, ale Sienkiewicz przewyższa go świetną analizą tła historycznego.

A Danusia się jednak nie odezwała. Jest bardzo zimno. Muszę wyjąć pierzynkę! 11° na moim termometrze balkonowym!

27

Pochmurno i zimno. O g. 7ej temp. 9°. Padał deszcz z przerwami. W południe było 17°. Wiatr zachodni. Wieczorem 13°.

Zabrałam się do przerobienia jednej z ciepłych spódnic, która była za wąska w pasie. Co za dłubanina!

Napisałam list do Hewiette Moneyron – coraz mniej mam ochoty do pojechania na Kongres w Clermont Ferrand, który nie zapowiada się ciekawie.

Na pocztę zastałam kartkę ze zjazdu esperantystów w Poznaniu z pozdrowieniami, a w środę będę gościła u siebie jedną esperantystkę z Budapesztu – Gabriellę Osz. Ma przyjechać między g. 10 – 11. Chyba wyjdę po nią na stację, bo przyjeżdża sama i boję się, żeby nie błądziła.

P. Krysia Czajka przyniosła mi dziś trochę młodych jarzynek ze swego ogródka i kilka świeżutkich jajek.

Zatelefonowała Janka. Nareszcie ma wiadomości od Ani z Chamonix z którą rozmawiała wczoraj. Pogoda w Alpach jest nieszczerólna.

A od mojej „Martynikanki” nie mam żadnych wieści. Zadzwoiła natomiast Oleńka. Kupili mi z Jerzym płyty do zabrania do Francji jako upominki dla przyjaciół, a Oleńka wybiera się do mnie w czwartek. Ciekawa jestem czy pamięta, że to będzie dzień moich urodzin.

Czytam namiętnie moją wakacyjną lekturę tzn. „Potop”. Opis oblężenia Jasnej Góry przez wojska szwedzkie jest niezrównany!

28

Taka sama pogoda jak wczoraj. Pada deszcz, temp. Rano 14° – silny wiatr. Popołudniu roz pogodziło się, ale nadal jest chłodno. 13°.

Wczoraj wieczorem zamoczyłam pranie, więc dziś rano, jeszcze przed śniadaniem uprałam i rozwiesiłam je w łazience. Potem umyłam włosy, które podczas śniadania przy otwartym piekarniku w kuchni szybko wyschły.

Gdy deszcz przestał padać poszłam na pocztę, niestety nie było żadnego listu od mojej Danusi. Za to Oleńka sprawiła mi niespodziankę, bo przyjechała bez zapowiedzi. Strasznie się ucieszyłam. Wypiła herbatę; zjadła kromkę chleba i poszła do miasta, aby oddać nieudany zakup (buty dla Jerzego) co jej się z pewnym trudem udało. Kupiła mi fasolki, pomidorów i ładny gliniany garnek na odkładanie umytych sztućców. Zrobiłam kolację, na którą były przywiezione przez Oleńkę parówki, pomidory i chleb z masłem. Opowiedziała mi aktualny „kawał” - „Reforma gospodarcza jest podobna do regulacji rzeki – pogłębia się dno i rozszerza koryto”.

Oleńka przyniosła mi płyty dla przyjaciół we Francji. Po kolacji moje dziecko poszło na pogaduszkę do Zbyszka i Moniki, a ja w tym czasie powtarzałam słówka esperanta. Boję się, że moja przyjaciółka Gabriella będzie miała ze mną pewne trudności w dobrym porozumiewaniu się, ale jakoś sobie może poradzimy.

Podarowałam Oleńce kurtkę z wiewiórek od Danusi, bardzo się ucieszyła i teraz już trzecia Semenowiczka będzie ją nosiła.

Rano padał deszcz i było tylko 14°, potem rozjaśniło się i zaświeciło słońce, temp. Wzrosła do 20°. Wieczorem 15°

Wstałam dość wcześnie. Posprzątałam mieszkanie i przygotowałam posiłek na przyjęcie miłego gościa. Zdążyłam jeszcze powtórzyć trochę słówek i wyrażeń esperanto. O g. 10tej poszłam na stację. Pociągiem o g. 10:36 Gabriella nie przyjechała. Następny był za ponad godzinę, więc wróciłam do domu, obrałam i wstawiłam fasolkę i wróciłam do domu, spotkać mego gościa. Na próżno! Czekałam do 12tej i rozczarowana poszłam do domu, myślę że coś jej przeszkodziło w podróży. tymczasem o 13tej Gabriella jednak przyjechała i sama znalazła do mnie drogę. Szybko zaparzyłam dobrej kawy, aby ją powitać po węgiersku (tam zawsze się od tego zaczyna). Rozmowa poszła nam łatwiej niż przypuszczałam. Dowiedziałam się, że była w Poznaniu, gdzie wszyscy się o mnie dopytywali. Niestety, były i smutne wiadomości – kilka miesięcy temu zmarł nasz wspólny przyjaciel Josefo Mikulasz, a podobno przed tygodniem zmarła Jola Meruzan. Po kawie usadziłam Gabriellę na balkonie, a ja nakryłam do stołu, podgrzałam mięso i fasolkę, nalałam kefiru i zasiadłyśmy do obiadu. W miarę upływu czasu rozmawiało mi się coraz lepiej. Dowiedziałam się, że Węgry nie czują się szczęśliwi w obecnym ustroju, życie jest trudne, rośnie drożyzna, bogacę się tylko prominenci, tak jak u nas, nie mogę się doczekać telefonu, nie widzę dla siebie żadnych perspektyw. Na deser zrobiłam jeszcze raz kawę, a do niej kawałek sernika. Po obiedzie Gabriella poszła się przejść, a ja posprzątałam i trochę odpoczęłam. Gdy wróciła jeszcze trochę porozmawiałyśmy i odprowadziłam ją na stację na pociąg o 5:39. był to dla mnie bardzo miły i ożywczy dzień w moim dość monotonnym życiu. Dostałam wczoraj interesujący list od Tereski Śliwińskiej o poznańskiej imprezie. Bardzo się nim ucieszyłam.

30

Zaczyna się pogoda. Świeci słońce. Jeszcze o g. 6 rano było zaledwie 12°. W południe 20°. Wieczorem 18°.

Dziś moje urodziny. Skończyłam 77 lat. Szmata czasu poza mną i chociaż nie dokonałam w nich nic niezwykłego i wielokroć byłam w prawdziwych opałach, to dzięki szczególnej opiece Opatrzności zawsze wychodziłam cało z opresji. Zatelefonowała Oleńka, że przyjedzie dziś popołudniu około g. 16tej, a od Danusi znowu nic na pocztę nie było.

Zajrzała do mnie Wanda Cz., żeby się pożegnać, bo wreszcie dostała bilet kolejowy i wyjeżdża do Francji w niedzielę.

Ugotowałam czerwony barszcz i schab wędzony. Potem czekając na Oleńkę skończyłam ostatni tom Potopu. Naprawdę znakomita powieść! Został mi jeszcze tylko „pan

Wołodyjowski”, który kończy Trylogie Sienkiewicza. O g. 15tej zadzwoniłam o Jerzego, a tu telefon odebrała Oleńka, która dopiero wybiera się na stację. Tymczasem ziemniaki są już ugotowane „pod kocem”. Powtórzyłam raz jeszcze zaproszenie Jerzemu, ale chyba nie mam co na niego liczyć, bo ma dużo pracy i źle się czuje. Po g. 18tej przyjechali jednak oboje z kwiatkami, płytę Debussy, książkę *Sigrid Undsed*, sernikiem, koniakiem i malinami. Przyszedł też Zbyszek z Moniką i było strasznie miło. Jerzy przy życzeniach powiedział, że 7x7 jest 49, co było z jego strony b. eleganckie. Przy herbacie i koniaku zjedliśmy sernik, maliny i zrobioną przeze mnie galaretkę ananasową. O g. 22 zaczęli się szykować do odejścia i właśnie wtedy zadzwoniła Danusia z życzeniami. Kąpie się, odpoczywa i jest cała mocno opalona z wyjątkiem paznokci i zębów. Czuje się szczęśliwa. Dzięki Bogu! Rozmawialiśmy na dwa telefony, więc Oleńka i Jerzy też mogli posłuchać i coś powiedzieć.

To był piękny dzień i czuję się szczęśliwa, chociaż zmęczona.

31

Znów pada deszcz temp. rano 16° w południe 20°, wieczorem 15°, w nocy 12°.

Lato nas w tym roku nie oszczędza, ani nie rozpieszcza. Pogoda nadal kaprysi. Po wczorajszym słonecznym i dość ciepłym dniu, pada deszcz i jest chłodno. Pani Czajkowa przyniosła mi rano 2 kg czarnej porzeczki. Obierałam je prawie 2 godziny! Warto jednak zrobić choć trochę zapasów na zimę, mimo wysokiej ceny owoców i cukru, bo śliwek ma w ogóle nie być w tym roku, a dżemy w sprzedaży będą na pewno bardzo drogie.

Deszcz padał non-stop do g. 17tej i dopiero wtedy mogłam pójść po sprawunki. Po powrocie z tego krótkiego spaceru (pocztą – targ – apteka) zagotowałam moje porzeczki, odszumowiłam i gorące nałożyłam do 4 półlitrowych słoików.

Porzeczki kosztowały 700 zł + cukier 110 zł, czyli na 1 słoik wypada 177 zł, podczas gdy byle jaki kompot lub dżem kosztuje w sklepie 180 – 220 zł. Więc ta robota się opłacała.

Zatelefonowałam do Oleńki. Wczoraj szczęśliwe choć późno dojechali do domu, ale zarówno ona jak i Jerzy byli zadowoleni z pobytu u mnie.

Oleńka obiecała przyjechać jeszcze raz do Otwocka, żeby się ze mną pożegnać, przed wyjazdem nad morze. Mają wyjechać z Jerzym we wtorek. Byle tylko pogoda trochę się poprawiła, żeby mogli naprawdę wypocząć na słońcu. Na razie PIM zapowiada na jutro deszcz i temp. Do 19°, a w nocy w centrum tylko 10°

Deszcz przestał padać i zaświeciło słońce, ale nadal jest chłodno. Rano 14°, w południe 19°, potem znowu deszcz do wieczora. Spadek temp. do 14°. Na noc zapowiedziano 12° w Centrum.

Chciałam zrobić przyjemność Oleńce i upiec babkę ucieraną. Zrobiłam bardzo starannie ciasto, jak zawsze, ale widocznie proszek do pieczenia był stary i zrobił się, ku memu wielkiemu zdziwieniu zakalec. Można ją zjeść, ale daleko jej do moich wspaniałych babek!

Dziś jest 43 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego (1944). W środkach masowego przekazu wiele się o tym mówi. Ja jednak boleśnie wspominam ten fakt, że przez cały czas trwania powstania na Pradze stały wojska radzieckie i nie pospieszyły powstańcom z pomocą i pozwoliły na wykrwawienie się walczących i na zupełnie zrujnowanie miasta.

Zakończył się Kongres Esperantystów. Trwał siedem dni i zgromadził 6000 delegatów z 70 krajów. Impreza par excellence „pokojowa” sprzyjają nawiązaniu się przyjaźni ludzi o różnych ideologiach, językach, tradycjach.

Po dzienniku w TV słuchałam pięknego koncertu muzyki dawnej (Scarlatli, Bach, Tellemann) na smyczki i instrumenty dęte.

Przeczytałam Przekrój tego tygodnia. Interesujący reportaż Kydryńskiego „Koniec sezonu w Paryżu”. Poza tym kontynuuję z niesłabnącym zainteresowaniem Trylogię. Teraz kolej na „Pana Wołodyjowskiego”. Wydaje mi się, że najlepszą częścią Trylogii jest „Potop”.

Sierpień

1

Ciągle zimno. Rano 14^o (sobota jest opisana omyłkowo na poprzedniej stronie)

Modlitwa na Rok Maryjny Jana Pawła II

Matko Odkupiciela,

w tym roku poświęconym Tobie

z zazdrością głosimy,

że jesteś błogosławiona.

Bóg Ojciec wybrał Ciebie przed stworzeniem świata,

aby urzeczywistnić swój opatrnościowy plan zbawienia.

Uwierzyłaś Jego miłości

i byłaś posłuszna Jego słowu.

Kiedy Syn Boży stał się człowiekiem

dla bawienia człowieka,

Ciebie wybrał jako Matkę.

Ty przyjęłaś Go

posłusznie całym sercem.

Duch Święty umiłował Cię, j

jako swoją mityczną Oblubienicę
i nappełnił szczególnymi darami.
Pozwoliłaś się kształtować z uległością
Jego ukrytemu i potężnemu działaniu [...]
Tobie, Matko ludzi i narodów,
z ufnością powierzamy całą ludzkość, jej lęki, nadzieje.
Wspieraj, o Dziewico Maryjo, nasze pielgrzymowanie
i wyjednaj nam łaskę wiecznego zbawienia.
O łaskawa, o litościwa,
o słodka Matko Boga i Matko nasza, Maryjo!

2

taka sama pogoda jak wczoraj. Niebo zachmurzone. W nocy 12°. W dzień od 14° rano do 22° w dzień. Wieczorem 13°.

Wczoraj długo czytałam i położyłam się spać po północy, to też dziś rano nie bardzo mi się chciało wstać, ale przemogłam się i dzięki temu zdążyłam posprzątać, zjeść śniadanie i wyjść do Kościoła za kwadrans 10ta. Mszę odprawiał stary ksiądz (gość), który wygłosił bardzo odważne, a jednocześnie piękne kazanie związane z kilku rocznicami – powstanie warszawskie, cud nad Wisłą, wydarzenia na wybrzeżu. Mówił o chrześcijańskim posłannictwie Polski. Z radością przyjął Komunię Św. Na zakończenie Mszy Św. Cały Kościół śpiewał wielkim głosem „Boże, coś Polskę...ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. Po południu przyjechała Oleńka i została ze mną do wieczora. Przygotowałam jej obiad, potem jadłyśmy babkę z herbatą. Opowiedziała mi jak sobie urządziła pracownię. (poradziłam jej, żeby przed wyjazdem ubezpieczyła ją w PZU) Otworzyłam telewizję i trafiłyśmy na interesujący koncert w Akademii Muzycznej: Per Piano-Forte na 10 fortepianów pod dyrygenturą Niesiołowskiego. Grali Rossiniego Bacha Brahausa i w końcu Filipa Sumę i Profesorowie (Surędzianka, Hesse-Bukowska, Dudkiewicz i uczniowie, absolwenci. Oleńka zawiadomiła Jerzego a tym koncercie, któremu sprawił on równą uciechę jak nam.

Pożegnaliśmy się czule, bo zobaczymy się dopiero po moim powrocie z Paryża w październiku.

3

Utrzymuje się zimna pogoda z zachodnim wiatrem. Rano 13°, w południe 18°. Niebo zachmurzone z krótkimi przejaśnieniami.

Czuję się niezbyt dobrze, więc zadzwoniłam do p. dr Witczak i jutro mam się zgłosić między 10-11 na badanie kontrolne. Myślę, że przyczyną złego samopoczucia jest pogoda, zimno i ciągle skoki ciśnienia a także to, że mało przebywam na powietrzu i jestem niedotleniona.

Piszę dzisiaj ostatni z serii wakacyjnej, dziesiąty z kolei list do mojej Danusi, który wyślę jej na adres paryski jako powitanie w domu. Na Martynikę już by na pewno nie doszedł.

Zadzwoniła do mnie Zosia Napiórkowska, wybierze się do mnie w czwartek żeby mi opowiedzieć o poznańskim zjeździe nauczycieli-esperantystów. Bardzo się na tę wizytę cieszę.

Wysłałam na krótki spacer. Na poczcie nic dla mnie nie było.

Na moich petuniach na balkonie znalazłam dziś gąsienicę bielinka, która porządnie obgryzła dużą ilość liści. Oczywiście zaraz ją usunęłam, ale nie wiem czy roślinki zdołają się utrzymać. W salonie muzycznym 2go programu T.V. pokazano dziś festiwal muzyki Moniuszki, odbywający się co roku w Kudowie dzięki Marii Fołtyn. W tym roku czterech wielkich śpiewaków kubańskich prezentowało Parię Moniuszki. Piękne głosy i znakomite przygotowanie.

PIM zapowiedział na jutro taką samą pogodę jak dziś: chłodno, przelotne deszcze, w nocy 10°.

4

rano było chmurno i zimno 14°. Po południu słonecznie, około 20°, spadł przelotny deszcz. Późnym wieczorem 12°.

Byłam rejonowej przychodni przy szpitalu u p. dr Witczak (w jedną stronę pojechałam autobusem a z powrotem przyszałam pieszo). Badanie osłuchowe nie wykazało nic niepokojącego. Trochę obniżyło się ciśnienie. Ogółem p. doktor była zadowolona ze mnie (i ja też). Zapisała mi leki przeciw duszności. Mogę przerwać przyjmowanie Pertyzatu jak mi się skończy, ale kontynuować Talusin i w miarę potrzeby od czasu do czasu Eucardin. Tialozid 2x w tygodniu razem z potasem. Z przychodni poszłam od razu do apteki, aby odebrać leki. Nie było Talusinu ani Raphaholiny, więc poproszę Hanie by te recepty zrealizowała w Warszawie. Zapomniałam o vit. B2, więc poproszę o ten lek Basię Czarlińską. Zadzwonił Aleksander, który pojutrze wyrusza do Azerbejdżanu nad Morze Kaspijskie do swej rodziny z Miłą. Ida Merżan rzeczywiście nie żyje. Bardzo mi jej żal. Miała tylko 80 lat i lubiłam ją serdecznie. Kochany Zbyszek dowiadywał się jak wypadło badanie lekarskie.

Wysłałam 3 listy: do Danusi, Taty i Teresy Śl. Zatelefonowałam do Jerzego. Nie udało się kupić biletów na ekspres więc polecą jutro do Gdańska samolotem. Oleńka odprowadziła Monikę na stację. Przesłała mi przez nią kawałek szynkowej kielbasy. Pożegnała mnie już

dzisiaj, ale jeśli zdąży to jeszcze raz rano zadzwoni. Życzyłam im pięknej pogody i udanego urlopu.

5

o g. 8mej rano temp. 12°. Częściowe zachmurzenie. W ciągu dnia przelotne deszcze. Temp. 19°. Wieczorem 13° w nocy 9°.

I to ma być lato. Zaledwie kilka razy mogłam włożyć którąś z letnich sukienek.

Oleńka i Jerzy zatelefonowali, żeby się jeszcze raz pożegnać przed wyjściem z domu na lotnisko. Życzę im słońca i ciepła nad morzem.

Dostałam list od Zygmunta St. z życzeniami urodzinowymi. On zawsze pamięta o wszystkich uroczystościach rodzinnych.

Przyniosłam trochę ziemi z działki p. Czajkowej i przesadziłam bazylię do dwóch doniczek. Te rośliny śródziemnomorskie potrzebują słońca i ciepła, a na balkonie, w korytku bardzo zmizerniały. Może w domu na oknie przyjdą do siebie, przesadziłam też miętę, stojącą dotychczas w wodzie w słoiku. Na miejsce bazylii zasadziłam w korytku cztery aksamitki. Teraz mój balkon z przewagą kwitnących namiętnie pelargonii znów jest ładny.

Czytałam Res Publikę nr 1/87 (czerwiec). Z trudem przedzierałam się artykuły polityczne. Najbardziej zainteresowała mnie Dziennik Mieczysława Jastruna (1958). 21.IV.58... „Co nam, skazanym na ciągłą niepewność między życiem w niewoli a zagładą atomową – pozostało prócz niejasnych przeczuć, bólu i nienawiści do wszelkiej przemocy?”

Zbyszek zbadał mnie dokładnie. Wszystko w porządku, ciśnienie 155/70. płuca czyste. Serce pracuje w miarę dobrze. Wątroba się poprawiła (zmniejszyła się) po kuracji oliwy z cytryną i Essentiale. Gorąco mu podziękowałam, bo jemu naprawdę wierzę.

6

nadal pochmurno i zimno. Temp. O g. 7ej rano 10°. Koło południa rozpogodziło się i temp wzrosła do 20°, wieczorem 12°.

Przygotowałam wszystko na przyjazd Zosi – kanapki, ciasto, herbatę. Nakryłam do stołu i jeszcze poszłam na pocztę wrzucić napisane listy przed jedenastą. A tu Zosi ani „widu ani słyhu” i zjadłam drugie śniadanie sama. Tymczasem mój gość jednak przyjechał przed g. 14. Po prostu pociąg W-wa – OTWOCK stał półtorej godziny w drodze z powodu jakiejś awarii. Ucieszyłam się bardzo i szybko przygotowałam świeżą herbatę i kawę na którą Zosia miała ochotę. Opowiedziała mi o poznańskim zjeździe, o pracy naszego zespołu, naradziłyśmy się nad przyszłorocznym obchodem trzydziestolecia naszego polskiego ruchu Freineta i już nadeszła pora jej odjazdu, bo w W-wa czeka na nią siostra i córka z wnuczką. Naprawiłam jeszcze jedną spódnicę.

Martwię się przeciągającym się chłodem nie tyle dla siebie, ale dla Oleńki, która jest z Jerzym nad morzem i wypatruje słońca.

Dziś cały dzień temperatura ledwo osiągnęła 20°, a wieczorem jest znów tylko 12°, zaś na noc PIM przewiduje 8°.

Myślę o Idzie Merżan, która tak niespodziewanie odeszła z tego świata. Była żydówką, głęboko wierzącą. Gdzie jest teraz? Chyba jest jakieś miejsce w raju dla ludzi tak dobrych i uczciwych jak ona.

7

Pogodnie lecz chłodno. O g. 7mej temp. 9° o 10tej było 14°, przez cały dzień było wietrznie, a temp. 19°, wieczorem 12°.

Wróciłam do mego pamiętnika. Opisałam dziś mały fragment: „Jak nauczyłam się pływać”.

Zatelefonowała do mnie Grażyna Stempka, jedna z młodych matek, której w 1980 roku zorganizowałam korespondencję (przesyłanie paczek) z rodziną francuską. Przez cały czas tłumaczyłam jej listy i te które do niej nadchodziły, ale nigdy jej nie widziałam. Teraz zadzwoniła, że przyjedzie jutro ze swym synkiem Kamilem. Ciekawa jestem jak wyglądają. Wszystkich innych, którym zorganizowałam podobną korespondencję znam i często widuję, ale tę Grażynę poleciła mi Oleńka na prośbę jej mamy, która w tym czasie była dozorczynią domu, w którym znajduje się jej pracownia.

Przeczytałam w Słowie Powszechnym artykuł Romany Brzezińskiej o Kazimierze Iłakowiczównie. Zmarła w 1983 r. w Poznaniu, gdzie mieszkała od trzydziestu lat w biedzie i zapomnieniu. Miała 94 lata, ociemniała, mieszkała w jednym pokoju we wspólnym mieszkaniu, przy ul. Gajowej. Czytałam niedawno jej opowiadania biograficzne pt. „Trazymeński zajęć”. W roku 1936 spotkałam ją osobiście w Belgii i przez 10 dni towarzyszyłam jej w podróży po polskich osiedlach, gdzie wygłaszała pogadanki o Józefie Piłsudskim, którego była osobistą sekretarką.

W TV obejrzałam film „czerwone i czarne” wg powieści Stendhala z Gerard Philipem w roli głównej. Wspaniała gra tego aktora.

8

Trochę cieplej, Rano było 12°, a w południe (na słońcu) 20°. Wieczorem znów chłodno 11°.

Napisałam list do Krysi Błędek w odpowiedzi na otrzymaną od niej wczoraj wiadomość, że ma porażenie nerwu twarzy (sparaliżowaną prawą stronę twarzy). Podałam jej mój adres paryski, żeby mogła mi napisać, czy nie potrzebuje jakiegoś szczególnego leku.

Przed dwunastą przyjechali Grażyna Stempka z mężem i pięcioletnim synkiem Kamilem. Przywieźli mi piękne kwiaty i książkę J. I. Kraszewskiego „Kordecki”. Okazali się bardzo

sympatyczni. Poczęstowałam ich kawą i sernikiem, porozmawialiśmy trochę o „wszystkim i o niczym” jak to zwykle bywa przy pierwszym spotkaniu.

Po ich odjeździe zrobiłam sobie obiad i położyłam się, by odpocząć. Natychmiast zasnęłam. Nie wiem dlaczego bywam często śpiąca w dzień (wieczorem nie mogę zasnąć) czy tak wpływa na mnie kapryśna pogoda? A może któryś z nowo branych leków?

Przeczytałam nowy „Przekrój” i rozwiązałam krzyżówkę (prawie całą).

Wieczorem w drugim programie telewizji nadano pierwszą polską operę Macieja Kamińskiego „Nędza uszczęśliwiona” (wcześniejsza od Halki). Potem obejrzałam jeszcze uroczy film Stanisława Barei „Żona dla Australijczyka”, z Gołasiem w roli głównej i Mazowszem. Urocza komedia (kiedyś już ją widziałam) a Gołaś niezrównany! Nie zauważyłam nawet jak nadeszła północ i znowu późno poszłam spać.

9

Trochę cieplej. Już rano było 16°, do południa grzało słońce, potem się zachmurzyło. Temp. w południe 21°. Wieczorem temp. 16°.

Wstałam dziś dość późno prawie o g. 9tej. Poszłam na Mszę Św. O g. 11tej. Wypowiadałam się, żeby z czystym sercem pojechać na spotkanie z Danusią. W dzisiejszej homilii ksiądz mówił o łasce wiary, o zawierzenie Bogu, o ufności i nadziei.

Słuchałam interesującego koncertu „Fantazja na smyczki” (redakcja Lasockiego).

Zacząłam czytać powieść Kraszewskiego „Kordecki”. Mimo woli porównuję ją z opisem obrony Częstochowy w niedawno przeczytanym na nowo Potopie Sienkiewicza. Pisarstwo Kraszewskiego jest mniej żywe, mniej barwne, ale zawiera dużo szczegółów i opisów, których brak u Sienkiewicza.

Zatelefonowałam do Janki. Nie wie terminu powrotu Ani z Chamonix, a po jej powrocie mają pojechać razem do Zakopanego, więc martwi się bo nie może tam zamówić mieszkania. Poza tym już 23 września Ania wylatuje do Nepalu, żeby zacząć przygotowania do następnej wyprawy. Pocieszyłam trochę Jankę, że Ania na pewno przyjedzie dość wcześnie, może nawet niespodziewanie.

Wieczorem oglądałam w TV (pr. II) ostatni odcinek serialu „Richelieu” pt. „Kaprysy Opatrzności”. Jest to film produkcji francuskiej (historyczny. Kostiumowy), ale wydaje mi się, że Richelieu z powieści Dumasa Trzech Muszkieterów jest bardziej przekonujący.

10

Padał deszcz w nocy i rano, temp. 12°. Niebo całkowicie zachmurzone. W południe temp. 17°. Dwa krótkie deszcze. O g. 16tej było nadal 17°, a wieczorem 12°.

Jakoś to lato nie chce przyjść do nas w tym roku. Żniwa odbywają się w niezwykle trudnych warunkach i są opóźnione. W wielu miejscach kombajny są zupełnie nieprzydatne i rolnicy wychodzą na pola z kosami.

Telefon z Radia. Sprawdzano mój adres, bo chcą mi wysłać jakieś pieniądze za udział w audycji z okazji czterdziestolecia naszego sanatorium i szkoły.

Zrobiłam dość duże pranie i mimo niepewnej pogody wywiesiłam część bielizny na balkonie. Na pocztę doręczono mi list od Halusi Ż i paczkę od Hansa Jozga. Bardzo ucieszyłam się listem od Halusi, jest zdrowa, zadowolona i napisała takie zdanie: „wydaje mi się, że przeżywam rodzaj miesiąca miodowego”, z czego wynika, że polubiła Karola i jest jej z nim dobrze. Daj jej, Boże, trochę szczęścia!

Hans przysłał mi kawę, pasztet w puszkach i kilka różnych leków (próbki lekarskie od syna). Byłam jednak zawiedziona, że nie dołożył żadnej kartki z wiadomościami, na które czekałam od paru miesięcy. Napisałam zaraz długi list do Halinki (i kartkę do Hansa). Myślę, że otrzyma go przed swym wyjazdem z Monachium (25.VII).

Odwiedził mnie Zbyszek na krótką pogawędkę, Sprawia mi to zawsze dużą przyjemność.

PIM niestety nie rokuje poprawy pogody w najbliższych dniach.

11

Utrzymuje się jesienna pogoda. Pada deszcz. W nocy 10°, rano o g. 10ej tylko 13°, w ciągu dnia krótkie przejaśnienia, temp. 17°, wieczorem 11°.

Odwiedziła mnie Basia Czarlińska, przyniosła mi bukiet pierzastych aster i witaminę B2. Porozmawialiśmy przy kawie o ciekawych książkach, o znajomych wspólnych i sytuacji gospodarczej. Wszyscy teraz o tym mówią, bo kryzys, brak wielu potrzebnych rzeczy na rynku stale się pogłębia.

Zbyszek przyniósł mi 2 butelki wódki dla Danusi (od niego), a dla Jarosława buty, podkoszulkę, skarpety i koszulę (razem 3kg). Do tego podarunki od Oleńki i moje – książki, albumy i płyty (5 kg). Pusta walizka (2 kg). Na moje ubrania i drobne potrzebne rzeczy zostało mi 19 kg, więc muszę wybrać bardzo ostrożnie to, co chcę zabrać z sobą do Francji, żeby nie mieć nadwagi.

Zaczęłam czytać książkę Sigridy Undset: „Olaj syn Andura” Stefan Lichański mówi: Undset stara się oddać sprawiedliwość całej rzeczywistości widzialnej. Przedstawiana przez nią wizja świata, którego sens nie wyczerpuje się w samym tylko materialnym widzeniu istnienia, w procesach badanych przez fizykę, chemię, biologię. Jest to wizja świata ocalonego i uświęconego, świata w którym każda czynność każdy przedmiot nadają znaczenie

perspektywy ponad skończonej; z perspektywy roli, jaką odegrać mogą w życiu człowieka powołanego do wywalczenia sobie tu, na ziemi, prawa do nieba”. (Posłowie)

12

Pogodnie lecz chłodno. Rano 12°, silny zachodni wiatr. W dzień temp. Około 18° wieczorem znowu chłodniej 13° w nocy ma być tylko 10°.

Jest tak zimno, że wszyscy ubierają się jak w jesieni. Rajstopy, ciepłe spódnice, kurtki i płaszcze. Ja też wyjęłam ciepłą garsonkę, a wychodząc na dwór wkładam wielki ciepły sweter.

Biedni wczasowicze, którzy wykosztowali się na wczasy w górach, nad jeziorami czy nad morzem i siedzą tam, często wśród niewygód czekając na słońce. Ale najbardziej mi żal rolników, którzy z najwyższym trudem odbywają żniwa. Chyba po takim niedobrym lecie będą gorsze plony i ceny żywności znowu się podniosą.

Zatelefonowała Janka. Jest zmartwiona brakiem wiadomości od Ani, która powinna już wrócić z obozu alpejskiego w Chanonix.

Napisała do mnie Tereska Śliwińska bardzo miły i serdeczny list.

Byłam na poczcie i załatwiłam pełnomocnictwo na odbiór całej mojej korespondencji przez p. Czajkową. W tym roku po raz pierwszy musiałam za nie zapłacić 100zł!

Z dużym zainteresowaniem czytałam „Olafa syna Anduna”.

Przepisałam na czysto opowiadanie „Jak nauczyłam się pływać”. Może uda mi się jeszcze przed wyjazdem napisać ze dwa lub trzy małe opowiadania z okresu belgijskiego. (w książce – pamiętniku, do której je wpisuję zostały mi jeszcze 22 strony)

13

Zimno! W nocy było 8°. Pochmurno, przelotne deszcze. Temp o g. 10tej tylko 11° w ciągu dnia 16° w nocy 10°.

Zaczęłam dzień od umycia włosów żółtkiem z dodatkiem soku cytryny i łyżki rumu, żeby je trochę wzmocnić. Ponieważ jest ciągle zimno wyprałam dwa swetry i ciepłą wełnianą spódnicę.

Na poczcie znalazłam list od Alex. Wszędzie jest paskudna pogoda. Musiała skrócić swoje wakacje w Szwajcarii właśnie z powodu zimna i ciągłych deszczy.

Odwiedził mnie Zbyszek i trochę sobie porozmawialiśmy. Monika już niedługo wyjedzie, ma rezerwację lotniczą na 23.VIII, więc trzy dni po moim odlocie w przeciwnym kierunku.

Oleńka się nie odzywa. Bardzo jestem ciekawa jak spędzają czas przy tej strasznej pogodzie.

Nie mogłam zasnąć, mimo iż nie spałam po południu. O g. 1ej wstałam, otuliłam się szlafrokiem i czytałam „Olafa syna Anduma” do g. 2:30, zasnęłam wreszcie o g. 3ciej.

„Czekanie Boga na człowieka tylko wówczas nie jest nadaremne, gdy skrucza stanie się siłą odradzającą duszę, gdy człowiek pojmie, że przy całej realnej, autonomicznej wartości sfery doczesnej prymat należy do sfery nadprzyrodzonej. (z posłowa Stefana Lichańskiego)

14

Dziś wydaje się być nieco cieplej. O g. 9tej temp. 15°. Trochę słońca, popołudniu zachmurzyło się i trochę padało, temp do 21°. Wieczorem 14°.

Rano poszłam na pocztę, gdzie podjęłam z mego konta 10 000 zł na ostatnie wydatki przed wyjazdem. Potem byłam na targu, gdzie kupiłam jarzyn na supę, zieleninę selera i pietruszki do suszenia, 1/2kg fasolki szparagowej i 2 pomidory. Wydałam na to prawie 400 zł. Wstąpiłam do kiosku po gazety. Po powrocie do domu zaniósłam Grażynce 4 p. bucików i czerwony płaszcz, które obiecała mi sprzedać na „Skrze”. Będę miała w ten sposób parę „groszy” po powrocie z Paryża.

O g. ½ 3 zadzwoniła Danką już z Paryża. Doskonale ją słyszałam. Właśnie wróciła przed chwilą z lotniska dosyć zmęczona ośmiogodzinnym lotem i zmianą czasu o sześć godzin. Ale czuje się doskonale i twierdzi, że jest w dobrej formie. Chwała Bogu za to! Obiecała zatelefonować na początku tygodnia, bo może będzie potrzebowała jakieś rekwizyty do następnej pracy.

O g. 17tej przyszła Beata. Wyglądała bardzo ładnie po dwutygodniowym obozie tenisowym w Olsztynie. Ucieszyła się z listu od mamy, który jej przekazałam. Zabrała rzeczy, które Halusia zostawiła u mnie na przechowaniu.

Żadnej wiadomości od Oleńki, a chociaż mówi się, że „brak wiadomości to dobre wiadomości”, to jednak martwię się o nią. Już 10 dni minęło od jej wyjazdu.

15

Znowu pada deszcz, temp. 15°, od g. 10tej słońce, temp ok. 20° wiatr zachodni. Popołudniu znowu deszcz (17°) pada ciągle temp o g. 21 tylko 13°.

Budzik zadzwonił 15 minut po g. 7mej, w sam raz bym mogła bez pośpiechu przygotować się do pójścia na Mszę Św. Całe rano padał deszcz i było chłodno. Włożyłam mój ciepły, długi sweter. Nigdy nie pomyślałam robiąc go na drutach, że odda mi taką przysługę i to w środku lata. Pani Czajkowa przyniosła mi bukiet kwiatów z działki. Z plonów ziemi miałam tylko mały słonecznik jako symbol.

W Kościele było bardzo dużo ludzi. Modliliśmy się dziś szczególnie o dobre plony, żeby nikomu nie zabrakło chleba. W Komunii Świętej powierzyłam Panu Jezusowi moje dziewczynki.

Gdy wracałam do domu wypogodziło się i wyjrzało słońce. Ludowe wieszczanie mówi, że „w sobotę zawsze jest chociaż trochę słońca żeby Matka Boska mogła wysuszyć Jezusowe pieluszki”.

Miałam dziś pyszny obiad. Pani Czajkowa poczęstowała mnie gołąbkami (kapusta faszerowana mięsem). Na jutro i następne dni mam ½ kurczaka i szparagową fasolkę. Wystarczy mi to co jest w lodówce, aż do mojego wyjazdu. Zostało mi jeszcze masło roślinne i jajka, więc upiekę babkę do zabrania dla Danusi, jeśli będę miała ją gdzie włożyć.

Od Oleńki żadnej wiadomości. Niepokoi mnie to bo zawsze telefonuje, albo pisze gdy gdzieś wyjeżdża. Mam nadzieję, że nie choruje ona, albo Jerzy, bo przy obecnej pogodzie łatwo się zaziębić.

16

Deszcz padał aż do południa. Rano było 13°. Po południu rozjaśniło się i ociepliło do 21°, wieczorem znowu tylko 12°.

Przed pójściem do Kościoła obrałam i ugotowałam jarzyny, a kurczaka usmażyłam. Odmroziłam i umyłam lodówkę. Nie muszę jej włączać, bo już niewiele w niej zostało, a na dworze jest dość chłodno dla przechowywania jajek i masła roślinnego. Koło południa przestało wreszcie padać, więc poszłam na Mszę Św. O g. 12:30.

Po powrocie do domu, zjadłam obiad, umyłam naczynia i uporządkowałam kredens z zapasami żywności i zaprawami.

Po kolacji podlałam kwiatki i poszłam na spacer. Wiatr ustał, niebo dość pogodne, w ciepłym swetrze nie czułam chłodu. Wszystko jest zielone, kwitną różne zioła i chwasty przydrożne, mimo zimna i ciągłych deszcze.

Przeczytałam wieczorem interesującą książkę o sławnym mnichu Franciszkaninie Kapucynie Ojcu Pio, który był stygmatykiem i mistykiem, zmarł w 1968 roku w San Giovanni Rotondo w atmosferze świętości, a jego proces beatyfikacyjny został rozpoczęty 23 września tegoż roku. Na pogrzeb jego przybyło prawie sto tysięcy ludzi z całego świata, którzy za jego wstawiennictwem otrzymali niezwykle łaski Boże, nawrócenia, uzdrowienia. Mówiono o nim że jego konfesjonał był trybunałem miłosierdzia.

17

Pochmurno z przejaśnieniami. O g. 7ej było 8°, w południe 17°, potem 18°.

Poszłam na pocztę pełna nadziei, że znajdę w skrytce list lub kartkę od Oleńki. Niestety nic nie nadeszło i nadal jestem bez wieści od niej, a tymczasem tylko trzy dni dzielą mnie od wyjazdu do Paryża.

Odwiedziła mnie Bożenka Trylska z dziećmi. Utyła trochę i bardzo ładnie wygląda w mojej letniej sukience. Podarowałam jej jeszcze jedną z dzianiny beżowej z brązowymi rękawami. Angelika i Dominik wyrosli podczas wakacji i są wiele grzeczniejsi.

Kamień spadł mi z serca – zatelefonowała Oleńka z Pucka. Oboje z Jerzym są zdrowi, robią długie spacer, zbierają grzyby. Dzięki Ci Boże! Obiecałam przed wyjazdem napisać do niej: Dąbki 15, u p. Grenowej, pow. żarnowice kod 184112, woj, Gdańsk. Oleńka prosiła, aby ucałować od niej Danusię i obiecała napisać do nas do Paryża, a po powrocie do Warszawy zatelefonuje.

Odwiedził mnie Zbyszek, przekazałam mu wiadomości o Danusi i Oleńce. Umówili się ze mną, że w czwartek pojedziemy na lotnisko o g. 16tej, żeby być 1 ½ g przed odlotem.

Uporządkowałam i schowałam sprzęt magnetofonowy i mały aparat radiowy (szafka naprzeciw biurka). Do później nocy czytałam „Olafa syna Auduna”. Świetna saga norweska.

18

pada deszcze, parno i ciepło w dzień około 22°, wieczorem 15° i nadal pada.

Zanosi się na zmianę pogody, spadło ciśnienie, pada deszcz prawie cały dzień, ale jest wiele cieplej. Od rana czuję się zmęczona i jakby mniej się cieszę na swój wyjazd do Paryża. Prawie tak jest, że zawsze musimy tak długo czekać na spełnienie się naszych zamiarów podróżniczych i potem radość się wyczerpuje. Po za tym skończyło się moje nasercowe lekarstwo Pertzat i znowu mam obrzęki nóg i twarzy. Mimo to zrobiłam rano ostatnie (przed wyjazdem) pranie, umyłam włosy, naprawiłam paski w walizce i częściowo ją załadowałam. Byłam na krótkim spacerze, na poczcie. Napisałam list do Oleńki i wysłałam go ekspresem, bo Dąbki są małą wioską w powiecie żarnowieckim i listy idą tam bardzo długo.

Pod wieczór zajrzał do mnie Zbyszek, który też niezbyt dobrze się czuje przy tej dziwnej pogodzie. Zaraz zauważył moje obrzęki i zalecił „odwodnienie” z potasem i oszczędzanie się. Tzn. unikanie wysiłku.

Zatelefonowała Danusia, prosząc abym jej przywiozła polskie opakowania, po 4paczki papierosów (klubowe, sporty, wiarusy), słoiki po kremie z polskimi napisami itp. jutro wybiorę się do kiosku do p. Geni i kupię to, co się znajdzie. Mają to być rekwizyty do filmy, ale Danusia dowie się dopiero w sobotę czy będzie zaangażowana.

19

Ciągle pada deszcz, niskie ciśnienie, parno, rano 18°, w ciągu dnia 20°, wieczorem 16°.

Rano przyszedł Zbyszek zobaczyć jak się czuję. Przekazałam mu wiadomości o Jarosławie. Widziałam też Monikę, która obiecała napisać list do brata. Ma też dać mi swój adres w Dubnej, żebym mogła do niej napisać z Paryża po spotkaniu z Jarkiem.

Mam już całą torbę drobnych rekwizytów dla Danusi, jeszcze tylko kupię papierosy, które dołożę do walizki.

Teraz muszę jeszcze uporządkować mieszkanie odkładając wszystkie rzeczy, które mogą się zakurzyć stojąc na miejscu. Na szczęście czuję się dziś trochę lepiej, dzięki Bogu!

Zatelefonowała Oleńka, tym razem z Jastrzębiej Góry. Opowiedziałam jej o Danusi i o Jarosławie.

Wysłałam do miasta na pocztę oddałam p. Marii, kierownicze kartkę z nazwą i sposobem użycia leku przeciw lamblii (otrzymałam od Zbyszka), na którą choruje jej wnuczka. W kiosku ruchu kupiłam dla Danusi papierosy i paczkę zapalek. Basia Czarlińska wpadła na chwilę aby się pożegnać. Przyniosła mi witaminę 2 (ul. Dzierżyńskiego 47m7).

Jestem już prawie gotowa do wyjazdu. Dałam p. Czajkowej 5000 zł, za sierpień i za wakacje. Jeszcze jutro dołożę do walizki bluzki i papierosy zdejmę pościel z mego łóżka, zbiorę ręczniki i ściereczki do prania, zakryję telewizora i płyty. Muszę też zatelefonować do Jaki z pożegnaniem.

20

Mżawka, pochmurno, temp rano 16° w południe 18°. Po przylocie do Paryża – słonecznie temp na Olzy 25° o g.20tej.

Trochę dłużej dziś pospałam, żeby móc dłużej rozmawiać z Danusią wieczorem. Zatelefonowałam do mnie raz jeszcze w południe i powiedziała mi, że jest bardzo ładna słoneczna pogoda w Paryżu, więc mam nie zabierać ze sobą zbyt wielu ciepłych rzeczy. Trudno mi było w to uwierzyć, patrząc przez okno na padający deszcz i ledwo 18° na termometrze.

O g. 16tej przyszli Monika i Zbyszek. Pożegnawszy się z p. Czajkową pojechaliśmy na lotnisko. Nie miałam żadnych trudności z kontrolą graniczną, ani celną.

Samolot Air France wystartował punktualnie. Pomodliłam się, łyknęłam koniaku i bez żadnych sensacji przetrwałam wznoszenie się samolotu na 8000m. Podano nam posiłek z dodatkiem ćwiartki czerwonego wina. Podróż minęła bardzo szybko. Trochę pomogłam jakiejś wiejskiej kobiecie spod Kielc, która jechała z synkiem do Paryża do rodziny.

Danusia czekała na mnie przy wyjściu, śliczna, opalona na kolor kawy, w brązowej sukience z krótką spódniczką. Miała w ręku bukietik białych kwiatków dla mnie. Odebrałyśmy bagaż, napiłyśmy się w barze i taksówką pojechałyśmy do domu. Gawędziłyśmy o wszystkim prawie do 2giej w nocy.

21

W Paryżu wielki upał i duszno. Temp ok. 30°. Żadnego powiewu wiatru.

Jest taki upał, że wcale nie wychodziłam dziś z domu, leniuchowałam, odpoczywałam, a Danusia czytała scenariusz filmu w którym być może zostanie zatrudniona. Jutro sprawa się rozstrzygnie. Jediną przeszkodą jest w tej chwili fakt, że nie umie prowadzić samochodu. Jest to film o księdzu Popiełuszcze, grają w nim sami aktorzy angielscy, będzie w j. Angielskim. Agnieszka Holland, reżyser bardzo pragnie, żeby Danusia miała w nim udział, a ona już na zapas, na wszelki wypadek zbiera rekwizyty do wnętrz polskich. Ja jej przywiozłam całą paczkę różnych opakowań i polskich papierosów.

Po południu przyszedł Jarosław. Wygląda lepiej niż przed rokiem. Ostrzyżony na jeża, bez brody i wąsów, mówi po polsku, prawie się nie zacina i ma spokojniejsze ruchy. Był na wakacjach u rodziny swojej żony, France. Ciągłe jeszcze czeka na dokument, który ma nadejść do konsulatu co uprawomocni jego małżeństwo. Uzyskał *pesuis de sejour* do 20 listopada. Jest już zameldowany w Paryżu.

Na kolację Danusia zrobiła pyszny befsztyk z sałatą. Wypiłam trochę wina. Upał i duchota utrzymują się. Nawet letni prysznic nie ochłodził mnie. Zadzwoniła Aleks z Hagi. Zobaczymy się w początkach października.

22

Burza, deszcz, nadal ciepło od 24-30°. Parno z burzami do samego wieczoru.

Obiecałam obudzić Danusię, więc gdy dzwonek budzika zabrzmiał o 7:15, wstałam i zaniósłam jej kawę do łóżka. Od wczesnego rana jest burza, która oddala się i wraca z krótkimi ulewami. Danusia wyszła z domu o g. 8:20 właśnie podczas takiego deszczu. Ma dziś spotkanie z Agnieszką Holland i głównym dekoratorem. Daj Boże, żeby jej się powiodło! Wróciła do domu wczesnym popołudniem. Nic jeszcze nie zdecydowano. Dopiero w poniedziałek Danusia ma być przedstawiona producentowi i wtedy nastąpi ostateczne rozstrzygnięcie czy zostanie zaangażowana do pracy w filmie.

Zjadłyśmy lekki posiłek i ułożyłyśmy kilka pasjansów.

Wieczorem poszłyśmy na obiad do restauracji chińskiej, tej samej w której byłam z Danusią, Gaelle i Filipem w ubiegłym roku.

Jadłyśmy jako przystawkę „nem” (maleńkie naleśniczki chrupiące z kiełkami soi w środku) owija się je w liść sałaty i mięty, macza w sosie sojowym. Potem kurczę z migdałami i krewetki z bazylią z jakimś pikantnym sosem i ryżem. Na deser lody kawowe. Piłyśmy *vin rose*, herbatę z jaśminem i na końcu kawę. Potem Danusia odprowadziła mnie do domu, a sama poszła z Sgviane do kina na Champs Elysees, a ponieważ metro już nie chodziło, wróciła do domu na pieszo (kilka kilometrów) około g. 4 rano.

23

Niewielkie ochłodzenie, temp od 22° – 25°. Pogodnie.

Poszłam dziś na Mszę Św. do Kościoła St. Lawrant na g. 9:30. ten kościół jest jakby moją paryską parafią.

W drodze powrotnej wstąpiłam do piekarni, w której Danusia zaopatruje się w pieczywo. Właścicielka poznała mnie i zamieniłyśmy kilka zdań o pogodzie. Kupiłam 2 tortillons, chlebek z makiem i bagietkę.

Danusia jeszcze spała, nic dziwnego położyła się nad ranem. Przygotowałam świeżą kawę, nakryłam stół do śniadania.

Potem Danusia poszła na targ po zakupy. Nie ma już koło nas tego uroczego ryneczku, gdzie się wszystko kupowało, znając wszystkich. Teraz jest goły plac otoczony wysokim blaszanym parkanem. Smutne to. Po obiedzie Danusia studiowała scenariusz filmu, a ja się trochę położyłam.

Zadzwoiła Simone z Martyniki, ma wrócić w najbliższą środę.

Odwiedziły nas Sylviane Eneleda z koleżanką. Grała ona główną rolę w spektaklu Iny Ceruze, rolę bohatera w tej sztuce, młodego chłopca Ti-Jean. Wieczór spędziłyśmy w domu. Przeczytałam cały scenariusz filmu Agnieszki Holland o księdzu Popiełuszcze. Bardzo dobry tekst! Chciałabym, żeby Danusia mogła przy nim pracować.

24

Zupełna zmiana pogody. Cały dzień pada des. Temp ok. 20°, czyli dużo chłodniej.

Dzisiaj Danusia wstała pierwsza i przygotowała śniadanie, po czym pojechała do Agnieszki odebrać fotografie. Była tylko jej ciocia, bo A pojechała na tydzień do Londynu, by popracować z aktorami grającymi rolę głównego bohatera w filmie (Alec – ksiądz P.). po powrocie Danusi zjadłyśmy drugie śniadanie. Przyszła Sara (córka Simone). Bardzo ładnie wyglądała. Porozmawiałyśmy chwilę. Sara rozstała się właśnie ze swym przyjacielem, zaczynała nowy okres w swoim życiu, nareszcie samotnie. Jest b. dzielna. Poszła posprzątać mieszkanie na przyjazd swojej mamy.

Danusia bardzo się denerwuje i niepokoi czy będzie zaangażowana do tej pracy. Ułożyłyśmy na ten temat kilka pasjansów, które niezbyt dobrze wychodziły. Potem pojechała do biura producenta na rozmowę z administratorem, a ja czekała na nią w wielkim „napięciu”.

Później był od niej telefon, że wszystko dobrze się zapowiada i kontrakt zostanie podpisany za kilka dni jak dyr produkcji wróci z USA. Deszcz leje bez przerwy cały dzień i Danusia wróciła zupełnie przemoknięta, ale bardzo zadowolona.

Wieczorem oglądałyśmy proces w Rzymie przeciwko zamachowcowi na Jana Pawła II. Bardzo dziwny proces. Wszystkich z braku dowodów tylko Ach Ka został skazany na dożywocie.

25

Lało jak z cebra przez całą noc, dopiero rano deszcz ustał i trochę się roz pogodziło. Chłodno, temp. 13^o, do 11^o po południu przelotne deszcze.

Gdy się obudziłam o g. 8mej Danusia już była ubrana, po śniadaniu i przy pracy. Zaczęła wypisywać wszystkie rekwizyty, a będzie musiała zdobyć ich tysiące.

Jest bardzo zimno. W południe było tylko 12^o żal mi Simone, która wraca jutro ze słonecznej Martyniki, tymczasem komunikat metrologiczny przewiduje dla Paryża w nocy zaledwie 8^o!

Zadzwoiłam do INRP, sekretarka powiedziała mi, że Francine jest na wakacjach, ale ma wpaść na chwilę do Instytutu popołudniu i może uda mi się z nią skontaktować. Jej urlop trwa jeszcze tydzień, więc chyba zobaczę się z nią dopiero w przyszłym tygodniu.

Tymczasem czytam „Ocalenie” J. Corvarda. Wspaniała powieść, jak wszystkie jego dzieła.

Po obiedzie Danusia pojechała do Księgarni Polskiej na bld. St. Gernain na poszukiwanie materiałów do filmu. Jestem więc sama w domu. Powinnam zająć się pisanem „Wspomnień”, ale póki jest tak zimno jak dzisiaj mój „duchowy akumulator” nie działa. Odwiedził mnie Jarek.

Wieczorem Danusia poszła do Siviannie. Telefonowała Meta z Dani, by się dowiedzieć czy Danusia ma pracę. Marie Jeanue dzwoniła, że przyjedzie do Simone w piątek.

26

Deszcz przestał padać, ale nadal jest chłodno. Rano 12^o niebo zachmurzone. W ciągu dnia 17^o, wieczorem 13.

byłam dziś w INRP na spotkaniu z Francine Best. Jest jeszcze w żałobie i czuje się, że chociaż minął już ponad rok od śmierci jej męża, jeszcze ciągle się z tym faktem nie pogodziła. Zadzwoiliśmy do Ristów, którzy wrócili z Le Tres – Clos na dwa dni, bo Noel musi być u lekarza.

Do 20 Września będę na południu Francji, więc umówiliśmy się, że wpadnę się z nimi przywitać wracając z instytutu. Po drodze wstąpiłam do małej polskiej Księgarni, gdzie Danusia wybierała różne afisze, czasopisma, ulotki itp. do swojego filmu. (zwrócono mi pieniądze za powrotny bilet zeszłoroczny 1200FF)

Noel i Maria przywitali mnie bardzo serdecznie. Nic się od zeszłego roku nie zmienili. Zjedliśmy razem śniadanie i potem wróciłam do domu razem z Danusią, która dopiero oderwała się od swej pracy. Poszliśmy zajrzeć do Simone, zastałyśmy ją w łóżku.

Przyjechała z lotniska koło południa. Danusia zaprosiła ją na wieczorny posiłek do nas. Przygotowanie go zabrało jej prawie całe popołudnie, w tym dwa razy wychodziła po zakupy. Simone jest ślicznie opalona, ale smutno jej że musiała zostawić Martynikę, morze, słońce i przyjaciół. Przywiozła mi butelkę starego rumu od swej mamy. Obiad przygotowany przez Danusię był wspaniały.

27

Zimno, deszczowo, rano 12° w ciągu dnia temp max. 17°.

Nie wychodziłam dziś z domu, bo pogoda jest naprawdę „pieska”. Rano odwiedziła nas Jacqueline, pokazała nam fotografie swych obrazów, które są na wystawie w okolicy Aix-en-Provence. Wydały mi się interesujące zupełnie inne od tych, które dotychczas malowała.

Potem Danusia pracowała nad swoją dokumentacją do filmu, a ja na przemian czytałam „Ocalenie” Kowrada i pisałam list do Oleńki, ale więcej czytałam niż pisałam dopóki nie skończyłam tej pięknej i niezwykle interesującej książki.

Danusia poszła do jakiejś instytucji w poszukiwaniu rekwizytów, a w tym czasie przyszła Sara, żeby u nas zaczekać aż wróci jej mama z poczty. Danusia wracając kupiła mi granatowe spodnie i lakier do paznokci. Jest taka kochana zawsze mnie obdarza. W tych treningowych spodniach i ciepłym swetrze od razu poczułam się lepiej, bo się rozgrzałam. Przygotowałam obiad i kawę, bo moje dziecko było okropnie głodne, potem umyłam naczynia i zabrałam się na serio do pisania listu do Oleńki.

Wieczorem przyszła do Danusi Sijvianne, młoda aktorka z Martyniki, która spędza wakacje w Paryżu.

W czasie wieczornych wiadomości komunikat metrologiczny zapowiedział poprawę pogody od jutra. Daj Boże, aby to była prawda!

28

Zupełna zmiana pogody. Słonecznie. Po chłodnym ranku (12°) temperatura wzrosła do 21°, na noc Meteo zapowiada 10°.

Danusia biega od samego rana za sprawami filmu. Tymczasem ja posprzątałam mieszkanie (z uwagi na gości), uprałam parę drobiazgów i skończyłam pisanie listu do Oleńki (* stron). Napisałam też do Zbyszka, Manel odlatuje w poniedziałek i myślę, że zechce zabrać moje listy, a także butelkę rumu dla Jerzego i Oleńki.

Po południu poszłam na bld. St. Denis zakupić bukietik świeżego estragonu dla Danusi. Wracając miałam jak zwykle kłopot z otwarciem drzwi i dobrą chwilę czekałam na schodach. Wypaliłam papierosa, a potem jeszcze raz się zmobilizowałam i w końcu udało mi się te

paskudne drzwi otworzyć. Co roku przeżywam ten sam niepokój, gdy wracam do domu pod nieobecność Danusi.

Danusia przygotowała bardzo dobry obiad: kurczaki z małymi serkami (petits snidders) i estragonem, do tego młode kartofle, sałatka z pomidorów, różne sery, czerwone wino i owoce.

Nasi mili goście Anne i Marcelle przybyli o g. 20tej. Są naprawdę bardzo sympatyczni, a rozmowa z nimi jest niezwykle interesująca. Marcel podsunął Danusi trochę pomysłów. Po ich odejściu Danusia miała długą rozmowę telefoniczną z Ivem ja skorzystałam z tego i pozmywałam wszystkie naczynia, żeby mogła wcześniej położyć się spać, bo jutro raniutko jedzie do Lille.

29

Pogodnie, słonecznie, ciepło. Rano 15° w ciągu dnia, w słońcu 25°.

Pobudka o 7mej. Danusia nie pozwoliła mi wstać i przyniosła mi kawę do łóżka. Świeciło piękne słońce, więc zaraz po jej wyjściu ubrałam się, uporządkowałam mieszkanie i zajęłam się oczyszczaniem geranium z zeschniętych liści i suchych gałązek, których było mnóstwo, bo rośliny ucierpiały podczas trzymiesięcznej nieobecności Danusi, mimo że Jacqueline przychodziła podlewać je od czasu do czasu. Właśnie kończyłam tę robotę gdy przyszedł Pierre, który wrócił wczoraj z wakacji w Szwajcarii. Pomógł mi posprzątać i podlać wszystkie rośliny. Opowiedział mi o tym co się obecnie dzieje w FIMEM i ICEM. Nie był na RIDEF i Walnym Zebraniu w Almarii (Hiszpania), ale miał dokładne wiadomości od swych przyjaciół. Bardzo mnie tam surowo osądzano i wysłano do mnie przykry list, a wszystko dlatego, że Francine nie wysłała broszur bibliografii do FIMEM i nikt (nawet Pierre) ich nie widział. Ja oczywiście nic o tym nie wiedziałam i nie czuję się winna, nie mniej było mi bardzo przykro. Pojechaliliśmy potem autobusem do Tuilleries i w małej kafejce w tym pięknym ogrodzie zjedliśmy drugie śniadanie. Gdy wróciliśmy do domu byłam bardzo zmęczona. (Zapomniałam zabrać laski!). Za chwilę wróciła Danusia. Wypiłyśmy kawę i jeszcze trochę porozmawialiśmy. Obie byłyśmy zmęczone więc położyłyśmy się wcześniej spać (trochę po g. 10tej).

30

Rano była mgła, temp. 14° do 15°, potem wyszło słońce. Temp maks w ciągu dnia 28°.

Idąc na Mszę Św wstąpiłam do Simone, aby zabrać mamę Marie-Jeanne, która spędza koniec swych wakacji w Paryżu i podobnie jak ja przez czterdzieści lat pracowała w szkolnictwie (na Martynice) miałyśmy więc sporo wspólnych spraw do omówienia. Zaszłyśmy do Kościoła St. Laurent, który bardzo jej się podobał. W drodze powrotnej wstąpiłyśmy do piekarni. Kupiłam

dla Danusi czekoladę i tortillous. Potem Danusia poszła na rynek po zakupy. Przywiozła mi śliczną, białą różyczkę. Wypiłyśmy kawę i Danusia zajęła się swoimi pracami.

Po obiedzie poszłam na spacer. Przez rue Bonlanger doszłam do placu Republiki potem ul. Temple dotarłam do małego skweru naprzeciw mieszkania Francoise. Po drodze obejrzałam dużo wystaw sklepowych.

Wieczorem byliśmy na uroczystej kolacji u Simone. Był to jednocześnie posiłek powitalny z okazji powrotu Simone z Martyniki, a pożegnalny dla Ivette, która jutro tam wraca. Piłyśmy szampana i jadłyśmy pyszne rzeczy” pasztet z kaczych wątróbek, przywieziony z południa Francji i befszytk ze smażonymi kartoflami, a na deser był krem karmelowy, dzieło Danusi. Wróciliśmy do domu o północy i Danusia zadzwoniła do Oleńki i Jerzego, którzy właśnie wrócili z wakacji. Wielka radość.

31

Pogoda podobna do wczorajszej. Po chłodnym ranku dużo słońca i b. ciepło 26.

rano umyłam włosy i zrobiłam małe pranie. Czekać aż mi wyschną włosy naprawiłam sobie spódnice. Potem poszłam do piekarni po rogaliki na śniadanie. Danusia wstała bardzo wcześnie i o 7mej już siedziała nad swoimi filmowymi „papierzyskami”, a potem poszła do miasta zanieść filmy do wywołania, a także wstąpiła do Simone, by się pożegnać z Ivette. Dla mnie przyniosła wspaniałe czekoladki białe i czarne. W międzyczasie przyszedł Jarosław, do którego zadzwoniła Oleńka z prośbą, o której zapomniała nam wczoraj powiedzieć. Chodzi o lekarstwa dla Jana, przeciwpadaczkowe. Danusia zaraz poszła je kupić w aptecę (przy okazji także paczkę „aspro” dla Oleńki) i porozumiała się z Anne, żeby Marcel jutro je zabrał do Warszawy.

Po obiedzie pojechałam autobusem do ogrodu Lwembowy. Jak tam pięknie! Pospacerowałam wśród zieleni i kwiatów były dla mnie dobrym odpoczynkiem. Muszę tam częściej bywać, bo dojazd jest bardzo wygodny (autobus 38 przed meroslwa jedzie do samego wejścia do parku). Gdy wróciłam zastałam Danusie przy pracy z Markiem Szczęsnym człowiekiem ekipy dekoratorów. Zaprosiła go na kolację. Wydał mi się trochę dziwny i niezrozumiały, ale to tylko takie pierwsze powierzchowne wrażenie.

Sierpień był wyjątkowo chłodny i mokry. Dopiero w ostatniej dekadzie było sześć, może siedem dni słonecznych i ciepłych. Oleńka wyjechała z Jerzym nad morze. Do 20 sierpnia czas upływał mi na przygotowaniach do wyjazdu, na lekturze (przeczytałam całą trylogię Sienkiewicza i „Olafa syna Audina” Sigrady Unest) i na słuchaniu dobrej muzyki. Koniec sierpnia spędziłam w Paryżu u boku mojej kochanej Danusi, która mimo iż jest bardzo zajęta

swą pracą przy filmie o ks. Jerzym Popiełuszcze zawsze znajduje trochę czasu na pogawędkę, układanie pasjansa i rozpieszczania mnie upominkami. Spośród przyjaciół spotkałam się z Francine Best, z Marią i Noelem Ristami, z Pierre Lespinem, z Anną i Marcelem i oczywiście z naszą kochaną sąsiadką Simone. Widziałam też dwukrotnie Jarosława i rozmawiałam przez telefon z Oleńką. Napisałam na razie tylko dwa listy, bardzo długi do Oleńki i krótszy do Zbyszka.

Wrzesień

1

Parno, duszno, ciepło od 18 rano do 26 w ciągu dnia. Burza, deszcz, później przejaśnienie.

Danusia od wczesnego rana pracowała nad analizą scenariusza filmu pod kątem rekwizytów, szereg militariów. Zniosła Marcelowi lekarstwa dla Jana, do zabrania do Polski. Po południu poszła na rozmowę do handlarza broni gdzie znalazła pistolety rosyjskie. Potem po zjedzeniu obiadu pracowała dalej aż do wieczora, do przyjścia Gaelle z Filipem. Są oboje wroesy. Poszliśmy razem na kolację do chińczyka, zupełnie tak jak w zeszłym roku. Gaelle leci w niedzielę do Los Angeles, gdzie będzie pracowała przez 9 miesięcy jako opiekunka pary starszych. Oboje z Filipem bardzo przeżywają to długie rozstanie, ale wspólnie podjęli taką decyzję.

Po powrocie do domu zatelefonowałyśmy do Oleńki, która już była u Marcela odebrać lekarstwa. Cieszyła się z mego długiego listu. Byli z Jerzym i Janem w Otwocku, żeby zasięgnąć porady lekarskiej Zbyszka. Oleńka powiedziała mi, że kwiaty na moim balkonie pięknie kwitną. Prosiła, żeby jej wysłać watę i kremu Nivea, czym się jutro zajmę, bo Danusia nie ma teraz ani chwili czasu.

Przez cały dzień wracały do mnie wspomnienia z 1 września 1939, gdy usłyszałam wiadomość z głośnika radiowego w moim mieszkaniu w Liege i napaści Niemców Hitlerowskich na Polskę i wybuchem II wojny światowej.

2

Pogoda podobna do wczorajszej. Parno i ciepło. W nocy 15, rano 20, w ciągu dnia do 26, duże zachmurzenie, po południu kilka ulewnych deszczy.

Ze wstydem muszę stwierdzić pod koniec dnia, że nic poważnego dzisiaj nie dokonałam. Co prawda rano wysłałam po sprawunki i przy okazji kupiłam 10 pocztówek, aby je wysłać do przyjaciół ale nie napisałam ani jednej.

Krzętałam się trochę po domu, przygotowałam posiłki dla zapracowanej Danusi. Zaczęłam robić na drutach szal dla niej, uczestniczyłam w układaniu pasjansa i to prawie wszystko.

Jest bardzo duszno i parno. Dokuczają mi bóle reumatyczne, ale to nie jest żadne usprawiedliwienie.

Muszę się wziąć w „garść” i zmobilizować siły i ochotę do pisania mych wojennych wspomnień, a także napisać list do Michel Barre, aby mi umożliwił zwiedzanie wystawy freinetowskiej w Muzeum Wychowania w Romen. Powinnam też zatelefonować do znajomych przyjaciół do Raymonda Fonvielle, do Taty, do Pauletki Omarante.

Listy i kartki muszę wysłać do Moniki, Janki, Tereski Śliwińskiej, Zosi Napiórkowskiej do Wiki Semenowicz, do p. Czajkowej.

A Danusia pracuje niestrudzenie od wczesnego rana do późnego wieczoru.

Dziś wyjątkowo położyła się trochę wcześniej (o g. 11), ale jeszcze długo czytała w łóżku.

3

Od rana jest ciepło i parno, o g. 9tej było 18°, w ciągu dnia maksym, 26°, w nocy trochę chłodniej, ale nadal duszno.

Dziś wyszłam na spacer przedpołudniem. Kupiłam dla Oleńki krem Nivea i „protections”, o co prosiła. W drodze powrotnej wstąpiłam na nowy rynek (bardzo zmniejszony), który przeniesiono na niewielki plac przy ul. Bonlanger. Wszyscy mnie poznali, czułam się jak wśród dobrych znajomych. Kupiłam 2 plastry suszonej wędzonej szynki „jamboru de Parne”, piękny melon, serek homogenizowany i dwie różyczki jedną dla Danusi, drugą dla mnie. W domu przygotowałam obiad, bo Danusia musiała wyjść na całe popołudnie, najpierw na spotkanie z Agnieszką Holland by zobaczyć projekcję jednego z jej filmów, a potem na zebranie w studio produkcji filmu przy którym pracuje Brij poza Paryżem.

Ja tymczasem posprzątałam mieszkanie, otworzyłam szeroko dwa okna, żeby wpuścić trochę powietrza, uprałam swoją letnią spódnicę i parę drobiazgów.

Zabrałam się też do pisania korespondencji, ale na tym polu niewiele zrobiłam, co nie ma znaczenia, bo nie warto wysłać listów pod koniec tygodnia, a do poniedziałku na pewno wszystko napiszę.

Dziś minęły dwa tygodnie od mego przybycia do Paryża. Jest mi tu bardzo dobrze przy Danusi i nie chce mi się nigdzie stąd wyjeżdżać. O g. 22 Danusia zadzwoniła, że zebranie jeszcze trwa i wróci później niż sądziła, więc położę się spać.

4

Chłodniej, pełne zachmurzenie rano, temp. 15°. Po południu przejaśnienia, temp maksymalna 24°, wieczorem ochłodzenie do 16°.

Dzwoniłam rano do Poulette, ale zastałam tylko Michela, bo ona jest od dwóch tygodni w szpitalu po operacji brzusznej i ma wrócić dziś do domu i czuje się dosyć dobrze.

Zatelefonuję do mnie za kilka dni. Miałam też telefon od Bernarda Beoch. Umówiliśmy się na spędzanie wspólnie niedzieli 13 września.

Danusia martwi się, bo na cały przyszły tydzień musi wyjechać, a ja wcale nie boję się zostać tutaj sama. Myślę, że doskonale dam sobie radę i może wreszcie trochę popracuję.

Napisałam list do Michela Barre, że chciałabym przyjechać do Ronem, zobaczyć wystawę Freineta. Poszłam na pocztę, a potem na rynek po owoce. Tymczasem Danusia zrobiła duże zakupy w „Bamo”. Po obiedzie poszła, a właściwie pojechała do bura produkcji filmu, potem miała jeszcze spotkanie z Agnieszką H. Miała do mnie zatelefonować kiedy wróci, alle widocznie wypadło jej coś takiego, że o tym zapomniała. Posprzątałam mieszkanie i na g. 8 przygotowałam obiad, a jej ciągle nie ma. Jest już godzina 11 i trochę się niepokoję. Kartofle włożone pod pierzynkę wystygły. Zjadłam sama coś niecoś i już miałam się położyć, gdy moje zmęczone dziecko wróciło. Przyniosła taśmy video dokumentalne dot. treści filmu o J. Popiełuszko. Pójdziemy je obejrzeć u Anne, która ma odpowiedni telewizor.

5

Niebo całkowicie zachmurzone, temp rano 16°, później ok. 22°, po południu przelotne deszcze, spadek temp do 15°.

Danusia pojechała poza Paryż z Jacqueline szukać „militariów” do filmu. Zatelefonowała Anna, która rozmawiała z Oleńką. Jest zdrowa, kazała nas ucałować. We wtorek jedzie do Torunia, a tymczasem urządza swój dodatkowy pokój w pracowni.

Dostałam list od Hansa Jozga. Był na kongresie w Clermont. Impreza była skromna i nieciekawa. Hans twierdzi, że nic nie straciłam nie biorąc w nim udziału.

Anne dała mi do przeczytania artykuł w „Le Monde”, z którego dowiedziałam się, że jednym z głównych zagadnień była telematyka w szkole jako środek ekspresji i korespondencji międzyszkolnej. Byłyśmy z Danusią w Anne popołudniu i oglądałyśmy kilka taśm video – wzruszające! Jeszcze raz przeżywałam wydarzenia z 1984 roku.

Danusia słusznie zauważyła, że bywają ludzie stanowiący nosiciele jakiejś idei z góry skazani na męczeństwo i śmierć bohaterską i tragiczną.

Obudził mnie dziś Jean – Francois, Wietnamczyk, którego pamiętam jeszcze z poprzedniego mieszkania na rue Faubory St. Martin. Przyszedł ze swoją przyjaciółką i Danusia przyjęła ich herbatą. W zeszłym roku miał wielkie trudności z uzyskaniem „permio de sejour” i groziło mu wydalenie z Francji, wyszedł zwycięsko z tego impasu podejmując pracę robotnika w wytwórni soi.

Wieczorem Danusia poszła na obiad z Sywabe, a ja postanowiłam położyć się wcześniej spać.

6

Dużo przejaśnień, przelotne deszcze, temp ok. 15° rano, do 22° w ciągu dnia.

Kilka razy budziłam się tej nocy, mimo to wstałam na czas, by zdążyć na Mszę Św o g. 9:30. Danusia wróciła nad ranem i niewiele spała, bo o 10tej miała być na spotkaniu z jakimś specjalistą od broni i nożów pancernych. W międzyczasie zadzwoniła Oleńka ze swej pracowni. Prosiła, żeby Danusia do niej zatelefonowała wieczorem. Postanowiliśmy zadzwonić do niej po powrocie z przyjęcia, na które zaprosiła nas Simone. Były na nim ciocia Simone, tante Hennine z córką Jeane i synem Mawrice. To właśnie to ciocia ofiarowała nam na 3 tygodnie swój dom w Diamont, gdy byliśmy z Danusią na Martynice.

W 1982 roku. Simone przygotowała doskonałą i ogromnie pracowitą kolację, a więc cousse-cousse (ugotowana na sypka kaszka z prosa) wielki półmisek (z żaroodpornej gliny) przeróżnego mięsiwa w ostrym jarzynowym sosie (z kawałkami marchwi zielonego selera, pios-chiche, cebuli, pomidorów). Były tam kawałki mięsa wołowego, kurczaka, baraniny i małe cieniutkie kiełbaski. W osobnej miseczce były rodzynki do posypania kaszki. Do tego piliśmy vin rose, a jeszcze przed posiłkiem punch (rum z cukrem trzcinowym i cytryną). Rozmawialiśmy o Martynice. Po powrocie do domu Danusia zadzwoniła do Oleńki, a ja słuchałam z dodatkowej słuchawki i tylko na końcu mocno ją ucałowałam (Oleńkę oczywiście).

7

Pogoda podobna do wczorajszej. Rano chłodno i chmurno. 16° później przejaśnienia i 22°, wieczorem mały deszcz i znowu chłodno.

Dzisiaj Danusia pojechała do Saumur, gdzie znajduje się muzeum różnego rodzaju pojazdów wojskowych. Przed wyjazdem zatelefonowała do pułkownika Aubre, który jest twórcą i kustoszem tego muzeum, który obiecał że wyśle po nią kogoś na stację.

Podróż trwa 3 g w jedną stronę. Na dworcu w Semur czekał na nią młody porucznik z beretem w rękę, który zawiózł ją pięknym samochodem do p. pułkownika Aubre, który ją przyjął bardzo uprzejmie, a potem polecił swemu atjolantowi, żeby jej pokazał wszystkie pojazdy wojskowe. Jest to ogromny teren, pełen hangarów, w których znajdują się czołgi, samochody pancerne itp. z różnych krajów, w tym również radzieckie. W Saumur są też wielkie koszary i znana Szkoła Kadetów. Danusia uzyskała wszystkie potrzebne informacje dotyczące wypożyczania obiektów muzealnych, sposobu i taryfy wynajmu. Zrobiła trochę fotografii, a potem ten sam usłużny porucznik odwiózł ją na stację, tym razem jeepem, bo pułkownik potrzebował swojego auta na wizytę u generała. Na dworcu wypili kawę, a potem Danusia wróciła do domu, gdzie czekała na nią kolacja przyniesiona przez Simone. Ja

tymczasem w ciągu całego dnia zajmowałem się smażeniem konfitur z moreli. Jest już 22 słoików. Trochę jeszcze porozmawialiśmy, ułożyliśmy pasjansa na dobranoc i poszliśmy spać.

8

Od samego rana słoneczna pogoda. O g. 9tej było 17° w ciągu dnia około 21°. Po południu zachmurzenie zmienne.

Dwa razy wychodziłam dziś przed południem do miasta, raz po mleko i pieczywo, drugi raz po papierosy i pudełko pocztowe na paczkę dla Oleńki. Za każdym razem udało mi się samej otworzyć drzwi, co mnie uspokoiło (Danusię również), bo nie będę bała się wychodzić z domu podczas nieobecności Danusi, która jutro wyjeżdża na kilka dni.

Danusia poszła do miasta kupić sobie ciepłą i nieprzemakalną kurtkę, niezbędną podczas jej pracy coraz to w innym mieście. Ja tymczasem przygotowałam obiad (smażone kartofelki i jajecznica z pomidorami). Zaraz potem pojechała na lotnisko wojskowe Bourget, a ja się trochę przespałam.

Zatelefonował Michel Barre (w odpowiedzi na mój list). Chętnie pokaże mi wystawę freietowską w muzeum wychowania. Przyjedzie po mnie na stację w Ronem. Umówiliśmy się na przyszły wtorek 15 września. Mam przyjechać pociągiem wyjeżdżającym z Paryża (St. Lazare) o g. 9:15. mogę wrócić tego samego dnia wieczorem o g. 20:00. wieczorem przyszedł do nas Paruno, przyjaciel siostry Iny, który ma współpracować z Danusią jako stażysta. Jest bardzo mody, ale już robił sam kilka dekoracji. Interesuje go grafika. Jest niezwykle spokojny i skupiony. Danusia przygotowała nam świetny obiad (befsztyk krowy z fasolką). Musimy się dziś wcześniej położyć, bo jutro Danusia wyjeżdża o g.8:30.

9

Pogodnie i bez opadów temp maks w ciągu dnia 21°. Wieczorem chłodniej 14°.

Danusia wstała dziś bardzo wcześnie o 6:30, aby się przygotować do podróży. Po wspólnym śniadaniu wyszła z domu o g. 8:00 i zostałam sama na gospodarstwie. Uprałam kilka drobiazgów, wyprasowałam swoje bluzki i spódnice, umyłam włosy, uporządkowałam trochę mieszkanie. Potem pisałam listy do Oleńki II-gi i II-ci i do Moniki. Miałam kilka telefonów – Pierre Lespine powiedział mi że już pracuje w swoim liceum w Amieus. Spotkamy się w niedzielę u Beruarda. Anne i Simone telefonowały, żeby się dowiedzieć jak się czuję i czy nie potrzebuję jakiejś pomocy.

Po obiedzie wyszłam na spacer – wysłałam listy na pocztę, a potem poszłam do Prix-Uni i kupiłam sobie szaro-zieloną wełnę na kamizelkę, bo robota nad szalikiem dla Danusi dobiegła końca.

Wróciłam do domu (udało mi się otworzyć drzwi bez kłopotu!). Odwiedził mnie Jarek. Jeszcze ciągle nie ma tego dokumentu potrzebnego do uprawomocnienia jego małżeństwa. Pokazał mi fotografie kilku swoich obrazów. Są dla mnie niezrozumiałe, ale fascynujące. Wieczorem obejrzałam w TV sztukę Moliera „Ecole des Femmes”, bardzo dobrze zagraną. Zadzwoiła kochana Danusia z Lille. Jest zadowolona. Bardzo miły okazał się operator filmowy, Polak, ob. amerykański, nazywa się Holender.

10

Duże zachmurzenie, temperatura dnia od 14 – 20, po południu ulewny deszcz i spadek temp do 12.

pierwsza rzecz jaką dziś zrobiłam to zatelefonowałam do Paulette 40. Jest już w domu, ale jeszcze osłabiona po operacji przepukliny, która się b. rzadko zdarza (od biodra do odbytnicy). Szew 15 centymetrowy dobrze się goi. Na dobitek złego nie widzi na jedno oko więc nie może pisać ani czytać. Bardzo ją ucieszył mój telefon, ale niestety w tym roku się nie zobaczymy. Obiecałam napisać do niej po wizycie w Ronem., bo tam na wystawie jest dużo eksponatów z jej dawnej szkoły.

Było mi tak zimno, że włożyłam spodnie. Dopiero przy prasowaniu się rozgrzałam.

Po południu wyszłam na spacer i po zakupy. Znalazłam wełnę dokł. tego samego odcienia granatowego co moje spodnie. Zrobię sobie do nich długą kamizelkę, która zakryje różne okrągłości, ale najpierw muszę skończyć szal dla Danusi. Byłam w aptece poszukać leku, o jaki prosiła mnie dr. Witczak. Niestety tak niewyraźnie napisała jego nazwę, że ani ja, ani farmaceutka nie mogłyśmy nic odczytać. Mają tu krople zapobiegające tworzeniu się zaćmy, więc napisałam kartkę do p. Witczak z prośbą o odwrotną odpowiedź, jeśli sobie życzy bym jej przywiozła.

O g. 7mej zadzwoniła Simone z biura gdzie ma dużo pracy. Trochę później zatelefonowała Danusia z Lille. Wczoraj do g. 2giej w nocy obchodzili miasto szukając odpowiednich kadrów ulicznych. Wróci jutro wieczorem.

11

Zachmurzenie z przejaśnieniami. Dostyc ciepło, rano 15° w ciągu dnia do 24°.

Spałam dziś długo, do g. 9tej. Po śniadaniu skończyłam dzianie szala dla Danusi. Potem poszłam na rynek po zakupy, po drodze na poczcie wysłałam kartkę lotniczą (2,80F) do p. dr Witczak.

Na rynku kupiłam dla Danusi dwie jasnoróżowe różyczki.

Po powrocie do domu zajęłam się prasowaniem, a w tym czasie gotowała się fasolka (zielona). Potem ugotowałam makaron, zjadłam obiad, pozmywałam naczynia, zamiotłam całe mieszkanie i w ten sposób dom jest przygotowany na przyjazd Danusi.

Czuję się znakomicie, mimo że już zbliża się godzina 5 po południu. Teraz wyjdę na dłuższy spacer. Chcę znaleźć na Place de la Republika przystanek autobusu 20, który jedzie na dworzec Saint Lazare, skąd mam we wtorek rano pojechać do Ronem. Muszę sprawdzić, czy wybrany pociąg ma miejsca rezerwowane, a także zorientować się ile czasu zajmuje droga na stację.

Niepotrzebnie chodziłam na Place de la Republika, który musiałam obejść dokoła, aby znaleźć przystanek autobusu 20, bo okazało się że zatrzymuje się on tuż koło naszego Rynku przy bld. St. Martin. Jest już po g. 11, a Danusi jeszcze nie ma, ani też nie zatelefonowała, więc chyba nie będę już dłużej czekać, tylko zostawię jej światło i mały liścik na powitanie, a potem położę się spać.

12

Bardzo ciepło. Rano 18° w ciągu dnia około 25°. Przejściowe zachmurzenie.

Danusia wróciła wczoraj z Lille o g. 1 w nocy, a dziś rano musiała być przy pracy, w kościele Św. Stanisława o g. 9tej i wróciła ogromnie zmęczona dopiero wieczorem na kolację.

Popołudniu odbyłam długi spacer bulwarami (trzy przystanki metra!). Świeciło słońce i wszyscy byli lekko ubrani w wesołych kolorowych sukienkach i kostiumach. Oglądałam wiele pięknych wystaw sklepowych i naprawdę czułam, że jestem w Paryżu.

Zatelefonowała do mnie Anne, żebym się nie martwiła dojazdem na dworzec we wtorek, bo ona przyjedzie po mnie samochodem. Gare St. Lazare jest na drodze do jej biura. Wieczorem Danusia zadzwoniła do Oleńki, ale był tylko Jerzy. Oleńka jest w Toruniu i ma dziś premierę prasową „Lulu”. Jerzy udzielił Danusi kilku ważnych informacji potrzebnych do filmu.

Ciągle jeszcze nurtuje mnie ta sprawa oskarżeń FIMEM pod moim adresem, bo jednak ciężko jest znosić niesprawiedliwość ze strony organizacji w której pracuję z dużym zaangażowaniem od blisko 30 lat. Zupełnie też nie wiem jak się z tych zarzutów oczyścić. Może jutro uda mi się porozmawiać z Pierrem Lespine, który ma być razem ze mną u Beruarda Blak.

13

Od rana ciepło i pogodnie z niewielkimi zachmurzeniami. Temp od 18° rano do 25° popołudniu.

Jak w każdą niedzielę byłam na Mszy Św w kościele Saint Laurent. Widać, że skończyły się wakacje, bo było bardzo dużo ludzi. Homilia dzisiejsza była jakby specjalnie skierowana do

mnie. Dotyczyłam „przebaczenia naszym winowajcom” którego najwyższym strapieniem jest zrozumienie motywów tego, kto nas obraził lub wyrządził krzywdę i odpłacenie mu „dobrem za złe”.

Po śniadaniu spożytym z Danusią, przyjechał po mnie Bernard z synkiem Antonim. Jakże wyrósł od ubiegłego roku! Pojechaliśmy do ich uroczego mieszkania, zbudowanego zręcznymi rękami Bernarda nad starym nieużywanym garażem. Klara spodziewa się następnego dziecka na wiosnę przyszłego roku. Robią wrażenie bardzo szczęśliwej pary.

Pogoda była tak piękna, że obiad zjedliśmy w ogródku. Bernard upiekł w piekarniku królika, a Klara przygotowała świetny czekoladowy torcik. Piliśmy czerwone, wytrawne wino. Potem przyjechał Pierre Lespine i przy kawie rozmawialiśmy o losach Telewizji i Filmu po prywatyzacji, o polityce kultury we Francji itd.

Wszyscy odwieźli mnie do domu. Antoni zasnął w samochodzie i został w nim podczas gdy my poszliśmy do Danusi, która zaparzyła herbatę i opowiedziała o swojej pracy przy filmie „To kill a priest”. Wieczorem po kolacji Danusia, nastawiła budzik na g. 6:15 i poszliśmy spać.

14

Chmurno, ale ciepło. O g. 7mej rano było 18°, w ciągu dnia temp maksymalna 26°.

Wczoraj o północy Danusia zadzwoniła do Jerzego. Oleńka miała wrócić z Torunia dopiero 2giej w nocy.

Moje dziecko wstało dziś około g. 6tej, a o 7mej już wyszła z domu, żeby zdążyć na 8:30 na Gare de Lyon. Wróci jutro bardzo późnym wieczorem, albo w środę rano.

Jest bardzo ciepło i parno. Zrobiłam małe pranie, posprzątałam mieszkanie, zjadłam śniadanie i już jestem spocona „jak mysz”, więc przebrałam się w letnią sukienkę.

Napisałam 4ty list do Oleńki, a także kilka kartek do przyjaciół w Polsce. (do Wiki, Janki i Luty napiszemy razem z Danusią), a do Aleksandra i do Hansa Jozga napiszę dopiero po obejrzeniu wystawy Freinetowskiej w Ronem., dokąd wybieram się jutro na cały dzień.

Popołudniu poszłam na plac Republiki oddać do wywołania dwa filmy dla Danusi, a potem na spacer. Gdy wracałam, nadjechało auto policyjne i w mgnieniu oka dwóch policjantów zablokowało bld. St. Martin dla pojazdów. W domu usłyszałam w radio że do Banku na roku bld. Sebastopol wszedł gangster, który przez kilka godzin trzymał pod bronią dwie urzędniczki jako zakładniczki. Wreszcie kobietom udało się uciec, a złoczyńca został ujęty, postrzelivszy przy tym jednego z policjantów.

15

pogoda na zmianę chmurna i słoneczna, parno, temp rano 17° w ciągu dnia do 26°.

Odjazd z dworca St. Lagare o g. 9:15 przyjazd do Ronem. g. 10:27 (powrót z Ronem. g. 18:40 – przyjazd 20:00)

Anne przyjechała po mnie o 8:30. wygodnym „ekspresem” dojechałam do Ronem., gdzie czekał na mnie Michel Barre. Pojechaliśmy do Muzeum. Dyrektor p. Serge Chassane przywitał mnie i zapoznał z historią tej instytucji. W głównym budynku znajduje się przeniesione z Inst. Bad. INRP w 1980 r Muzeum Narodowe Wychowania, przy czym na bazie Muzeum Wychowania stworzonego w r. 1877 roku przez Jules Ferry ówczesnego ministra oświaty. W tym muzeum jest bogactwo eksponatów dotyczących wychowania w najszerszym znaczeniu tego słowa. Najstarszy dokument, zeszyt uczniowski geografii datuje z 1780r (zeszyty, podręczniki, pomoce naukowe, mapy, gry, zabawki, grafiki, różne dokumenty). Meble szkolne znajdują się w kilku barakach, jeszcze niesklasyfikowane i niewystawione z braku miejsca. Oddziel budynek (stary odrestaurowany dom miejski w stylu normandzkim) znajduje się w starej części miast i służy jako miejsce wystaw tematycznych, trwających około roku. W tej chwili mieści się tam wielka wystawa pedagogiki C. Freineta (na 3 piętrach!) Michel Barre, który ją urządzał ukazał Freineta niezmiernie pieczołowicie (fotografia, nieznane dotychczas dokumenty, wypowiedzi zarejestrowane na taśmie magn.) To było dla mnie wielkie przeżycie. Wróciłam do domu późnym wieczorem, zaopatrzona w dokumenty, które pozwolą mi na napisanie reportażu do prasy pedagogicznej w Polsce.

16

Bardzo duszny i gorący dzień. Temp maks po południu 27°.

Danusia od rana załatwiała wiele telefonów dot filmu, potem pojechała do księgarni polskiej po materiały, które kiedyś tam wybrała. Były to przede wszystkim afisze, parę książek, stare czasopisma Solidarności. Właściciel zrobił taki rachunek niespodziewanie wysoki, że Danusia wróciła zdeglustowana, że Polak może w tak nieuczciwy sposób wyzyskiwać sytuację (spodziewała się ogólnej sumy w granicach 1000F, tymczasem zażądał od niej prawie 5000F. Oczywiście nie może się na to zgodzić i będzie musiała jeszcze stracić sporo czasu, by wybrać tylko rzeczy najpotrzebniejsze. W międzyczasie zatelefonowała Oleńka, która wróciła z Torunia wczorajszej nocy i teraz pracuje w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Nie dostała jeszcze II i III listu, ani mej paczki. Cieszyłam się, że mogłam ją usłyszeć i że jest zdrowa.

Po obiedzie przyszedł Jarosław. Powiedział mi, że już otrzymał z konsulatu dokument na który czekał. Wysłał go zaraz do Biurges i teraz jego małżeństwo jest prawomocne.

Danusia pojechała popołudniu do Studia w Brie (godzina drogi metrem i autobusem).

Jest niezwykle gorąco jak na tę porę roku (Meteo mówi, że takich temperatur nie było od 1947). poszłam po zakupy, bo w lodówce zrobiło się pusto, a Danusia zupełnie nie ma czasu na takie sprawy. Było tak duszno, że ledwo dowlokłam się do domu. O g. 9tej Danusia zadzwoniła, że wróci później niż sądziła, więc zjadłam lekką kolację biały ser i owoc, a dla Danusi przygotowałam sałatę, jajka na miękko i owoce. Wróciła trochę przed 11tą. Zatelefonowała do Oleńki. Byłam na podsłuch. Mówiły głównie o rzeczach, potrzebnych do filmu, które przywiezie w niedzielę przyjaciółka Jerzego, Majka.

17

Pogoda taka sama jak wczoraj, trochę chmur, bez wiatru, bardzo gorąco: rano 18°, po południu 27 do 30°.

Danusia wstała dziś o 6 godzinie i pojechała do Brie na zebranie na g. 8:30, które trwało do późnego wieczoru.

Ja wstałam dopiero o 8mej, zjadłam śniadanie zrobiłam w domu porządek i poszłam na rynek po zakupy. Ceny są bardzo wysokie, w ciągu ostatnich dni wydałam ponad 300FF, nie kupuję dla siebie nic poza papierosami i znaczkami pocztowymi, a we wtorek zapłaciłam 150FF za bilet powrotny do Ronem., w radio usłyszałam, że zwyżka cen we Francji od stycznia 87 wynosi 6%, ale mnie się wydaje wiele wyższa.

Po drugim śniadaniu pojechałam do ogrodu „Lurembowry” autobusem. Pierwszy raz w Paryżu włożyłam letnią sukienkę. Wśród drzew i kwiatów, nad wodą było bardzo miło. Lżej się oddycha wśród zieleni. Spędziłam tam około trzech godzin i wróciłam w lepszej formie.

Przygotowałam wszystko do wspólnej kolacji, tymczasem Danusia zadzwoniła, że zebranie jeszcze ciągle trwa (podano im coś do zjedzenia), więc nie mam na nią czekać. I jak tu wierzyć pasjansowi, właśnie wyszedł wspaniale w odpowiedzi na pytanie czy Danusia rychło wróci. Zjadłam więc karę kanapek z serem i sałatą, trochę owoców.

Potem oglądałam w TV film kryminalny ze sławnym aktorem tego typu powieści Elmer Queen, w roli detektywa.

W końcu położyłam się spać nie doczekawszy się mego „Skarbu”.

18

upalnie, słonecznie. W nocy temp. 20° w dzień, po południu do 30°. Duchota bez wiatru.

Danusia wróciła o północy, a ponieważ jeszcze nie zasnęła, więc wstałam żeby chociaż chwile z nią pogawędzić. Była bardzo zmęczona i uważała, że to całodziennie zebranie około 30 osób pracujących w filmie było stratą czasu na tym etapie i nie wniosło nic nowego.

Dzisiaj wstała dużo przede mną i zdążyła przed wyjściem z domu zrobić zakupy na rynku i w „Banco”. Wypiłyśmy razem kawę z świetnymi rogalikami migdałowymi i już jej nie było.

Pojechała do Kościoła św. Stanisława, omówić sprawy filmu z księdzem, a także z Markiem Szczęsnym wybrać miejsce na szopkę, którą on wykonuje.

Zatelefonował do mnie Bernard. Chcę mnie zabrać na spektakl japońskie w początku października. Potem dzwoniła Meta, przyjaciółka Iny, która chce nas zaprosić na dziś wieczór, ale nie mogłam jej nic powiedzieć bo nie znam planu Danusi. W końcu okazało się, że spędzi ona wieczór w domu, więc ugotowałam fasolkę szparagową, Danusia usmażyła krwawe befsztyki, wypiliśmy trochę czerwonego wina. Potem moje dziecko zabrał się do swojej pracy, a ja pisałam pocztówki do rodziny i przyjaciół w Polsce. I tak minął jeszcze jeden paryski dzień, dzięki Bogu przeżyły w zdrowiu.

19

Niebo zachmurzone. Temp rano 20° w ciągu dnia do 27° i chwilowe przejaśnienia.

Danusia pojechała na Marche aux Pucés do Montrenil szukać rekwizytów. Poszłam na pocztę, aby wysłać część napisanych wczoraj kartek (do Janki, Halusi Z., Czajków). Do Aleksandra wysłałam długi list. Przygotowałam następną paczuszkę dla Oleńki, którą wyślę w poniedziałek wraz z V listem.

Zadzwoiłam do Raymonda Fonville. Jutro wyjeżdża do Genewy na kilka dni. Zobaczymy się po jego powrocie.

Po drugim śniadaniu pojechałam do parku i spędziłam tam prawie trzy godziny.

W domu spotkała mnie miła niespodzianka: telefon od moich kuzynów Zygmunta i Charloty z Hamburga. Oboje mają po 80 lat, czują się dobrze i są pełni werwy i radości życia mimo drobnych dolegliwości reumatycznych.

Danusia wróciła wieczorem, koło siódmej po całym dniu chodzenia i to niewielkim sukcesem. Była zmordowana i spocona jak mysz więc zaraz wskoczyła do wanny, a ja przygotowałam posiłek: szynka parmeńska z melonem, ser i słodki deser. Potem ułożyliśmy kilka pasjansów dla odprężenia, a przed 11 Danusia zatelefonowała do Oleńki, która też ma dużo pracy w Teatrze Powszechnym. Przygotowała cały karton rekwizytów, której jutro Majka przywiezie, a Danusia odbierze je na lotnisku.

20

Nadal bardzo ciepło i parno. Temp rano 20°, po południu 28°, dużo słońca.

Przed pójściem na Mszę św poszłam kupić rogaliki, żeby Danusia zjadła śniadanie przed trudnym dniem na Marche aux Pucés.

Na Mszę św udałam się jak zwykle do kościoła St. Laurent. Po powrocie do domu uporządkowałam mieszkanie, a potem zajęłam się prasowaniem. Danusia wróciła około g. 14tej obciążona jak wielbłąd różnymi rekwizytami (lampy, serwis porcelanowy, zabawki i

różne przedmioty do pokoju dzieciennego). Zjadłyśmy razem obiad po czym pojechała na lotnisko po rzeczy przesłane przez Oleńkę za pośrednictwem Majki. Przywiozła tego mnóstwo i podziwiałam, że podjęła się wożenia tak nieporęcznych przedmiotów jak wielka, zwijana mapa Polski, ciężkie sprężyny do „polskiego” tapczanu, plastikowe godła – orły itp. Ja, zostałam przez Danusię obdarowana ślicznymi niebieskimi koralikami i klipsami, które kupiła na „pchlim targu”. Oglądałyśmy wszystkie „skarby”, które zajmują coraz więcej miejsca w naszym mieszkaniu. Wieczorem przyszedł Bruno. Ofiarował Danusi swą grafikę. Rozmawiali dość długo o swoich sprawach. Potem zjadłyśmy kolację. I tak skończyła się gorąca wrześniowa niedziela.

21

Utrzymuje się ta sama gorąca pogoda od 11 września. Rano 20° po południu 26°. Niskie ciśnienie.

Dzisiaj Danusia wstała o 6:30 i pracowała nad swym planem na najbliższe dni. Udało mi się zachęcić ją do zjedzenia śniadania, przynosząc z piekarni świeże „tortillous”. Zatelefonowała do Oleńki, żeby jej podziękować za przesłane rzeczy przez Majkę i poprosić o jeszcze kilka drobiazgów.

Potem Danusia poszła szukać mebli u specjalistów, którzy wypożyczają je dla prod. filmowych. Napisałam nareszcie resztę pocztówek do przyjaciół w Polsce (Wika S., Luta P., dr Czarlińska, Władzia Błachowicz, Zosia Napiórkowska, Teresa Śl., Hela w Luboniu).

Koło g. 15tej D. wpadła do domu na pół godziny i zjadłyśmy razem mały posiłek w postaci pizzy przyniesionej przez nią i sałatki z pomidorów, którą przygotowałam. I zaraz musiała jechać do studia w Bry (30 km) obciążona sprężynami, orłami, ciężką książką i swymi „dossier”. Zatelefonowała przed 11tą, że jeszcze musi tam trochę zostać i wróci b. późno. Ja przez całe popołudnie czytałam książkę Marka Nowakowskiego i notatki z codzienności (grudzień 1981 – lipiec 1982). na nowo przeżyłam ten ponury okres, który rozgrywał się na moich oczach, chociaż nie miałam w nim osobistego udziału.

Zadzwoniła Simone, która nadal chodzi z grypą i temperaturą do pracy, bo nie ma jej kto zastąpić. Przyjmuje różne leki i twierdzi, że czuje się trochę lepiej.

22

Troszkę chłodniej, ale dalej parno. Drobne przelotne opady. Temp rano 18°, po południu 25. O g. 8:15 już zostałam sama. Po za gospodarstwem i zakupami (kurczak, pieczywo i jarzyny) zajmowałam się liniowaniem dużych arkuszy papieru dla Danusi. Za oknem od dwóch dni kują mury robotnicy, którzy ustawiają rusztowanie w związku z remontem podwórka.

W południe przyszedł po mnie Pierre Lespine i poszliśmy na obiad do małej restauracyjki koło merostwa, a potem w domu, przy kawie pogawędziliśmy sobie godzinkę.

Potem odwiedził mnie Jarosław, przekazał pozdrowienia od Oleńki, z którą rozmawiał telefonicznie. Koło g. 5tej przyszła Danusia, bardzo zadowolona ze swych dzisiejszych poszukiwań, znalazła nie tylko część mebli do wyposażenia, ale jeszcze popiersie Lenina, którego od dawna szukała. Miała też wspaniałą niespodziankę dla mnie, aż dwa lekkie wełniane swetry, jeden błękitny, a drugi w pasy kol khaki i bardzo jasno turkusowego, prawie białego. Z początku miałam wątpliwości co do tego drugiego, bo na pasy poprzeczne, które mi się wydają pogrubiające, ale Danusia i Jarek przekonali mnie, że jest mi w nim ładnie. Moje Kochane dziecko zaraz pojechała ze swoją nową asystentką Pascale do Bry. Ja zostawiłam zupę jarzynową z częścią kurczaka, ale nie zdążyła się ugotować, bo Danusia wróciła wyjątkowo wcześniej. Zjadliśmy więc sadzone jajka i poszliśmy spać o g. 11tej.

23

Nad ranem padał ulewny deszcz. Trochę się ochłodziło do 23°, ale świeciło słońce.

Wczoraj wieczorem zadzwonił prof. Halperin z Genewy. Pragnie, żebym wzięła udział w zebraniu Koreza-Kowskim 11-14 października. Nie bardzo wierzę, żeby to było możliwe, bo w biurze paszportowym powiedziano mi, że nie mogę nigdzie z Francji wyjeżdżać. Pan Galperin bardzo nalegał i wysyła mi zaproszenie ekspresem. Obiecał, że spróbuje coś tu załatwić w Ambasadzie. Taki wyjazd byłby dla mnie wielką frajdą! Może, Bóg da, że mi się to uda.

Danusia znowu wyszła bardzo wcześniej, a ja po zwykłych pracach porannych poszłam na rynek i zakupiłam kwiatki, a potem w domu zrobiłam 2 wianki (takie jakie się u nas poświęca w kościele 15 sierpnia) i 2 palemki podobne do cepeliowskich, ale bardziej autentyczne, bo zrobione w domu.

Cały czas, już drugi dzień, towarzyszy mi słuchanie i kucie na podwórku. Jeden z robotników jest Włochem. Nastawiłam dla niego płytę z pieśniami neapolitańskimi. Nazywał mnie Memi, czyli „Babcią”, gdy prosił o otwarcie, a później zamknięcie okna.

Marie Rist wróciła z Południa, chcemy się spotkać w sobotę lub w niedzielę. Mam jutro rano zadzwonić po uzgodnieniu z Danusią.

Anne zadzwoniła, że wpadnie do mnie na chwilę koło 7mej. W międzyczasie przyszedł Bruno i przyniósł Danusi plakaty polskie Lotu. Potem wróciła Danusia, a w końcu Anne. Zmusiłam Dankę do zjedzenia kawałka kurczaka z jarzynami i zaraz znowu musiała wyjść. Anne pomogła mi zanieść garnek zupy z kurczakiem Simone, która się tym ucieszyła, bo nie miała nic na kolację.

Znaczne ochłodzenie i dość silny wiatr. Zachmurzenie zmienne. Temp rano 12° po południu około 20°.

Danusia wyszła bardzo wcześnie do swych zajęć, a wróciła dopiero wieczorem i jeszcze wiele spraw załatwiała telefonicznie.

Po uładowaniu mieszkania wyszłam po sprawunki, kupiłam sobie domowe pantofle dr Scholl'a, granatowe za 200FF. Paluch prawej nogi bardzo mi dokucza, rwie jak ból zęba. Zrobiłam parę zakupów dla domu (chleb, masło, ser, desery).

Po powrocie do domu zjadłam drugie śniadanie, napisałam list do Gaelle, zatelefonowałam do Marii Rist, z którą umówiłam się na niedzielę o g. 11:15. Przyjedzie do mnie i przywiezie album „La Pologne” dla Danusi. Może będą tam jakieś ciekawe zdjęcia do wykorzystania. Napisałam też list do p. Halerin proponując, że przyjadę do Bellegade, a stamtąd może mnie ktoś przewiezie samochodem przez granicę.

Potem poszłam do Jardin de Luxemburg. Zaczyna się odczuwać jesień. Na ziemi pełno kasztanów. Przyniosłam kilka do domu. Nakarmiłam gołębie zabranym z domu starym chlebem.

W drodze powrotnej kupiłam jeszcze dwie wiązanki suszonych kwiatów i zrobię Danusi jeszcze ze dwa małe wianki do przydrożnej kapliczki.

Przygotowałam kolację – zjadłyśmy resztę jarzynowej zupy i po kawałku kurczaka. Wykąpałam się i poszłam spać. A Danusia jeszcze pracowała.

Zachmurzenie zmienne z dużymi przejaśnieniami. Temp rano 11°, popołudniu 18°. Wiatr półn.wsch.

Przed wyjściem do pracy Danusia zdążyła zrobić zakupy na targu. Ja tymczasem posprzątałam mieszkanie. Na Mszę św byłam w Kościele St. Martin. Rzeczywiście jest znacznie bliższa droga niż do St. Laurent. Kościół niewielki ale ładny. Organy są za ołtarzem. Piękne malowidła. Pochodzi z XVIII w. (1752)

Marie zatelefonowała, że się spóźni, więc pomyślałam, że koło 12tej będzie głodna (i ja też) więc nakryłam do 2go śniadania na naszym „barku”, postawiłam na małym płomieniu naleśniki z serem, zrobiłam sałatkę z pomidora, a przewidziana poprzednio „tortillous” z konfiturą stanowiły deser. Radość ze spotkania była obopólna. Musiałam jej opowiedzieć treść filmu o księdzu Popiełuszcze i pokazać niektóre polskie rekwizyty.

Do Genewy pojedziemy razem w niedzielę 11.X. TGV o g. 10:20. Ja wysiadę w Bellegarde i pociągiem erewańskim, który przychodzi na ten sam peron kilka minut później dojadę do

Armemouss skąd do Genewy jest zaledwie ½ g drogi samochodem. Muszę jutro wysłać kartkę do p. Halperin, by zawiadomić go o tym. (przedtem trzeba sprawdzić na Gare de L'est czy nie ma jakich zmian w rozkładzie w związku ze zmianą czasu.

Danusia wróciła o 19tej. Wykąpała się, zjadłyśmy niedzielną kolację kotlety schabowe z kartoflami i sałatą. Potem zabrała się do swych planów, a ja skończyłam trykotowanie ciepłej kamizelki. Późnym wieczorem przyszedł Marek omówić z Danusią plan „szopki” jaką wykonuje dla filmu o ks. Popiełuszcze.

28

Bardzo chłodno, chociaż pogodnie i bez deszczu. Temp rano 9° w ciągu dnia 17°.

W domu czuje się jesienny chłód. Wieje od podłogi. Trzeba będzie zacząć nosić spodnie i wełniane skarpetki.

Danusia wyszła rano około g. 9tej razem z Pascale, która po nią przyjechała. Jeszcze wcześniej kierowca ze Studio w Bry zabrał ciężarówką kilka kartonów rekwizytów, które Danka przygotowała wczoraj w nocy.

Przed południem poszłam na Gare de Est, gdzie wykupiłam sobie carte vereil uprawniającą do 50% zniżki, osoby powyżej 60 lat. Jest to dość kosztowne – 85FF – ale opłaci mi się nawet na jedną podróż do Genewy. Po drodze wstąpiłam do Kościoła, by pomodlić się za moje dzieci i zapaliłam dużą świecę przed figurą Matki Bożej z prośbą o jej wstawiennictwo.

W domu, jak zwykle, zasnęłam łóżka i trochę posprzątałam. Na obiad zjadłam duży plaster szynki z chlebem. Ugotowałam marchewkę z kukurydzą na kolację. Skończyłam moją kamizelkę. Przyszyłam kieszenie i guziki. Potem napisałam list do p. Halperine i poszłam na pocztę, aby go wysłać. Kupiłam chleb taki jak Danusia lubi, a także desery czekoladowe. Zatelefonowała Ina, która wczoraj wróciła z Martyniki. Danusia zadzwoniła z Bry, że ma jeszcze na godzinę robotę, więc wróci koło 10tej. Wobec tego zjadłam zupę z puszki, 2 kromki chleba i kompot. Chyba położę się wcześniej spać, bo jest mi zimno.

29

Rano pochmurno temp. 8°. Wiatr słaby pn – wsch. w ciągu dnia dłuższe przejaśnienia temp maks. 16°.

Danusia włączyła kaloryferek – olejniak i zaraz zrobiło się w domu cieplej. Wyszła znowu bardzo wcześnie z domu i wróciła późnym wieczorem okrutnie zmęczona. Przygotowałam jej zieloną fasolkę, a Simone przyniosła nam garnek znakomitej zupy jarzynowej. Nie ma nic lepszego, gdy się jest zmęczonym! Kupiłam jej zestaw witamin Onotivit i będę pilnowała, żeby je regularnie zażywała, bo prace się piętrzą i musi być mocna, żeby im podołać. 5.X, a więc za 6 dni zaczyna się kręcenie filmu!

Po południu pojechałam autobusem do wielkiego magazynu BHV koło Ratusza. Kupiłam sobie kauczukową nakładkę na laskę, którą mi Danusia wczoraj podarowała. Załatwiłam też jeden ważny sprawunek (2 pary ciepłych majtek).

Strasznie szybko mija czas, zostały mi tylko trzy tygodnie paryskich wakacji i mimo iż nie miałam żadnych atrakcji, tylko szare, codzienne życie domowe to jednak są fakt przebywania w świecie, w którym niczego nie brakuje i ludzie czują się wolni, było dla mnie wielkim relaksem. A do tego jeszcze codzienne obcowanie z Danusią rano i wieczorem sprawiało mi dużą radość. Może też uda mi się wyjazd do Genewy na Kollokwium-Korczakowskie, którego program jest bardzo interesujący.

30

Słonecznie, ale chłodno. Temp rano 6°, w ciągu dnia maks. 16°.

Dziś rano Danusia obarczyła mnie zadaniem „specjalnym” odpruć z jaśka przesłanego przez Oleńkę różowych wstążeczek naszytych maszynowo. Straszne dzióbanie. Chyba prędzej uszyłabym nową powłoczkę! Ale zrobiłam to, przyszyłam nowe guziczki i uprałam go, żeby zatrzeć ślady prucia.

Potem zabrałam się do trochę gruntowniejszych porządków w domu. Zwłaszcza do walki z kurzem. W łazience i w moim pokoiku przetrąłam nawet podłogę wilgotną szmatą. Nie wiedziałam, że jeszcze potrafię wykonywać prace, które za mnie robi p. Czajkowa i sprawiło mi to pewną satysfakcję.

Skończyłam całą robotę około południa.

Potem przygotowałam sobie dobry obiad: befsztyk z sałatą, winogrona, deser czekoladowy z pianką i kawę. Umyłam naczynia, zrobiłam porządek na moim stoliku. Syta i trochę zmęczona położyłam się na chwilę, ale robotnicy pracujący za oknem tak hałasowali i kuli że szybko z tego zrezygnowałam i wyszłam na spacer, bo jest piękna pogoda. Zrobiłam parę sprawunków. Jeszcze przy dziennym świetle naprawiłam czarną kurtkę Danusi.

Odwiedził mnie Jarek. Poczęstowałam go kanapkami z serem, kawą i kieliszkiem wódki. Telefonowała Oleńka. Zbyszek potrzebuje pertrat spróbuję mu wysłać przez p. Lewina razem z listem. Prosił, by Danusia zadzwoniła po odebraniu przeczy od p. Majki i córki p. Marysi.

Październik

1

PARIS

Pogoda podobna do wczorajszej. Dość słonecznie, ale chłodno

Wczoraj Danusia wróciła o północy i wtedy dopiero zjadłyśmy tzw. Diner: befsztyki z zieloną fasolką, ser i deser.

Dziś rano, gdy się obudziłam o ½ 8, zastałam ją już przy pracy. Zjadłyśmy śniadanie, a potem po kilku telefonach i podjęciu w banku pieniędzy dla Marka, poleciała do swoich zajęć i Bóg wie, kiedy wróci.

Posłałam łóżka, zmyłam naczynia i poszłam zobaczyć buty w specjalnym sklepie „pour pieds sensibles”. Bardzo drogie! W granicach 800 FF, a najtańsze 539 FF. Te właśnie kazałam sobie podać. Przymierzyłam chyba z 10 par i w końcu na jedne się zdecydowałam. Zamszowe, ciemno popielate i bardzo mięciutkie, na 3 cm koturnie. Mam nadzieję, że będę z nich miała pociechę przez kilka lat.

Po powrocie do domu przyrządziłam sobie i zjadłam obiad, a potem odbyłam małą drzemkę. Po południu wyszłam z domu po raz drugi. Było piękne słońce, więc poszłam pieszo dwa przystanki metra do Air France na rue Faub de Poissonnières. Niestety nie udało mi się zarezerwować miejsca na 20 X (komplet pasażerów), lecz na 19 X o g. 18.20 z Orly Sud. Przylot do W-wy o g. 20.40. Wpisano mnie też na listę oczekujących na 20 X i jeśli się jakieś miejsce zwolni, to do mnie zadzwonią. W drodze powrotnej kupiłam sobie jerseyową bluzkę kolor ivoire. Spotkałam wielki pochód związków zawodowych z transparentami, muzyką, głośnikami. Protest przeciw bezrobociu.

Po raz trzeci wyszłam na rynek po zakupy. Bardzo się dziś zmęczyłam.

2

PARIS

Pochmurnie, przelotne deszcze, temp. rano 12°, w ciągu dnia 17. Po południu rozpadało się na dobre

Nie doczekałam się wczoraj powrotu Danusi, więc sama zjadłam kolację i położyłam się spać o ½ 12. Przygotowałam dla niej posiłek na stoliku. Niestety była tak zmęczona, że zjadła tylko jogurt, wykąpała się i poszła do łóżka.

Rano była nadal zmęczona i niewiele zjadła przed wyjściem z domu. Zostawiła mi kilka telefonów do załatwienia.

Marek Szczęsny przyniósł portrecik ks. P. Danusia, albo Pascal po niego wstąpią.

Po wysprzątaniu mieszkania i załatwieniu telefonów, wzięłam się za prasowanie (powłoczka na kołdrę i poduszkę do filmu i trochę bielizny Danusi i mojej, oraz ścierki do naczyń).

Zadzwoniłam do Air France, żeby zmienić rezerwację na 18 X (niedziela g. 18.20), bo 19 i 20 Danusia nie mogłaby mnie odwiedzić na lotnisko. Muszę sobie tym razem sama poradzić zarówno z zakupami, jak i z pakowaniem.

Pauletka wpadła na chwilę w południe i dobrze trafiła, bo właśnie wróciłam z piekarni ze świeżymi rogalikami. Wypiła kawę z croissantami, zabrała to, co przyniósł Marek i poleciała. Ja po drugim śniadaniu poszłam jeszcze raz do biura Air France, żeby mi na bilecie przykleili nową rezerwację. Wróciłam do domu w deszczu. O g. 8 Danusia zadzwoniła z Bry. Nie wie kiedy wróci, ale raczej późno. Ugotowałam ziemniaki w mundurkach, kompot ze śliwek, gruszki. Zaparzyłam świeżej kawy. Może uda mi się doczekać jej powrotu i trochę ją podkarmić.

3

PARIS

Znowu słonecznie i ciepło. Rano temp. 12°, po południu około 19°

Rano, po wyjściu Danusi, odwiedziła mnie Marie-Jeanne, która mieszka w Montpellier. Jest to kuzynka Simone z Martyniki. Skończyła studia agronomiczne. Prosiła mnie o umożliwienie jej kontaktów z jakimś instytutem rolnictwa w Polsce. Ma mi przysłać czasopismo rolnicze. Spróbuje się skontaktować z redakcją Zielonego Sztandaru. Może znajdzie się ktoś znający język francuski, kto mógłby z nią korespondować. Chciałaby też poznać Polskę i może w przyszłym roku do mnie przyjedzie. Jest bardzo miła i chętnie ją u siebie ugoszczę.

Danusia obiecała mi, że dziś wróci wcześniej, ale już jest godzina 9, a jej nie widać.

Po południu poszliśmy z Simone na daleki spacer. Przy pięknej pogodzie włączyliśmy się po mieście aż do Gare du Nord i nareszcie mogliśmy się nagadać, bo Simone strasznie pracuje, nawet w sobotę. Poszliśmy do sklepu z bucikami, bo Danusia ofiarowała mi 500 FF, żebym sobie kupiła jeszcze jedną parę wygodnych pantofli. Znalazłam bardzo ładne, ciemnobrązowe, a Simone też sobie kupiła buciki na jesień. Mam teraz dwie pary i chyba mi już wystarcza do końca życia. Muszę je codziennie trochę nosić w domu, aby się dopasowały do mych niezbyt foremnych stóp.

4

PARIS

Zachmurzenie zmienne. Mniej słońca. Parno. Rano temp. 12°, w dzień ok. 19°

Dziś wstałyśmy trochę później o ½ 8. Zjadłyśmy razem śniadanie i wspominałyśmy wczorajszy telefon do Oleńki i Jerzego. Danusia opowiedział mi, co napisał do Majki w swym liście Michał: „Całe szczęście, że wróciłaś z Warszawy tylko ze sprężynami do tapczanu i innymi drobiazgami, bo gdybyś została dłużej, to Danusia mogłaby poprosić o przywiezienie całego pokoju Jerzego. Razem z fortepianem, a gdybyś wyjeżdżała z W-wy

jeszcze później to zapragnęłaby kuchni z dodatkiem gorących racuszków”. Uśmiełyśmy się wszyscy serdecznie.

Oleńka już wie, że wracam 18 X wieczorem i zawiadomi Zbyszka. Mam jej przywieźć dużą czekoladę Cote d’Or.

Byłam na mszy św. w kościele St. Martin. Było tak ciepło, że mogłam wyjść w letnim kostiumie. Po powrocie do domu (kupiłam po drodze kureczaka), poszłam zanieść pranie do Simone (jeszcze jedna powłoka polska na kołdrę!). Przyniosłam sobie od niej trochę jarzyn, żeby ugotować rosół z części kureczaka, bo Danusia wróci dziś b. późno i wtedy najchętniej je zupę z jarzynami.

Wysprzątałam mieszkanie. Uprałam trochę swoich rzeczy i uprasowałam jedno zaległe pranie Danusi. Umyłam włosy, podlałam spragnione wody rośliny. Najcięższe jednak jest prasowanie. Musiałam często odpoczywać.

Danusia zadzwoniła ze studio w Bry. Wróci późno. Prosiła, żeby jej przygotować do pokoju księdza P pudełko z przyborami do szyci, różnymi drobiazgami, które samotny mężczyzna może mieć w domu (trochę sznurka, agrałki, pineski, ołówki, itp). Chodziłam parę godzin w moich nowych bucikach, ale guzek mnie jednak boli.

Wielka niespodzianka! Danusia wróciła o 9tej!

5

PARIS

Duże zachmurzenie. Ciepło i duszno. Po południu padał deszcz. Temp. ok. 20°

Wczoraj bardzo późno zatelefonowała Oleńka. Była tym razem w dobrym nastroju. Powiedział mi, że była w Otwocku, zawiadomiła Zbyszka, który przyjedzie po mnie na lotnisko i p. Czajkową, która obiecała przygotować mieszkanie na mój powrót. Potem długo rozmawiały z Danusią i wesoło się śmiały.

Tej nocy czułam się niezbyt dobrze. Bolała mnie głowa i serce, a poza tym było mi bardzo duszno. Zażyłam Eucardinę, zrobiłam sobie kompres i w końcu, koło 2, zasnęłam. Dziś rano czuję się znacznie lepiej, poza bólami stawów, co jest normalne przy wilgotnej, parnej pogodzie.

Danusia wyszła z domu po g. 8. Pojechała zakupić sztuczne kwiaty. Wróciła przed 10, bo była umówiona z jakimś znajomym Majki. Polakiem, który jest już tutaj 14 lat i wykonuje różne prace w drewnie. Przyjechał do Francji jako student Politechniki z Krakowa. Na imię ma Mikołaj i jest tzw. „złota rączką”. Omówił z Danusią sprawę wykonania tapczanu ze sprężynami. Potem przyjechała Pascal, też bardzo zmęczona i razem udały się do pracy.

Odwiedziła mnie Jarek. Przygotowałam dla nas obojga 2gie śniadanie. Potem poszedł do Barco „kupić mi kawę, mleko, sok pomarańczowy”. Jest nadal w dobrej formie. Czeka na swoje dokumenty pobytowe, o które wystąpił do Prefektury.

Pierre L. zadzwonił, że jutro przyjedzie po mnie w południe i pójdziemy razem na obiad.

Potem zatelefonował Bernard. Przyjadą z Clarą po mnie w piątek o 6.30 i pójdziemy do kina na jakiś film. To bardzo miło z ich strony.

Wieczorem zadzwoniła Danusia. Jej nadzieja na pogodę i kręcenie filmu w Pocardii zawiodła. Jutro cała ekipa wraca do Paryża, a mieszkanie, w którym mają nagrywać, nie jest gotowe, więc dziś Danusia wróci wyjątkowo późno. Prosiła, żebym na nią nie czekała, więc zjadłam skromną kolację i położyłam się wcześniej spać.

6

PARIS

g. 12.30 Pierre L.

Duże zachmurzenie z krótkimi przejaśnieniami. Przelotne deszcze. Temp. od 15°-20°

Całą noc lało. Danusia pracowała do g. 3ciej rano (uszyła jedną połowę, ufałdowała drugą), w przekonaniu, że nagrywanie przeniesie się dziś do Picardii do studia.

Wyszła z domu o g. 8, bardzo zdenerwowana. Tymczasem okazało się, że w Picardii pogoda się poprawiła i ma cały dzień na wykończenie dekoracji w mieszkaniu kapitana.

Z wielkim trudem udało mi się uporządkować dziś nasze mieszkanie. O g. 11 poszłam po zakupy, a o 12.30 przyszedł Pierre L. w najbliższy piątek jest obrona jego pracy z dziedziny socjologii. Ale to nie jest, jak przypuszczałam doktorat, tylko dyplom Wyższej Uczelni Socjologii. Poszliśmy na obiad do restauracji koło merostwa. Było bardzo miło porozmawiać z Pierrem, którego szczerze lubię.

Po powrocie do domu położyłam się na krótką drzemkę. Jeszcze raz wyszłam do miasta po świeże pieczywo, ale zaczął znowu padać deszcz, więc zrezygnowałam z dalszego spaceru.

Zadzwonił do mnie prof. Galperin z Genewy, że otrzymał mój lis i tak jak prosiłam, przyjedzie po mnie jego koleżanka samochodem do Annemasse w niedzielę o 14.30. jako znak rozpoznawczy mam trzymać w ręku zielony program kolokwium.

Danusia zatelefonowała, że wróci dziś wcześniej, koło 9tej, więc zajęłam się przygotowaniem obiadu. Smażony kurczak, sałata i kompot ze śliwek.

Przy układaniu rzeczy na półce nad kaloryferem wpadła mi w ręce książka pisarza francuskiego o polskim nazwisku Pierre Kłossowski. Powieść historyczna, bardzo nudna i zawiła o Templariuszach. Danusia powiedziała mi, że jest on bratem sławnego oryginalnego malarza Balthazara Kłossowskiego, znanego jako Balthus – imię jakim podpisuje swoje

obrazy. Obejrzałam album z reprodukcjami. Jego malarstwo figuratywne bardzo mnie zainteresowało, jak również jego trochę owiany tajemnica życiorys.

Po wspólnej kolacji, Danusia zrobiła zestawienie wydatków dla księgowości produkcji. Ja wróciłam do Balthusa. Położyłam się spać po północy, a Danusia jeszcze później.

7

PARIS

Rezerwacja miejsca w samolocie na 18 X

Rano było b. chłodno 8°-10°. Niebo zachmurzone. Od południa zaczął padać deszcz ciągły.

Czas mego powrotu do Polski zbliża się nieubłaganie. Zostało m 11 dni, a z nich 4 mam spędzić w Genewie. Postanowiłam więc, mimo złej pogody wybrać się po najważniejsze zakupy do Samaritaine, a także pojechać na Gare de Lyon wykupić bilet i rezerwację miejsca w TVG na niedzielę.

Wyszłam z domu o g. 9.30, a wróciłam do domu o 17.30. Ileż się nachodziłam. Szczególnie pod ziemią zrobiłam tyle kilometrów korytarzami i za 30 pięter schodów w górę i na dół. Ktoś mi powiedział, że na dworzec Lyoński najlepiej jechać metrem z przesiadką w La Bastille. Correspondance na tej stacji jest b. uciążliwa i długa. W końcu dojechałam do Gare de Lyon (ponad godzinę), a tam jeszcze dłuższe korytarze i schody prowadzą do kas biletowych Wielkich Linii. Kupiłam sobie bilet i rezerwację do Annemasse (ze zniżką 50% na carte vermeil). Odjazd TGV jest o 10.36, a przyjazd do Annemasse o 14.32. zapłaciłam 146 FF. Stamtąd pojechałam metrem do stacji Châtelet. Gdy wyszłam na powietrze deszcz lał ja z cebra. Na szczęście miałam płaszcz z kapturem. Odpoczęłam w kafejce koło teatru, w którym przed kilku laty Danusia z Ivempracowali przy dekoracji Per Gyuta. Zjadłam omlet z kieliszkiem czerwonego wina. Nie bacząc na ciągle padający deszcz, poszłam przez rynek kwiatowy wzdłuż Sekwany i kupiłam dla p. Czajkowej nasiona sałaty romaine. Tak dostałam do Samaritaine. Uczesałam się przed jednym z luster w dziale kapeluszy. Potem wybrałam i przymierzyłam beret i czapkę wełnianą koloru voire. Dobrałam odpowiednie rękawiczki i udałam się do działu bielizny i pończoch, gdzie nabyłam dwie pary ciepłych rajstop i ciepłe majtki. Wydałam na to wszystko ponad 500 FF. Ogrom różnorodności towarów w magazynach paryskich są oszałamiające! Mam nadzieję, że Danusia pochwali moje zakupy. Napisałam list do Paulette 40, Hansa Yörگا, Alex Visser i Henriette Moneyron. Do Alex wysłałam płyty, do Hansa bibliografię.

8

PARIS

Raymound F. 12.30

Trochę więcej słońca, ale silny wiatr południowo-wschodni. Temp. od 8° rano do 17° po południu

Nadeszła wiadomość z Picardii, że z powodu złej pogody muszą przerwać nagrywanie i przyjadą do Paryża. Na jutro musi być gotowe mieszkanie księdza na plebanii, a także mieszkanie kapitana. Danusia jest tym bardzo zmartwiona. Pracuje gorączkowo. Rano dwa razy wyjeżdżała do miasta. Raz kupić chleb i biały ser w polskim sklepie. Drugi raz po zakupy wszystkiego, co ma być wkładane do paczek dla internowanych: czekolada, lekarstwa, sucharki itp. potem musiała jeszcze odebrać wypożyczony u płatnerza karabin maszynowy i wszystko to przydźwigała do domu. A potem przyjechała po nią Pascal i zabrały ten ładunek do studia w Bry.

Ja tymczasem wysprzątałam jak zwykle mieszkanie, a potem przyjechał do mnie Raymound Fonvielle, z którym przyjaźnię się od 1958 roku. To jest od pierwszego kongresu freinetowskiego, którego był organizatorem. Przyniósł mi dzisiejszy numer Liberation, w którym jest obszerny artykuł o drugim etapie reformy gospodarczej w Polsce. Poszliśmy na obiad do tej samej restauracji koło merostwa „La treille de Cloche Marle”, w której byłam dwa razy z Pierrem Lespine.

Raymound opowiadał mi o swej rodzinie. Mama jest zupełnie niewidoma i żyje w urojonym świecie (skleroza). Musiał ją umieścić w domu starców. Jego przybrany syn Patric ma już dwoje dzieci 5 lat i 2 lata. Po obiedzie Raymound, mający samochód, pomógł mi załatwić sprawunki dla domu tutaj i dla mnie do zabrania do Polski.

Potem musiałam wyjść jeszcze raz na rynek po jarzyny, owoce, sery, masło i mięso, a także 2 śliczne różyczki dla nas obu. Ledwo przydźwigałam dość ciężką torbę. Przygotowałam kolację, ale musiałam swoją część zjeść sama, bo Danusia zadzwoniła o 9, że wróci dziś bardzo późno. Schowałam więc dla niej ziemniaczki pod jaśkiem, nakryłam dla niej do stołu. Napisałam jeszcze moją codzienną stronę w kalendarzu. Wykąpałam się i położyłam spać, bo jednak czuję się zmęczona.

9

PARIS

g. 18.30 Bernard i Clara – kino

Ochłodzenie. Temp. rano 8°. Po południu i wieczorem silny wiatr i temp. maks. 14°, deszcz
Danusia jest bardzo zmartwiona, bo urządzone przez nią mieszkanie kapitana MSW nie podoba się reżyserowi, czyli Agnieszce. Jest za mało polskie i zbyt biedne. Trzeba więc wszystko dziś rozebrać i urządzić na nowo, co wymaga czasu i ogromnego wysiłku, aby znaleźć meble „na wysoki połysk”. Jej szef scenografii Emil, który poprzednio wszystko co

robiła akceptował, obecnie wycofuje się ze swych pozycji i cała odpowiedzialność spada na Danusię, jako na osobę, która nie zrozumiała intencji scenariusza. Wyszła z domu przed g. 8, a mnie prosiła, żebym zaniósła do banku czek od produkcji. Zrobiłam to zaraz po g. 9, a potem pojechałam metrem obejrzeć sobie wystawy w Forum des Halles. To zupełnie bajkowe widowisko. Można doznać zawrotu głowy od bogactw, jakie są tam zgromadzone. Wróciłam do domu w południe. Zjadłam drugie śniadanie, posprzątałam mieszkanie i zmyłam naczynia. Robi się coraz chłodniej. Mam nadzieję, że Oleńce przyjdzie na myśl, żeby mi przywieźć ciepły płaszcz na lotnisko, bo w Warszawie jest podobno zimno.

Wyprasowałam Danusi dwie pary spodni, bo biedaczka chodzi w wąskich džinsach, do których nie może włożyć botków, a na tenisówki jest już za zimno.

Po południu poszłam na Place de la Republique do dużego magazynu Printenyos i zaszalałam kupując sobie za 490 FF białą flanelową kurtkę (3/4), na jaką od dawna miałam ochotę. Jest ciepła, lekka i wygodna (80% wełny). Mam nadzieję, że Danusi będzie się podobała.

Znowu wróciła bardzo późno, prawie o północy, zmoknięta i zziębnięta. Dobrze, że miałam przygotowaną gorącą zupę, którą chętnie zjadła, jak również parę kartofli w mundurkach z jajecznicą. Zawsze ją przekonuję, że jak się ciężko pracuje, o trzeba się odżywiać, żeby nie stracić sił.

10

Paris

Msza św. o g. 18.45

Duże zachmurzenie. Temp. około 15°. Przelotne deszcze. Wieczorem ulewa

Bardzo się dziś zmęczyłam, bo zaraz po wyjściu Danusi i po sprzątnięciu mieszkania, zrobiłam pranie, umyłam włosy i poszłam po zakupy, żeby Danusia miała coś w lodówce przez te cztery dni, gdy pojadę do Genewy.

Po południu zapakowałam sobie trochę z rzeczy, które chcę zabrać. Dla pp. Halperinów mam dwie płyty: Chopina i Mazowsze.

Potem przyszedł Pierre, który wczoraj pomyślnie obronił swoją pracę dyplomową Wyższej Szkoły Nauk Socjologicznych w Nauterre. Zjedliśmy razem podwieczorek i gawędziliśmy do g. 18. Wyszliśmy razem, on do domu, a ja na mszę św. do kościoła St. Martin. Gdy wyszłam z kościoła lało jak z cebra. Miałam co prawda mój letni płaszcz z kapturem, ale niestety po kilku praniach skończyła się jego nieprzepuszczalność, to też wróciłam do domu zmoczona do kości.

Danusia wróciła dziś trochę wcześniej i przyniosła wspaniałe ciastka (opera, podobna do naszych stefanków, ale z lepszym kremem kawowym i „coupe aux fruits exotiques”, miseczki

z ciasta, a w nich pyszny krem i kawałki różnych owoców południowych). Zrobiłyśmy sobie herbatę i te sycące smakołyki stanowiły naszą kolację. Wcześniej położyłyśmy się spać (g. 11).

11

Wyjazd do Genewy g. 10.36 z Gare dw Lyon do Annemasse, gdzie będę o 14.32

Wypogodziło się, ale i ochłodziło. Temp. rano 8° (w Paryżu), a w Genewie mżawka i 4° wieczorem

Danusia odwiozła mnie taksówką na Gare de Lyon. Wykupiła mi bilet powrotny, a potem w kiosku z różnymi drobiazgami znalazłyśmy mały zegarek elektroniczny z wyraźnymi cyframi i moje Kochane Dziecko ofiarowało mi go jako spóźniony podarek urodzinowy. Na poczcie spotkałyśmy pp. Ristów, którzy jechali również do Genewy na kolokwium korczakowskie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności mieliśmy miejsca obok siebie, w tym samym wagonie TGV. Wsiadłam w Bellegarde skąd za kilka minut pojechałam do Annemasse, gdzie czekała na mnie Miriam, znajoma państwa Halperin i bez problemów przewiozła mnie przez granice francuską i szwajcarską samochodem.

W Genewie miałam zarezerwowany pokój w hotelu Le Grenil (z prysznicem, WC, radiem).

Wieczorem przyjechali przyjaciele z Polski: Miła i Aleksander Lewinowie i znajomi z Francji: dr Tomkiewicz i Helena Lacalot. Z Izraela dr Rotten, Leon Harazi i inni, których już znałam z poprzednich zjazdów. Dużo radości i wspominków. Zjedliśmy kolację w restauracji hotelowej i dość późno udaliśmy się na spoczynek.

12

GENEWA

W Alpach spadł śnieg. Chłodno. W nocy 4°, w dzień koło 10°

Obrady kolokwium toczyły się w salach Uniwersytetu Genewskiego, do którego trzeba było dotrzeć pieszo (ok. 15 minut drogi). Na otwarcie obrad było kilka przemówień: rektor Uniwersytetu, mer miasta Genewy i p. Halperin przewodniczący szwajcarskiego Komitetu Przyjaciół Korczaka. W hallu piękna wystawa. Pierwszy referat wygłosił dr Tomkiewicz, psychiatra, Jak rozmawiać z nastolatkami? Jego wystąpienie było pełne przykładów z własnej praktyki. Potem mówił mój przyjaciel Aleksander Lewin. [fragment w j. francuskim]

Po przerwie obiadowej pracowaliśmy w ośmiu komisjach. Temat był wspólny: Jak rozmawiać z dzieckiem dzisiaj? Ja pracowałam w komisji „l'enseignant et l'élève”. Było w niej wielu interesujących ludzi. Najbliższy moich poglądów był psychiatra kształcący wychowawców dzieci niedostosowanych społecznie, Andre Goin z Lozanny. Wymieniliśmy adresy, żeby korespondować.

Wieczorem większość poszła na wiejski obiad, ale było to bardzo daleko, więc wróciłam do hotelu i tam po zjedzeniu posiłku, położyłam się spać.

13

GENEWA

Nadal chłodno i trochę deszczu. Temp. od 4° w nocy do 12° w dzień

Wykład prof. Henri Plavigny z Paryża o narkomanii nieletnich: [fragment w j. francuskim]

Prof. Bernheim z Ohio, mówił o literaturze dla dzieci w Stanach Zjednoczonych.

Prof. dr Yaacow Rotem z Tel Aviv, dyr. Szpitala pediatrycznego wygłosił świetny referat pt. Janusz Korczak [fragment w j. francuskim].

Po południu było przyjęcie w Ratuszu, organizowane przez mera Genewy, a potem komisje pracowały w swych ateliers, przygotowując syntezę obrad na jutro.

Wieczorem był jeszcze jeden wykład prof. Daniela Hameline z Uniwersytetu Genewskiego nt.: [fragment w j. francuskim]. Zawily sofistyczny, niewiele z niego zapamiętałam. Wszyscy byli bardzo zmęczeni. Zjedliśmy kolację w hotelu i zaraz poszliśmy spać.

14

GENEWA

Trochę słońca, ale chłodno i duży wiatr. Temp 8°

Zebranie plenarne o g. 8.30. Dwa doskonale referaty: Leon Harari z Izraela mówił o swoich dzieciennych doświadczeniach w Domu Korczaka. Był jednym z redaktorów Małego Przeglądu. Harari jest przydomkiem, a naprawdę nazywa się Leon Glatenberg. Prosił, żebym pozdrowiła jego przyjaciela z lat dzieciennych ks. Jana Twardowskiego.

Potem wystąpiła Francine Best z INRP w Paryżu, bardzo interesująco przedstawiła wyniki badań na temat: jakie wyobrażenie o szkole mają dzisiaj uczniowie szkoły podstawowej i licealiści. Najbardziej zainteresowało mnie jej stwierdzenie, że dzisiejsza młodzież jest zainteresowana wymianą kulturalną, że czują się Europejczykami, buntują się przeciw barierom granic, języka i rasizmu. Najlepsze kontakty z nimi mają młodzi nauczyciele.

Po krótkiej przerwie przewodniczący 8 komisji złożyli sprawozdanie, potem p. Haliperin podsumował prace całego kolokwium i zaczęliśmy się żegnać.

Daniele Plisson z FiMEM też brała udział w kolokwium i to właśnie ona zabrała mnie do siebie na obiad, a potem odwiozła mnie samochodem do Annemasse, skąd pojechałam do Paryża.

Na Gare de Lyon czekał na mnie Jarosław. Okropnie padało. Nie było mowy o taksówce, bo kolejka była tak długa, że musielibyśmy czekać ponad godzinę. Pojechalismy więc metrem i Jarek bardzo się mną serdecznie opiekował. W domu zrobił mi punch i kanapki z serem. A

wkrótce potem wróciła Danusia zmęczona i strasznie zniechęcona. Musiałam wysilić cały zrosób argumentów, żeby ja trochę oddramatyzować, zmusić do jedzenia chociaż kromki chleba. W końcu jakoś się uspokoiła i odprężyła.

15

PARIS

Straszny deszcz cały dzień. Temp. około 15°, silny wiatr.

Uzupełnić zakupy: leki, przedza do cerowania, papierosy, papeteria, skocz, kalendarz 88

Z zamieszczonego planu zakupów udało mi się tylko załatwić leki i przynieść trochę mięsa, masła, warzyw i owoców z rynku, bo tak bardzo padało, przy silnym wietrze, że nie miałam odwagi wybrać się gdzieś dalej.

Danusia był dziś rano trochę spokojniejsza. Zjadła śniadanie i zatelefonowała do Agnieszki, że przyjdzie do kościoła, gdzie dziś nagrywają, żeby ostatecznie zdecydować, co zrobić z tymi nieszczęsnymi meblami do mieszkania tego kapitana MSW. Zdecydowano w końcu zakup nowych mebli i dziś będę je rozstawiali prawdopodobnie całą noc.

Zadzwoiła do mnie Tat3. Mamy się spotkać jutro w południe na Place de la Republique. Również Pierre zatelefonował, że [przyjdzie w sobotę rano, aby mnie pożegnać i wręczyć mi tradycyjny upominek herbatę i czekoladę.

Również Maria i Noel chcą zajrzeć w sobotę koło g. 11.

Przeraża mnie myśl pakowania. Tyle mi się nazbierało różnych bambetli, że na pewno będę miała znowu 3 bagaże: walizka i dwie torby i będzie nadwaga. Chyba mam 5 kg zapłaconych na zapas w złotówkach. Na razie zapakowałam dziś jedną dużą torbę z żywnością i środkami czystości. Jutro spróbuję zapakować leki i papierosy. Reszta musi się zmieścić w drugiej torbie. Nie chcę mieć w ręku nic poza laską i torebką.

16

PARIS

W południe spotkanie z Tat3, g. 11.45 coin de rue Montagne

Trochę się przejaśniło. Temp. rano 10°. 15° w ciągu dnia

Danusia wróciła wczoraj, a właściwie dzisiaj o g. ½ 3 rano, a o 8.30 już musiała wyjść do pracy. Zdążyliśmy jednak zjeść razem śniadanie.

Posprzątałam mieszkanie i wyszłam do apteki po zamówione lekarstwa. Jutro w drugiej aptece kupię jeszcze 5 op. Peritratu dla Zbyszka.

Z Tat3 spotkałyśmy się o 12 na Place de la Republique. Nic się nie zmieniła, mimo że przeszła wiosną żółtaczkę zakaźna. Opowiedziała mi wszystkie nowinki rodzinne Teitgenów i Fouluptów. A ja jej opowiedziałam o Oleńce i Danusi. Zjadłyśmy obiad w samoobsługowej

restauracji. Tatż podarowała mi szalik dla mnie i dla Oleńki. O g. ½ 2 musiałyśmy się pożegnać, bo ona ma w piątki jakieś zajęcia ze staruszkami. Ja poszłam do Printenys kupić sobie grzebyki do włosów.

Chciałam znaleźć upominek dla Oleńki, ale ona jest bardzo wybredna, więc bałam się wybrać coś nieodpowiedniego. Danusia kupiła jej ulubione perfumy Gerlain, a ja mam czekoladę, kawę i herbatę i wiele innych drobiazgów pożądaných w Polsce.

Wróciłam pieszo, wstępując po drodze do papeterii, gdzie kupiłam sobie nowy kalendarz 1988. W domu trochę się przespałam, a potem próbowałam zapakować walizkę. Nie wiem jak wszystko zmieścić i na pewno będę miała dużą nadwagę!

Na kolację zaprosiła mnie Simone. Danusia obiecała, że przyjdzie, jak tylko będzie mogła wyjechać z Bry, gdzie ciągle jeszcze urządza to mieszkanie (korytarz, winda). Było bardzo miło. Przyszła Vida z dziećmi i siostrzeńcem, a w końcu doszła Danusia. Jedliśmy pyszne rzeczy i rozmawialiśmy do północy.

17

g. 10 Pierre Lespine

g. 11 Marie i Noel

Ranek pogodny, temp. 8°, wiatr, w ciągu dnia przelotne deszcze. Temp. maks. 16°

Danusia ma trudności z obudzeniem się, więc jeszcze te ostatnie dwa dni zanoszę jej kawę do łóżka. Dziś o ½ 8 poszłam po rogaliki i bułeczki, zaparzyłam kawę i mogliśmy zjeść śniadanie przy naszym barku. Potem ona pojechała na marche aux press szukać dodatkowych rekwizytów, a ja posprzątałam dom, bo o 10ej miał przyjść do mnie Pierre, a o 11ej spodziewałam się Marii i Noela.

Zadzwoiła do mnie Alex z Hagi. Ucieszyła się z płyt, które doszły w dobrym stanie.

Danusia oddała mi 2000FF, które jej zostawiłam w ubiegłym roku. Nie chciałam ich przyjąć, bo przecież podarowałam je, ale ona mnie przekonała, że teraz może mnie je oddać, abym sobie wpłaciła na konto. Elle est vraiment tres, tres genereuse!

Pierre przyszedł nieco później. Zamierzaliśmy zjeść obiad w Le Treil de Cloche Merle, ale niestety ta restauracja była zamknięta, więc udaliśmy się do innej przy Gare de l'Est. Przyniósł mi mnóstwo cennych upominków i pomógł zapakować największy bagaż (15 kg). po obiedzie pojechaliliśmy do jego domu (Barbès) autobusem, wypiliśmy kawę z Jean Michele i z powrotem autobusem 56 do stacji Bon Sergeant, blisko Cité Riverin. Nie odpoczywając poszłam do apteki po Periteate i kupiłam Oleńce dobrą szczoteczkę do zębów. Szukałam pizamy dla Oleńki, ale nie znalazłam nic ładnego. W drodze do domu spotkałam Jarosława, który zostawił paczkę dla Oleńki, ale nie wiem czy dam radę wszystko zabrać.

Wróciłam do domu tak zmęczona, że się rozplakałam. Walizka, torba i torebka są jeszcze niespakowane i chyba już dzisiaj nic więcej nie zdziałam. Przyszła Anne i trochę mnie pocieszyła. Być może jej przyjaciółka lecąca do Warszawy w poniedziałek będzie mogła zabrać trochę rzeczy dla Oleńki.

Danusia wróciła bardzo późno i musiała jeszcze farbować bieliznę pościelową do filmu.

18

Paris

Odlot do Warszawy – Orly Sud 18.10 na lotnisku o g. 17.00

Bardzo piękny, słoneczny dzień. Temp. ok 15°

Po wspólnym śniadaniu, Danusia pojechała na Marché aux puces, a ja poszłam na mszę św. Wracając wstąpiłam pożegnać się z Simone, która jest strasznie kochana. Obiecała mi czuwać trochę nad Danusią. Potem poszłam na rynek po sery, trochę owoców i parę plasterków szynki, a dla Oleńki przyprawy ziołowe. Potem przyjechała Anne, a za chwilę wróciła Danusia z Pascal. Anne opowiedziała nam, że spodziewa się dziecka (w maju). Jest bardzo szczęśliwa! Obie z Danusią pojechały do polskiego kościoła, zobaczyć, jak wygląda haftowany sztandar noszony podczas procesji. Wróciły dość szybko z pysznym polskim sernikiem. Zrobiłyśmy sobie herbatę i zjadłyśmy go zamiast drugiego śniadania.

Przyjaciółka Anne nie mogła zabrać niczego z moich bagaży, więc Danusia spakowała mi inna torbę, w której wszystko się zmieściło.

Simone przyszła jeszcze na chwilę, żeby się ze mną pożegnać. Na lotnisko pojechałyśmy taksówką. Miałam ponad 20 kg nadbagażu, ale przy rejestracji kazano mi dopłacić tylko 200 FF. Strasznie mi było ciężko rozstać się z Danusią, a także z Paryżem.

Leciałam polskim samolotem, małym, obskurnym. Podali nam śledzia, wyschniętą szynkę. Prawie nic nie jadłam, tylko bułkę z masłem i serem. Na Okęciu czekali na mnie Oleńka i Zbyszek i Jerzy. Wypiliśmy po łyku koniaku z mojej piersiówki, resztę zabrał Jerzy na pociechę.

W Otwocku byliśmy po d. 10tej. Wypakowałam część podarunków, zjadłyśmy kolację. Mieszkanie było pięknie wysprzątane przez p. Czajkową. Poszłyśmy spać po telefonie od Danusi. Była już prawie g. 1 po północy.

19

OTWOCK

Nadal piękna, jesienna pogoda bez wiatru. Temp. około 18°

Cały dzień Oleńka sądziła ze mną, z tym że odbiegała na dłuższe chwile w poszukiwaniu różnych drobnych rzeczy, które Marcel lecący jutro do Paryża ma przekazać Danusi (fotografie pomnika Lenina, Kremlu i nalepki od ruskiego szampana).

Rozpakowałyśmy resztę moich bagaży i dla Oleńki, Jerzego i Jana zabrała się cała duża torba. Pani Czajkowa ucieszyła się z wełny i różańca z Lourdes. Dzieciaki, cała trójka, przydreptały na górę, żeby podziękować za czekolady i mandarynki.

Zadzwoiła Halusia, żeby mnie przywitać w domu. Jutro jedzie do W-wy na mszę św. za duszę Irenki, siostry jej męża i w drodze powrotnej może do mnie zajrzy.

Jednak Oleńka miała zbyt ciężkie pakunki i zostawiła jedną torbę z książkami do następnej wizyty u mnie, być może w czwartek. Ja też odłożyłam dalsze rozkładanie moich ubrań i rupieci do jutra i postanowiłam położyć się wcześniej, aby dobrze wypocząć.

Ciągle myślę o Danusi i żal mi, że się tak musi trudzić. Kto pomyśli o przygotowaniu jej posiłku? Może Simone podrzuci jej jakiś garnuszek z gotową zupą? Jutro zatelefonuję do Aleksandra, żeby się dowiedzieć, czy szczęśliwie wrócili z Genewy. Przeczytałam zaległe listy, których cały stos znalazłam na biurku. Może jeszcze zaproszę Władzię, żeby wpadła do mnie odebrać czekoladę dla Maurycego.

20

Jeszcze jeden słoneczny dzień. Temp. rano 8°, w ciągu dnia 14°, w nocy 5°

Trudne jest przejście od paryskich barwnych i pełnych bogactw sklepów do naszej szarej, biednej rzeczywistości! Byłam na poczie.

Wzruszyła mnie radość Krysi Czajki i jej serdeczne podziękowanie. Zaniósłłam jej paczkę kawy i czekoladę dla dzieci. Pani Geni z kiosku Ruchu też dałam jedną paczkę kawy i czekoladę dla Kamili i Adrianke, a ona wręczyła mi uskładane w czasie mej nieobecności egzemplarze Tygodnika Powszechnego.

Zadzwoił Aleksander. Wybiera się w jeszcze jedna podróż zagraniczną do RFN na spotkanie korczakowskie.

Cały dzień dreptałam od walizek do szafy i z powrotem, żeby porozkładać przywiezione rzeczy. Zmęczyłam się tym bardzo.

Zadzwoiła Oleńka. Zdążyła przyjechać na lotnisko w ostatniej chwili zdążyła odlotem Marcela, który zabrał dla Danusi z trudem zdobyte drogocenne rekwizyty do filmu. Bardzo za nią tęsknię i gonię do niej w myślach. Oleńka przyjedzie pod koniec tygodnia i pójdziemy do Babci na cmentarz.

Odwiedziły mnie Halinka i Beata. Jutro Halusia idzie do szpitala na operację tarczycy. Szalik, który jej przywiozłam, podobał się. Dałam jej też wełniany kostium, który dostałam od Alex.

Wieczorem czytałam powieść Agaty Christie, której akcja toczy się w Egipcie 2000 lat p. naszą erą. Bardzo interesująca. La mort n'est pas une fin.

21

Nadal złota polska jesień. Słonecznie. Temp. w nocy 4°, w południe 14°, wieczorem 7°

Kwiaty na balkonie jeszcze kwitną, a niektóre drzewa są pokryte złotymi liśćmi, które wkrótce opadną przy pierwszym silniejszym wietrze. Akacja naprzeciw mego okna jest już zupełnie goła.

Zatelefonowałam do Janki. Jest znowu sama, bo Ania pojechała do Nepalu przygotować następną wyprawę himalajską. Żal mi Janki. Jest zgorzkniała i nie może się powstrzymać od zjadliwych uwag, np. podziękowała za wysłaną z Paryża kartkę dodając, że cieszyła się iż Danusia się dopisała.

Przejrzałam raz jeszcze korespondencję. Mam sporo listów do napisania! Na razie napisałam tylko do ośrodka rozliczeniowego telekomunikacji, ponieważ opłata za telefon w sierpniu i wrześniu została dokonana podwójnie (1508 zł), raz przez bank z mego konta, a drugi raz przez p. Czajkową. Prosiłam więc o uwzględnienie tej nadpłaty w następnym rachunku telefonicznym.

Byłam na krótkim spacerze na pocztę, a po południu wyszłam jeszcze raz w stronę parku, bo jest piękna pogoda. Prawdziwe „babie lato”.

Odwiedziłam rodzinę Trylskich. Zaniósłam dzieciom czekoladę, Bożenie spódnice, a Jurkowi papierosy. Angelika i Dominik bardzo wyrosli, są już przedszkolakami. W drodze powrotnej wstąpiłam do Władzi i wręczyłam Maurycemu czekoladę i gumę do żucia, które mu obiecałam. (Podobno liczył dni do mego przyjazdu!) Władzia wygląda bardzo ładnie. Powiedziała mi, że zostałam odznaczona Krzyżem Kawalerskim z okazji Dnia Nauczyciela, co w efekcie da mi podwyżkę emerytury o 300 zł.

Przeczytałam Tygodnik Powszechny z pięciu minionych tygodni.

Zadzwoiła Oleńka. Spodziewa się przyjechać do mnie w piątek. Wczoraj rozmawiała z Danusią, która kazała mnie gorąco ucałować.

22

W nocy temp 14°. Zachmurzenie z przejaśnieniami

Rano po obudzeniu się bolały mnie wszystkie stawy i lędźwie. Zażyłam Katalginę, włożyłam ciepły pas po uprzednim wysmarowaniu się maścią rozgrzewającą i jakoś, dzięki Bogu, się rozchodziłam!

Napisałam listy Krysi Błędek do Tereski Śliwińskiej, której wysłałam paczkę herbaty i zioła prowansalskie. Potem poszłam na pocztę i do sklepu warzywnego. Kupiłam 1 kg jabłek, ½

kapusty włoskiej, dwa małe ogórki kiszzone i 1 pomidor, za co zapłaciłam 450 zł! Ceny jarzyn i owoców są nieprawdopodobnie wysokie.

Po powrocie do domu przygotowałam sobie i zjadłam obiad (befsztyk, 3 kartofelki, trochę sałaty z majonezem, a na deser kawałek bułki z konfiturą jagodową i filiżanką kawy).

Po obiedzie przeszłam się. Jeszcze ciągle śnię, że czeka mnie jakaś podróż, do której nie jestem przygotowana i dopiero po obudzeniu się przekonuję się, że jestem w domu i następuje uspokojenie.

Potem uporządkowałam szafkę z ubraniami, co zabrało mi dużo czasu.

Przeczytałam następny kryminał Agaty Christie „Le Cheval à bascule”. Niezbyt ciekawy.

Wieczorem słuchałam koncertu z festiwalu Karola Szymanowskiego.

Jutro napiszę kilka następnych listów.

Spodziewam się przyjazdu Oleńki, więc przygotuję dobry obiad (zupę jarzynową, smażona ryba, surówka z kapusty włoskiej, jabłka i wymyślę jeszcze jakiś deser).

Tęskno mi za Danusią. Co też robi w tej chwili? A gdy to pisałam właśnie zatelefonowała. Jej też mnie brakuje, ale jest zdrowa i ma dużo pracy.

23

Pochmurnie, mglisto. Temp. rano 7°, w dzień około 14°. Padał deszcz przez cały dzień. Wieczorem 8°

To już chyba koniec złotej jesieni. Jest szaro i pada drobny deszcz.

Zadzwoiła do mnie Oleńka. Przyjedzie między 13-14. Zastawiłam zupę jarzynową i przy tej okazji przyszło mi na myśl, że trzeba ususzyć trochę jarzyn na zimę i zrobić zapas cebuli, bo w zimie cena marchwi, pietruszki i selera jest bardzo wysoka.

Moje dziecko przyjechało zgodnie z umową. Przywiozła mi trochę dobrych rzeczy: paprykę, jabłka, masło śmietankowe i serek kremowy z pieprzem. Zwróciła mi pożyczone 1500 zł, moją podróżną buteleczkę, do której kupiła mi w PEVEXIE małego Napoleona.

Obiad znalazł jej uznanie, chociaż nie lubi ryby. Potem poszła na cmentarz zapalić światełko na grobie Babci i trochę rozejrzeć się po sklepach. Kupiła Janowi buty i salami, sobie foremkę do pieczenia w nowej kuchence gazowej, którą dziś zainstalowano u Jerzego.

Po wypiciu herbaty Oleńka wyszła jeszcze raz do Zbyszka zanieść teczkę dla Moniki. A potem układałyśmy pasjanse, które nie chciały wyjść.

Zatelefonował do mnie Michał, który był we Włoszech i bardzo był szczęśliwy korzystając z rad Danusi, znającej doskonale ten kraj. W Toruniu odbędzie się w przyszłym tygodniu zjazd scenografów. Gorąco namawiałam Oleńkę, żeby w nim wzięła udział. Może pojedzie. Hotel

ma zamówiony. Z żalem rozstałam się z nią po kolacji o g. 8.15. tak szybko upływa z nią czas!

24

Tej nocy było tylko 5°, a rano 8°. Cały dzień padał deszcz. Temp. 12°, wieczorem 7°

Uporządkowałam sprzęt muzyczny – magnetofon, kasety, radio i płyty. Mogę znowu słuchać muzyki. Najwięcej czasu musiałam poświęcić przejrzeniu i posegregowaniu leków. Teraz zostało mi jeszcze biurko z dziesiątkami mniej lub bardziej ważnych papierów, listów, pocztówek itd. i może wreszcie będę miała ochotę zabrać się do pisanie czegoś pożytecznego. Dzisiaj sejm uchwalił zmiany w rządzie (ośmiu ministrów zostało odwołanych). Głosowanie ni było jednoznaczne. Zdarzało się 49 głosów przeciw, a raz 80 głosów wstrzymujących się, ale organizatorzy byli z góry pewni wygranej, bo nowo mianowanym ministrom ręczono zaraz akty nominacyjne. Uchwalono też pytania do referendum, które ma się odbyć pod koniec listopada. Są niby tylko dwa pytania, ale każde z nich zawiera obszernie wyjaśnienia, które wcale nie wydają mi się jasne. Coraz bardziej rośnie we mnie przekonanie, że jakkolwiek będzie wynik tego referendum to rząd i tak zrobi nie to, czego pragnie społeczeństwo, ale to co sobie zamierzał. Jest to jeszcze jedno działanie pozorne.

Telefonowała Zosia Napiórkowska. Przyjedzie do mnie w poniedziałek.

Oleńka musi jednak w poniedziałek pojechać do Torunia i wróci w środę, jest zaziębiona. Muszę pamiętać o oddaniu paszportu w Kom. M. O, chyba zrobię to we wtorek.

25

Przeszło padać, ale jest bardzo chmurno i mglisto. Temp. ok. 12°, wieczorem 6°

Byłam na Mszy św. O g. 11. Jaka różnica między kościołem we Francji, gdzie zawsze jest pustawo i nie ma ministrantów. U nas cały kościół był zapełniony ludźmi dorosłymi, młodzieżą i wielką rzeszą dzieci. We wszystkich nawach stał zbity tłum. Ministrantów było 24 + chórek, który śpiewał przy ołtarzu. Komunia św. Bardzo mnie pokrzepiła. Po powrocie do domu zatelefonowałam do Wiki, do Luty i do Janki. Wika czuje się nie najgorzej, choć nadal z trudem się porusza. Obie z Lutą były wzruszone moją pamięcią, dziękowały za kartki z Paryża i pozdrowienia od Danusi.

Rozmawiałam z Oleńką, która telefonowała dziś do Danusi. Jej film posuwa się naprzód. Teraz jedzie do Lyonu, a potem do Lille i nie będzie jej w Paryżu prawie cały miesiąc. Oleńka wyjeżdża do Torunia jutro o g. 15 autobusem. Zobaczymy się dopiero pod koniec następnego tygodnia. Na szczęście jej wczorajsze zmęczenie, ból głowy minęły po dobrej nocy przespanej w pracowni.

Napisałam brulion listu do Henry Landroit (przew. FiMEM). Jutro go poprawię i przepiszę.

Zaszłam na chwilę do Czajków, żeby porozmawiać zwłaszcza z Rysiem, który jest dobrze zorientowany w polityce. Spodziewałam się wizyty Zbyszka, ale wiem, że jest zaziębiony, więc pewnie nie chciało mu się wychodzić z domu by roznosić zarazki.

Przeczytałam jeszcze jedną powieść Agaty Christie.

26

g. 11 Zosia Napiórkowska

Zachmurzenie zmienne. Temp. 7° rano, potem w ciągu dnia 10°. Wieczorem 5°

Rano przeżyłam nie lada wzruszenie. Pani Czajkowa odprowadziła do przedszkola dzieci. Trzyletnia Jasia skarżyła się, że jej bardzo zimno, więc zabrała ją do domu. Okazało się, że ma ponad 38° gorączki. Za chwilę p. Czajkowa przyszła z płaczem do mnie z Jasią na rękach, mówiąc, że dziecko ma drgawki, zaciśnięte żęby i jest nieprzytomna. Zadzwoiłam do Zbyszka, który zbadał ją i stwierdził, że wyklucza zapalenie opon mózgowych i skłania się do diagnozy ciężkiego zatrucia. Zlecił zawieźć dziecko do szpitala jak najszybciej. Telefon pogotowia był zajęty. Wybiegłam szukać taksówki i na schodach spotkałam Lucynę, która natychmiast poprosiła swojego męża, żeby zawiózł p. Czajkową z Asią do szpitala. Tam lekarz dyżurny umieścił ją pod kroplówką. Pani Czajkowa zadzwoniła do Rysia, który z kolei zawiadomił Bożenę, matkę Asi. W krótkim czasie przyjechała z Warszawy i pobiegła do szpitala. Jasia spała. Lekarka powiedziała jej, że stan dziecka jest nadal krytyczny. A jeszcze wczoraj wieczorem widziałam ją wesoło bawiącą się klockami!

Przyjechała Zosia. Omówiliśmy sprawy freinetowskie. Podarowałam jej mój piękny, granatowy kostium, który był dla mnie za ciasny, a na nią jest jakby był szyty na miarę. Chciałam, żeby go nosiła osoba, którą lubię. Zosia była uszczęśliwiona, zaraz w nim pojechała do domu.

Byłam w biurze paszportowym. Oddałam paszport.

Telefon od Beaty. Halusia jest już po operacji, która poszła bez komplikacji. Dzięki ci Boże, za to!

Odwiedził mnie Zbyszek. Opowiedziałam mu o filmie, dla którego pracuje Danusia, o Jarku i o moim wyczynie szwajcarskim. Zbyszek, podobnie jak ja, uważa referendum z wielką i niepotrzebną bzdurę, która pochłonie dużo czasu i pieniędzy, które można by lepiej spożytkować.

27

Biuro paszportowe – oddać paszport.

Pogodnie. Chłodno. O g. 10 rano 5°, w południe 6°, wieczorem 4°, a w nocy -1°

Rano Bożena przywiozła Asię do domu (zabrała ją ze szpitala na własne życzenie). Z początku dziecko nie chciało z nikim rozmawiać poza matką. Miała głęboki żal, że ją zostawiono samą w obcym miejscu. Nie pozwoliła się dotknąć lekarce, pod której opieką jest stale. Potem powoli ten uraz minął i spytała Babcię: po co mnie zostawiłaś w szpitalu i opowiedziała o swych przeżyciach. Myślę, że otoczona serdecznością bliskich zapomnie o tym.

Zmusiłam się dziś do wystylizowania długiego listu do Henry Landroit i do FiMEM. Zrobiłam trzy odpisy (dla Francine Best, Pierre Lespin i jeden dla mnie). Pracowałam do g. 15. Jutro napiszę jeszcze kilka słów do Pierrea i Francine oraz pójde na pocztę wysłać ten elaborat. W ten sposób zakończyłam jakoś sprawę, która mnie bardzo nękała. Jaki będzie wynik, dowiem się za kilka tygodni.

Bożena Cz. kupiła mi kg cytryn i ½ kg polędwicy wołowej. Mogę powtórzyć kurację oliwno-cytrynową!

Podczas cotygodniowej konferencji prasowej rzecznika Rządu, jeden z dziennikarzy zapytał ile będzie kosztowało nasze referendum i Urban podał sumę 900 milionów zł. Trudno zrozumieć na co i komu jest ta impreza potrzebna. Przecież jesteśmy biedni, a za 900 milionów zł można by zbudować nie wiem ile mieszkań, których tak strasznie brakuje. Chwilami wydaje mi się, że wszyscy powariowali i nie potrafią odróżnić już rzeczy ważnych od nieistotnych!

Zadzwoiłam do Beaty. Właśnie wróciła ze szpitala od swej mamy. Halusia czuje się w miarę dobrze, ale cierpi i ma bardzo zmieniony głos. Pewnie z powodu założonej rurki do przełyku. Ma zostać w szpitalu przez 10 dni, a potem wróci na rekonwalescencję do domu.

28

g.11 Wanda Czerniawska

dzień pogodny, słoneczny, ale chłodny. Rano temp. 0°. Przykry wiatr połud.-wschoni. W dzień 5°, wieczorem 0°

W nocy był przymrozek i dziś rano na dachach i na trawnikach był siwy szron. Mimo to powiesiłam wczoraj pranie na balkonie. Lubię zapach bielizny suszonej na dworze.

Rozmawiałam z Aleksandrem. Przeczytał mój list do FiMEM. Podobał mu się. Twierdzi, że jest rzeczowy i obiektywny. Żałował tylko, że nie zażądałam kategorycznie przeprosin. 4 listopada jedzie na kilka dni do RFN w sprawach korczakowskich.

O g. 11 przyjechała Władzia z pięknymi, żółtymi chryzantemami. Wypiliśmy kawę z czekoladą i pieczonymi jabłkami (przypaliłam jeden ronderek!). opowiedziałyśmy sobie

wzajemnie nasze przygody wakacyjne, bo ona też była przez miesiąc we Francji u przyjaciół w Normandii i w Grenoble.

Późnym popołudniem przysłała p. Czajkowa. Zrobiłyśmy porządek z kwiatami. Dwa korytka z pelargoniami zaniósła do piwnicy, a dwa, w których kwiaty jeszcze kwitną, ustawiłyśmy na oknie w moim pokoju.

Byłam na poczcie i w banku. Podjęłam 10 000 zł. 5000 dałam p. Czajkowej (2000 za paździenik a 3000 na zakupy). Jutro jedzie do Kick na groby rodzinne, więc będę przez kilka dni sama.

Zadzwoiła do mnie Hanka Paszkowska. Mają z Zochą przyjechać na grób Jasia w sobotę. Może do mnie wpadną. Bardzo bym chciała ją zobaczyć, bo już się dawno nie widziałyśmy, a nie myślę, żebym miała siły odwiedzić ją w Warszawie.

Jest chłodno i przewiewnie w moim mieszkaniu. W nocy ma być -5°.

29

Dzień podobny do wczorajszego. Słonecznie, chłodny wiatr pd-wsch. Temp. rano -10°, w ciągu dnia 6°

Skończyłam porządkowanie korespondencji i biurko jest nareszcie przygotowane do pracy.

Przygotowałam 8 zniczy ze stopionych świec. Obrałam i poszatkowałam jarzyny do ususzenia na zimę: 1 kg marchwi, ½ kg pietruszki, ½ kg selera.

Zatelefonowała do mnie Zosia Czyńska. Umówiłyśmy się na spotkanie po Zaduszkach.

Zadzwoiłam do Cz. Zimińskiego (obecnie inspektora Wydz. Oświaty w Otwocku), żeby mu podziękować za wysunięcie mnie do odznaczenia. Dekoracja ma się odbyć w Ratuszu w przyszłym tygodniu. O dokładnym dniu i godzinie zostanę zawiadomiona.

Telefonowała Oleńka. Wróciła z Torunia. Jest zadowolona, że tam pojechała, chociaż nie miała ochoty. Teraz ma pełne ręce roboty w Teatrze Powszechnym i będzie prawdopodobnie pracowała w sobotę, czyli, że zobaczymy się dopiero w niedzielę.

Teresa Śliwińska napisała do mnie serdeczną kartkę „na powitanie”. Jeszcze nie otrzymała mojej paczuszki (mam nadzieję, że nie zginęła). Zbyszek zwrócił mi książkę Pasternaka „Le docteur Jivago”. Przerzuciłam ją, ale odłożyłam, bo zbyt dobrze ją pamiętam.

Zaczęłam natomiast czytać następną powieść Agaty Christie „Les quatre”, w której detektyw Hercule Poirot rozwiązuje niezwykle zagmatwaną zagadkę.

Zaczęłam trykotować szal trójkrety. Może spodoba się Oleńce.

30

Nadal słonecznie. W nocy było mroźnie -4°, a rano -2°. W ciągu dnia +7°, wieczorem 0°

Po wysprzątaniu mieszkania zabrałam się do pieczenia szarlotki, do której musiałam obrać i utrzeć na tarce kilogram jabłek. Podczas pieczenia skorzystałam z tego, że w kuchni było ciepło i umyłam włosy.

Mimo ładnej pogody nie chciało mi się dziś wyjść z domu (bardzo nie lubię wiatru).

Po południu odwiedziła mnie Basia Czarlińska. Wypiłyśmy herbatę z szarlotką i pogawędziłyśmy o wszystkich sprawach, które nas interesują.

Nie ma pani Czajkowej, więc sama muszę sobie poradzić ze sprzątaniem i myciem naczyń.

Po dużym mieszkaniu Danusi jest to bardzo proste w moim małym gospodarstwie.

Beata zadzwoniła. Odwiedzi mnie jutro ze swoim chłopakiem Włodziem.

Hanka Paszkowska z Zochą przyjadą jutro około g. 12. Bardzo się na to cieszę. Jak to dobrze, że upiekłam szarlotkę, przynajmniej będę mogła je poczęstować.

Oglądałam w TV film polski „Wakacje w Amsterdamie”. Młoda kobieta, żona prof. socjologii i matka dziewięcioletniego chłopca wyjeżdża do Holandii i nie wraca. Tragedia dla męża i dla dziecka. Nie mogłam na to patrzeć do końca, bo przypomniała mi się Małgosia, córka Jurka, która tak samo postąpiła ze swoją małą Kasią. Jest w tym coś nieludzkiego, taki zanik uczuć macierzyńskich.

31

Dużo słońca. Rano +1°, później +8°. Wiatr pn.-wsch.

Dzisiejszy ranek poświęciłam na wyjęcie z kufra zimowych ubrań, które wywietrzyłam na balkonie, zaś na ich miejsce odłożyłam letnie sukienki, bluzki, bieliznę i pantofle.

Przyszedł Jurek Tyłski w stanie najwyższego przygnębienia, bo Bożena chce się z nim rozejść. Opuścić go i dzieci dla jakiegoś starego człowieka (56 l), którego poznała podczas wakacji w Broku. Jest w 3cim miesiącu ciąży! Rozmawiali z nią wczoraj Jurek, mama i siostra tego mężczyzny do 4 rano bez żadnego skutku. Bożena twierdzi, że go kocha, chce z nim żyć (on też musi się rozwieść i to po raz drugi!). Nie żał jej opuścić dzieci, ani Jurka. Jest to prawdziwa tragedia i jakby koszmar, z którego człowiek chciałby się obudzić.

W południe przyjechały Hanka z Zochą. Hanka bardzo schudła, waży tylko 54 kg i wygląda bardzo mizernie. Robi się z niej zasuszona staruszka. Opowiedziałam im o filmie o księdzu Popiełuszcze, o Danusi i Oleńce. Zostawiły mi znicz do zapalenia jutro na grobie Janka.

Telefonowała Julia. Jest przygnębiona i niespokojna, bo nie ma żadnych wiadomości od Ani. Obiecałam jej, że jutro zadzwonię po powrocie z cmentarza.

Przyjechała Oleńka, zmęczona, stłamszona pracą i życiem, z bólem głowy. Zjadłyśmy razem kolację, napiłyśmy się herbaty i powoli odprężyła się, tak jak ptak, albo motyl, który znużony

długim lotem pod wiatr, przysiada gdzieś w cichym zakątku, otrząsa się, uspokaja i na nowo otwiera skrzydła.

Notes d'octobre

Październik był dla mnie miesiącem francusko-polskim, bo do 18 byłam w Paryżu, a resztę dni w Otwocku. Aklimatyzacja nie była łatwa. Porządkowałam wszystkie rzeczy porozkładane, odpisałam na część korespondencji, jaka nadeszła podczas mej nieobecności. Wymieniłam garderobę, obuwie i bieliznę z letniej na zimową, bo od kilku dni zaczęły się dość duże chłody.

Przeczytałam sporo czasopism i wysłuchiwała dużo audycji radiowych, aby się zorientować w sprawach naszej rodzinnej polityki, szczególnie gospodarczej. II etap reformy będzie przedmiotem referendum 29 XI. Na razie nic pocieszającego. Stały wzrost cen, które od nowego roku mają podnieść się o 100%.

Listopad

1

Utrzymuje się nadal ta sama chłodna, słoneczna pogoda. Tej nocy było -7° , a w dzień około 6° . Byłam na Mszy św. o g. 10. Było mniej ludzi niż zwykle, bo druga msza była po południu na cmentarzu. Oleńka wyszła mi na przeciw i spotkałyśmy się na ul. Kościelnej. Wróciłyśmy razem do domu, potem ona poszła na cmentarz, a ja w tym czasie przyrządziłam obiad i nakryłam do stołu.

Po obiedzie Oleńka zmyła naczynia, podczas gdy ja trochę odpoczywałam. Po czym obie poszłyśmy na cmentarz (pieszo w obie strony). Jak zwykle były tłumy ludzi, tysiące świec na grobach, a przed cmentarzem całe pola białych, złotych, rudych, fioletowych chryzantem. Piękny to i wzruszający widok. Zapaliłyśmy światełka u Babci, na grobie Andrzeja Sułkowskiego, Janka Paszkowskiego i na pomniku rodziny Herbertów-Żebrowskich.

Po podwieczorku Oleńka pojechała do Warszawy, a ja zatelefonowałam do Janki, żeby ją trochę pocieszyć w jej samotności.

Wieczorem zadzwoniła Danusia. Mała bardzo ciężki tydzień (od g. 6 rano do 2 w nocy). We wtorek jedzie z całą ekipą do Lyonu, a potem do Lille. Nagrywanie się przedłuża i będzie zapewne trwało do 29 grudnia. W Wigilię do nas zadzwoni. Był u niej Jarek, więc i on powiedział mi kilka słów. Przekazałam te wiadomości Oleńce.

2

Pełne zachmurzenie. Mglisto. Temp. rano 0° , w ciągu dnia około $+9^{\circ}$, wieczorem deszcz $+2^{\circ}$

Po kilku słonecznych dniach, jest dzisiaj listopadowa pogoda. Chmurno i mglisto. Zanosi się na deszcz.

Rano pracowałam nad listem do Educateura, na temat szkoły w Uniastowie i Ewy Morus. Wykonałam zaledwie wstępny szkic, który jutro rozwinę.

Pocztą przyniosła mi książkę Aleksandra, na którą długo czekałam. Zaczęłam ją zaraz czytać. Po skromnym obiedzie wybrałam się na cmentarz. Część drogi (od Hożej do końca ul. Andzieollego) odbyłam autobusem, a z powrotem wróciłam pieszo. Cmentarz wygląda jak wielki ogród chryzantem. Na większości grobów palą się jeszcze światełka. Obciąłam dzikie wino i zapaliłam dwa duże znicze sporządzone wczoraj wieczorem.

Halusia wróciła ze szpitala. Czuje się dosyć dobrze, ale ma chrypę. Obiecałam jej, że przyjadę któregoś dnia.

Wróciła też pani Czajkowa ze swej podróży do Kielc. Przywiozła mi ze wsi słoik prawdziwej, gęstej śmietany, co mnie skusiło do ugotowania sobie na kolację ryżu z jabłkami, cynamonem i oczywiście ze śmietaną.

Gorbaczow miał dziś na Kremlu 2 ½ godzinne przemówienie. Słuchałam kilku fragmentów, ale nie potrafiłam wyrobić sobie własnego zdania na ten temat.

3

Rano mglisto, potem przejaśnienia. Temp. rano +2°, południe +4° (a w słońcu +10°)

Przygotowałam paczkę z listem dla Magdusi Paszak. Napisałam list do Władka Klimka. Potem wyszłam na pocztę, gdzie przetłumaczyłam Kasi Czajce list do Abbegów. Z poczty poszłam na spacer dookoła Śródmieścia. Pogoda mimo ponurych prognozyków radiowych jest bardzo piękna.

Nie wiem co robi Oleńka, czekam niecierpliwie na jej telefon, bo nadeszły dla niej dwa listy z ubezpieczalni i z ADM.

Z wczorajszego ryżu zrobiłam flan z dodatkiem 1 jajka, cukru i urzędowej śmietany. Na obiad zrobiłam sobie sałatkę warzywną z majonezem, befsztyk z polędwicy, a na deser flan ryżowy. Napisałam po południu jeszcze jeden list, tym razem do Jacques Querry, jednego z nowych redaktorów Educateura.

Zadzwoiła Oleńka. W teatrze pełne piekło przedpremierowe. Wczoraj była tam od ½ 9 rano do 11 w nocy. Dzisiaj od 8 do 8 (wyciągnął ja Jerzy), a na jutro zapowiada się praca przez cały dzień i całą noc (ustawianie świateł). Krystyna Meissner (reżyser) zachowuje się, jak zawsze w takich chwilach, nieprzyjemnie i Oleńka poważnie myśli o znalezieniu sobie innej pracy.

4

Pochmurnie, ale trochę ciepiej. W południe +8°

Po obudzeniu się, myślałam, że nie będę mogła dziś chodzić, tak mnie bolał staw biodrowy.

Ale po nasmarowaniu się rozgrzewającą maścią (Banne st. Bernard) jakoś się rozchodziłam.

Skończyłam zaległą korespondencję: Izabela Marko, Ciszyńscy, Paulette 40, Anne-Marie Mislin, Sductear i A. Kaufman, która przysłała mi z Jeny (NRD) paczuszkę z lekarstwem na wątrobę, czekoladą i kakao.

Przyszła Krysia Czajka i przyniosła mi jarzyny, kartofle i świeże jajka. Dałam jej kakao.

Zadzwoiła Wanda Cz. Obiecała, że pojedzie dziś do przychodni dentystycznej zrobić wywiad, jak przedstawia się u nich sprawa protezy dla mnie. Ma do mnie zatelefonować wieczorem o wyniku swoich badań.

Byłam na pocztce. Pogoda nie zachęca do dalszego spaceru, więc wróciłam do domu, z listem od Teresy Śliwińskiej, który zawierał książeczkę Romana Brandstaettera „Pieśń o życiu i śmierci Chopina”, wydaną już po jego śmierci. List był bardzo serdeczny, a książka sprawiła mi dużą radość. Zaraz zaczęłam ją czytać, jest wspaniała. Przeczytałam też artykuł o tym niezwykłym pisarzu i myślicielu w „Słowie Powszechnym” i w Tygodniku Powszechnym (11 października).

5

Pochmurnie. W nocy było -2°. W ciągu dnia +6°, bardzo zimny, przenikliwy wiatr półn.-zachodni

Otworzyłam na nowo po wielu miesiącach moją książkę wspomnień i napisałam kilka zdań nowego rozdziału.

Odwiedziła mnie Wanda. Jest bardzo kochana. Zabrała moją legitymację ubezpieczeniową, dowód osobisty i przyjechała do przychodni dentystycznej, by, mnie zapisać na protezowanie. Mam otrzymać wezwanie za kilka miesięcy. Mimo, iż odnoszę się sceptycznie do tej sprawy to jestem Wandzie bardzo wdzięczna za jej troskę i pomoc. Wypiłyśmy razem kawę z ciastem i zrobionym przeze mnie rano kremem czekoladowym. Potem Wanda poszła do pracy a ja wybrałam się do Domu Towarowego, żeby obejrzyć jesionki (swoją podarowałam zeszłej jesieni jakiejś staruszce).

Zaszałam i kupiłam sobie bawełniany płaszcz na misiui produkcji jugosławskiej za 25000 zł! Jest lekki i w sam raz na mój wymiar. Myślę, że Oleńka pochwali mój zakup. Na razie pokazałam go Zbyszkowi, który ocenił go pozytywnie. Szczególnie dobrze wygląda z brązowym kapelusikiem, który jest identycznego koloru co kołnierzyk.

Zadzwoiłam do Janki. Nadal nie ma żadnych wieści od Ani, więc pociesza się jak może, mówi, że zjadał kolację, a na deser czekolada i koniak. Zatelefonowała Oleńka dziś wróciła z teatru po całej nocy pracy o ½ 6 rano i o 11 znowu wróciła tam próbę. Jest bardzo zmęczona. Może uda jej się przyjechać do mnie w niedzielę.

6

Mgła, mżawka i zimny wiatr. Temp. w nocy +2°, w ciągu dnia +7°

Spędziłam dzisiaj bardzo pracowity dzień. Pani Czajkowa zdjęła z pawlacza moje walizki. Wyjęłam z nich swetry, ciepłe nocne koszule, pończochy, rajstopy i rękawiczki. Jeszcze raz musiałam zdjąć wszystko z kufra, otworzyć go i przełożyć do walizek odłożone tam letnie bluzki i sukienki. Zabrało mi to sporo czasu, ale teraz mam spokój do wiosny.

Obrałam moje jarzyny, część na zupę, a resztę poszatkowałam do suszenia.

Zakonserwowałam 3 cytryny, zasypując cukrem cienkie plasterki.

Potem wypilałam kawę i poszłam do miasta. Kupiłam gazety, pęczek włoszczyzny, w której była pietruszka z natką. Po powrocie do domu opróżniłam dwie duże doniczki z przekwitłych pelargonii i posadziłam w jednej pietruszkę a w drugiej seler. Bazylia miała całą simę natkę i listki, które dodaję do surówek.

Przygotowałam paczkę z bielizną i pończochami dla Władzi, a dla Krzysi Czajki spódnicę i sweter. Po obiedzie przespałam się godzinkę, bo byłam bardzo zmęczona.

Telefonowała Janka. Otrzymała list od Ani, która ma wrócić 10 grudnia.

Oleńka zadzwoniła. Wdała mi się ogromnie zmęczona. Przyjedzie jutro wieczorem. Dam jej witaminę QwiVit.

7

Pogoda bez zmian. W nocy bez przymrozku. Rano temp. +7° o g. 10

Uroczyście obchodzi się w tym roku 70 rocznicę Rewolucji Październikowej. Do Moskwy przybyły delegacje ze 180 krajów! U nas odbyła się akademія w Teatrze Wielkim. Wszędzie mówi się o „Pierestrojce” i o zachowaniu pokoju. Daj to Boże!

Zatelefonowała do mnie Oleńka, że przyjedzie na kolację i zostanie do popołudnia niedzieli. Bardzo się ucieszyłam.

Inny telefon również mnie ucieszył. Niespodziewanie usłyszałam w słuchawce głos Jacques Masona. Przyjechał do Polski ze swoimi uczniami na wymianę z Liceum w Gdańsku. W Warszawie będą tylko dwa dni i jutro obiecał przyjechać na chwilę do Otwocka, żeby mnie zobaczyć. Przywiezie 3 kartony leków dla naszego sanatorium (więcej nie mogli zabrać, bo autokar jest wypełniony dziećmi i ich rzeczami). Szoferem jest znany mi z poprzednich podróży Claude.

Oleńka przyjechała koło g. 18. Przywiozła mi kurczaka (na jutrzejszy obiad i kilka parówek). Chętnie zjadła supę jarzynową i surówkę, a potem jabłka. Po kolacji oglądałyśmy 2 program telewizyjny. Był piękny film dokumentalny przedstawiający życie i dzieło Szostakiewicza, przeplatany koncertem jego 5tej i 7mej symfonii. Potem wykapałyśmy się i wcześniej położyłyśmy się spać.

8

Jest dosyć ciepło, około +8°, ale pada deszcz

Obudziłam się o 8mej i chociaż miałam pokusę, żeby jeszcze trochę pospać, ubrałam się, zasłałam łóżko i przygotowałam śniadanie. Oleńka wypila tylko herbatę i zjadła trochę ciasta przyniesionego przez p. Czajkową. Poszłyśmy na Mszę św. na g. 10tą. Trochę mżyło, a później rozpadało się na dobre. Po zjedzeniu drugiego śniadania Oleńka poszła pogawędzić ze Zbyszkim i p. Lidią. Było jej zimno, więc pożyczyłam jej niebieski sweterek.

Ja tymczasem przygotowałam obiad: zupa jarzynowa, smażony kurczak z kartoflami i sałatka z kapusty, marchewki, jabłka, bazylii i natki pietruszki. Na deser były pieczone jabłka z cukrem i cynamonem.

Wynosząc śmieci Oleńka znalazła stare krzesło z okrągłym oparciem z okresu przedwojennego (bez 1 nogi). Zapaliła się do tej staroci i zabrała z sobą do Warszawy. Musiała pojechać o 16.39, bo Michał Kwieciński zadzwonił, że zdobył wejściówki na recital M. Cabelle („najgrubsza śpiewaczka o najcieńszym głosie” - Michał).

Potem przyjechał Jacques z Clandem, Krysią Kowalczyk i dwiema paniami z Nimes. Bardzo się spieszyli, nie chcieli nawet usiąść. Dla mnie były papierosy, kawa i trochę owoców, a ja im dałam po słoiku konfitur z jagód. Zadzwoniłam do dr Czarnowskiej. Jutro ktoś z Sanatorium przyjedzie po kartony z lekami.

9

Pokazało się słońce, ale było chłodniej. W dzień +5°, a wieczorem +1°

Dalszy ciąg prac jesiennych. Zabrałam nasiona bazylii, obciąłam wyrośnięte gałązki i obrane liście będą się suszyły. Zebrałam dojrzałe papryczki, które też muszą wyschnąć. W opróżnionych trzech doniczkach posadziłam sadzonki petunii, które wyrosły w korytku na balkonie. Ciekawa jestem czy w domu zakwitną.

Przetłumaczyłam list dla Krysi czajki i podarowałam jej spódnice i odpowiedni do niej sweter. Dostałam je cztery lata temu od Danusi i nigdy nie mogłam nosić, bo za małe na mnie, więc wolę dać komuś, kto jest biedny i będzie miał pożytek.

Dopisałam po kilka zdań do listów Oleńki (Simone, Pierre Lespine i Tat3). Zrobiłam paczuszkę dla Hanki Paszkowskiej i wysłałam dziś na pocztę razem z listami. A ja dostałam

paczkę od Zosi Napiórkowskiej: dwa słoiki miodu, jeden słoik grzybków marynowanych i kawałek wędzonej polędwicy. Lubię zaczynać poniedziałek od takiej niespodzianki.

Pan Arek Ustanowicz przyjechał zabrać ode mnie leki, które przywiózł wczoraj Jacques Masson.

Zajrzał do mnie Zbyszek. Jest trochę przygnębiony, bo nie ma listu od lekarki z Algieru, której powierzył swoje papiery z propozycją pracy jako radiolog w tym kraju. A tak bardzo chciałby wyjechać!

Słuchałam pięknego koncertu dwóch młodziutkich skrzypków: 12letni Maksym Węgierow i 14letni Wadim Rapnin. Grali jak dojrzały artyści.

10

Pogodnie z ochłodzeniem. Rano 0°, w dzień około 4°

Napisałam dziś przed południem kilka listów: Władek Klimek, Zosia Napiórkowska, Teresa Śliwińska, Colette mason, Rita Galambus i Andre Goin. Zajęło mi to całe przedpołudnie. Po obiedzie, na który złożyła się reszta niedzielnego kurczaka z pieczonym jabłkiem, poszłam na spacer i obeszłam całe miasto w poszukiwaniu flanelowej bluzki dla Oleńki, którą chciałam jej ofiarować. Niestety nic nie znalazłam. Nawet wśród męskich koszul nie było nic ładnego, ani w jej wymiarach.

Odwiedził mnie Jurek Trylski. Trochę już okrzepł w swoim nieszczęściu. Bożena wyprowadziła się definitywnie, nie wiadomo dokąd i został sam z c\dziećmi, które wcale za nią nie tęsknią, co jest raczej dziwne. Aż trudno uwierzyć w taką wielką zmianę, bo pamiętam, że w latach poprzednich, gdy była w domu na urlopie wychowawczym, wyglądała na bardzo dobrą matkę i żonę.

Zadzwoiła Oleńka. Jest zagoniona i prawie nie wychodzi z teatru. Wiadomo – premiera za trzy dni! Potem sobie odpocznie.

Poszłam spać o ½ 3, bo nie byłam śpiąca. Przeczytałam cały kryminał Agaty Christie, który zresztą już znam. Dopiero wtedy poczułam senność.

11

Pada deszcz cały dzień, chwilami tylko siąpi. Temp. od 1° rano do 4° po południu

Obudziłam się dziś później niż zwykle i śniadanie jadłam o g.10. potem cały dzień, aż do kolacji zrobiłam gruntowne porządki w szafie kuchennej i na półkach z przyprawami. Wysypałam zawartość wszystkich puszek i słoików do miseczek, a naczynka te, z których niektóre po prostu zarosły brudem, dokładnie wymyłam w ciepłej wodzie z Ludwikiem. Podczas ich suszenia obrałam listki ususzonego majeranku i przygotowałam nowe nalepki z napisami.

W niewielkiej przerwie, zrobiłam sobie obiad (rosół z drobnych części kurczaka z jarzynami i makaronem).

W tym miejscu moich zajęć zadzwoniła do mnie Danusia z Lyonu. Praca na wolnym powietrzu odpowiada jej lepiej niż w studio. Dziś wraca na jeden dzień do Paryża, żeby zabrać świeże ubrania i zaraz jedzie do Lille na 3 tygodnie. Już wie, że kręcenie filmu będzie trwało do 4 stycznia, a może jeszcze dłużej. Po skończeniu tej pracy myśli, że uda jej się na kilka dni do nas przyjechać.

Po tym radosnym dla mnie wydarzeniu, wróciłam do zaczętej roboty. Wytarłam do sucha wszystkie puszki i słoiki, napełniłam je i zaopatrzyłam w nalepki. Skończyłam to o g. 19tej. Zadzwoniła Oleńka, bardzo przejęta jutrzejszą premierą.

Nie wychodziłam dziś z domu. Może czeka mnie jaka niespodzianka na pocztę?!

12

Do południa było słonecznie, a potem zachmurzyło się. Temp. rano 3°, w południe 8°, wieczorem nadal ciepło 7°, ale rozpadało się

Otrzymałam list od Heli z Lubonia. Wszyscy są zdrowi. Ela z mężem i dziećmi wyjechała do RFN i zamierzają pozostać tam jakiś czas.

Wysłam na spacer po mieście. W moim nowym płaszczu jest mi ciepło, wygodnie i lekko. W PEWEXie kupiłam dla Oleńki i dla siebie WiM z chlorkiem i likier jajeczny Avocat. W Domu Towarowym znalazłam flanelową bluzkę dla Oleńki (albo dla mnie, gdyby okazała się za duża).

W południe odwiedziła mnie Halusia. Wygląda bardzo ładnie. Wcale nie widać, że przeszła poważną operację. Pożyczyłam jej 5ty tom Prousta, a jest jeszcze u niej 4ty tom. Beata przygotowuje się do zamążpójścia. Razem z Włodziem kupują już różne rzeczy potrzebne do gospodarstwa. Będą mieszkać w Warszawie u ojca Włodzia. Jego matka zmarła przed dwoma laty.

Telefonowała Oleńka. Umyła właśnie głowę i szykuje się do pójścia do teatru na premierę. Rozmawiała z Danusią przez telefon z Lyonu.

Odnalazłam resztę wełny od zimowego szlafrocza i dorobiłam sobie kołnierzyk, bo było mi zimno w szyję.

Hanka Paszkowska zadzwoniła z prośbą o przetłumaczenie z j. angielskiego materiałów dotyczących Olgi Małkowskiej. Oczywiście zgodziłam się.

Pani Czajkowa kupiła mi polędwicę wołową. Zrobiłam sobie wyśmienity befsztyk tatarski z kaparkami i majonezem. Reszta jest w lodówce na następne dni.

13

Podobnie jak wczoraj. Przedpołudnie było słoneczne, a koło g. 14tej zaczął padać ciągle deszcz. Temp. ok. 8°

Po śniadaniu zadzwoniła Oleńka. Premiera, jak powiada, dosyć dobrze wypadła. Byli tacy, którym się podobała i tacy, którzy ostro ją krytykowali. Dzisiaj jest premiera prasowa, a potem przyjęcie urządzone przez p. Marysię, przyjaciółkę Jerzego w jego domu. Będzie 18 osób! Jutro może Oleńka przyjedzie, to opowie mi o tym spotkaniu.

Z zakwaszonych w domu buraków ugotowałam barszcz czerwony. Spodziewałam się Hanki Paszkowskiej na obiedzie. Ugotowałam ziemniaki, usmażyłam omlet aux fines herbes, do tego sałatka z pomidora. Hanka przywiozła mi kubański grapefruit i tłumaczenie z angielskiego 3 artykułów dr. Oleńki. Opowiedziała mi najnowsze wiadomości rodzinne. Jej wnuk Maciek, który studiuje w ASP będzie miał wkrótce ślub z koleżanką z wydziału grafiki, bo spodziewają się dziecka w maju przyszłego roku. Nie chcą brać ślubu kościelnego, do którego rodzina panny młodej próbuje ich zmusić. Ale oni są zdania, że ponieważ już od dłuższego czasu nie praktykują, więc byłoby to w pewnym sensie nieuczciwe. Hanka, mimo swej religijności, rozumie ich. A więc Zocha wkrótce będzie babcią, a Hanka prababcią!

Nareszcie mam wkręconą żarówkę do górnej lampy. Pani Czajkowska nie mogła sobie poradzić z wyjęciem przepalonej, więc poszłam poprosić p. Petrykę, który musiał wyjmować oprawkę szczypcami dosłownie po kawałku. Była za mocno wkręcona. Powiedział mi, że trzeba wkręcać żarówkę bardzo lekko, bo gwint jest tylko na jeden zakręt.

14

Deszcz przestał padać, ale jest pochmurnie. Temp. 9°, o g. 11.30. Po południu przejaśnienie, wieczorem temp. 7°

Przed południem przerabiałam dla Oleńki franelową bluzkę od p. Czajkowej. Obciąłam niemodny kołnierzyk i zrobiłam stójkę. Taka grzebanina zabiera dużo czasu, ale może się Oleńce przyda na zimę do dżinsów.

Przeczytałam prasę tego tygodnia: przekrój i Słowo Powszechne. Rozwiązałam dwie krzyżówki.

Na obiad miałam barszcz, smażone kartofle i pyszną surówkę z kapusty, marchwi i jabłka z zielonymi przyprawami.

Tymczasem roz pogodziło się i nawet wyjrzało blade słońce, więc ubrałam się i poszłam na spacer.

Zadzwoniła Oleńka. Wczorajsze przyjęcie bardzo się udało. Poszła spać o 6tej rano. Jest zbyt zmęczona, aby przyjechać do mnie, tym bardziej, że mogłaby tylko spędzić w domu noc, bo

jutro w południe jedzie z Michałem do Torunia na premierę swej przyjaciółki Teresy Działak-Wojciechowskiej.

Na kolację p. Czajkova przyniosła mi kawałek znakomitej pizzy.

Potem był telefon od Danusi z Lille. Jest zaziębiona, ale poza tym czuje się dobrze i mieszka w dobrym hotelu. Dzwoniła też do Oleńki. Jest bardzo kochana!

W TV oglądałam interesujący program poświęcony wielkiemu aktorowi Wła...

15

Mglisto i chmurnie, ale bez deszczu. Temp. około 6°, chłodny wiatr

Wstałam dziś bardzo późno, bo o g. 9.30. na Mszę świętą poszłam dopiero w południe, a ponieważ przyszłam trochę za wcześnie skorzystałam by się wypowiadać. Zamiast kazania ksiądz przeczytał pismo Biskupów Polskich na temat wychowania dla rodziny. Było w nim min. Dość ostre potępienie programu szkolnego i podręcznika do tego przedmiotu. Wiem już z prasy, że ten podręcznik został wycofany i opracowuje się nowy.

Po smacznym niedzielnym obiedzie zadzwoniła do mnie Wanda Cz. i spytała, czy może przyjechać do mnie na kawę z Francuzem, który jest u niej. Jest to jeden z uczestników grupy francuskiej opiekującej się od 1981 roku szpitalem w Płocku i właśnie przywieźli tam nową porcję leków, bielizny i żywności. Zgodziłam się bardzo chętnie i w 40 minut później Wanda i jej gość, Guy pielęgniarz ze szpitala normandzkiego w St. Michel, byli u mnie. Wanda przywiozła ciasteczka i czekoladę, ja zaparzyłam kawę i bardzo miło pogawędziliśmy sobie do g. 18tej. Potem oni pojechali do Międzyzlesia na Mszę św, a ja posprzątałam, zmyłam naczynia i trochę czytałam.

Zatelefonowała Janka. Nareszcie miał dziś wiadomość od Ani, która zadzwoniła z lotniska w Singapurze, skąd właśnie wylatywała do Delfi. Ma nadzieję, że zdobędzie rezerwację w samolocie do Polski 10 grudnia. Nie jest to łatwe bo samoloty z Indii są tylko raz w tygodniu. Wieczorem oglądałam program telewizyjny „niedziela w dwójce”. Nic specjalnie ciekawego.

16

Rano słonecznie, temp. +10°. Po południu zachmurzyło się, temp. wzrosła do 7°, wieczorem deszcz. W nocy 1°

Od samego rana, zaraz po śniadaniu, zabrałam się do tłumaczenia tekstów angielskich druhny Oleńki Małkowskiej. Są to jej artykuły z czasopisma skautek angielskich w roku 1937 (The Council Fire).

Zatelefonowała Oleńka. Wcale nie pojechała wczoraj do Torunia, bo w sobotę któryś z gości podniósł ją do góry tak nieszczęśliwie, że przeskoczyło jej coś w kręgosłupie i cały

wczorajszy dzień musiała leżeć u Jerzyka. Swą pracownię pożyczyła na tydzień Majce, która przyjechała z Paryża.

Przed południem była piękna pogoda, więc poszłam na spacer. Zajrzałam do Domu Towarowego i znowu wydałam parę tysięcy na spódnicę ciepłą, dwie bluzki i jasek.

Po powrocie do domu zrobiłam sobie dobry obiad: frytki z tatarskim (własnej roboty), barszcz i buraczki. Na deser kawa z czekoladą.

Potem jeszcze przez ponad godzinę pracowałam dalej nad tłumaczeniem. Musiałam przerwać, gdy się ściemniło. Wrócę do tego jutro rano.

Po kolacji oglądałam program telewizyjny. Bez przerwy mówi się o reformie i o referendum. Do znudzenia. Mój sąsiad przyniósł mi z lokalu wyborczego kartę poświadczającą, że obie z Oleńką znajdujemy się na liście głosujących. Ja jednak myślę, że wcale tam nie pójde, a Oleńka, jestem pewna, że postąpi tak samo.

17

Przejaśniło się. W nocy temp. 2°, w dzień około 8°- 11°. O g. 14tej zaczął padać deszcz

Po namyśle poszłam wymienić kupioną wczoraj spódnicę, która była mi za duża, a jej kolor brązowy (w kol. ciapki) nie nadawał się praktycznie do żadnego z moich swetrów. Niestety nie znalazłam innej, więc zwrócono mi pieniądze.

Wracając zauważyłam długi ogonek w dziale papierniczym, gdzie sprzedawano papier toaletowy. Ucieszyłam się i ustawiłam w kolejkę. Dawano po 10 rolek, więc połowę mogę ofiarować Oleńce.

W banku chciałam odebrać nową książeczkę czekową, ale jeszcze nie nadeszła. Więc na ostatnim czeku ze starej książeczki podjęłam 10 000 zł, co mi powinno na kilka dni wystarczyć.

Jest bardzo ciepło i wilgotno, a kaloryfery grzeją jak podczas mrozów!

Telefon od Oleńki. Nie czuje się zbyt dobrze, a Jan jest chory i okropnie kaszle, więc Oleńka pielęgnuje go jak umie. W momencie naszej rozmowy przyszedł Zbyszek, więc Oleńka mogła zasięgnąć jego rady. Pochwalił dotychczasowe zabiegi i polecił zrobienie zdjęcia klatki piersiowej. Być może jutro pojedzie do Warszawy i wpadnie do nich, żeby obejrzeć i osłuchać Jana.

Pogoda jest paskudna. Po obiedzie zaczął padać deszcz.

Wróciłam do mego tłumaczenia, ale jestem tak senna, że oczy się same zamykają, więc musiałam się położyć i zdrzemnąć.

Wieczorem czytałam jeszcze jeden kryminał Agaty Christie: „Le Cheval à bascule”. Potem wykąpałam się i zrobiłam pranie.

18

Od rana padał deszcz, ale jest dosyć ciepło, około +10°

Poprawiłam i przepisałam na czysto pierwszą część artykułu Olgi Małkowskiej o patriotyzmie.

Wpadła do mnie Wanda Cz. Powiedziała mi, że Guy był zachwycony wizytą u mnie. Przyniosła mi parę francuskich sosów i zup w proszku, a także tabletki do ssania przy podrażnionych dziąsłach. Niestety nie miała dziś czasu, aby ze mną wypić kawę i pogawędzić. Obiecałyśmy sobie spotkanie w przyszłym tygodniu.

Wczoraj wieczorem zadzwoniła do mnie p Ela Zielińska z naszej księgarni, aby mi powinszować z okazji znakomitej, jej zdaniem i wielu przyjaciół, scenografii Zmierzchu. Powiedziałam o tym Oleńce, gdy dziś do mnie zadzwoniła. Było jej przyjemnie usłyszeć taką bezinteresowną pochwałę. Umówiłam się na jutro z Oleńką na przystanku w pobliżu ul. Grenadierów. Pojedzie ze mną na kontrolę do przychodni okulistycznej, a potem wrócimy razem do Otwocka i może zostanie u mnie na noc.

W Przeglądzie Katolickim przeczytałam księdza J. Twardowskiego „Zaufajmy”.

„Człowiek, który zakopał talent, wprowadzie go ocalił, ale nic ponadto. Tak obawiał się straty, że nie zaryzykował i właśnie dlatego stracił. Liczył tylko na siebie. Kto wierzy w Boga, ten ufa Jego niewidzialnej Opatrzności, a więc podejmuje ryzyko. Zaufajmy Bogu, kiedy niepokoimy się o przyszłość, kiedy wierzymy, czy wąpimy, kiedy przyjmujemy powołanie, kiedy cierpimy. Mądry ufa Bogu, nie sobie. Można jeszcze na marginesie zauważyć, że jeśli ktoś w dzisiejszych czasach zakopie złotówkę to ocali prawdopodobnie dwadzieścia groszy – z powodu inflacji”.

19

Budzik g. 7.00 – autobus do Warszawy 9.18

Rano dość pogodnie. Temp. +7°, po południu +4°

Wczoraj wieczorem przygotowałam dzisiejszy obiad. Wystarczy wszystko podgrzać (zupa an crescon, mięso z sosem curry, ryż, krem czekoladowy).

Wstałam o g. 7.00, gdy zadzwonił budzik. Ubrałam się, zjadłam śniadanie. Zatelefonowała Oleńka, by się upewnić, czy przyjadę do Warszawy. Wyszłam z domu o g. 9.00, żeby przed odejściem autobusu zajrzeć na pocztę. Okazało się, że jest chłodniej niż przypuszczałam i trochę zziębłam, zwłaszcza w Warszawie, gdzie czekałam 20 min. na Oleńkę.

W przychodni zostałam szybko przyjęta. Lekarz stwierdził, że wszystko jest w porządku. Na następną konsultację mam przyjechać w marcu/ kwietniu przyszłego roku.

Po wyjściu ze szpitala udałyśmy się prosto na przystanek autobusowy i wyjechałyśmy z Warszawy o g. 12.20, a w Otwocku znalazłyśmy się o 13.30, czyli dość wcześnie. Oleńka była zmęczona, bo aż do Miedreszyna jechała na stojąco w tłoku. Podgrzałam obiad, Oleńka nakryła do stołu. Bardzo jej się spodobała flanelowa bluzka od p. Czajkowej i zaraz ją włożyła.

Po obiedzie Oleńka poszła po zakupy (masło i śmietankę). Przy okazji zaszła do sklepu gospodarstwa domowego i kupiła mi gliniane miski i emaliowaną patelnię. Dla siebie kupiła kubki i foremki do babeczek, patelnię, szczotkę do włosów i kremy. Już z Warszawy przywiozła mi parówki, 2 grappefruity, 2 cytryny, kolbki cykorii i dwie bułeczki „Ludwika”. Jednym słowem zostałam sucie obdarowana. Po jej powrocie wypiliśmy kawę i miętową herbatę, potem poszła do Zbyszka z biletami na „Zmierzch”. Niestety nie mogła zostać na noc, bo wieczorem idzie z Jerzym do teatru na zaproszenie Tadzia Formickiego.

20

Znowu pada deszcz. Temp. o g. 9 rano tylko 4°, potem 7°, a późnym wieczorem 3°

Miałam wczoraj szczęście wybierając się do Warszawy, bo był to jedyny dzień w tym tygodniu, w którym nie padał deszcz. Dzisiaj leje od wczesnych godzin rannych, a przy tym jest chłodno. Temperatura nie przekroczyła +6°, a jutro meteorolog zapowiada deszcz ze śniegiem dla wschodniej części Polski.

Skończyłam przepisywanie pierwszego przetłumaczonego artykułu Olgi M. i zaatakowałam drugi „Role skautek w dzisiejszym świecie” datujący z lipca 1939 r., czyli w niemal przed dzień II wojny światowej.

A u nas ciągle mówi się w radio, prasie i TV o referendum i II etapie reformy gospodarczej. W najbliższą niedzielę ma się odbyć próbne referendum w Garwolinie. Nikt nie wie, co to za dziwny stwór. Czyżby rodzaj próbnej matury? Ci, którzy mają sprawne odbiorniki telewizyjne będą mogli dziś o g. 22 obejrzeć sobie przygotowania do tej imprezy z udziałem dostojnych gości. U mnie program 1 nie działa, za to, ze słabym obrazem, ale doskonałą fonią, mogę odbierać program TV radzieckiej i wysłuchałam przed chwilą pięknego koncertu pieśni. Ależ mają głosy ci Rosjanie!

Jedna z moich bluzek miała za długie rękawy, więc skróciłam je robiąc szereg drobnych zaszepek. Nie wiem jak to będzie wyglądało po upraniu, ale pod swetrami na pewno będzie dobrze.

21

Zadzwoń do Janki i do Halusi

Nadal deszcz i niepogoda +5°. W południe przejaśnienie i temp. +8°. Po południu znowu deszcz

Od samego rana duża radość. Telefon od Danusi z Lille. Porozmawialiśmy chwilę. Cieszyła się, że kontrola lekarska nie wykazała u mnie żadnych zmian. Dziś wieczorem jadą z Emilem do Letlavre, w którym mają nakręcać jakąś kolejną sceną do filmu. Mimo, że rozmowa była krótka, rozjaśniła mi zadeszczony świat jak promień słońca.

Do południa przepracowałam nad tłumaczeniem drugiego artykułu. Potem skorzystałam z tego, że się trochę wypogodziło i poszłam na pocztę. W cukierni kupiłam na jutro babkę drożdżową i bezy.

W domu zadzwoniłam do Janki, która czuje się bardzo nieszczęśliwa i zagubiona bez wiadomości od Ani. Aż się rozplakała. Zatelefonowałam też do Oleńki, ale nie było jej w domu, więc Jerzemu powiedziałam o telefonie Danusi. Jutro się do mnie wybierają z Janem. Odwiedzą też Zbyszka.

Zadzwoniłam też do Halusi. Czuje się dość dobrze. Ma u siebie od środy swego ukochanego wnuka Kubusia, więc jest szczęśliwa.

Wieczór spędziłam na trykotowaniu, przy koncercie radiowo-telewizyjnym, układaniu pasjansów, które ani rusz nie chciały wyjść, na rozwiązywaniu krzyżówek. Potem przeczytałam jeszcze jeden kryminał o bardzo zawilej fabule „Emily saura” i w ten sposób, nawet nie wiedząc o tym, dotrwałam do godziny pierwszej po północy.

22

Pochmurny, dżdżysty jesienny dzień. Temp. ok. 5°. Późnym wieczorem 2°

Wstałam o g. 8, ubrałam się, zasłałam łóżko, zjadłam śniadanie i poszłam na Mszę św. o g. 10. W drodze powrotnej spotkałam Hanię, która szła do kościoła, więc poprosiłam ją o kupienie mi opłatków, bo nie miałam przy sobie pieniędzy.

W domu zastałam p. Czajkową i Rysia, który przyszedł naprawić mi 1 program TV, abym mogła obejrzeć film o Matce Teresie z Kalkuty, założycielce zakonu Misjonarek Miłości. Wzruszająca historia, całkowicie prawdziwa, pokazująca jak można praktycznie przenosić miłość bożą dla ludzi. Siostry misjonarki działają już w kilkudziesięciu krajach, niosąc pomoc najbardziej potrzebującym, umierającym, dzieciom i bezdomnym matkom.

Po południu przyjechali Jerzy z Jankiem i Oleńka, ale byli tylko na górze u Zbyszka, który zbadał Jana i obejrzał jego zdjęcie płuc. Stwierdził bronchit i dał mu lekarstwa. Do mnie zajrzeli tylko, żeby się przywitać, bo spieszyli się na stację. Oleńka obiecała, że przyjedzie do mnie któregoś dnia w przyszłym tygodniu, ale nie wiem, czy to się spełni, bo ma robić z Antkiem Liberą jakiś mały film w telewizji (Becket'a).

W dzienniku Tv zapowiedziano na jutro ochłodzenie i nawet deszcz ze śniegiem.

23

Rano padał mokry śnieg. Temp. 1° rano, potem 2°

Gdy odsłoniłam rano okno, przywitał mnie ubielony śniegiem świat.

Odpowiedziałam na list Helmuta Papensberga z Unny w RFN na temat limografu.

W chwili, gdy trochę mniej padało, poszłam na pocztę. Żadnych listów nie było w mojej skrzynce. W „Stodole” kupiłam 2 kg cukru i 1 kg mąki. Zupełnie nie ma makaronów.

Przeczytałam jeszcze raz książkę Aleksandra Lewina „Dom na Uralu”. Tym razem znalazłam odpowiedź na prawie wszystkie pytania, jakie mi się nasuwały przy pierwszej lekturze. Zgadza się z nim, że jest to książka historyczno-pedagogiczna. Nadal jednak czuję niedosyt, jeśli chodzi o jego osobę. Wydaje mi się, że celowo, może w nadmiarze skromności, usiłuje ukryć się poza przedstawianymi faktami. To też jest sztuka. Nawet ostatni rozdział jego kilku wyznaniach na zakończenie, nie odkrywają mego przyjaciela, takim jakim go znam.

W rozdziale Belly Diżur, pisarki uralskiej, widać go trochę wyraźniej: „Dobrze zapamiętałam twarz dyrektora Domu, wówczas jeszcze bardzo młodą, która w czasie pierwszego spotkania zrobiła na mnie wrażenie surowej. Dyrektor siedząc przy stole, wysłuchuje raportu dyżurnego. Twarz dyrektora jest skupiona. Starannie wypisuje do leżącego przed nim zeszytu informacje. Tak wszystko to widziałam. Ale ani wówczas, ani teraz po czterdziestu latach, nie umiałabym odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób dokonywał się ten cud pedagogiczny. Widocznie w tym przypadku, jak w każdej twórczej pracy, zadziałał talent pedagogiczny”.

24

Rano dość pogodnie, ale chłodno. W nocy -2°, rano +4°, w dzień 8°. Wieje wiatr halny w Tatrach

Wczoraj p. Czajkowa przyniosła mój karmnik z piwnicy. Umieściłam domek na zwykłym miejscu na balkonie i dziś rano nasypałam trochę kaszy i okruszków chleba. Powiesiłam kawałek słoninki dla sikorek. Wróble odnalazły szybko swoją stołówkę i pożywiały się z głośnym ćwierkaniem, a nawet poskubały trochę słoninę, ale sikorki jeszcze się nie pokazały. Czekają aż wróble odfruną. Zobaczyłam je dopiero przed samym obiadem. Modre sikorki, może te same, co w ubiegłym roku, albo ich dzieci.

Dalej czytam Dom na Uralu. Teraz część II „W kraju ojczystym”. Tutaj już Aleksander pisze w pierwszej osobie i wyjaśnia dlaczego w cz. I pisał bezosobowo. Chciał, żeby jego opowiadanie było jak najbardziej obiektywne. Racje miała Bella Diżur twierdząc, że tylko wielki talent pedagogiczny mógł tego dokonać. Mam zastrzeżenia dotyczące historii z

katechizmami w Gostyninie (str. 138). Jest tu jakieś sprzeniewierzenie się głoszonemu zawsze hasłu tolerancji. Natomiast bardzo mi się podobała trafna myśl zawarta we wstępie (str. 6/7): „utrzymywanie stałego, bliskiego kontaktu z wychowankami (nawet wówczas, gdy opuszczają dom dziecka i usamodzielniają się), śledzenie ich dalszych losów, orientowanie się w tym, co się z nimi dzieje, okazywanie pomocy w tych przypadkach, gdy jest to możliwe i wskazane, stanowi jedną z najważniejszych powinności każdego wychowawcy. Wychowanie bowiem, choć przybiera na ogół postać instytucjonalną (odbywa się w przedszkolu, szkole, domu dziecka, internacie, oczywiście i w rodzinie), jest w swej istocie czymś bardzo nieinstytucjonalnym. Polega na głębokiej więzi uczuciowej między człowiekiem i człowiekiem, która może trwać do końca życia”.

25

Ponuro, szaro, dżdżysto. Temp. rano 3°, w południe 9°. Bardzo niskie ciśnienie
Napisałam dziś długi list do Danusi. Pomyślałam, że sprawi jej przyjemność, gdy wróci z Lille do swojego pustego, wyziębionego mieszkania.
Wysłałam na pocztę wysłać mój list do Paryża, ale z dłuższego spaceru musiałam zrezygnować, bo rozpadało się na dobre.
Otrzymałam dwa miłe listy. Jeden od Francine Best, drugi od włoskiego przyjaciela Aldo Petini, który jest z bezpośredniej ekipy Freineta. Jest mniej więcej moim rówieśnikiem, ale strasznie schorowany, od bardzo wielu lat się nie porusza i ma nawet trudności z pisaniem, tak że wysiłek jaki włożył w napisanie do mnie prawie półtora stronicowego listu, bardzo mnie wzruszył. A napisał dlatego, że zobaczył bibliografię freinetowską, którą opracowałam i chciał mi powinszować i podziękować. W najbliższym czasie czeka go poważna operacja neurochirurgiczna, której się boi, ale jednocześnie wiąże z nią pewne nadzieje. Życzę mu tego z całego serca i w najbliższych dniach do niego napiszę.
Zaczęłam dziś tłumaczyć książkę dla dzieci, którą przywiozłam ze Szwajcarii pt.: Nasze prawa dziecka. Chcę przygotować wstępne tłumaczenie i udać się z nim do Naszej Księgarni. Może udałoby się wydać tę książkę dla naszych dzieci?

26

Pogodnie, słonecznie, ciepło +11°. Wieczorem +7°
Napisałam list do Aldo Pettini, przetłumaczyłam dwa listy dla Grażyny Stempki. Potem poszłam na pocztę i na dość długi spacer. Pogoda jest przepiękna, aż dziw bierze, że z dnia na dzień może nastąpić taka zmiana. Niebo prawie bez chmur i jest ciepło. Dzieci wybiegły pobawić się na podwórku, dużo ludzi chodzi znowu z odkrytą głową.

Po obiedzie oczyściłam mój śliczny, o nieznanej nazwie kwiatek, który kwitnie bez przerwy od moich urodzin, czyli już cztery miesiące.

Z wielkim trudem zebrałam kilka nasionek zasadziłam trzy małe sadzonki, żeby zobaczyć, czy nie rozmnaża się w ten sposób. W małej doniczce posiałam trochę szczypiorku. Przyda się zimą do twarogu.

Rozmawiałam z Oleńką. Nie mogła wczoraj, ani dziś rano do mnie zadzwonić, bo u Jerzego był telefon zepsuty. Zapytałam ją, czy chciałaby dostać ode mnie album Witkacego (1400 zł). Prosiła, żebym go obejrzała i jeśli zawiera fotografie i rysunki, to mogę go kupić. Powiedziała mi też, że nie może dla mnie znaleźć rękawiczek. Ale to nie ważne, bo p. Czajkowa podarowała mi trochę ciemnobrązowej wełny i już zaczęłam robić sobie rękawiczki na drutach.

W 2 programie TV obejrzałam i posłuchałam śpiewu murzyńskiej gwiazdy operowej Shirley Verrett.

27

W nocy zaczął padać deszcz i lało przez cały dzień. Temp. ok. 10°

Przy takiej mrocznej, mokrej pogodzie nie czuję się zbyt dobrze i nie mam ochoty ani na spacer, ani na żadną interesującą aktywność. Tylko ptaszków nie zaniedbałam, a one były chyba szczęśliwe, że mogą zjeść śniadanie pod daszkiem karmnika, bo przepychały się, żeby tam jak najdłużej pozostać.

Na obiad zrobiłam sobie placuszki z jabłkiem. Potem trykotałam (przy świetle) moje rękawiczki. W końcu poczułam się tak senna, że położyłam się na krótką drzemkę. Dlatego krótką, że przerwała ją najradośniejsza rzecz, jaka w tej szarości mogła mnie spotkać: telefon od Danusi z Lille. Jest zaziębiona i potwornie zmęczona, ale w dobrej formie duchowej. Wszystkie sceny z czołgami na sztucznym śniegu były kręcone w nocy. Danusia mówi, że zrobiło to na niej takie wrażenie, gdy szeregi czołgów z warkotem jechały przez puste, ubielone ulice, że aż się rozbeczała. Pasqualle jest szczególnie zmęczona, bo jej ciąża posuwa się naprzód. Poród spodziewany jest w lutym, to też za kilka dni przestanie pracować. We wtorek Danusia wraca na cztery dni do Paryża, a potem cała ekipa pojedzie do Le Havre nad morze. Być może na Boże Narodzenie będzie przerwa w kręceniu filmu, ale tego jeszcze nikt naprawdę nie wie.

28

Taka sama deszczowa pogoda, jak wczoraj. Temp. 5°

Zwyczajny dzień. Nic się nie zdarzyło godnego zanotowania. Nie wychodziłam wcale z domu. Francine Best prosiła mnie o przesłanie kopii listu, jaki otrzymałam z FiMEM.

Przepisałam go ręcznie i wysłałam go w poniedziałek dołączając życzenia świąteczne i noworoczne.

Oleńka zatelefonowała, żeby mi powiedzieć, że w końcu razem z Jerzym postanowili zatrzymać Jana na Wiejskiej, aż do wtorku, gdy skończy przyjmować antybiotyki. Uważam to za rozsądne. Ona zaś przyjedzie do mnie jutro na obiad i zostanie do wieczora.

Pani Czajkowska kupiła mi kawałek wołowiny z kością. Na kości ugotowałam rosół z suszonymi jarzynami, a po przecedzeniu dodałam przecier pomidorowy i mam na jutro świetną zupę, do której ugotowałam też ryż. Mięso natomiast jutro drobno usiekam i zrobię tatar, a do niego frytki. Będzie wspaniały obiad!

Po południu przyszła do mnie Władzia z kwiatkiem i listami do tłumaczenia. Jeden na j. niemiecki do Karolów Dietz, a drugi na j. francuski do Anne-Marie Mislin.

Skończyłam jedną rękawiczkę. Wydaje mi się, że jest udana, chociaż trochę duża, ale przez to będzie cieplejsza.

Wieczorem był w TV jakiś zwariowany film „Araleska”, ze znakomitymi aktorami Sophią Loren i Gregory Peck, ale szybko mi się znudził, więc przerwałam i poszłam się wykapać.

29

Pełne zachmurzenie. Rano temp. 4°. Rano bez deszczu, potem słaba mżawka przy temp. około 5°

Wczoraj miałam trudności z zaśnięciem, więc wstałam i czytałam do g. ½ 2, to też dzisiaj byłabym się nie obudziła na czas, gdyby nie budzik, który zadzwonił o 8.

Poszłam na Mszę św. na g. 10. Dziś zaczyna się Adwent, czas pokory i oczekiwania na Boże Narodzenie.

Zadzwoniła Janka, trochę weselsza, bo otrzymała list od Ani, która ma wrócić albo 4 grudnia, albo 10, jak tylko będzie miejsce w samolocie.

Oleńka przyjechała i przywiozła mi w upominku płyn do kąpieli, na Mikołaja, a ja jej z tej samej okazji ofiarowałam zapalniczkę z Martyniki. Zjadłyśmy razem obiad. Opowiedziałyśmy sobie mnóstwo ciekawych rzeczy, ułożyłyśmy pasjansa. Potem Oleńka poszła na chwilę do p. Lidii (Zbyszek był gdzieś na imieninach), a ja przygotowałam kolację, po której niestety musiała wracać do Warszawy. Album Witkacego podobał jej się, więc zaraz jutro pójde do księgarni, żeby go dla niej kupić na imieniny.

Dostałam kartkę od ks. Twardowskiego i długi list od Rity z fotografią z uroczystości chrztu jej córki Zofii. Jest urocza, a Rita i jej mąż tworzą piękną parę.

30

~~Kupić Witkacego dla Oleńki. Wysłać Hance tłumaczenie.~~

Nadal pochmurnie, ale beza deszczu. Temp około 5°

Ledwie zdążyłam ubrać się, posprzątać i zjeść śniadanie, gdy zadzwonił telefon. To p. Zimiński zapraszał mnie do Wydziału Oświaty na g. 13.30, żeby dokonać dekoracji Orderem Kawalerskim PRL, który mi przyznano na Dzień Nauczyciela br. przed wyjściem z domu zapakowałam teczkę z tłumaczeniem dla Hanki P. Skończyłam list do Francine Best i poszłam na pocztę wysłać obie przesyłki, a stamtąd pieszo do Domu Partii, gdzie mieści się nasz Wydział Oświaty. Dekoracji w imieniu Rady Państwa dokonał naczelnik. Potem wypiliśmy herbatę, trochę porozmawialiśmy, obiecałam współpracę z Radą Postępu Pedagogicznego i poszłam do domu.

Zrobiłam sobie obiad. Potem napisałam list do ZUSu, żeby mi z powodu tej dekoracji podwyższyli emeryturę i jeszcze raz poszłam na pocztę, żeby go wysłać.

Dostałam nareszcie list od Anne-Marie Mislim, której długie milczenie bardzo nas wszystkich niepokoiło. Na szczęście jest zdrowa, tylko miała bardzo dużo pracy.

W dzienniku TV rzecznik prasowy Urban zdał sprawę z przebiegu referendum i doszedł do wniosku, że tylko 63% głosujących upoważnia Rząd do podjęcia dalszych kroków do wprowadzenia II etapu reformy gospodarczej z jej wszystkimi konsekwencjami, tzn. większą podwyżką cen podstawowych środków żywności, odzieży i usług.

Dzwoniła Oleńka. Była dziś z Janem u lekarki, która go zna od bardzo wczesnych lat. Stwierdziła, po badaniu w 90% koklusz i Jan musi być odizolowany od dzieci, więc zostanie przez 10 dni u ojca.

Notes de novembre

Pogoda była zgodna z listopadem. Dużo chmur, deszczu, chłodnych wiatrów. Średnia temperatura około 5°. Wychodziłam prawie codziennie, chociaż na krótki spacer, a co niedzielę byłam w kościele. Na Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny byłam na cmentarzu (w jedną stronę pieszo). Byłam też jeden raz w Warszawie na badaniu kontrolnym w Przychodni Onkologicznej. Dzięki Bogu za to, że jestem w miarę zdrowa, z niedużymi, chociaż przykrymi, bólami reumatycznymi.

Odpowiedziałam na wszystkie listy. Miałam sporo miłych telefonów i odwiedzin. Odwiedziły mnie kilka razy Oleńka, Hanka Paszkowska, Basia Czarlińska, Wanda Czerniewska, Zosia Napiórkowska. Danusia też dzwoniła parę razy z Paryża, Lyonu i z Lille.

W życiu społeczno-politycznym ważnym wydarzeniem było referendum, które ma jeszcze pogorszyć nasze i tak już bardzo trudne warunki życia. Ale nie tracę ufności w Bożą Opatrzność, chociaż żał mi, że ostatnie lata życia muszę przeżyć w biedzie.

Grudzień

1

Ochłodzenie. Chmurnie, rano 1°. Mglisto, potem małe przejaśnienie, temp. w ciągu dnia ok. 3°

W ten grudniowy poranek pachnie zbliżającym się śniegiem. Wyszłam dziś na dalszy spacer. Byłam w banku, gdzie odebrałam moją książeczkę czekową. Odwiedziłam p. Zdzisię i opowiedziałam jej o Anne-Marie. Bardzo się ucieszyła, bo i ona była zaniepokojona długim jej milczeniem. Na pocztce moja skrzynka zionie pustką. Dłuższą chwilę spędziłam w księgarni przeglądając pozycje antykwaryczne. Kupiłam trzy nieduże książeczki. Może przydadzą mi się na upominki gwiazdkowe.

Po południu zatelefonowała Oleńka. Kupiła sobie ode mnie na urodziny książkę o ziołach. Rozmawiała z Danusią, która wróciła na 3 dni do Paryża. Oleńka ma jej wysłać polskie klepsydry, ale ponieważ Majka wraca do Paryża dopiero w piątek, to Danusia poprosi Jarosława, żeby jej przywiózł je do Le Havre, gdzie będą nagrane sceny w kościele po śmierci księdza Jerzego P. Poza tym Oleńka była z Janem, który nadal bardzo kaszle, u jego dawnej lekarki. Okazuje się, że jest to w 90% koklusz i Jan musi być odizolowany od dzieci, więc przez 10 dni zostanie u ojca. A Oleńka zamierza przyjechać do mnie w sobotę i być może będzie mogła zostać również na niedzielę.

2

W nocy przymrozek. W dzień temp. ok. 1°. Pochmurnie. PiM zapowiada opady śniegu. Ptaszki są coraz bardziej wygłodniałe. Przed południe, trzy razy wysypałam im porcję okruchów i kaszy i powiesiłam nowy kawałek słoninki. Przyleciało ponad 20 wróbli. Muszę pilnować w czasie ich posiłków, żeby gołębie i gawrony im nie wyjadały. Wróbelki wiedzą, że karmnik jest dla nich, to też gdy odpędzam duże ptaki, odlatują na najbliższe drzewko i po chwili wracają. Od dwóch dni nie widzę sikorek, ale wróble też chętnie korzystają ze słoninki. Przetłumaczyłam list Władzi do Karolów w Wiedniu, a Bożena Cz. do Anne-Marie, do Brannów i Besnardów we Francji.

Hanka P. zadzwoniła, aby mi podziękować za tłumaczenie. Wysłana w poniedziałek przesyłka polecona już do niej dotarła. Brawo dla polskiej poczty.

Mój telewizor odbiera tylko program 2 i o dziwo program radziecki! Słucham więc, korzystając z tego, żeby choć trochę udoskonalić mą znajomość j. rosyjskiego. W dzienniku prawie wszystko zrozumiałam. Potem oglądałam i słuchałam operę Carmen transmitowaną z Teatru Wielkiego w Moskwie w znakomitej obsadzie aktorskiej i muzycznej.

3

Pogoda bez zmian. Przykry zimny wiatr półn.-wsch. Temp. około 1°

Przyszła Halusia i napisałyśmy list gwiazdkowy do pp. Brunnerów do Szwajcarii. Dopisała też kilka słów do mego listu do pp. Ristów.

Skończyłam dzianie rękawiczek wełnianych dla siebie.

Po obiedzie zatelefonowała do mnie Danusia jeszcze z Lille. Powiedziała mi, że dopiero jutro musi być w Le Havre. Ponieważ jednak połączenie jest bardzo skomplikowane, pojedzie dziś wieczorem do Paryża i dopiero jutro wcześniej rano uda się do Le Havre na kilka dni. Gdy dzwoniła, to jeszcze pracowała i dopiero potem pójdzie do hotelu spakować swoje rzeczy, które są rozłożone w całym pokoju. Ogólnie jest zadowolona z przebiegu prac, mówi: „idziemy do przodu”, ale nie wie jak długo jeszcze będzie pracowała, bo program tournazu ciągle się zmienia.

Zadzwoiłam do Oleńki, bo wczoraj nie udało się z nią porozmawiać. Majka zwolniła już pracownię, pięknie posprzątała i załatwiła dla Oleńki nowy materac, jak tylko będzie w sklepie meblowym na ul. Emilii Plater, to Michał kupi i jej przywiezie. A Jan czuje się lepiej i jest już u babci, więc Jerzy może zacząć spokojnie pracować. Oleńka obiecała przyjechać do mnie w sobotę.

4

Basia Czarlińska g. 4-5.

Nadal szaro i mglisto. Temp 1°

Tej nocy marnie się czułam, szczególnie przed zaśnięciem dokuczało mi serce. Po zażyciu eucardyny jednak ból ustąpił i spałam spokojnie do rana.

O g. 11 przyszła Władzia z listem do Karla Dietza, więc przetłumaczyłam go jej i napisałam jeszcze jedną kartkę z podziękowaniem za paczkę dla Maurycego.

Potem poszłam na pocztę. Zapłaciłam za radio i TV abonament na rok 1988 – 2400 zł wysłałam list gwiazdkowy do Ristów.

Zadzwoił Aleksander. Wybierają się z Miłą do mnie w niedzielę 13 grudnia. Bardzo się cieszę na to spotkanie.

Po południu poszłam powinszować Basi Czarlińskiej, która zawsze pamięta o moich imieninach. Zniosłam jej książkę Dobraczyńskiego „Truciciele” (nie знаła jej) i 1 goździk, symboliczny kwiatek. Nikogo w tym roku ni było z sanatorium, aż mnie to zdziwiło. Natomiast spotkałam w drodze p. Krystynę, z którą leżałam kiedyś razem w szpitalu. Hala, siostra Basi, upiekła świetny tort na cieście murzynkowym. Pojadłyśmy sobie, pogadałyśmy, ponarzeakałyśmy i wróciłam do domu pieszo. Wiatr ustał, więc był to bardzo miły spacer.

5

Ciągle ta sama szara, mglista pogoda przy temp. ok 1°

Brak słońca działa na mnie deprymująco. Krajobraz przypomina malarstwo Breugla. Moja młoda przyjaciółka z poczty, Krysia Czajka. Przywiozła mi z Celestynowa dużą torbę ziemniaków, marchwi, buraków, a nawet jeden por i jeden seler ze swego ogródka. Bardzo się ucieszyłam, bo jej jarzyny, hodowane bez sztucznych nawozów są znakomite. Przetłumaczyłam jej życzenia świąteczne dla korespondentów we Francji i poszłam na pocztę, doręczyć jej ten list. Po drodze kupiłam kg jabłek i pół główki kapusty.

Na przyjazd Oleńki gotuje się już barszcz czerwony i mięso wołowe, do którego robię sos chrzanowy.

Oleńka przyjechała późno. Przywiozła mi na Mikołaja piękną roślinę doniczkową z czerwieniącymi liśćmi i kaczkę. Sama zabrała się do jej pieczenia z jabłkami, a zrobiła to z wielkim ceremoniałem, z pomocą książki kucharskiej. W międzyczasie zjadłyśmy mój spóźniony obiad: barszcz, wołowina w sosie chrzanowym z ziemniakami.

Wieczorem oglądałyśmy bardzo interesujący film w TV pt. Krzysztof Kolumb.

Nie wiem dlaczego, ale obie bardzo długo nie mogłyśmy zasnąć. O g. 2 w nocy Oleńka jeszcze czytała, a ja musiałam napić się ciepłego mleka i dopiero wtedy zasnęłam.

6

Pogoda bez zmian i bez słońca. Temp. ok. 0°

Obudziłyśmy się późno. Na Mszę św. poszłam na g. 11, a Oleńka jeszcze trochę pospała. Po powrocie do domu zjadłyśmy śniadanie i potem Oleńka poszła na cmentarz zapalić znicz na grobie Babci.

Ja w tym czasie posprzątała i przygotowałam obiad. Oleńka wróciła, podgrzałyśmy kaszę, do niej zrobiłam kładzione kluseczki i buraczki. Popijałyśmy czerwone wino.

Potem odwiedził nas Edzio, mąż Moniki i opowiedział nam trochę nowinek z ZSSR. Oleńka musiała pojechać do Warszawy o 5.09. Dałam jej na Mikołaja opowiadanie Tołstoja, dla Jerzego też Tołstoja „Sonata Kreutzerowska”, dla Jana tabliczkę czekolady i dodatkowo Oleńce 500 zł. Zaniósłm też tabliczkę czekolady małym Czajczątkom.

Wieczorem oglądałam ciekawy program w TV „Godzina z Romanem Polańskim”. To naprawdę niezwykły człowiek. Autentyczny talent reżyserski i aktorski!

Na jutro PiM zapowiada pogorszenie pogody. Śnieg i deszcz w całym kraju. W nocy przymrozki, dla W-wy -4°.

Od jutra bez żadnych wykrętów muszę napisać świąteczne życzenia zagranicę.

I jak tu wierzyć meteorologii, o g. 10tej zaczął padać ulewny deszcz przy temp. +2°.

7

Rano 0°

Deszcz i mżawka, bardzo chłodno, wietrznie. Śnieg z deszczem. W ciągu dnia -1°, w nocy -4°. Obudził mnie telefon. To Danusia dzwoniła z Le Havre. Tam też jest zimno i mokro. Pracuje właśnie nad klepsydrami, które jej przesłała Oleńka. Zrobiła fotokopie, wpisała różne nazwiska i w ten sposób na murze kościoła będzie ich kilkanaście. W Le Havre zostanie do połowy tygodnia, a potem będzie znowu pracowała w Paryżu.

Napisałam dziś 14 listów gwiazdkowych do: Danusi, Simone Lundgren, Almut Kaufmann, Rity Galambos, Diettindy Baillet, Hansa Jörga, Arianne Valet, Zygmunta Stoessel, Anne-Marie Misline, Alex Visser, Henriette Moneyron, Tatz Mauroux, Clara i Bernard Bloch, Paulette Quarante. Użyłam w tym celu ozdobnego papieru z Martyniki, bo nasze karty świąteczne są w tym roku zbyt drogie na moje możliwości, przy tak masowej korespondencji. Zaczęła padać śnieg i jest bardzo niemiła pogoda, mokra i szara. W domu na szczęście jest ciepło i przytulnie.

Wieczorem oglądałam w TV pr. 2 film biograficzny o Augustie Strindbergu.

Zadzwoiłam do Oleńki. Czuje się dobrze. Imieniny na które tak bardzo nie miała ochoty pojechać okazały się w końcu bardzo udaną imprezą i przeciągnęły się do g. 2 po północy. Jutro przenosi się do swojej pracowni.

8

Słonecznie, ale mroźnie. Leży śnieg. Temp. rano -4°, w dzień trochę cieplej, a późnym wieczorem -6°

Dzisiaj za oknem jest krajobraz zupełnie zimowy. Słońce i mróz. Pod koniec tygodnia spodziewane jest dalsze ochłodzenie.

Skończyłam wczorajszą paczkę listów i napisałam następną serię, tym razem życzeń noworocznych (bez ołatka). Razem 14 do: Francine Best, Pierre Lespine, Jacques Masson, Marie_Paule Savoye, Peter Steiger, Władimir i Noëmi Holpérin, Michel Barre, Jacques Brunet, Aline Derrere, Christian Poslaniec, Raymond Fonvielle i Daniele Plisson, Lonis Cross i Aldo Pettini. Czekam jeszcze korespondencja krajowa, ale to dopiero po 15 grudnia.

Byłam na pocztce. Jest dość ślisko.

Coraz większa jest gromada ptaszków przylatujących na mój balkon.

Odwiedził mnie Zbyszek. Był dwa razy w Łodzi w ostatnim tygodniu. Najpierw, gdy go zawiadomiono o zaskądzeniu jego macochy (wylew do mózgu), potem, gdy zmarła musiał drugi raz pojechać na jej pogrzeb. Powiedział mi, że Jarek zamyśla przylecieć w lecie z żoną

do Polski, ale ja w to nie bardzo wierzę, bo przecież na wiosnę ma in się urodzić dziecko i chyba nie wybiorą się w podróż z niemowlęciem?

9

W nocy było -7° . W dzień słonecznie przy temp. -3° . Wieczorem -6°

„Raniutko” o g. 9 zadzwoniła moja kochana Danusia. Dziś wieczorem wraca z Le Havre do Paryża. Nadal nie wie, czy będzie pracowała w styczniu, czy tylko do 16 grudnia. Wszyscy są tym bardzo zdenerwowani, bo nie mogą sobie zrobić żadnych planów.

Otrzymałam dużą, przebogatą paczkę żywnościową od moich kochanych przyjaciół ze Smarzewca: jabłka, zioła, grzyby, miód, kiełbasa, mak i orzechy. Wszystko świetnie zapakowane. List od nich jest bardzo serdeczny. Również Magdusia napisała do mnie i przysłała mi kontur swej ręki. W najbliższych daniach wyślę im paczkę z rękawiczkami i szalikiem dla Magdy i życzeniami na Boże Narodzenie.

Zadzwoniła Oleńka. Ma jeszcze trochę wolnego czasu, bo w telewizji ma pracować dopiero w poniedziałek. Skorzystała z tego, że było dziś słonecznie i przyjechała na Powązki na grób swego Taty. Zaniósła mu zielony wianek i trzy znicze od nas trzech. Przyjedzie do mnie w sobotę.

Bardzo się martwię, bo ta śliczna roślina od Oleńki jest jakaś oklapnięta, zaczyna zwieszać listki, ale może się jeszcze uratuje.

10

g. 17 – Wanda Czerniewska

pada śnieg przy dość silnym wietrze zachodnim. Temp. około -3°

ponieważ wiedziałam, że odwiedzi mnie dziś miły gość, Wanda Cz., przygotowałam na podwieczorek krem czekoladowy.

Dla siebie na obiad dzisiejszy i jutrzejszy ugotowałam zupę grzybową z małymi kluseczkami francuskimi.

Przetłumaczyłam dość długi list dla p. Kacperskiej i zarobiłam 1000 zł. Jest to jedyna osoba, od której biorę za swe usługi pieniądze.

Otworzyłam kufer i wyjęłam moje futro i czapki zimowe, a odłożyłam jesionki.

Sypie śnieg. Jest szaro, monotonnie i smutno. Przed g. 5tą nakryłam do stołu, zapaliłam świecę i boczne światła. Miło jest siedzieć przy stole w łagodnym oświetleniu.

Zagrzałam zupę, zrobiłam trochę kanapek, krem posypałam rodzynkami i migdałami. Wanda przyszła punktualnie, głodna i zziębnięta, to też ucieszyła się że jest coś do przekąszenia. Najbardziej smakowała jej moja zupa grzybowa, reszta oczywiście też. Przyniosła mi

aspirynę i jeszcze kilka leków. Ja dałam jej trochę suszonych grzybów, które ją ucieszyły. Pogawędziłyśmy sobie mile do g. 7mej. Bardzo lubię gości, którzy się nie spieszą! Śnieg pada nadal i w TV zapowiedziano gołoledź, więc jutro nie wyjdę z domu.

11

Silny wiatr, pada śnieg i deszcz, temp. około 0° w dzień. Wieczorem -3°

Wczorajszy dzień zapisze się na pewno w historii ludzkości złotymi literami. Przywódcy dwóch największych mocarstw USA i ZSSR, Regan i Gorbaczow podpisali układ o zniszczeniu rakiet średniego zasięgu. Jest to pierwszy krok na drodze do pokoju. Jak się to dokona, nie wiem, ale myślę, że gdyby, któryś z uczonych wymyślił sposób przekształcenia rakiet (bez głowic, które muszą zostać zniszczone) w pożyteczne maszyny, np. kombajny, to chyba zasłużyłby na nagrodę Nobla!

Odwiedził mnie na chwilę Edzio i zabrał list, który napisałam do Moniki. Potem pojechał do Oleńki by i od niej zabrać list i upominek na Gwiazdkę.

Jutro są imieniny Oleńki i urodziny Danusi. Rozmawiałam z nią telefonicznie, a ona powiedziała mi, że miała długą rozmowę z Danusią, która wydaje się być w doskonałym humorze mimo, że jeszcze ciągle nie wie, czy będzie miała dalej swoją pracę, czy musi szukać innej.

A trochę później zadzwoniła do mnie Danusia w wigilię swych urodzin. Raczej nie ma co spodziewać się jej przyjazdu, ale nie powiedziała kategorycznie „nie”, więc została jeszcze mała furtka nadziei.

Cały dzień dziś trykotałam rękawiczki albo dla Oleńki, a jeśli jej się nie będą podobały, to wyślę je Magdusi do Smarzewa. Oleńka jeszcze raz ze mną rozmawiała i raczej jutro przyjedzie po południu, bo nie lubi przyjęć imieninowych. Mam zadzwonić do niej jutro rano koło 11 do pracowni. Na jutro PiM zapowiedział śnieg i zamiecie.

12

g. 11 telefon do Oleńki

przed południem słonecznie, temp. +2°, potem ochłodziło się i wieczorem było zaledwie -5°, więc zimno!

Wbrew zapowiedziom PiMu, ranek był piękny i słoneczny.

Ugotowałam barszcz i upiekłam brioszkę z rodzynkami. Przygotowałam dla Oleńki paczkę imieninową (papier kredowy do rysunków i ciepłą, przeciwdeszczową podkoszulkę). Zatelefonowałam do niej koło g. 11. Przyjedzie wieczorem.

Później okazało się, że jednak nie może przyjechać i przyjemność zobaczenia mojej solenizantki trzeba było odłożyć do jutra.

Zaczęłam trykotować drugą parę rękawiczek. Tym razem dla Jurka Trylskiego, żeby go tym podarkiem choć trochę pocieszyć w jego zmartwieniu.

Wieczorem obejrzałam w TV drugi odcinek interesującego serialu o Krzysztofie Kolumbie i jego wyprawie w celu odkrycia Ameryki. Niełatwe miał życie z załogą trzech statków. Marynarze buntowali się co jakiś czas i chcieli wracać do domu do Palmos. Kolumb miał charakter szlachetny, nie uznawał przemocy, co mu utrudniało współżycie z prostakami przywykłymi do kar. W końcu jednak dotarli do wyspy archipelagu antylskiego i w ostatniej scenie tego odcinka zaprzyjaźniają się z tubylcami - Indianami.

13

g. 11 Aleksander z Miłą

pogoda podobna do wczorajszej. Mróz i silny wiatr -4° cały dzień

wstałam dziś wcześnie, ale nie czułam się dość silna, żeby pójść na mszę do kościoła. Tym bardziej, że drogi są śliskie. Wysłuchałam więc nabożeństwa przez radio, a potem przygotowałam stół na przyjście mych gości. Zdążyłam też przed ich przyjazdem zrobić surówkę z kapusty, marchwi, cebuli i jabłka.

Miła z Aleksandrem przybyli o ½ 12. Wypiliśmy herbatę i kawę, zjedliśmy trochę ciasta i rozmawialiśmy. Aleksander opowiedział o ich podróży do Azerbejdżanu i do Kijowa. Pytałam czy widać w Rosji jakieś zmiany związane z Pierestrojką. Tak, powiedział, przede wszystkim kulturze daje się to szczególnie odczuć podczas gdy ich gospodarka nadal kuleje. Panuje bieda (1 kg mięsa na miesiąc np!), ale są sklepy prywatne, gdzie można kupić mięso i tłuszcze po dużo wyższej cenie. Potem przyjechała Oleńka i rozmowa potoczyła się torem jej zainteresowań. Odkryli wspólnych znajomych, bo Aleksander zna rodzinę Antka Libery, z którym Oleńka pracuje. Dostałam od niego miły kalendarz kuchenny. A najbardziej mnie wzruszył tym, że zapłacił za mnie składki w Zw. Esperantsów na 2 lata! Opowiedziałam mu swoje wrażenia z lektury jego książki. Szkoda, że tak rzadko możemy się spotykać.

Pod wieczór zajął do mnie na chwilę Zbyszek na lampkę wina. Jest załamany tym, co się u nas dzieje.

Po kolacji Oleńka wróciła do Warszawy, a ja jeszcze posłuchałam koncertu laureatów konkursu dyrygentów i bardzo zmęczona całym dniem, poszłam spać.

14

Ranek b. słoneczny i mroźny -4°. W dzień -2°, wieczorem -6°

Wczoraj Oleńka przekonała mnie, że rękawiczki, które zrobiłam dla Magdy są brzydkie i za duże, więc raczej podaruję je Maurycemu, a dla Magdy zaczęłam dziś od rana robić nowe, mniejsze i jaśniejsze. Może tym razem mi się lepiej udać.

Najniespodziewaniej zadzwoniła do mnie Hanka Szmiewicz, od której nie miałam wiadomości od trzech lat. Ma już dwuletnią wnuczkę, ale ciągle jeszcze nie doszła do formy psychicznej. Zaprosiłam ją na nasze seminarium freinetowskie zaplanowane na 9 stycznia.

Bardzo mnie martwi to, że wyraźnie osłabia mi się pamięć. Pewnych rzeczy z niedalekiej przeszłości nie mogę sobie przypomnieć. Po prostu dziura. Tak było z książką Aleksandra „Tryptyk Pedagogiczny”. Powiedziałam mu wczoraj, że jej nie widziałam, a tymczasem on i Miła zapewniali, że mi ją wręczyli w ub. roku. Dziś do rana przejrzałam moje książki i rzeczywiście mam ją, nawet z piękną dedykacją. Zaczęłam ją zaraz czytać i przeżywam ją całkiem od nowa, chociaż Aleksander twierdzi, że już ją czytałam i nawet wypowiedziałam się na ten temat. To zupełnie tego nie pamiętam.

Radość od poniedziałku. Telefon z Paryża. Danusia ani też inni z jej ekipy nie wiedzą, czy będą dalej pracowali. Na razie mają wszyscy umowy do 16 XII, a potem jeszcze jakieś trzy dni na rozbieranie dekoracji i oddawanie rzeczy wypożyczonych. A dalej wielka niewiadoma. Jutro muszę koniecznie wysłać i napisać, korespondencję krajową, bo święta za pasem, już tylko 10 dni dzieli nas od Wigilii Bożego Narodzenia.

15

Szaro, mglisto. Temp -2°, wieczorem -5°

Źle spałam tej nocy. Bolał mnie żołądek. Pewnie mała niestrawność. Rano poczułam się lepiej. Wykończyłam rękawiczki, zrobiłam paczuszkę dokładając czekoladę i książeczkę o roślinach tatrzańskich, napisałam list do rodziny Paszków i poszłam na pocztę.

Przyszedł Zbyszek ze słuchawkami i aparatem do mierzenia ciśnienia. Zbadał mnie dokładnie. Wszystko w porządku: ciśnienie 135/80, serce pracuje prawidłowo, płuca czyste, trochę powiększona jest wątroba. Mam znowu zrobić kurację z oliwy z cytryną. Perytrol 1x dziennie, aspirynę podczas posiłku, witaminę C i B2 po posiłku, jak również talusin. Odwodnienie raz w tygodniu. Ogółem uważam mój stan zdrowia jako dobry.

Zadzwoniłam do Janki. Dostała list od Ani, która jednak wróci dopiero w 1 święto. Twierdzi, że chciała jak najwięcej zarobić, żeby obie mogły żyć w dostatku.

Oleńka zatelefonowała do mnie, że ma dużo pracy, ale na pewno przyjedzie w końcu tygodnia, albo w niedzielę i pomoże mi w przygotowaniach do świąt.

Jutro p. Czajkowa urządza wielkie sprzątanie mego mieszkania. Ponieważ nie znoszę zapachu pasty do podłogi, chciałam się udać na ½ dnia do Warszawy, czego mi Zbyszek kategorycznie zabronił. Nie mogę też iść do Halusi, bo ona ma jutro zabieg w Warszawie, a potem przyjedzie do niej Kubuś. Wobec tego zostanę w domu, aż do chwili pastowania, a potem pójdę z robótką do Czajków i tam poczekam, aż się mieszkanie wywietrzy.

16

Pogoda taka sama, jak wczoraj, w dzień około -2° . Marznąca mżawka, wieczorem -6°

Dziś od rana było u mnie wielkie sprzątanie, z myciem okien i pastowaniem podłóg. Schroniłam się na kilka godzin u p. Czajkowej, gdzie było cicho i przytulnie. Naprawiłam swoją starą, brązową spódnice. Ale jeszcze przed zejściem na dół, miałam telefon od Danusi, która jednak należy do tych, których Produkcja zatrzymuje na dalsze 3 tygodnie. W styczniu Danusia myśli, że tak $\frac{1}{2}$ na $\frac{1}{2}$ jest zdecydowana przyjechać do nas na krótko (jakieś 5 dni), jeśli jej się uda załatwić bilet, rezerwację i wizę w polskim konsulacie. Będzie o tym wiedziała w końcu tygodnia. Byłoby to wspaniałe, ale prosiła, żeby się przedwcześnie nie cieszyć.

Krysia Czajka z Celestynowa przywiozła mi dziś spory kawał schabu i worek suszonych grzybów. Z odciętych kostek ugotowałam sobie pyszny krupnik na dzisiejszy obiad. Mięso zostanie na święta w zamrażalniku p. Róży.

Nadeszła paczuszka od Paulette Quarante z kawą, czekoladą i pięknymi życzeniami.

Zadzwoiłam do Oleńki, żeby jej powiedzieć o Danusi, ale ona już też z nią rozmawiał.

Luta zadzwoniła do mnie z życzeniami gwiazdkowymi. Prosiła, żeby od niej serdecznie pozdrowić obie dziewczyny Oleńkę i Danusię.

Potem miałam jeszcze telefon od Hanki Paszkowskiej, która zamiast w piątek przyjedzie do mnie w niedzielę przed południem.

17

18.50 II program opera Rigoletto Verdi

Smętna, szara pogoda. Rano -4° . W dzień około 0° . Wieczorem $+1^{\circ}$, zanosi się na śnieg

Skończyłam pisanie życzeń świątecznych krajowych, a jest ich niemało: Justyna Rogińska, Madzia Gulińska, Maryjka i Maćka, Wanda Frankiewicz, Zosia Czyńska, Władek Klimek, Teresa Śliwińska, Monika Matysiak, Gabriela Osz, Hela Cisyńska, dr Józef Wolski, Wika Semenowicz, Krysia Kowalska, Jurek Semenowicz, H. Smolińska, K. Lenartowska, Zula Moes, Bogusia Kollek, Zosia Szuch, Zosia Napiórkowska, Wacia Świętek.

Byłam na poczcie. Otrzymała kartkę z życzeniami od Janusza Rebondla. Jutro wyślę do niego też kartkę na Gwiazdkę. Chociaż to straszny nudziarz, to jednak mąż mojej drogiej zmarłej przyjaciółki Misi.

W PEWEXIE kupiłam sobie oliwę z oliwek i butelkę koniaku na święta. Nic nie mogę znaleźć na upominek dla pani Czajkowej, której tak wiele zawdzięczam.

Rozmawiałam z Oleńką. Przyjedzie jutro w południe. Jerzy znalazł dla niej Nieboską Komedję, więc zadzwoniłam do Beaty, która mi wcześniej obiecała, że wypożyczy tę książkę

z biblioteki szkolnej. Przy okazji dowiedziałam się, że Halusia dzielnie zniosła zabieg (usunięcie małego guza pod pachą) i czuje się prawie dobrze.

Małgosia Cz. kupiła mi kilogram cytryn, więc mogę kontynuować kurację oliwno-cytrynową. Wieczorem w TV2 Bogusław Kaczyński zaprezentował operę Rigoletto, we wspaniałej obsadzie. Prawdziwa uczta muzyczna. Śpiewał słany tenor Luciano Pavarotti.

18

Ocieplenie, rano +2°, później w ciągu dnia +4°, ale nadal jest szaro i mglisto

Umyłam włosy, które bardzo tego potrzebowały. Napisałam dwie dodatkowe kartki świąteczne do Janusza Rebondla i p. dr Witczak.

Byłam na poczcie. Przetłumaczyłam Krysi Cz. długi list od Abbegów z fotografią sześciomiesięcznego Mateuszka. Zaczynają także nadchodzić życzenia dla mnie: Gabriela Osz, Zygmunt Stoessel, Teresa Śliwińska, Grażyna Stempka, Bogusia Kollek, Paulette Quarante.

Oleńka zadzwoniła, że ważne sprawy zatrzymują ją w Warszawie i przyjedzie dopiero wieczorem. Danusia powiedziała jej, że ma już wizę, ale jeszcze nie wie, czy będzie mogła przyjechać. A jeżeli tak, to przyleci w przyszły wtorek.

PZWSP przysłało mi 2 egz. książki pod redakcją Krysi Kowalskiej „Czy kolor różowy może być smutny”. Są w niej moje 2 małe rozdziały.

Czytam ofiarowaną mi przez Oleńkę książkę Marii Kuncewiczowej pt. „Przeźrocza”. Jak większość jej prac, ma ona charakter autobiograficzny i znowu, jak w wielu jej książkach, przeszkadza mi nadmiar nazwisk nieznanych mi ludzi o sylwetkach ledwo zarysowanych. Wolę przepiękne opisy przyrody i własne refleksje autorki na różne interesujące mnie tematy. Ale ta wielka ilość wymienianych co chwila ludzi, wydaje mi się trochę snobistycznym ekshibicjonizmem.

19

Przestało padać, ale jest pochmurnie i mglisto. Temp. rano +4°

Obudziłam się dziś trochę wcześniej. Przed przyjazdem Oleńki przygotowałam obiad: zupa grzybowa mielone kotlety z gotowanej wołowiny (mięso zmielone i przyprawione, gotowe do smażenia). Zdążyłam jeszcze pójść na pocztę i pozmywać wszystkie naczynia.

Oleńka znowu nawaliła. Obiecała sobie, że wyjedzie z Warszawy o g. 9, tymczasem o g. 12 jeszcze jej nie było. Zadzwoniła, tłumacząc swe spóźnienie tym, że wczoraj mieli z Jerzym miłego gościa ze Szwajcarii razem z Antkiem Liberą i jego żoną i poszli spać dopiero o g. 5 nad ranem. Przyjechała o g. 14. Stół był już nakryty, więc zaraz siadłyśmy do obiadu. Potem Oleńka poszła kupić choinkę na balkon, a ja pozmywałam w tym czasie naczynia. Miała

ochotę zanocować, ale u mnie spadł dziś karnisz z zasłonami i całe okno jest odsłonięte. To wielka przykrość!

Oleńka umocowała choinkę na balkonie, poszła do piwnicy i przyniosła nasze rekwizyty Gwiazdkowe: szopkę i małą choinkę plastikową, która zaraz ubrałam. Szopkę ustawiłam i jest u nas już świątecznie. Chociaż z tym karniszem jeszcze jest kłopot, bo nie ma pana Rysia Cz. i dopiero będzie mi to mógł naprawić w poniedziałek.

Zjadłyśmy jeszcze razem kolację (Oleńka odniosła wszystkie opakowania do piwnicy) i pojechała do Warszawy o 20.39.

20

g. 11.30 Hanka Paszkowska

mokro, deszcz i mżawka +7° (Ptaszkom bardzo podoba się choinka na balkonie osłaniająca karmnik)

Byłam na Mszy św. o g. 10.

W południe przyjechała Hanka Paszkowska. Zrobiłam kawę i kanapki. Trochę pogadałyśmy i pojechała. Potem poszłam do księgarni, gdzie znalazłam podarek dla Oleńki: Van Gogha, wydawnictwo Arkady, z pięknymi reprodukcjami. Kupiłam też książkę fantastyczną Wells's i kalendarz kieszonkowy dla Rysia Czajki, 3 książki dla Czajczątek i książkę Marka Twain'a dla Maurycego.

Miłą niespodziankę sprawił mi Noel Rist telefonując z Paryża z życzeniami. Mój list z opłatkiem już otrzymali. Powiedział mi, że wysyła dla mnie paczkę, którą otrzymam w połowie stycznia.

Przyszła Władzi z listem od Anne-Marie i podarkiem dla mnie od Maurycego, a ja jej dałam dla niego rękawiczki (bardzo się Władzi podobały) i książkę pod choinkę.

Wieczorem rozmawiałam z Rysiem Cz., który wrócił z delegacji. Obiecał, że naprawi mój karnisz albo jutro wieczorem, jeśli nie wróci zbyt późno z Warszawy, albo we wtorek. Bardzo dziwnie czuje się człowiek z wielkim odsłoniętym oknem, zupełni jak na wystawie sklepowej.

Zrobiłam 5 toreb gwiazdkowych dla dzieci Czajków i Trylskich.

21

Nadal mokro, deszczowo, szaro. Temp. ok. + 7°. W nocy +1°

Rano bawiłam się robieniem gwiazdy ze złotego papieru, dla ozdobienia szopki (pomysł pochodzi od Oleńki). Zapakowała upominki świąteczne: dla p. Czajkowej – beret i rękawiczki, dla Rysia książkę i kalendarzyk, dla Małgosi – książkę, dla Bożeny chusteczkę, dla Hani – materiał na bluzkę, dla Halusi – książkę, dla Beaty – woda kwiatowa i książka, dla

Jerzego 2 książki i pakiet Gauloisów, dla Janka 2 książki, dla Oleńki album Van Gogha i herbata, dla Danusi bluzka, dla Krysi Cz. książka, dla p. Geni z kiosku – kawa.

Jutro wieczorem przylatuje Danusia. Moja radość jest bezgraniczna! Rano upiekę babkę.

Otrzymałam dziś paczkę od Hansa Jörga niestety bez listu, na który czekam od dawna. Uprosiłam pana Rysia, żeby koniecznie umocował mój karnisz jeszcze dzisiaj, żeby jutro na przyjazd Danusi pokój był w porządku. Na szczęście nie wróciła z pracy zbyt późno, więc zgodził się mi pomóc. A była to nie lada praca. Musiałyśmy z p. Czajkową usunąć kwiaty z okna, odstawić stolik z telewizorem, posunąć tapczan, fotele i stolik. W ciągu niecałych dwóch godzin karnisz znalazł się na swoim miejscu. Pani Czajkowa założyła zasłony, posprzątała, ustawiła wszystko gdzie trzeba i pokój jest przygotowany na przyjęcie miłego gościa.

22

Taka sama pogoda, jak w ciągu ostatnich dni. Temp. +7°. Deszcz na zmianę z mżawką. Wszystko dziś zrobiłam, aby jak najlepiej przyjąć Danusie i czas mi zleciał jak z bicia strzelił. O piątej po południu byłam gotowa: obiad na dziś wieczór, miejsce w szafie na jej ubrania, ryba oprawiona na Wigilię czeka na balkonie (kupiła mi żywego karpia Lucyna), składane łóżko polowe dla Oleńki, no i wreszcie ja sama, ładnie ubrana i uczesana usiadłam sobie przy stole i czekałam na głosy moich dziewcząt. A one tymczasem z lotniska przyjechały do Jerzego i tam czekały na taksówkę, dzwoniąc bezskutecznie do Radio-Taxi. Wreszcie udało się ją zdobyć o g. 20.15 i o 21.00 z wszystkimi torbami, pakunkami wylądowały w Otwocku. Po przywitaniach zabrałam się do odgrzania obiadu, a dziewczyny tymczasem wypakowały skarby przywiezione z Paryża. Czego tam nie było! Mandarynki, wielki rostbef (ponad kilogram), cały ogromny wędzony łosoś, różne sery, kawa, papierosy i jeszcze dużo pożytecznych drobiazgów, oraz całe pudło lekarstw. W końcu zjadłyśmy obiad, po czym Danusia umyła błyskawicznie wszystkie naczynia, a Oleńka zasłała łóżka. Cały czas przy tym opowiadałyśmy sobie, Danusia zwłaszcza mówiła o Inie Benoit, Simone, Franeoise i innych przyjaciółkach. Poszłyśmy spać po godzinie 1.

23

Leje deszcz. Pogoda bardziej jesienna, niż zimowa. Temp. +5°

Obudziłam się dopiero o 9. Zaparzyłam kawę dla Danusi i dla mnie, a dla Oleńki herbatę i zaniósłam im do łóżka.

Po ubraniu się zatelefonowałyśmy z życzeniami imieninowymi do Wiki. Danusia zadzwoniła do Zbyszka, a ja do p. dr Witczak, dla której D. przywiozła lekarstwo.

Pani Czajkowa obdarowała nas dużym makowcem, pasztetem i kwaśną kapustą.

Dziewczynki poszły zameldować Danusię w biurze meldunkowym, a potem pojechały do Warszawy. Wieczorem idą do teatru i będą dziś spały w pracowni u Oleńki. Przyjadą do mnie dopiero jutro po południu. Tak więc przygotowanie wieczerzy Wigilijnej spoczywa na mnie, a jak na przekór czuję się zmęczona i bardzo mnie bołą haluksy! Ale to nic, ważne jest to, że zasiądziemy w trójkę do wigilijnego stołu.

Po obiedzie przysłała p. dr Witczak po lekarstwo dla swej matki. Przyniosła mi trzy tulipany w pączkach, jako symbol wiosny.

Dziewczynki zadzwoniły do mnie przed pójściem do teatru, co mi sprawiło radość.

Basia Czarlińska zapowiedziała, że jutro wpadnie na chwilę, a także Wanda Czerniewska przyjedzie o g. 12 połamać się opłatkiem. Pewnie też zajrzy Halusia, albo Beata.

24

Pada deszcz ze śniegiem. Temp. rano -1° , później około 4°

Spadło trochę śniegu i świat zabielił się. Niestety nie na długo, bo śnieg zamienił się w deszcz i tylko nieliczne białe plamy zostały na trawnikach.

Odwiedziła mnie Basia Czarlińska z życzeniami i jabłuskami. Ja miałam dla niej pod choinką serwetki. Pani Genia przyniosła mi gazety i pakiet Wiarnsów. Przysłała Halusia z Beatą. Wymieniliśmy życzenia i upominki. Wanda Czerniewska też wpadła na chwilę z życzeniami.

Przed przyjazdem Oleńki i Danusi zdążyłam przygotować wszystkie potrawy na wieczorną wigilię, a potem zaczęło się pakowanie paczek pod choinkę. Wszystko oczywiście w wielkiej tajemnicy!

Danusia pięknie nakryła do stołu. Odczytałam Ewangelię św. Łukasza, podzieliliśmy się opłatkiem składając sobie najserdeczniejsze życzenia. A potem zaczęła się biesiada tradycyjna: śledziki, sałatka jarzynowa jako przystawka (od p. Czajkowej), barszcz czerwony z pierogami, ryba smażona z kartoflami i kapusta z grzybami, kompot z suszonych owoców, kutia. Na koniec kawa z ciastem, czekoladki, orzechy, mandarynki. Następny punkt programu to rozpakowywanie prezentów gwiazdkowych, przy okrzykach zachwyty, radości, podziękowań.

Potem Oleńka musiała pojechać do Warszawy, Danusia odprowadziła ją na stację, a po powrocie zmyła wszystkie naczynia. Ułożyłyśmy jeszcze kilka pasjansów i syte, zadowolone położyłyśmy się spać o g. 2.

25

g. 15 program II B. Kaczyński zaprasza

W nocy był przymrozek -2° . Nadal chmurnie, mglisto i mokro

Wysłuchałam Mszy św. przez radio o g. 9. Potem zrobiłam kawę i zjadłyśmy z Danusią śniadanie. U Jerzego musi być uszkodzony telefon i nie mogliśmy się porozumieć z Oleńką. Przez kilka godzin próbowałam, ale aparat na Wiejskiej milczy jak zakłęty, po prostu jest głuchy. Wobec tego zadzwoniłam do Wiki i umówiłam dziewczynki z Jurkiem na jutro na godz. około 12. W końcu Oleńka przyjechała i znowu miałam moje obydwie skarby naraz. Po południu oglądałyśmy w TV2 program B. Kaczyńskiego – Mazowsze, chór chłopięcy, a przede wszystkim uroczy stary film z Kiepurą i Martą Eggert „Czar Cyganerii”. Wzruszający do łez melodramat, który nam się bardzo podobał.

Kuchnia i posilkami zajmowały się dziewczyny!

Wieczorem Oleńka wyprowadziła mnie na spacer, podczas gdy Danusia myła naczynia. Obejrzałyśmy jeszcze jeden wzruszający film Isadora Dnuka. Słuchałyśmy muzyki zespołu z Martyniki (Jean Paul Soin) i tańczyłyśmy pod kierunkiem Danusi. Znowu położyłyśmy się bardzo późno spać, bo o g. 1 po północy.

26

Chmurnie od rana, temp. -1, a potem +1° i pada mokry śnieg

Po śniadaniu Oleńka i Danusia pojechały do Warszawy, do Wiki, gdzie spotkają się z Jurkiem. Danusia zabrała aparat, żeby zrobić trochę fotografii. Wrócą dopiero jutro po południu na obiad.

Ja posprzątałam mieszkanie, uprałam bluzkę i parę drobiazgów, zjadłam 2 śniadanie i trochę się położyłam, aby odpocząć. Zasnęłam zaraz i przespałam się. Zatelefonowałam do Janki. Ania na szczęście wróciła. Wczoraj próbowały do nas dzwonić, ale się nie udało.

Danusia zatelefonowała już od Jerzego. Były u Wiki, widziały się z Jurkiem, potem poszły do kina na film „Pokuta” i w końcu przyszły na Wiejska zjeść kolację, a potem zanocują w pracowni i jutro przed południem pojadą do Zalesia, do Michała Kwiecińskiego.

Ja jutro będę z Halinką Żebrowską na mszy św. za Tadzia, a potem u niej w domu na 2 śniadaniu.

Po powrocie do domu przygotuję dla nas posiłek: zupę grzybową (na życzenie Danusi), ugotuję kartofli, zrobię sałatkę pomidorową i biały twaróg z orzechami i śmietaną.

27

Msza za Tadzia, Halusia g. 8.30

Deszcz, mżawka, błoto +2°, potem prawie +8°

Halinka przyjechała po mnie o g. 8.30, zabrałyśmy ze stacji jej szwagra Mariana i pojechaliśmy na Mszę św. do kaplicy w Sanatorium, gdzie była odprawiana msza za Tadzia

Żebrowskiego i jego siostrę Zosię, właśnie żonę Mariana. Beatka przyszła pieszo przez las i już na nas czekała. Wszyscy przystąpiliśmy do stołu Pańskiego.

Po nabożeństwie pojechaliśmy do Halusi na śniadanie, jak zawsze u niej, smaczne i ładnie podane. Wręczyłam Halince czekoladki od Danusi. Zrobiły jej dużą przyjemność, bo przepadała za czekoladą.

O g. 13 byłam już w domu i zaraz zabrałam się do przygotowania obiadu dla dziewczynek, chociaż nie wiem, o której godzinie do mnie przyjadą. Tymczasem, ku mej radości, przyjechały wcześniej, niż się tego spodziewałam. Były głodne i przemarznięte, to też gorąca zupa grzybowa bardzo im smakowała. Zjadły trochę pasztetu i wędzonego schabu z chlebem, a prawdziwy obiad był dopiero wieczorem po obejrzeniu filmu Gille z Joan Crawford, a może Howard – nie pamiętam.

Odwiedził nas Zbyszek z butelką wina czerwonego. Pogawędziliśmy ponad godzinkę. Ciekawe, że czytając książkę Aleksandra „Dom na Uralu”, zwrócił uwagę na te same słabe punkty, co ja.

Późnym wieczorem pożywiłyśmy się wspaniałym wędzonym łososiem i różnymi serami. Bardzo późno położyłyśmy się spać, prawie o g. 2.

28

Ciągle ta jesienna deszczowa pogoda, z dość silnym wiatrem. Temp. dnia około +7°

Bardzo źle dzisiaj spałam i obudziłam się zmęczona i smutna. I to nie tylko dlatego, że Danusia już jutro odlatuje, ale ogarnął mnie taki ogólny Weltschmerz.

Dziewczynki dokonały wielu pożytecznych sprawunków, min. Dla domu miseczki do kompotu, dla mnie alkohol z PEWEXu i płyn do mycia naczyń, trochę zieleni i pieczarki, potem zjadły 2 śniadanie i pojechały do Warszawy, a ja posprzątałam w kuchni i położyłam się żeby nabrać sił na ten nasz wspólny, ostatni wieczór w tym roku.

Potem nakryłam do stołu, zrobiłam sałatkę z pomidorów i z cykorii w połączeniu z pomarańczą i jabłkiem. Włożyłam półmisek wędlin, ugotowałam kartofle w mundurkach i wszystko było gotowe, gdy moje panny wróciły.

Wieczorem przyszła p. Czajkowa ofiarowując Danusi szklani do filmu, a potem p. Rysiek umocował mi nową lampę nad stołem.

Po kolacji Oleńka z Danusią poszły z małą wizytą do Zbyszka i Lidki, ja tymczasem skończyłam sprzątanie i naprawiłam Danusi oberwaną kieszeń u kurtki.

Napisałam list do Paulette 40, który Danusia wyśle z Paryża. Halusia też przyniosła jej list do Zbyszka, który jest w Paryżu.

Odlot Danusi do Paryża

Ciągły deszcz. Temp. +5°, cały dzień bez przerwy, raz mniejszy raz większy

Od rana pakowanie, układanie, dokładanie – sygnał pożegnania.

Danusia przyrządziła dla nas na 2 śniadanie omlet z pieczarkami i sałatką z cykorii. Zapaliłyśmy świece przy szopce a nowo zainstalowana lampka przywieziona przez Danusie z Paryża rzucała łagodne światło na ładnie nakryty stół.

Potem zaszliśmy na ulicę do przystanki taksówek i już za chwilę zobaczyłam tylko machającą rękę przez tylną szybę samochodu.

Teraz jestem sama i chociaż mi żal, że Danusia tak szybko musiała odjechać to przeważa uczucie wdzięczności dla Stwórcy, który obdarował mnie taką radością.

Danusia zadzwoniła jeszcze raz z lotniska, żeby się ze mną pożegnać.

Była u mnie Władzia, której przetłumaczyłam list do Anne-Marie, a także przetłumaczyłam jeden list dla Ewy, córki p. Geni Petryki.

Malutka Ania skończyła dziś 5 lat i przyszła mnie zaprosić na gaszenie świeczek na torcie. Byłam tylko chwilę, bo czekałam na telefon od Oleńki i właśnie, jak wróciłam zadzwoniła. Właśnie wrócili z lotniska. Danusia nie miała żadnych kłopotów, ani z cłem, ani z nadwagą. Cieszyła się, że Jerzy dojechał na lotnisko i odleciała od nas w pogodnym nastroju.

Wanda Cz. g.12

Dzisiaj w południe pierwszy raz od wielu dni pokazało się słońce. Temp. prawie +8°

Zaprosiłam Wandę Czerniewską na śniadanie z łososiem, który jest u nas taką rzadkością, że szkoda go jeść bez miłego towarzystwa. Z niejakim trudem obrałam połowę tej wspaniałej ryby wędzonej, która nam Danusia przywiozła z Francji, a kupiła ja w jakiejś instytucji szwedzkiej, za pośrednictwem Sary (część zostawiłam dla siebie, część podarowałam Wandzie, a także moim przyjaciółom Czajkom na Sylwestra). Zrobiłam półmisek pysznych kanapek na listkach cykorii, wypiliśmy do tego po kieliszku koniaku, składając sobie życzenia noworoczne.

Potem wyszłam na mały spacer ciesząc się słońcem, które wyjrzało zza chmur na kilka godzin.

Zatelefonowała Danusia. Już zaczęła pracować. Jutro spędzi wieczór sylwestrowy u Iny Cesaire. Cieszę się, że nie będzie sama. Zadzwoniłam do Oleńki. Była w pracowni. Martwię się o nią, bo wydaje mi się bardzo zmęczona i osłabiona. Poradziłam jej żeby sobie zrobiła

morfologię i sprawdziła, czy znowu nie ma braku żelaza. Obiecała to zrobić. Na razie planuje spędzić wieczór sylwestrowy we dwoje z Jerzym u niej w pracowni.

Wieczorem obejrzałam w TV zabawną komedię sensacyjną z Brigitte Bardot.

31

Pochmurnie, rano bez deszczu, temp. 6°

Ostatni dzień roku. Ostatnia kartka w moim dzienniku.

Zrobiłam porządek w bieliźniarce i w biurku. Umyłam włosy. Zmieniłam pościel. Przygotowałam obiad na jutro. Byłam na pocztce, ale w mej skrzynce nic nie było. Po obiedzie przespałam się godzinkę, żeby nie być zbyt zmęczoną na powitanie Nowego Roku. Zatelefonowali do mnie Lewinowie z najlepszymi życzeniami. Oleńka zadzwoniła z pracowni. Jednak udało jej się namówić go na wyjazd do Zalesia na Sylwestra. Tak jak w zeszłym roku. Ma po nich przyjechać samochód o g. 21. Powinszowałyśmy sobie Nowego Roku w zdrowiu i szczęściu z p. Czajkową.

Przygotowałam sobie kanapki i sałatkę z czerwonym winem. Podczas kolacji zatelefonowała do mnie Danusia z życzeniami. Idzie do Iny Cesaire.

Potem zadzwoniła Halusia. Beata urządza zabawę sylwestrową dla 8 osób, sama młodzież. Halusia obiecała mnie jutro zawieźć na Mszę św. Miałam też telefon od Janki. Obiecała zadzwonić jeszcze raz o północy.

W TV2 dawano Zemstę nietoperza J. Straussa, oglądałam z przyjemnością. Miałam jeszcze telefon od Zosi Matuszewskiej i Hanki Paszkowskiej.

O g. 12 powitałam Nowy Rok 1988 kieliszkiem koniaku, potem pomodliłam się, dziękując Bogu za wszystko czym mnie obdarzył.

Notes de decembre

Dyrektor Opery i komentatorka TV2 złożyli wszystkim życzenia we foyer teatru. Widownia była pełna do ostatniego miejsca. Był to jeden z bardziej udanych sylwestrów przy telewizorze.

Miniony rok był dla mnie dobry. Daj Boże, by następny upłynął nie gorzej.

Najważniejszym wydarzeniem była dla mnie czerwcową wizyta papieża Jana Pawła II.

Byłam u Danusi i ona przyjechała do mnie na Gwiazdkę. Byłam też w Szwajcarii. Mam za co dziękować Bogu. Obdarzył mnie tak szczerze!